



*"Edgy and  
compelling."*  
—Alyssa Day,  
*USA Today*  
bestselling author

*Nothing's hotter than  
desire after dark...*

# MIDNIGHT SINS

CYNTHIA EDEN

**CYNTHIA EDEN**

# **MIDNIGHT SINS**

Tłumaczenie : Kama

Korekta : Wiola

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

---

# Rozdział 1

**F**acet znajdujący się na łóżku rozkoszował się mocnym seksem. Detektyw Tood Brooks patrzył w dół na nagiego mężczyznę. Ręce faceta zostały przywiązane grubą, białą liną do ramy łóżka. Jego ramiona były rozciągnięte za nim, a nogi rozłożone na całej długości materaca. Otwarte opakowanie prezerwatyw leżało na podłodze po jego prawej stronie, ale nie było żadnych śladów po zużytej gumce, ani też po osobie, która związała tego człowieka. Biedny, martwy drań.

-Ktoś tu posprzątał.

Donośny głos pochodził od jego partnera Colina Gyth'a. Tood chrząknął i przesunął wzrokiem po łóżku. Tak, Colin miał rację. Ktoś wykonał świetną robotę by wybielić dla nich miejsce zbrodni. Może jednostka śledcza będzie w stanie znaleźć więcej dowodów, ale on nie zamierzał się teraz poddawać.

Jego oczy zwęziły się, gdy przyglądał się materacowi po lewej stronie łóżka, niewielkie wgłębienie, które mogłoby przypominać zarys kobiecego ciała. Ale gdziekolwiek teraz była ta tajemnicza kobieta, było pewne jak diabli, że udało się jej im wywinąć.

-Atak serca?, mruknął Colin, przyczajony w nogach łóżkach. Możliwe. Facet wyglądał dość krzepko. Był umięśniony, prawdopodobnie po czterdziestce, ale, tak mógł mieć atak serca. Seks mógł być odrobinę zbyt dziki, a gra w niewolnika zbyt intensywna. To mogło się rozegrać w ten sposób. Mogło.

Zostali wezwani do obskurnego hotelu mniej niż godzinę temu. Pokojówka, a mianowicie rozhisteryzowana, nastoletnia dziewczyna odkryła ciało. Nie było żadnego dowodu tożsamości w pokoju, żadnego portfela, żadnych rzeczy osobistych – nawet ubrania tego biednego dupka zniknęły. Recepcjonista zameldował go jako John Smith. Nic cholernie oryginalnego i nic szczególnie pomocnego w takiej sytuacji.

Przynajmniej pracownik zapamiętał, jak wyglądała towarzysząca mu kobieta. Blondynka. Długie, kręcone włosy. Wysoka. Duże piersi.

---

To było by już zbyt wiele, przypuszczał Tood, by pytać faceta, czy dostrzegł jej twarz.

**Gdzie była ta kobieta?** Czy była prostytutką? Jedną z tych, którą facet wybrał sobie na noc? Inteligentna kobieta z ulicy, która wykorzystwała śmierć człowieka, okradając go do czysta? Albo była jego kochanką. Spotykali się potajemnie, gdy jej mąż niczego nie podejrzewał. A kiedy jej kochanek chciał zerwać, mogła wpaść w szal. Tak, to rozwiązanie było bardzo prawdopodobne.

Albo raczej **byłoby** to ich prawdopodobne rozwiązanie, gdyby to nie był trzeci martwy, nagi mężczyzna, którego on i jego partner znaleźli związanego w podobny sposób w ciągu miesiąca. Przecierając oczy, Tood powiedział:

- Będziemy cholernie potrzebować, szczegółowej sekcji zwłok w tym przypadku.

Ponieważ zbiegi okoliczności takie jak ten, tak po prostu nie zdarzały się. Nigdy. Nie mógł pozbyć się już przypuszczeń, że może być już nowy morderca, który żeruje na ulicach Atlanty. Albo tego, że seryjnym mordercą jest krwiożercza kobieta.

-Kurwa, jak ona to robi?, zapytał cicho.

To musiały być narkotyki. Coś, co morderca dosypywał do drinków mężczyzny. Trochę mikstury, która sprawiała, że serce zaczynało bić szybciej. Albo sprawiało, że przestawało bić.

-Chcę żeby Smith zrobiła autopsję i przeprowadziła analizę toksykologiczną.

Spojrzał w górę i zorientował się, że Colin patrzy na niego tym niezwykłym spojrzeniem swoich niebieskich oczu. Napięcie było ciężkie w tej chwili między nim, a Colinem i Tood znał częściową przyczynę końca ich partnerskiej przyjaźni – ale, cholera, nie mógł zmienić tej sztywności, która przetaczała się przez niego za każdym razem, gdy musiał się skonfrontować z Colinem.

Sprawy nie były już takie same, nie od kiedy Tood popełnił błąd podejrzewając dziewczynę Colina w sprawie o morderstwo. **Jezu**. Czy facet nie może czegoś spieprzyć i nie może mu to zostać wybaczone? Czy Colin chce żeby on zaczął krwawić?

-Uch, Colin?

Oczywiście, były też inne problemy – takie, które kazały mu budzić

---

się przez tych kilka pierwszych nocy po zamknięciu sprawy Nocnego Rzeźnika, jego ciało zlane zimnym potem wypełnione strachem... Tood wciągnął głęboki oddech i wychwycił ciężki odór śmierci.

Dobra, teraz nie był to najlepszy czas na skamlanie i jęczenie nad cholernymi koszmarami lub powracającymi wspomnieniami, czy do cholery, cokolwiek to było. Miał sprawę do rozwiązania. Colin zamrugał i wydawało się, że otrząsał się z własnych, mrocznych myśli.

-Nie wiedziałem, że Smith już wróciła z urlopu zdrowotnego. *Urlop zdrowotny.* Tood skrzywił usta. Był pewien, że nie do końca można było nazwać tą przedłużoną i wymuszoną nieobecność.

-Tak, wróciła.

Jego wnętrzości się skręciły, gdy wypowiedział te słowa. Smith, najlepsza lekarka w stanie, została porwana jako zakładniczka w ostatniej, dużej sprawie o morderstwo. Została uwięziona przez pieprzonego psychopatę, a kiedy udało się im ją uratować, kobieta wyglądała jak szmaciana lalka.

Ale ta kobieta ma kręgosłup z czystej stali i Tood był bardzo zadowolony, że wróciła z powrotem do laboratorium – bo cholernie dobrze mogli wykorzystać jej pomoc. Jej zastępca to była totalna porażka.

-Cholera.

Colin potrząsnął głową, mięśnie zaczęły drgać na jego szczęce.

-To jest ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje teraz to miasto.

Tood westchnął, wiedząc, że on ma rację, ale nie można było zaprzeczać dowodom. Zabójca był tam, żerując na mężczyznach. Daje im przyjemność i gorący seks, a potem kradnie ich życie. Cholera. Jaki rodzaj kobiety może to robić? Seks i śmierć...kombinacja, którą niewielu może wytrzymać. Ale widocznie, dla kogoś była idealna. I to będzie ich zadaniem, by ją znaleźć i powstrzymać. Z pomocą wszystkich, możliwych środków.

-Detektywie!

Umundurowany policjant stanął w drzwiach, jego twarz była zaczerwieniona z podniecenia.

-Mam coś dla...

---

Jego spojrzenie skierowało się na martwego faceta i cały czerwony kolor z jego policzków odpłynął w mgnieniu oka. To było chyba pierwsze ciało tego dzieciaka. Przynajmniej miejsce zbrodni nie było zbyt krwawe. Tood westchnął i zrobił krok do przodu, świadomie ustawiając swoje ciało by zasłonić zwłoki.

-Co tam masz?

Policjant przełknął i jego jabłko Adama zaczęło drżeć.

-Z....znalazłem dokumenty w pojemniku na śmieci na zewnątrz. Portfel m...mężczyzny. T...torebkę kobiety.

Cień emocji przepłynął przez Tooda i każdy mięśnie spiął się w jego ciele. *To nie może być tak cholernie łatwe.* Nie było żadnych dowodów, które by zostały przeoczone wcześniej – i policjanci, było to pewne jak cholera, przeszukali każdy pojemnik i kubek na śmieci w pobliżu.

Ale drżący dzieciak, w ręce odzianej białą rękawiczką trzymał prawo jazdy. Prawo jazdy z Georgii. Jeden rzut oka wystarczył, by zidentyfikować małe zdjęcie. Z inną fryzurą. Tą samą twarzą. Jego oczy zwięzły się gdy studiował dowód tożsamości. Michael House. Szybkie obliczenie wystarczyły by stwierdzić, że facet ma 35 lat. Ten sam wiek, co Tood. Adres House'a był łatwy do ustalenia. Jedna z bogatszych ulic, jedna z tych, gdzie stały wielkie domy sprzed wojny secesyjnej. Więc, dlaczego facet błąkał się po złej stronie miasta?

Jego uwaga przeniosła się na torebkę. Mała, czarna, skórzana torebka. Delikatna i zapewne kosztowna jak diabli. Sięgnął po nią, świadomy Colina tuż przy nim. Wsunął swoją rękę głęboko w miękkie tworzywo. Dotknął twardej krawędzi portfela. Wyciągnął go. Czarny. Wysokiej klasy, markowa etykieta znajdowała się na wierzchu. A więc, ta kobieta również zabłądziła. Ostrożnie, otworzył portfel.

Tylko dlatego, że policjant znalazł torebkę w pobliżu rzeczy należących do ofiary nie oznacza, że torebka należy do jego zaginionej pani. Torebka mogła należeć do kogokolwiek, zwłaszcza w tej okolicy, ale.... Ciężki oddech wyszedł z jego ust. *Ale kobieta ze zdjęcia na dowodzie tożsamości miała długie, kręcone blond włosy.* Identyczne, jak opisał je recepcjonista. Przypadek? Cholernie mało prawdopodobne.

---

Kobieta miała też światowej sławy sylwetkę. Zdjęcie było małe, ale kobieta – nigdy wcześniej nie widział nikogo takiego jak ona.

Idealna. Słowo pojawiło się jak szept w jego umyśle. Jej twarz miała kształt doskonałego owalu, wysokie policzki, mały, prosty nos. Jej pełne usta były rozchylone i dziwnie czerwone na zdjęciu. Och, do diabła, tak, mógł bardzo łatwo wyobrazić sobie kobietę, która wygląda tak jak ona i jest w stanie uwieść mężczyznę na śmierć. To wszystko było tam – w jej szeroko, otwartych oczach, w grzesznych ustach. Była typem kobiety, dla której mężczyzna umrze, by jej posmakować – i może, być może trzech mężczyzn to zrobiło.

-To zbyt proste, powiedział Colin i Tood dokładnie widział, o co mu chodzi.

Znalezienie jej dokumentów – to nie powinno się zdarzyć. Nic nie zostało pozostawione na innych miejscach zbrodni. Żadnych włosów. Żadnych skrawków tkaniny z ubrania mordercy na ciele ofiary. Żadnych odcisków palców. Nic. Więc, dlaczego do cholery kobieta miałaby zostawić swoje dokumenty właśnie teraz? Jego wzrok napotkał zielone spojrzenie młodego policjanta.

-Powiedz mi dokładnie, gdzie to znalazłeś.

-W...w śmietniku. Tuż przed drugim pokojem.

-Równie dobrze mogła ją zostawić w pokoju hotelowym.

Colin potrząsnął głową.

-Nie podoba mi się to.

Cóż, Tood'owi praktycznie *nic* się nie podobało w tej sprawie.

-To jest jakiś trop.

Mocny.

-I zamierzam za nim iść.

To był sygnał dla jego partnera, by wracali do wspólnej pracy. Musieli sobie zaufać nawzajem, choć okreśną drogą. Ale on nie ufał Colinowi od miesięcy, nie do końca – z bardzo kurwa dobrego powodu i wiedział, że to uczucie było wzajemne. Colin patrzył na niego przez chwilę, mrużąc oczy. W końcu powiedział:

-Wyślemy list gończy. Nich mundurowi zobaczą, czy mogą ją znaleźć i przyprowadzić na komisariat...

-Nie.

To nie jest rozwiązanie.

---

-*Ja* jej poszukam.

Nie potrafił wyjaśnić nagłego, władczego impulsu, jaki w nim powstał, ale miał zamiar znaleźć tę kobietę. Musiał ją znaleźć. Seks i śmierć. Kobieta na zdjęciu na pewno nie wyglądała jak potwór, ale anielska twarz mogła skrywać duszę diabła. Każdy policjant odrobił tę lekcję. *Cara Maloan*. Imię widoczne na dokumentach było inne, egzotyczne. Kobieta, cóż, była prawdopodobnie zabójcza, ale on zamierzał ją znaleźć. Jego zadaniem było złapać mordercę i to było dokładnie to, co planował zrobić. Bez względu na ładną twarz, czy też nie. Spojrzał ponownie na dokumenty, sprawdzając pozostałe informacje. 1.78 wzrostu, 64 kilogramy. Wiek...dwadzieścia osiem lat. Włosy blond. Niebieskie oczy. *Pieprzona piękność*. Ale czy zabójcza?

-Do diabła wyносmy się stąd, powiedział Colin, prostując ramiona. Jestem cholernie zmęczony znajdowaniem nagich, martwych mężczyzn.

Tak samo jak on. Czas na ich tradycyjna grę w dobry gliniarz, zły gliniarz. A Tood był bardzo, bardzo dobry w tej grze. Tajemnicza Cara miała się właśnie dowiedzieć, że nie może zadzierać z wydziałem policji w Atlancie. Poddawała się seksowi. Nie, upajała się seksem. A począwszy od dzisiejszej nocy, oficjalnie uzyskała jeden miesiąc pod znakiem nieograniczonego seksu.

Cara Maloan wtopiła się w swoją kanapę, jej oczy śledziły kolejne sceny nagiej pary, które przesuwały się na ekranie jej telewizora. Mężczyzna i kobieta dyszeli, jęczeli, a ich ręce zrywały z siebie ubrania jak najdalej od siebie w szalonej, seksualnej gorączce.

-Do diabła.

*To nie jest to*, co ona powinna oglądać. Szybkim ruchem palców wyłączyła telewizor, a następnie rzuciła pilotem przez pokój. W przeciwieństwie do pary napędzanej hormonami, nie będzie już szybkiego, ostrego partnera dla niej. *Koniec z seksem*.

To będzie najlepsze rozwiązanie dla niej... Oczywiście fakt, że była pełnokrwistym Skubem i jej moce pochodziły z aktu płciowego – podobnie jak wampirów z picia krwi – a sposób, jaki wybrała Cara dla kogoś podobnego świadczyłby o nastaniu ciężkich czasów.



---

Jej głowa opadła na poduszki kanapy. Była tak cholernie popieprzona. Czy naprawdę to, że nie miała i nie robiła planów na przyszłość – to było jej problemem. Dlaczego – **dlatego** musiała być inna od reszty jej rodzaju? Dlaczego każde doświadczenie seksualne zostawiało ją przepelnioną mocą, ale również pełną bólu i głębokiej pustki w środku? Dlaczego była takim dziwadłem?

Wiedziała, że inne Skuby obnosiły się ze swoją seksualną mocą, znajdowały w niej przyjemność, a dlaczego ona... Obawiała się jej. Cholera. Jej długie paznokcie wbiły się w poduszkę, robiąc nacięcia w miękkiej tkaninie. Była odmieńcem, wiedziała o tym. Nie jak drapieżnik, którym powinna być. Zbyt słaba. Demon krwi w jej ciele powinien uczynić z niej idealnego myśliwego. Ale ona nigdy nie cieszyła się tak naprawdę z polowania i **to** był jej cały problem. Westchnęła. Na szczęście miała wyjście awaryjne.

Odkąd nie zamierzała mieć gorącego, dzikiego seksu, którego pragnął jej gatunek, zdobywała swoją moc z pracy. Dzięki tej pracy była w stanie uzyskać przyływ energii. Zmysłowy szczyt nie był tak silny, ale wystarczający, by utrzymać ją przy życiu. **Cholera, dlaczego musze być taka odmienna?**

Dźwięk dzwonka, a następnie mocne, ostre łomotanie do drzwi wytrąciło Carę z jej żalostnej prywatki. Zmarszczyła brwi, gdy spojrzała na świecący zegar swojego odtwarzacza DVD – 1:16 w nocy. Kto do cholery chce się z nią teraz widzieć? Cara wstała, wyszła na korytarz i podeszła prosto do drzwi. Lewym okiem zajrzała przez wizjer, jej palce zacisnęły się na drewnianej framudze. Jej oświetlona weranda obejmowała dwóch mężczyzn. Dużych mężczyzn. Nieznajomych.

Zrobiła krok do tyłu, a jej wzrok się wyostrzył. Drzwi zatrzęsły się ponownie pod kolejnym, silnym uderzeniem pięści. Co do zasady, Cara nie bała się ludzi. Była od nich silniejsza, **cholernie silniejsza**, i raz dokopała dupkowi mierzącemu 1.90 i ważącemu 126 kg za pomocą tylko jednego dotknięcia. Mogła nie odczuwać rozkoszy z polowania, jak jej współbracia, ale **wiedziała**, jak wykorzystać swoją moc, by obronić się w razie potrzeby.

---

Zostawiając łańcuch na górnej części drzwi, przekreśliła zasuwkę i uchyliła drzwi na tyle, na ile pozwalała blokada. Odznaka natychmiast pojawiła się w szczelinie między drzwiami.

**-Cara?**

Marszcząc brwi, powiedziała:

-Tak.

Odznaka znalazła się tuż przed jej oczami, błyszczała i wyglądała na policyjną.

-Cara Maloan?

Skinęła głową. Odznaka zniknęła.

-Jestem detektyw Tood Brooks z policji w Atlancie.

Chwila ciszy.

-Chcę żebyś otworzyła drzwi i wpuściła mnie do środka.

Nie widziała zbyt dobrze jego twarzy pod kątem, w którym stała. Tylko mocną szczękę. Ostre kości policzkowe. Brązowe włosy, które zostały ścięte brutalnie krótko. **Wpuść mnie do środka.** Jego słowa rozdzwoniły się w jej głowie, a ona momentalnie na nie odpowiedziała:

-Dlaczego?

Uniósł rękę i zacisnął ją na drzwiach. To była silna ręka, z długimi palcami, opalona przez słońce na brąz.

-Nie chcę o tym rozmawiać na zewnątrz. Twój sąsiedzi mogą podsłuchiwać.

Mało prawdopodobne. Jej teren był rozległy. Prywatny. Właśnie dlatego kupiła ten dom. A poza tym nie do końca wiedziała, co „to” ma być. Jej palce zacisnęły się na klamce.

-Kto jest z tobą?

-Mój partner.

Powiała od niego odrobina niecierpliwości.

-Teraz staram się ładnie prosić pani Maloan. Pozwól nam wejść. Co by się stało, gdyby przestał tak ładnie prosić? Jej żołądek ścisnął się w porywie gorącego ognia. **Uch, och.** Nie **może** dopuścić, by pobudziła się przez mroczny, szepczący głos. Jak również, nie potrzebuje gliniarzy na swoim progu. Cara opuściła łańcuch i w pośpiechu odsunęła się od drzwi, które z impetem się otworzyły.

---

Mężczyźni wtargnęli do środka, a jej serce zaczęło szybciej uderzać, gdy dreszcz strachu spłynął po jej kręgosłupie. To nie broń w ich rękach spowodowała jej strach, choć to również wprawiło ją w pewien niepokój. Rany postrzałowe bolały, jak jasna cholera – wiedziała o tym, sama raz była postrzelona. Nie do końca jasne wspomnienie. Nie, to nie widok broni sprawił, że drżała. To byli mężczyźni.

Pierwszy facet, detektyw Brooks, był wysoki, ponad metr osiemdziesiąt i bardzo umięśniony. Była w nim siła, w mocnych liniach jego ciała, która wisiała w powietrzu wokół niego i cholera, ten facet był przystojny. Ostre, czyste linie wyznaczały jego twarz. Prosty nos, kanciasta szczęka i podbródek. Górna warga była trochę zbyt cienka, ale dziwnie seksowna. A jego oczy były ciemnobrązowe. Patrzyły...ciepło. Podstępnie, była tego pewna, ale było w nim coś...coś gorącego. Mrocznego.

Wir ciepła rozwinął się w niej i rozszalałe myśli wypełniły jej głowę. *Chcę go spróbować.* Cała ta cudowna moc kłębiąca się tuż pod jego powierzchnią. On będzie przepyszny. Demon w niej drżał z głodu, nawet wtedy, gdy kobieta walczyła o utrzymanie swojej kontroli. Z wysiłkiem, Carze udało się przenieść uwagę na drugiego policjanta.

Stał trochę z tyłu, jego błękitne spojrzenie było utkwione w niej. Facet wyglądał jak jakiś zawodnik drużyny piłkarskiej – duży, umięśniony, ale jego twarz przypominała drapieżnika. Wysokie kości policzkowe, szerokie czoło i mocno zaciśnięta szczęka. Był przystojnym mężczyzną, na swój, szorstki, przerażający sposób. Jednym z tych, co powalą innego jednym ciosem i nawet się nie spocą. Mimo obecności jego mocy, nie wywoływał on w niej głodu. Nie tak jak ten pierwszy. Cara przełknęła.

-N...nie sądzę, by broń była naprawdę konieczna.

O co do cholery chodzi? Jej serce zaczęło uderzać ze zdwojoną siłą, prawie wyskakują z jej piersi. Jej oddech przyśpieszył, gdy spojrzała na broń. W porządku, przez pierwsze trzy sekundy, broń była irytująca, ale że dwóch dupków nadal ją trzymało, sprawiło, że stała się coraz bardziej nerwowa. Gdy zalała ją fala adrenaliny i strachu, poczuła, jak jej moc zaczęła gotować się w jej żyłach.

---

Drugi policjant, partner jak został nazwany, nagle zaczął emitować ciche warczenie. Jej wzrok poszybował do jego twarzy. Jego nozdrza falowały, jakby łowił zapach z powietrza. **O cholera, cholera, cholera.** Jej feromony. Kiedy zaczynała się bać albo była podekscytowana, traciła nad nimi kontrolę. Ludzcy mężczyźni zazwyczaj reagowali natychmiast na zapach jej gatunku – czasami mogli reagować zbyt mocno.

Zapach Skuba może stać się potężną bronią w uwodzeniu...lub śmierci. Nozdrza faceta ponownie zafalowały. On na pewno złapał zapach. Więc powinien... Wziął dwa kroki w tył, kręcąc głową. Cara zdała sobie sprawę, że jest w poważnych tarapatach. Tylko inny nadnaturalny może zwalczyć jej zapach. Właściwie przy jej doświadczeniu tylko zmienno kształtni mogli się oprzeć zapachowi. Demony, wampiry i zaklinacze – cóż, zwykle tłoczyli się przy niej tak, jakby była jakimś przesmaczonym deserem.

**Zmiennokształtny.** Do diabła. Byli jednymi z najniebezpieczniejszych i często morderczych nadnaturalnych. Ten policjant, który wyglądał, jakby rutynowo zjadał swoje paznokcie, a może nawet małe dzieci, był jednym z dwulicowych zabójców. To niezbyt dobra rzecz. A co z detektywem Brooksem? Odwróciła powoli swoją głowę, z obawą że napotka drugiego mordercę we własnym domu.

Jego ciemne spojrzenie było zwrócone na nią. Oczy miał szeroko otwarte. Jego nozdrza zafalowały lekko i wiedziała, że on również złapał nowy zapach. Jej zapach. Seksu i kobiety. Ostrożnie zrobiła krok w jego kierunku. Jeśli będzie taki ja drugi facet, cofnie się. Detektyw Brooks zrobił krok w jej stronę, oblizując usta. O, to dobry znak, to znaczy, że.... Jego pistolet uniósł się w górę, mierząc prosto w nią.

-Co ty do cholery mi robisz?

Na chwilę jej serce stanęło. **Do diabła.** Człowiek, ale niestety na jej nieszczęście, **wyczulony** człowiek. Jeden z wystarczającą dawką ukrytego talentu psychicznego, która może sprawiać kłopoty. Tą noc właśnie trafił szlag.

-Nie zbliżaj się do niej.

---

Polecenie wyszło od zmiennokształtnego. Uniosła wysoko podbródek pokazując puste ręce.

-Nie jestem zbyt dobrze uzbrojona.

-Nie jesteś?

Warknął zmienny i Cara zacisnęła ze złości zęby. Zaczął ją wkurzać. Obaj zaczęli, a ona nadal nie wiedziała, dlaczego oni są w jej domu.

-Posłuchajcie, syknęła przez zaciśnięte zęby. Chcę wiedzieć, o co chodzi i chcę to wiedzieć teraz.

Człowiek uśmiechnął się do niej, ukazując idealnie równe i białe zęby i dołeczek w lewym policzku.

-Mamy do ciebie kilka pytań.

Gówno prawda.

-Więc schowaj broń.

Prawie machała mu pustymi rękami przed twarzą. To powinno być oczywiste dla tych kretynów, że nie ukrywa żadnej broni. *O co im chodzi?* Pochylił lekko głowę i opuścił *wreszcie* pistolet.

-Pani Maloan, obawiam się, że będzie pani musiała udać się z nami.

Och, nie podobał się jej ten ton.

-Dlaczego?

Krótkie żądanie. Była już zmęczona tą farsą. Niemal siłą wdarli się do jej domu, mierzyli do niej z broni, przerazili ją. Chciała wiedzieć *dlaczego*.

-Czy nazwisko Michael House coś ci mówi?

Zapytał, chowając swoją broń. Lód zmroził jej krew, ale utrzymała obojętny wyraz twarzy.

-A powinno?

Uśmiechnął się sztucznie.

-Gdzie byłaś dzisiaj wieczorem między ósmą, a dziesiątą?

Kurwa. Wiedziała dokąd te pytania zmierzają i wiedziała również, że jej położenie nie skończy się dla niej dobrze.

-Tutaj.

Jej ręce opadły do jej boków.

-Sama?

Pytanie pełne wątpliwości wyszło od zmiennokształtnego. Cara sztywno skinęła głową.

---

-Czy którykolwiek sąsiad cię widział? Jakiś dostawca jedzenia? Ktokolwiek?, zapytał Brooks.

Brooks – to było jego nazwisko. Nie pamiętała jego imienia i z jakiegoś powodu ten fakt wydawał się ważny. Powinna znać imię mężczyzny, który zamierzał ją wsadzić za kratki. Szybko i nerwowo zwilżyła swoje usta, po czym wyznała:

-Nie sadzę, by ktokolwiek potwierdził moje słowa. Wróciłam do domu trochę po piątej.

Nikogo nie było na zewnątrz, gdy wjeżdżała na swój podjazd. Na jej szczęście. Zwykle jeden z jej sąsiadów wykonywał jakieś prace w ogródku, ale ten jeden, jedyny raz, kiedy mogła wykorzystać ich wścibstwo na swoją korzyść, cóż, przeznaczenie ją orznęło. Wykrzywiła usta, gdy przyznała:

-I nie zmawiałam obiadu, ani niczego innego. Ja po prostu, ach, byłam tutaj.

Wzrok Brooksa śledził jej ciało, zatrzymując się na dłuższą chwilę na jej piersiach. Miała na sobie stary, elastyczny, czarny top i spodnie dresowe. Mało seksowne. Nie pasujące do stylu Skuba. Ale... Jego źrenice płonęły i wiedziała, że podoba mu się to, co widzi. W innych okolicznościach, mogła być skłonna do gry. Ale właśnie poprzysięgła sobie skończyć z seksem i gdy detektyw zaczął wzbudzać jej zainteresowanie jednocześnie zaczął ją wkurzać.

-Jeśli nie możesz potwierdzić tego alibi, obawiam się, że mamy mały problem – mruknął Brooks i zrobił kolejny krok w jej kierunku.

Mogła poczuć zapach jego wody kolońskiej, bogaty, męski zapach. A może to nie była woda kolońska. Może to był po prostu mężczyzna.

-Nadal nie rozumiem, co się tu dzieje.

Mimo, że miała bardzo, bardzo silne podejrzenia. Tylko nie Michael...

-Znaleźliśmy twoją torebkę. Twój portfel. Twoje dokumenty. Te słowa pochodziły od zmiennokształtnego policjanta. Zmiennokształtni. Zawsze podchodziła do nich z ostrożnością. Większość nadnaturalnych tak robiło. Urodzili się, by kłamać, by oszukiwać. A niektórzy z nich byli po prostu szaleni. Nigdy wcześniej nie spotkała zmiennokształtnego policjanta. Zmienni, których spotykała raczej

---

uciekali – przed – wszelkim – gatunkiem – gliniarzy. Więc znalazł jej zaginioną torebkę. Wielka rzecz.

-Więc, bardzo dobrze.

Nie, żeby jej na niej tak bardzo zależało. Właśnie wymieniła dokumenty i kupiła nową torebkę. Nie miała żadnych kart kredytowych, więc straciła tylko trochę gotówki.

-Gdzie ona jest, a ja ją....

-Znaleźliśmy ją na miejscu przestępstwa.

Jej usta się zamknęły. *Michael.*

-Po prostu...ach...co to za miejsce przestępstwa?

Jej ręce drżały, słabość, jakiej nie chciała odkrywać przy mężczyznach. Zacisnęła więc palce w pięści. Brooks zrobił kolejne dwa kroki do niej, zmniejszając dystans między nimi. Cara odchyliła głowę do tyłu, patrząc na niego.

-Znaleźliśmy twoją torebkę na miejscu zbrodni, droga pani.

Ciepły uśmiech z powrotem wrócił na miejsce. Teraz przypominał rasowego policjanta.

-Zamierzasz mi to wyjaśnić?

Potrząsnęła głową. Nie umiała tego wytłumaczyć.

-M...moja torebka została skradziona dwa tygodnie temu.

-A ty zgłosiłaś kradzież, prawda?

Zapytał zmiennokształtny, poddając w wątpliwość każde jej słowo. Kolejne przeczące potrząśnięcie głową. Torebka nie znaczyła dla niej tyle, by to zgłaszać, a ona na pewno nie chciała wychodzić i przyciągać na siebie uwagę gliniarzy. Mimo, że wszystko wskazywało na to, że tak czy inaczej ściągnęła ich uwagę na siebie.

-Dlaczego to robisz?, zapytał Brooks, nachylając się do niej.

Wziął wdech, jakby zaciągał się jej zapachem, a potem mruknął:

-Jesteś tak cholernie piękna, założę się, że dla ciebie to dziecinna zabawa, by zwabiać tych facetów do siebie.

To zawsze było łatwe. Urodziła się jako przynęta. Jego słowa były gorzką prawdą, więc Cara zachowała milczenie. Owijanie sobie mężczyzn wokół palca nigdy nie stanowiło problemu. Ale żadnemu z nich nie zależało wystarczająco, by z nią zostać. Wieczność pełna przyjemności, ale życie w samotności. Taki był już jej los na tym

---

świecie. Los dla wszystkich Skubów. A ona była jednym z nich, któremu nie podobała się ta perspektywa.

-Rozkoszujesz się tym?, zapytał Brooks jedwabście gładkim głosem. Lubisz władzę? Lubisz dominować w łóżku?

Przełknęła. Czasami, chciała stracić kontrolę. Zostać zdominowana. Jego ręka uniosła się, przesunęła pieszczotliwie po jej policzku, ogrzewając jej ciało swoim ciepłem.

-A na koniec - powiedział, przysuwając się jeszcze bliżej, tak blisko, że przez chwilę pomyślała, że zamierza ją pocałować – kiedy przyjemność przepływa przez ciebie, jakie to jest uczucie zabić swojego kochanka?

**Co?**

-Nie, posłuchaj, ja nigdy...

Chwycił ją za rękę, szarpnął i przytrzymał mocno. Nie krzywdził jej. Uwięził ją.

-Jak ty to robisz? Narkotyki? Jakiś zastrzyk?

Wykręcała rękę, próbując się uwolnić.

-Nie wiem o, czym mówisz!

Kłamstwo. Zabicie kochanka było takie łatwe. Ale to nie była jej metoda.

**-Jasne**, księżniczko.

Jej oczy zwęziły się na ten drwiący ton.

-Nie masz najmniejszego pojęcia, dlaczego tu jesteśmy. Nie znasz Michaela Hausa i nie masz najmniejszego pojęcia, dlaczego twoje dokumenty zostały znalezione się na miejscu zbrodni.

-C....co...

Urwała, starając się oczyścić gardło.

-Co się stało z Michael'em?

Miejsce zbrodni, powiedział, że znaleźli jej torebkę na... Wykrzywił usta.

-Myślałem, że go nie znasz.

**-Co się stało?**

Wyrwała swoją rękę.

-Choć z nami na komisariat, a ja z przyjemnością ci wszystko opowiem.



---

Zrobiła kilka kroków do tyłu z dala od niego i wpadła na zmiennokształtnego. Cholera, jak on mógł się poruszać tak szybko? Jak ten dupek znalazł się za nią?

-Nie mam zamiaru nigdzie z wami iść.

Jedna, ciemna brew się uniosła.

-Chcesz się o to założyć?

Nieszczególnie. Ręce zmiennego ciężko wylądowały na jej ramionach. Podskoczyła pod tym dotknięciem. Jego ręce na jej ciele były zimne, w porównaniu z żarzącym ciepłem Brooksa. Brooks mierzył ją wzrokiem.

-Możemy to zrobić w prosty sposób i pójdziesz z nami dobrowolnie...

-Albo możesz walczyć, zmiennokształtny warknął do jej ucha, ale i tak w rezultacie zaciągniemy twój tyłek na właściwe miejsce.

Och, nie lubiła go. Nie lubiła żadnego z nich. Jej skóra zaczęła ją szczypać, gdy wściekłość i moc przetoczyła się przez nią.

-Spokojnie.

Szept był tak miękki, że mogła go sobie wyobrazić. Głos zmiennokształtnego. Niczym lekki oddech, który wpłynął do jej ucha. Wzięła nierówny oddech na ten dźwięk, a zimne powietrze dostało się do jej płuc. **Kontrola**. Nie mogła rozpaść się na drobne kawałki tuż przed nimi. Byli **policjantami**. Policjantami, którzy podejrzewali ją o – co? Napad? Morderstwo?

Jeśli podjęłaby walkę, i użyła swojej mocy, już nigdy nie byłaby bezpieczna w Atlancie. Będzie musiała uciekać i nie będzie w stanie się zatrzymać przez długi, bardzo długi czas. Nie była osobą, która ucieka. Nigdy nie była. Jej podbródek się uniosł, gdy podjęła decyzję.

-Zrobię to dobrowolnie.

Usta Brooksa zaczęły się zwęzłać.

-Na razie.

Ta odpowiedź wywołała zadowolony uśmiech na jego przystojnej twarzy. Zaraz po włożeniu swoich butów, wyprowadzili ją na zewnątrz, w bezgwiazdną noc. **Co wydarzy się na komisariacie?** Myśli wirowały w jej głowie, kolejna mroczna obawa, która zacisnęła jej usta. **Co się stało Michael'owi?** Nie widziała swojego

---

eks-kochanka od miesiący i teraz, Cara zaczęła się obawiać, że może go już – nigdy więcej – nie – zobaczyć – żywego.

---

## Rozdział 2

**O** na nie wyglądała na morderczynię. Jej niebieskie oczy były zbyt czyste. Jej skóra zbyt miękka. Pachniała jak seks i była ucieleśnieniem najbardziej gorących snów jego życia. Ale nie wyglądała na morderczynię. Co oznaczało, że prawdopodobnie nią była. Brooks spoglądał na Carę przez weneckie lustro. Siedziała w pokoju przesłuchań ze skrzyżowanymi nogami, palce bezwiednie stuknęły o drewniany stolik. Siedziała tam już ponad trzydzieści minut. Sama. Co kilka minut na jej twarzy pojawiał się gniew lub niecierpliwość, by ponownie przywdziać maskę zimnego opanowania.

Cara Maloan wyglądała jeszcze lepiej niż sugerowało to jej zdjęcie. W rzeczywistości kobieta była prawie cholernie idealna. Do diabła, tak, mógł bardzo łatwo wyobrazić sobie jej możliwości, jak zwabia tych biednych dupków na śmierć. Nigdy nie widział kobiety bardziej seksualnej. Nawet luźne spodnie do biegania i rozciągnięty top, nie pozbawiał jej atrakcyjności. W chwili, gdy jej drzwi zostały otwarte, zdał sobie sprawę z bardzo ważnego faktu. Pragnął jej. Potem złapał jej zapach. *Jezu Chryste*. Nigdy nie wąchał niczego tak dobrego. Bogaty, zmysłowy zapach kobiety, ale również słodki jak kwiaty lub szampan. Kombinacja, która natychmiast uderzyła w jego penisa.

Zapagnął jej właśnie wtedy. Był jej *zglodniały*. A panienką była prawdopodobnie morderczynią. Cholera, jeśli nie ma najbardziej gównianego szczęścia na świecie. Albo przynajmniej, tak jakby powiedział mu jego ojciec, posiada duszę starego drania. Todd westchnął i zastanowił się przez chwilę, co jego ojciec pomyślałby o tej sprawie. O Carze.

*Jego ojciec*. Był trudnym i pokręconym sukinsynem. Todd nie zamierzał pójść w jego ślady, ale los czasami może pokrzyżować najlepsze plany, jakie facet może zrobić. Drzwi za nim otworzyły się ze skrzypieniem. Spojrzał przez ramię, dostrzegł swojego partnera, który patrzył na niego z tajemniczym spojrzeniem.

-Masz zdjęcia?, zapytał Todd.

---

Colin pomachał mu brązową teczką. Todd odwrócił się z powrotem do szkła, spoglądając jeszcze raz na Carę.

-To prawdziwa szkoda, że kobieta taka jak ona jest morderczynią.

Ponieważ nadal był dla niej twardy. Nadal wyczuwał jej zapach.

-Powinniśmy...być bardzo ostrożni z nią.

Było wahania w głosie Colina, które zjeżyło Todd'owi włoski na karku. Cofając się od szyby, odwrócił się twarzą do swojego partnera.

-Co wiesz?

Colin trzymał się od niego z daleka od ostatniej sprawy. Ta wiedza nadal dławiła w gardle Todda, ale nie zamierzał tylko siedzieć i pozwolić, by to samo gówno wydarzyło się ponownie. Colin rzucił spojrzenie w kierunku kobiety.

-Wiem, że jest niebezpieczna.

Ciężki uśmiech pojawił się na jego ustach.

-Tak, cóż, powiedz to tym biednym draniom, których zabiła.

I on też o tym wiedział, ale ten fakt nie powstrzymał jego pragnienia. Co do cholery się z nim działo? Nigdy wcześniej nie ciągnęło go do podejrzanej. Z kolei nigdy wcześniej nie miał podejrzanej takiej, jak *ona*.

-Z nią jest coś nie tak – powiedział Colin.

Teraz parsknął. Tak, Colin myślał, że wystarczy powiedzieć mu, że z nią jest tylko *coś* nie tak.

-Cóż, fakt, że ona może być seryjną morderczynią, a obaj wiemy, że to zdarza się rzadko.

Pamiętał, że czytał takie sprawozdanie, gdy był w akademii. Seryjne morderczynie stanowiły 8% wszystkich seryjnych morderstw. Pozostałe 92% zabójstw dokonywanych było przez mężczyzn. Z kolei kobiety były cholernie bardziej metodyczne i precyzyjne w swoich zabójstwach. *Cholernie bardziej ostrożne w dokonywaniu zbrodni*. Może było znacznie więcej seryjnych morderczyń niż sądzili specjaliści. Może te kobiety były zbyt dobre w zacieraniu śladów. Todd potarł się po brodzie.

-Myślę, że będziemy musieli ściągnąć panią doktor do tego przypadku.

---

Colin usztywnił się. „Pani doktor”, o której mowa, aktualnie była ukochaną Colina, doktor Emily Drake. Ona była znaną psycholog w Atlancie, a departament od niedawna zaczął ją wykorzystywać jako specjalistę od profili. Tak, to byłby dobry pomysł, by ściągnąć ją tu i zobaczyć, co ona myśli o mordercy. Wzrok Colina nadal był utkwiony w kobiecie.

-Tak – powiedział cicho – może powinniśmy.

Ale najpierw... Todd sięgnął po akta.

-Chcę zobaczyć, jak ona zareaguje na zdjęcie, a potem będziemy musieli zarzucić ją serią zdjęć.

Zrobili zdjęcie Carze zaraz po jej przybyciu. Musieli dodać je do pozostałych, by pokazać wszystkie zdjęcia recepcjoniście. Jego partner skinął głową.

-Już dzwoniłem do pozostałych.

Westchnął.

-Ale mogę powiedzieć ci już teraz, stary. Nie sądzę żeby facet był w stanie ją rozpoznać. Nawet jeśli cały swój czas spędził na gapienie się w jej biust, załatywało od niego alkoholem.

On również wyczuł ten śmierdzący zapach.

-Racja, ale w tej chwili nie mamy zbyt dużego wyboru.

-Wiem.

Colin brzmiał, jakby był zniesmaczony jakąś swoją porażką i przez jedną chwilę był niemal taki jak dawniej, tuż przed tą brutalną sprawą, która wprowadziła między nich rozdziewki i wywróciła życie Todda. Todd zacisnął palce na teczce pełnej dokumentów.

-Mundurowi mają go sprowadzić. Kto wie? Może będziemy mieć szczęście.

-Może.

A w międzyczasie:

-Chodźmy sprawdzić, co jeszcze nasz pani ma nam do powiedzenia o Michael'u House.

Ponieważ ona знаła ofiarę. Zamierzał złapać ją na pomyłce, tak jak Colin. Todd miał absolutną pewność, że odkryje wszystkie tajemnice, jakie ukrywa Cara. Ładna twarz nigdy wcześniej nie była w stanie przeciągnąć go na swoją stronę. I był tego cholernie pewien, że nie powstrzyma go to teraz przed wykonaniem jego pracy.

---

Była wściekła...i bała się. A strach zwiększał tylko jej gniew. Zostawili ją w pomieszczeniu 10 na 8 metrów na ponad pół godziny. Minuty wydłużały się, gdy ona siedziała tam i czekała. Coś złego przydarzyło się Michael'owi. Wiedziała to. Czy będzie na tyle głupia, by odrzucać to, co oczywiste. Wiedziała, że policja podejrzewa, że jest w coś zamieszana. Niezbyt ciekawa sytuacja.

Jej palce znowu zaczęły stukać o drewniany blat stołu. Była odizolowana od chwili przyjazdu na komisariat. Gdyby tylko miała możliwość zobaczyć innych policjantów, wtedy byłaby w stanie użyć nieco swojej mocy. Nie była obdarzona mocą *pełnej* kontroli umysłu – tylko demony dziesiątego poziomu mogły w pełni kontrolować myśli ludzi – ale nadal była cholernie dobra we wpajaniu hipnotycznych sugestii do umysłów wrażliwych ludzi, tak jak większość z jej rodzaju. Moc hipnozy była najbardziej pożądaną siłą u Skubów. Właśnie teraz była pewna, że ma kilka sugestii, które wirowały jej w głowie, że miała ochotę...

Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się. Odbiły się o ścianę z hukiem. Cara zassała gwałtownie powietrze, a rysy jej twarzy wyostrzył się. Chcieli ją przestraszyć, więc prędzej szlag ją trafi niż pozwali im zobaczyć swój strach. Celowo rozparła się na krześle.

-Co was zatrzymało tak długo?

Jakby nie wiedziała, że obserwowali ją przez to śmieszne lustro weneckie. Ludzie. Zawsze myśleli, że są tacy mądrzy. Ale ona wiedziała, że ją obserwują. Cóż, nie do końca. Tylko ten pierwszy policjant. *Brooks*. On obserwował ją niemal bez przerwy. Na początku czuła jego spojrzenie. Ciężkie, jakby czuła dotyk na swojej skórze. Potem odwróciła się do szklanej ściany.

Użyła mocy iluzji – zajrzała przez tą zasłonę – i zobaczyła go. Stał w drugim pomieszczeniu. Miał zaciśnięte pięści. Oczy skupione na niej. Jego uwaga napędziła jej gniew. Jej strach. I dodała iskrę jej pragnienia, którego nie powinna czuć. *Facet próbuje cię zamknąć. Skup się!* Och, cholera, ale ona właśnie postanowiła nie myśleć o seksie. Ale ten facet ociekał seksem. Szorstkim, dzikim seksem. Typ faceta, który sprawia, że kobieta krzyczy, gdy dochodzi.

---

Cara odchrząknęła i zdała sobie sprawę, że żaden z detektywów nie odpowiedział na jej pytanie. Niezbyt ją to zdziwiło. Zmiennokształtny – pamiętała, że nazywa się Colin Gyth, gdy w końcu przedstawił się podczas jazdy samochodem – siedł powoli przez pokój. Zatrzymał się na skraju szklanej ściany. Idealne miejsce do obserwacji, nieblokujące widoku z sąsiedniego pomieszczenia.

Brooks podchodził powoli w jej kierunku. Odsunął jedno z dwóch wolnych krzeseł. Nogi krzesła ocierały się o podłogę, a dźwięk przypominał nieprzyjemny skrzyp. Usiadł naprzeciw niej i położył teczkę z aktami na stole pomiędzy nimi. Jej spojrzenie powędrowało na akta, a ręce zaczęły się pocić.

-Wybacz, że nie było nas tak długo, powiedział Brooks, a jego brązowe oczy wydawały się być szczerze.

**Kłamca.** Wiedziała, że facetowi nie było ani trochę przykro. Oczekiwanie – to była świadoma taktyka policyjna. Jedna z tych, która nie przypadła jej do gustu.

-Musiałem zebrać parę informacji, które chcę ci przekazać. Uśmiechnął się do niej tym ciepłym, przyjaznym uśmiechem. Gęsia skórka pojawił się na jej ramionach.

-To jest to, co zwykle robicie?

Zapytała, pytanie wyszło od niej bez żadnego wahania. Zamrugał.

-Słucham?

Jej palce stuknęły o blat stołu. Jej paznokcie były krwistoczerwone i ostre, a ona walczyła z ochotą, by wbić je w stół.

-Zapytałam, czy to – zrobiła pauzę, patrząc na niego, na stół i milczącego zmiennokształtnego – jest tym, co zwykle robicie.

-To?

-Tak, całe to idiotyczne, rutynowe zachowanie, w którym pokazujesz, że jesteś tym dobrym facetem. Jakbyś miał w dupie to, co myślę lub czego chcę.

Cara potrząsnęła głową, a jej włosy rozsypały się na jej ramionach.

-Muszę ci powiedzieć, że wcale tego nie kupuję.

Był dobry w udawaniu, musiała mu to przyznać, i to prawdopodobnie działało na większość ludzi. Ale dla kogoś z jej wyostrzonymi zmysłami, to była obraźliwa strata czasu. Mogła wyczuć zapach potu

---

na jego skórze. Zobaczyć gniew, który pojawił się w jego oczach i na ustach.

Ostatnie fałszywie ciepłe spojrzenie znikło, pozwalając jej zobaczyć źródło jego mocy i czającą się wściekłość. Dobry gliniarz? Bardziej jak wściekły, ostry – jak Żyleta – dupek. Cara pochyliła się do przodu, uderzając rękami o stół.

-Dlaczego nie zakończymy tej gry? zapytała. Po prostu przejdźmy do tej części, w której mówisz mi, dlaczego do cholery wyciągnęliście mnie z mojego domu w środku nocy.

Jego spojrzenie spoczęło na niej. Na jedną chwilę. Dwie. Potem pchnął akta w jej kierunku.

-Chcę, żebyś spojrzała na te zdjęcia, dla mnie, dobrze? Sprawdź, czy kogokolwiek rozpoznajesz.

Gyth przesunął się lekko, niebezpiecznie napinając mięśnie. Nie chciała zaglądać do wnętrza akt, ale jej palce sięgnęły do nich, tak czy inaczej. Otworzyła je i zobaczyła... Michael. To było jego czarno-białe zdjęcie. Ramiona, szyja, głowa. Jego oczy były zamknięte. Jego twarz pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. Przez chwilę, przez jedną szaloną chwilę, pomyślała, że on jest w głębokim śnie. Ale nadzieja umarła niemal natychmiast, gdy prawda dotarła do jej serca, sprawiając, że jej żołądek zwinął się w supeł, a usta zaczęły drżeć.

-On...nie żyje.

Przygryzła nieco swoją dolną wargę, próbując powstrzymać drżenie. Nie chciała, by Brooks zobaczył jej słabość. Obawiała się, że on nie żyje, od momentu, gdy wymienili jego nazwisko... *Michael*. On był tym pierwszym, który zmusił ją, by pragnęła czegoś więcej niż tylko chwilowej przyjemności.

-Co mu się stało?

Cara była dumna z siebie, że jej głos nie drżał. Słowa były nienaturalne, trochę zbyt zimne. Ale ona była zimna. Zimna jak lód, aż do wnętrza jej duszy.

-Nie wiesz?, zapytał cicho Brooks.

Zimny dreszcz przeszył jej ciało.

-Nie miałam z tym nic wspólnego!

Ona nigdy nie skrzywdziła Michael'a.

-Nie miałaś?



---

Brooks pochylił się do przodu.

-Wcześniej mówiłaś mi, że nawet nie znałaś tego faceta.

-To nieprawda.

Nigdy nie przyznała, że nie znała Michael'a.

-Zapytałaś, czy jego nazwisko powinno coś dla mnie znaczyć.

To nie było kłamstwo. Jego usta się wykrzywiły.

-Dlaczego po prostu nie powiedziałaś mi, że wiesz, kim jest ten facet?

Dobre pytanie. Niezbyt proste do odpowiedzi, ale postarała się, mówiąc:

-Byłam przestraszona, w porządku? Nie widziałam, co się stało, nie wiedziałam, czego chcecie ode mnie...

-Więc postanowiłaś mnie okłamać.

Przesunął powoli swój wzrok, napotykając spojrzenie zmiennokształtnego, tylko na krótką chwilę.

-Niewinni zawsze kłamią, prawda Gyth?

Pomruk był jedyną odpowiedzią zmiennokształtnego, gdy Gyth skrzyżował swoje ręce na potężnej klatce piersiowej. Jej ręce ponownie uderzyły o blat stołu.

-Nie zabiłam go!

Potem cofnęła się na swoje krzesło, potrzebując więcej przestrzeni. Nie chciała już więcej patrzeć na te zdjęcie. Nie chciała myśleć o Michael'u. Gdyby to zrobiła, Cara obawiała się, że wtedy by się rozpadła. Było oczywiste, że detektyw był żądny krwi, ale prędzej ją szlag trafi, niż da mu swoją.

-Możesz mieć adwokata, wiesz o tym.

Powiedział cicho Gyth ze swojej czujnej pozycji. Tak, wiedziała, że może. Powiedzieli jej o tym w samochodzie. Powiedzieli jej, że może skontaktować się z prawnikiem jeśli chce. Ale Michael był jedynym prawnikiem, którego znała.

-Nie potrzebuję adwokata. Nie zrobiłam niczego złego!

To był jakiś koszmar. Cara zamknęła oczy, mocno je zaciskając, mając nadzieję, że po prostu to wszystko się jej śni. Jej rodzaj również śnił – podobnie jak ludzie. Magiczne, oszołamiające sny. Ale nigdy nie miała snu podobnego do tego. Jej sny były pełne zmysłowego seksu, czasem dzikie – ale nigdy nie przypominały koszmaru.

---

-Miałaś go nagiego – powiedział Brooks, jego głos wdarł się w jej umysł i zmusił jej powieki, by się otworzyły. Przywiązałaś go do łóżka.

Potrząsnęła głową.

-Byłam w domu. Sama.

-Więc, jak to zrobiłaś? Podałaś mu narkotyki? Odurzyłaś go czymś?

Jej usta rozchyliły się w zmieszaniu.

-O czym ty mówisz?

-Jak to zrobiłaś?

Wstał, okrążył stół i stanął nad nią.

-Jak go zabiłaś, nie pozostawiając żadnych śladów na jego ciele? *Nie!* Nagle przerażająca myśl przetoczyła się przez nią i przez chwilę, Cara rzeczywiście obawiała się, że zemdleje. Jej ciało zaczęło się kołysać. W mgnieniu oka Brooks chwycił ją za ręce i podciągnął do góry, przytulając ją mocno do siebie.

-Cara?

Potrząsnęła głową, nie mogąc wypowiedzieć ani słowa. Nie, nie, ona musiała się mylić. *Oni* musieli się mylić.

-Cholera, ona jest zimna jak lód!

Jego głos wystrzelił jak pocisk. Jego ręce przesuwały się w górę i w dół jej ramion, uspokajając ją, ogrzewając, a ona chciała oprzeć się o niego. Podążyć za tym ciepłym zapachem i położyć głowę na jego ramieniu lub w zagłębieniu jego szyi. Pokusa była silna. Tak silna.

Ale on po prostu prowadził grę. Musiała o tym pamiętać. Starał się ją zmylić. Udając dobrego gliniarza w jednej chwili, a złego w następnej. Czekał na jej potknięcie, a ona już popełniła jedną pomyłkę w stosunku do tego detektywa. Nie zamierzała popełnić kolejnej. Zbierając całą siłę, Cara odsunęła się od niego.

-Nie dotykaj mnie.

Jego wzrok napotkał jej. Emocje wirowały w jego ciemnym spojrzeniu. Gniew. Troska. Pożądanie. Przełknęła, unosząc wysoko podbródek.

-Zakończyłam tutaj swoją wizytę.

---

I tak było. Zamierzała zagrać dobrego obywatela. Niech zaprowadzą ją z powrotem na ten obskurny komisariat. Posadzą i przesłuchają. Potem pozwoli im, by wnieśli oskarżenie. I na tym koniec. Brooks odsunął się od niej.

-Myślę, że wasza dwójka – jej oburzony wzrok przesunął się od jednego do drugiego – zrobiła więcej niż tylko zrujnowała mi noc. Dla przypomnienia, powiem wam kilka rzeczy – i sugeruję, żebyście obaj słuchali bardzo, bardzo uważnie.

Bo była pewna jak cholera, że nie będzie się powtarzać.

-Z....znałam...

Zająknęła się na początku, ale już po chwili udało się jej zebrać w sobie i mówić dalej:

-Michael'a House'a. Ale nie widziałam go od kilku miesięcy. Nie miałam nic wspólnego z jego śmiercią i jak mówiłam wam już dwukrotnie byłam w domu sama, przez cały wieczór.

-Więc w jaki sposób twoja torebka znalazła się na miejscu zbrodni?

Wykrzywiła usta,

-Cholera, a skąd ja mam to wiedzieć.

Ale to pytanie ją zmartwiło.

-Ktoś ukradł mi torebkę na parkingu, jakieś dwa tygodnie temu. Mam już nowy dowód. Nie, nie zgłosiłam kradzieży, ponieważ w torebce nie było niczego wystarczająco wartościowego, o co należałoby się martwić.

Wskazała palcem na klatkę piersiową irytującego ją człowieka.

-Ty jesteś policjantem. Biegnij i sprawdź w wydziale do spraw drogowych – czy, gdzie to się sprawdza – że odebrałam swoje nowe prawo jazdy w zeszły poniedziałek.

-Och, kochanie, możesz liczyć na to, że na pewno to sprawdzę. Jego głos się obniżył, gdy nazwał ją „kochanie”. Stał się ochrypły, intymny. Cara zacisnęła dłonie w pięści. Jej serce uderzało jak szalone i wiedziała, że jej feromony zaraz wypełnią całe pomieszczenie. Walczyła, by powstrzymać ten zapach – nauczyła się go kontrolować jako nastolatka. Straciła na chwilę nad nim kontrolę u siebie w domu i jeśli się nie pośpieszy i nie wyniesie się z komisariatu, zrobi to znowu.

-Jeśli nie oskarżacie mnie o coś, rzuciła, to wychodzę.

---

Czekała. Wytrzymała spojrzenie Brooksa i powstrzymywała rosnącą falę głodu, która wznosiła się w jej ciele. Cholera, dlaczego on? Dlaczego czuje pociąg do faceta, który najwyraźniej myśli, że ona jest kryminalistką – morderczynią? Dlaczego jej ciało napręża się i krew szybciej krąży w jej ciele?

-Mam nadzieję, że nie planujesz wybrać się gdzieś daleko, powiedział głosem, który był wyraźnym ostrzeżeniem.

Zmrużyła oczy.

-Wybiorę się tak cholernie daleko, jak będę chciała.

Nie miała żadnych planów aby opuścić miasto, ale nie zamierzała o tym fakcie informować tego zbyt – przystojnego i zbyt – cholernie – irytującego detektywa.

-Nie zabiłam Michael'a i mogę stwierdzić, że gdybyście mieli jakieś konkretne dowody, które powiązałyby mnie ze zbrodnią, przedstawilibyście mi je już teraz.

Zamiast prowadzenia z nią gry w stratę czasu. Jego szczeka zacisnęła się i widziała, że stało się to na ostatnie jej słowa. Lekko skinęła głową w kierunku zmiennokształtnego, po czym udała się do drzwi.

-Nie spozrząłaś na wszystkie zdjęcia..., powiedział cicho Brooks. Jego słowa zmroziły ją.

-Zobaczyłam to, co musiałam zobaczyć.

-Jesteś pewna?

To pytanie wyszło od zmiennego. Zdażył ją okrążyć i stanąć obok nadal zamkniętych drzwi. Posłała mu piorunujące spojrzenie, a następnie spojrziała przez ramię na Brooksa.

-Posłuchaj detektywie, nie wiem dokładnie, co chcesz przez to uzyskać.

*Ale ty jesteś tego ciekawa, prawda?* Przebiegły głos szeptał w jej umyśle. Umyślnie zignorowała głos i głód, który wydawał się rosnąć w parze z jej gniewem.

-Ale ja szczególnie dobrze się bawię, patrząc na zdjęcia zmarłych przyjaciół.

Jego brew uniosła się.

-Och? Więc ci pozostali mężczyźni byli również twoimi przyjaciółmi?

---

-Jacy inni mężczyźni?

Jego nozdrza falowały, gdy szedł ku niej, a w ręce trzymał te cholerne akta. Widziała, jak na jego szyi wściekle bije tętno. Jej feromony roznosiły się w powietrzu. Oblizwał swoje wargi.

-Ci, których znaleźliśmy w innych pokojach hotelowych, przywiązanych do łóżka, tak jak Michael House.

Po tej odpowiedzi, podniósł do góry błyszczącą fotografię, przedstawiającą innego mężczyznę – ramiona, szyja i głowa, zamknięte oczy, rozchylone usta.

-Nie mam pojęcia, kto to jest.

I nie wiedziała. Mężczyzna dobrze wyglądał, nadal był przystojny, nawet będąc martwym. Mocne kości. Zmysłowe usta. Ale ona nigdy wcześniej go nie widziała.

-A tego?

Kolejne zdjęcie. Kolejny przystojny mężczyzna ze śmiertelnym pocałunkiem na ustach.

-Nigdy. Go. Nie widziałam.

Uciekła wzrokiem tak szybko, jak mogła.

-Wszyscy trzej mężczyźni zostali zabici w ten sam sposób. Wszyscy trzej zostali rozebrani. Związani. Następnie ich serca...przestawały bić.

Ale to nie miało sensu. Jej gatunek nigdy nie musiał wiązać swojej ofiary. Uwiedzenie ofiary wystarczało.

-Kiedy?

Nie miała żadnego alibi jeśli chodziło o Michael'a. ***Cholera, sama myśl o nim bolała.*** Zamrugła szybko, próbując powstrzymać łzy.

-Kiedy ci mężczyźni zostali zabici?

Proszę, proszę niech to będzie czas, który będziemogła....

-Travis Walters, uniósł drugie zdjęcie, które wcześniej jej pokazał.

Odmówiła ponownego spojrzenia na zdjęcie.

-Został zabity w piątkową noc. Tak samo jak Michael, między ósmą, a dziesiątą i...

Ulga przetoczyła się przez nią, prawie przyprawiając Carę o zawrót głowy.

-Śpiewałam, wyszeptała.

---

-Co?

Przeczesała ręką włosy, sfrustrowana, zmęczona. Która była teraz godzina?

-Jestem piosenkarką. W zeszły piątek, byłam w pracy w Odnalezionym Raju. Zapytajcie barmanów, kelnerkę - odpowiedziała mu miękki głosem, choć brzmiała w nim również stalowa nuta. Byłam na scenie całą noc, **więc nie mogłam zabić tego mężczyzny.**

-A gdzie byłaś ósmego?

Zapytał Gyth.

-To była czwartkowa noc i...

-Śpiewałam.

Odpowiedź była automatyczna. Ona zwykle występowała w nocy, od środy do soboty, w klubie. Zaczęła tam pracować niecałe dwa miesiące temu, ale uwielbiała tą radość, jaką dawało jej śpiewanie. Przyjemność, jaką dawała scena. To było prawie tak dobre jak seks.

**Prawie.**

-Idźcie do baru, to jest na Tyners Ave...

-Znamy to miejsce, uciał jej Gyth, brzmiąc na niezadowolonego tym faktem.

Cóż, dobrze. Będą mogli potwierdzić jej alibi i cały ten straszny bałagan wreszcie się skończy.

-Mam nadzieję, że znajdziecie osobę, która to zrobiła - powiedziała to do Brooksa i miała to na myśli, każdą cząstką swojego istnienia. Ale musicie przestać patrzeć na mnie, **bo ja nie zabiłam tych mężczyzn.**

Nie pozostało już nic więcej do powiedzenia. Czekwały przed nią zamknięte drzwi. Sięgnęła do klamki i szarpnęła nią w lewo. Kilku umundurowanych policjantów zgromadziło się w małym korytarzu. Zrobili krok do przodu, kiedy ją zobaczyli. Wiedziała, że to poruszenie nie wynikało z tego, że stanowiła dla nich zagrożenie. Nie, wszyscy umundurowani to byli mężczyźni, a jej zapach przyciągnął ich do niej, do tego korytarza.

-Przejdźcie, mruknęła, a oni wszyscy przesunęli się na prawo. Wymijała ich, pragnąc stąd uciec i móc przejąć kontrolę nad swoim zapachem tak szybko, jak to będzie możliwe. Cara nie obejrzała się za siebie ani razu. Nie chciała więcej widzieć detektywa Brooksa.

---

Wiedziała, że on już zrobił wystarczająco szkód jak na jedną noc. Nie, nie obejrzała się za siebie, choć część jej chciała to zrobić. Pod wściekłością, którą wzburzył w niej, nadal płonęła zachłanna żądza.

Tak czasami działo się ze Skubami. Czasami natykała się na idealną ofiarę. Mężczyzna, który wzbudzał w niej pragnienie samym spojrzeniem i który obiecywał przyjemność tak wielką, że stanowiła pokusę dla samej duszy. Ale ona mogła kontrolować swoje potrzeby. Obiecała sobie kilka godzin temu, że rezygnuje z seksu i choć pożądanie zbiło ją z ustalonego celu, wiedziała, że odzyska swoją równowagę. Jak tylko znajdzie się z dala od aroganckiego policjanta, ten żar się zmniejszy.

Więc, nie odwróciła się ani razu. Ani razu, nawet gdy słyszała, jak cicho wołał jej imię. Chciał ją zatrzymać. Pobiec za nią, złapać ją i powstrzymać ją przed opuszczeniem go. Chciał przyłożyć pozostałym, którzy przyglądali się jej głodnymi oczami i pożądaniem na twarzy, wiedząc, że jego oczy mają taki sam wyraz, a jego twarz zdradza takie same pragnienia. Cholera, co ta kobieta mu zrobiła? Jego wnętrzości były związane w supeł, jego dłonie drżały i z każdym oddechem, który brał, próbował jej.

Cholera. Był w tarapatach. Zawołał jej imię w instynktownej reakcji. Nie zatrzymała się. Nie spojrzała za siebie. Szła, kołyszącym swoim kształtnym tyłeczkiem, jednocześnie przyśpieszając kroki tak szybko, jak tylko mogła. Jakby uciekała. Cóż, cholera, on naprawdę nie winił tej kobiety. Jeśli była niewinna, a musiał przyznać, że zaczynał wierzyć, że tak właśnie jest, to wyjdzie na największego dupka.

-Cholera.

Tym razem w jego głosie słychać było jakiś zniesmaczenie. Rzucił spojrzenie na Colina.

-Myślisz, że to alibi potwierdzi się?

Ponuro skinął głową.

-Nie powiedziałyby tego, chyba że mogłaby to udowodnić. To jest zbyt proste do sprawdzenia i ona o tym wie.

---

Tak, to właśnie było to, co również podpowiadał mu jego instynkt. Więc dlaczego jej torebka została podrzucona na miejsce zbrodni? O co tu chodziło? O wrobienie? Alba kobieta była winna i robiła z niego idiotę? Tak czy inaczej, musiał się tego dowiedzieć. Spojrzał na zegarek, właśnie dochodziła czwarta nad ranem. I Cara nie miała czym wrócić do domu. Idealnie.

Nie planował pozwolić jej zniknąć mu z oczu. Jeszcze nie, w każdym bądź razie. Nie, dopóki jego pytania pozostały bez *pełnej odpowiedzi*. Zrobił krok do przodu, zamierzając ją dogonić. I został złapany przez stalowy chwyt Colin na swoim ramieniu.

-To nie jest dobry pomysł, Brooks.

Walczył z pierwszym odruchem, by mu przyłożyć. Nie miał czasu na te pierdoły. Cara uciekała.

-Dlaczego nie? Ona jest podejrzaną, nie pozwolę jej po prostu odejść...

-Nie chrzań, ryknął Colin. Jesteś napalony na tę kobietę. I to od momentu, kiedy ją zobaczyłeś.

Jego cierpliwość ulotniła się.

-Zabierz rękę, *partnerze*.

Zmierzył się wzrokiem z Colinem. Jedna chwila, dwie. Colin zwolnił uścisk.

-Po prostu nie myśl przy niej swoim penisem.

Twarz Colina była jak wykuta z kamienia.

-Ta kobieta jest niebezpieczna. Cholera, ta kobieta może być cholernie zabójcza.

Tak, wiedział o tym. Wiedział również, że jej usta drżały, kiedy po raz pierwszy zobaczyła zdjęcie Michael'a House'a, że jej ręce się trzęsły – i że próbowała ukryć obie reakcje. Kiedy próbowała wyjść, a on zatrzymał ją, by pokazać jej pozostałe zdjęcia, w jej jasnych oczach dostrzegł łzy. Łzy, które próbowała powstrzymać. Kobieta nie zachowywała się jak morderczyni. Była w prawdziwym szoku i na jej twarzy malował się smutek, kiedy dowiedziała się o śmierci House'a.

Istniały pewne reakcje, które nie mogły być udawane, nieważne jak dobrym się jest aktorem.

-Pójdę do Odnalezionej Raju i sprawdzę jej alibi, powiedział Tood, pełen determinacji.



---

Po tym, jak zdrzemnie się kilka godzi, będzie musiał wyjść i upewnić się co do jej alibi. Ale teraz nie było czasu do stracenia. Gliniarze prawie ślinili się na widok Cary. Jeśli się nie pośpieszy, ona kiwnie palcem i będzie mieć ochotnika, który odwiezie ją do domu. A to nie była część jego planu na tych kilka godzi, jakie pozostały do świtu.

-Uch, może pozwolisz, że ja sprawdzę w Raju, powiedział do niego Colin, a w jego głosie brzmiała jakaś ostrość. Ty i Niol nie do końca przypadliście sobie do gustu.

Niol był irytującym draniem, który był właścicielem Odnalezionej Raju. Ostatnim razem, kiedy Tood był blisko niego, facet go zaatakował. Coś w tym rodzaju. Tood nadal nie był w stanie wyjaśnić, jak przeleciał trzy metry przez bar, kiedy nawet nie pamiętał, czy Niol go choćby dotknął. Bez wątpienia ten człowiek był dziwny jak diabli. I naprawdę był draniem. Ale Tood nie miał teraz czasu aby gadać o Niolu.

-Idę za nią, mruknął i zdał sobie sprawę, że nie musi niczego więcej mówić Colinowi.

Jego zadanie było teraz bardzo proste. Albo udowodni niewinność Cary i będzie musiał poszukać prawdziwego mordercy...albo udowodni pięknej pani jej winę. Wybiegł z komisariatu. Jej słodki zapach wypełnił jego nozdrza i bezradna potrzeba zacisnęła jego wnętrze.

Colin Gyth potrząsając głową patrzył, jak jego partner znika. To się nie skończy dobrze. Nie. Do końca. Dobrze. Myślał o tym, by zadzwonić do kapitana. Zdać mu relacje z całej sytuacji. Ale potem Colin odrzucił ten pomysł niemal natychmiast. Nie wiedział wystarczająco dużo o pani Maloan aby pójść z tym do kapitana, jeszcze nie. I jeśli jej alibi się potwierdzi, cóż, wtedy nawet nie będzie musiał powiedzieć kapitanowi Danny'emu McNeal, że ich podejrzany nie był człowiekiem.

-Bądź ostrożny, wyszeptał te słowa trochę za późno, ponieważ Brooksa już nie było.

---

Ale jego partner nie miał pojęcia, jak kobieta taka jak Cara może dopieć. Na szczęście dla Brooksa, on wiedział – i Colin nie zamierzał odpuścić i pozwolić, by jego partner skończył w płomieniach.

Tood chwycił Carę za ramię w momencie, gdy kończyła schodzić po schodach wychodzących na ulicę. Odwróciła się do niego, a na jej twarzy malowała się wściekłość:

-Cholera, wystarczy, po prostu...

-Przepraszam.

Słowa same mu się wyrwały. Tak, było mu przykro. Wykonywał swoją pracę, ale czasami, cóż, czasami nie lubił faceta, którym się stawał, kiedy znajdował się przy podejrzanym. **Musisz grać nieczysto, jeśli chcesz wygrać z diabłem.** Słowa jego ojca. Zawsze nienawidził prawdy zawartej w tych słowach.

-Pani Maloan...

Nie, tak nie powinien tego zaczynać. Zbyt formalnie, a ich stosunki nie będą formalne. Nie, ich stosunki będą cholernie intymne. Wiedział to.

-Cara, wykonywałem swoją pracę.

Ulica przed nimi była pusta i śliska od deszczu, który spadł tej nocy. Lampy uliczne rozświetlały przestrzeń dookoła, a jasne światło odbijało się na lśniącej, czarnej powierzchni drogi.

-Nadal wykonujesz swoją pracę, oskarżyła go, uwalniając swoje ramię.

Jej włosy były rozsypane niesfornie wokół jej twarzy, a on chciał ich dotknąć tak bardzo, że jego palce aż drżały.

-Odgrywasz teraz dobrego gliniarza, próbując zdobyć moje zaufanie.

Miała rację. Nadal pracował nad tą sprawą, ale było w tym też coś znacznie więcej. Więcej niż sam był w stanie to zrozumieć.

-Pozwól mi zawieźć cię do domu.

Jej spojrzenie prawdopodobnie zmroziło by mniej odpornego faceta.

-Myślę, że wolałabym się przejść.

Tood wątpił w to.

-To co najmniej dwadzieścia mil Cara i nie będziesz przechadzała się po najbardziej bezpiecznych dzielnicach miasta.

---

Zirytowana wzięła oddech.

-Nie oczekuj, że uwierzę, że martwisz się o mnie. Jestem morderczynią, pamiętasz? I uwodzę mężczyzn, a następnie ich morduję. Spacer po zapuszczonych ulicach nie powinien być dla mnie problemem.

Walcząc z rosnącym gniewem, Tood ponownie chwycił ją za ramię.

-Podążałem za dowodami, powiedział i gdybym nie przywiózł ciebie na przesłuchanie, czy byłbym dobrym gliniarzem, byłbym?

Jej usta nadal były uparcie zamknięte.

-Posłuchaj, rozumiem, że jesteś zła...

Jedna, złota brew uniosła się.

-Nie sądzę żeby słowo „zła” naprawdę określało tutaj moje uczucia, detektywie.

-W porządku. Wściekła. Wkurzona. Nieważne. Ale to nie zmienia faktu, że potrzebujesz podwiezienia do domu – włożył lewą rękę do kieszeni, wyciągając swoje kluczyki – a ja mam samochód niedaleko.

Jej spojrzenia zatrzymało się na kluczykach. Jej usta się rozchyliły.

-W porządku, ale nie zadawaj mi więcej tych cholernych pytań dotyczących tej sprawy podczas jazdy, zrozumiałeś to?

Och, tak „zrozumiał to”. Tood uśmiechnął się.

-Chodź, mój samochód stoi niedaleko.

Szła obok niego. Rozluźnił uścisk na jej ramieniu, jego ręka uniosła się w górę i przesunęła lekko po jej policzku. ***Cholera, skóra tej kobiety była tak miękka.*** Cara znieruchomiała.

-I nazywam się Tood, powiedział cicho, ponieważ ona jak do tej pory nie wymówiła jeszcze jego imienia, a chciał usłyszeć jak to robi.

Chciał usłyszeć swoje imię wychodzące z tych „pocałuj mnie” ust. Jej usta wydeły się.

-Dobrze wiedzieć, ***Tood.***

Potem wyminęła go i ruszyła w kierunku parkingu, umożliwiając mu widok na swój świetny tyłek. Tood przełknął, a następnie zmówił szybką i nerwową modlitwę żeby nie wpadł w sidła mordercy. Ponieważ miał bardzo konkretne plany, aby zbliżyć się do Cary.

---

Chciał ją mieć w swoim łóżku. Od samego początku. Ale nie będzie na tyle głupi, aby dla niej opuścić swoją czujność. Zdobędzie jej zaufanie, by poznać wszystkie jej sekrety. I jeśli będzie musiał, posłuży się nimi. Miał tylko nadzieję, że nie będzie musiał jej skrzywdzić. Albo, że nie okaże się, że te jej idealne, erotyczne oczy należą do bezdusznej morderczyni.

*Policja pozwoliła jej odejść.* Z cienia zabójca obserwował, jak Cara wsiada do czarnego Vana. Widział, jak detektyw patrzył się na nią o minutę za długo. Drań już wpadł w jej sieci. Podobnie jak wszyscy pozostali idioci. Plan działał idealnie. Liczba ciał rosła, a policja nie miała cholernego pojęcia o czymkolwiek. Ludzie byli tak ślepi. Nigdy nie widzą rzeczywistości wokół siebie, aż jest za późno. Wkrótce będzie za późno dla detektywa Brooksa. Biedny człowiek, właśnie znalazł się na liście. Ale policjant nie może umrzeć od razu. Nie ma powodów zabijać go tak szybko – a Tood Brooks zasłużył, aby pograć w tą wspaniałą grę nieco dłużej. Brooks zagra, tak samo jak ta suka Cara. Wtedy przyjdzie śmierć w swej oślepiającej chwale. Morderca mógł poczuć smak słodkiego wyzwolenia. **Wkrótce.**

---

## Rozdział 3

-*N*ie musisz mnie odprowadzać, powiedziała Cara, kiedy

Tood hamował przed jej domem.

Jej głos brzmiał nieco wyżej i ostrzej niż zamierzała.

-Nic mi teraz nie grozi.

Pomyślała o tym, by mu podziękować za podwiezienia, ale potem porzuciła ten pomysł. Tak, wiedziała, że facet wykonywał swoją pracę, kiedy ją przesłuchiwał, ale nie zamierzała pominąć faktu, że był totalnym palantem.

Denerwowało ją bycie z nim w samochodzie. Początkowo jechali na komisariat policji radiowozem. Ona siedziała na tylnym siedzeniu. Jak każdy porządny kryminalista. Z kolei Corvette Tooda była zdecydowanie zbyt intymna. Skórzane siedzenie pod nią było miękkie i gładkie w dotyku, a przy zamkniętym oknie zapach skóry i męzczyzny wypełniał wnętrze samochodu. Cara sięgnęła do klamki.

-Zaczekaj.

Jej palce zacisnęły się w pięść na tą komendę, paznokcie wbiły się w dłoń. Spojrzała na niego i spotkała jego zaszklone spojrzenie. W samochodzie panował cień, ale ona mogła zobaczyć jego oczy. Mocne linie jego twarzy. Cara oblizwała wargi.

-Co?

-Czujesz to, prawda?

Ten szept wydawał się pieścić jej skórę. Potrząsnęła głową.

-Nie wiem o czym mówisz.

Ona też może kłamać. Jego usta wykrzywiły się trochę. Szybkim ruchem palców odczepił swój pas i pochylił się w jej stronę.

-Coś tutaj się dzieje.

Obietnica gorącego, dzikiego seksu. Moc i magia szalały w jej ciele i szykowały się do krzyku z ekstazy. Ale zrezygnowała z tego, ponieważ po ogniu rozkoszy, nienawidziła popiołów zimnej rzeczywistości. Rzeczywistości, w której męzczyzna nie może kochać demona, nieważne, jak kuszący byłby jej wygląd.

---

Uniósł rękę, by po nią sięgnąć. Jej dłoń wystrzeliła w powietrze, a palce zacisnęły się w silnym uchwycie na jego nadgarstku. Nastąpiła cisza. Potem powiedział;

-Chciałem cię tylko dotknąć.

Zabrzmiało to szczerze, *ale...*

-Myślałam, że po prostu chciałeś mnie wysłać za kratki.

Nie zaprzeczył jej słowom. Nie walczył z jej uchwycem. I całe szczęście, ponieważ to co teraz czuła... Cara mogłaby mu pokazać, jak silny potrafi być Skub. Zamiast tego jego spojrzenie opadło na jej usta.

-Zastanawiam się, powiedział głosem niewiele głośniejszym od szeptu. Czy smakujesz tak dobrze jak pachniesz?

Cholerne feromony.

-To nie mnie pragniesz.

To stwierdzenie było dla niej trudne.

-Ach, kochanie, mam na ten temat odmienne zdanie.

Był blisko, tak blisko, że czuła lekkie muśnięcie jego oddechu na twarzy.

-Nic nie rozumiesz...

Pocałował ją. Miękki, szybki nacisk jego usta na jej. Palce Cary zacisnęły się bardziej na nim, gdy pragnienie zaczęło rozgrzewać jej krew.

-Za mało.

Jego usta były tuż obok jej.

-Muszę spróbować jeszcze raz...

I ona chciała więcej. Kiedy ich usta spotkały się ponownie, jej były otwarte. Gotowe. Tym razem pocałunek nie był tak miękki, jak poprzedni i ona była z tego zadowolona. Mogła poczuć głód jego warg, języka. Głód, który dorównywał jej własnemu.

Nie było tu żadnych zbędnych poszukiwań, kiedy jego język wsunął się do jej ust. Tylko potrzeba. Żądanie. Jęk rozkoszy wibrował w jej gardle, gdy rozchyliła dla niego usta. Jej język spotkał się z jego, liżąc, głaszcząc. Sutki zaczęły ją boleć i puchnąć, gdy płonący wewnątrz niej ogień zaczął rosnąć.

*Wiedziała*, że nie powinna tego robić, ale nie mogła przestać. Policjant był dla niej najmniej odpowiednim mężczyzną.

---

Sytuacja była najmniej odpowiednia. Ale ta potrzeba wydawała się właściwa. Moc zaczęła wypełniać powietrze, gdy jego żądza wzrastała. Taka słodka, kusząca moc. Mogła poczuć, jak ją otacza. Mogła mieć tę moc. Całą. Po prostu musiała po nią sięgnąć. Po niego.

*Nie.* Przysięgła walczyć z tą częścią swojego życia. Cara odsunęła się od niego, przechylając głowę w bok.

-M...musimy przestać.

Jego oddech był urywany. Tak jak jej. Cara zdała sobie sprawę, że nadal trzyma jego dłoń. Zamiast karzącego uchwytu, jej palce pieściły jego ciało. Wyrwała rękę z dala od niego.

-Spokojnie.

On nie cofnął się i trzymał na niej swoje spojrzenie.

-To był tylko pocałunek.

Tak było zawsze, gdy rozpoczynała się najśłodsza pokusa. Od miękkiego pocałunku. On był pobudzony. Nie można było zanegować widocznych objawów. Było to słycać w jego głosie, i gdyby spojrzała w dół, wiedział, że mogłaby dostrzec nabrzmiały zarys jego penisa.

Ale ona również była pobudzona. Gdy poczuła jego usta i język, obudził się w niej mroczny głód, a uczucie jego mocy w powietrzu... Opór był najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła. Uniosła wysoko podbródek. Rozpoczęła nowe życie. Albo starała się, w każdym bądź razie. Pożądanie, jakie czuła do detektywa, cóż, nie było częścią jej precyzyjnego planu.

-Nie mogę tego zrobić, powiedziała mu, ale nie mogła zaprzeczyć, że chciałyby.

Uśmiechnął się do niej na to stwierdzenie, a ona mimo mroku, jaki panował w samochodzie, mogła zobaczyć jego dołeczki w policzkach.

-A mnie się wydaje, że możesz kochanie. Cholernie dobrze ci szło kilka minut temu.

Jej podbródek uniósł się jeszcze wyżej.

-Chodziło mi o to, że nie zamierzam tego zrobić.

Sięgnęła po klamkę. *Kolejny raz winny jest urok.* Udało się jej otworzyć drzwi od strony pasażera. Przesunęła się, jej nogi dotknęły chodnika i...

---

-Pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

I tu ją miał.

-Okoliczności są gówniane, nie zaprzeczę temu.

Spojrzała na niego.

-Ale nie zamierzam tak po prostu odejść od ciebie. Cholera, nawet jeśli jesteś zanurzona głęboko w tym bagnie, *nie mógłbym* odejść od ciebie.

Jego oczy płonęły z intensywnością. Cara wstała, wynurzając się szybko z samochodu. Chłodne powietrze uderzyło w jej ramiona, gdy opuściła ciepłe wnętrze.

-Nie musisz odchodzić ode mnie, powiedziała, a jej głos teraz był czysty. To ja odejdę od ciebie.

Zrobiła jeden krok, potem kolejny. Jej plecy były wyprostowane, głowa wysoko uniesiona. Zostawiła go w ten sposób, nie odwracając się za siebie, mimo, że jej ciało błagało o niego.

-Uciekasz, Cara?

Jego zaczepka nie zatrzymała jej. Cholera, ale ona nadal czuła jego smak. Popchnęła bramę, tę której nigdy nie zamykała, ostrożnie wkroczyła na krzywą ścieżkę, aż dotarła do swoich drzwi.

Dopiero, kiedy przekroczyła próg swojego domu, Cara wypuściła powietrze i wzięła głęboki oddech. I przyznała przed sobą samą, cholera, tak, uciekała. Ponieważ Tood Brooks ją przerażał. Och, nie przestraszył demona wewnątrz niej. Demon mógł poradzić sobie niemal ze wszystkim.

Nie, demon nie był szczególnie zmartwiony, ale kobieta była przerażona ze strachu. Chwilę później usłyszała ryk odjeżdżającego samochodu. Jej ramiona opadły, gdy ulga przetoczyła się przez nią. *Bezpieczna*. Na razie. Detektyw Brooks nareszcie odjechał, ale wiedziała, że wróci. Prędzej, czy później.

Słabe światło świtu wkradło się przez rolety, gdy Cara wreszcie wczłgała się do łóżka. Jej zmęczone powieki opadły, wyłączając się na światło słoneczne. Łóżko było miękkie, a pościel chłodziła jej ciało. Senność zepchnęła Carę na krawędź, gdy ogarnęło ją zmęczenie. Jeden głęboki wdech, drugi, i dopadł ją sen. *Sen....*



---

Nie знаła tego mieszkania. Nie rozpoznawała żadnego z mebli. Szła powoli po podłodze, bosc stopy bezgłośnie kroczyły po drewnianej powierzchni. Gdzie ona jest? Pomyślała o tym, by zawołać, ale strach sparaliżował jej język. *Sen czy rzeczywistość?* Pytanie wirowało w jej umyśle, gdy przesuwała się do przodu. Skuby zawsze mają tak silne, wyraziste sny. Czasami jest to prawie niemożliwe, by oddzielić świat snu od rzeczywistości.

Drzwi znajdowały się tuż przed nią. Drewniane, pomalowane na biało. Częściowo otwarte. Uniosła rękę. Popchnęła lekko, a one otworzyły się z cichym skrzypnięciem. *Sypialnia mężczyzny*. Ciężkie, ciemne meble. Ubrania – koszula, spodnie, skarpetki – rzucone bezładnie na podłodze. Łóżko o królewskim rozmiarze, stało na środku pokoju. Łóżko było *zajęte*.

Cara zrobiła krok w kierunku łóżka, potem kolejny, jej ruchy były niemal bezwładne. Oczywiście wiedziała, kto będzie w tym łóżku. Tak naprawdę nie było żadnych wątpliwości w jej umyśle. Mogła go wyczuć po zapachu. Myślała o nim zanim zamknęła oczy. Nadal czuła jego smak na swoich ustach.

Jego ciemne włosy stanowiły ostry kontrast z białą pościelą. Oczy były zamknięte, a rysy twarzy zmiękczone w czasie snu. *Tood Brooks*. *Sen czy rzeczywistość?* Podłoga zaskrzypiała pod jej stopami. Otworzył oczy. Spojrzał na nią.

-Cara?

Zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Ale było tak już od momentu, kiedy podjęła ten spacer w śnie. Chwycił ją za ramię, pociągnął do siebie, a ona opadła na łóżko.

-Nie jesteś prawdziwa, mruknął. Cholera, wiem, że nie możesz być prawdziwa, ale wezmę to, co mam.

W tym momencie jego usta znalazły się na jej. Mocne. Gorące. Jego język badał głęboko jej usta. Ramiona owinał wokół niej i mocno trzymał. Tors miał nagi, mięśnie mocne i ciepłe. Ona miała na sobie cienką koszulkę nocną, taką, jak jedna z tych, która leżała porzucona przy łóżku.

---

Jej sutki napięły się, bolały, a sztywne szczyty napierały na miękkie jedwab koszulki. Usiadła na nim okrakiem. Prześcieradło owinęło jego biodra, ale ona i tak czuła jego podniecenie ocierające się o jej sedno. Mężczyzna był zdecydowanie jak najbardziej pobudzony.

*Nie. Nie.* To nie powinno mieć miejsca. Musiała to przerwać, musiała... Jego palce delikatnie wsunęły się pod cienkie ramiączka koszulki. Dotyk jego palców był wspaniały, gdy przesuwiał nimi po całej długości jej ramion, zsuwając w dół koszulkę i odsłaniając piersi. Oderwał od niej swoje usta. Powoli cofnął się do tyłu, by lepiej móc ją zobaczyć.

-Boże, kochanie, jesteś najlepszym snem w moim całym życiu.

Mężczyzna nie miał żadnego pojęcia. Czuła iskrę magii w powietrzu, gdy jego żądza rosła. Jego głód wirował wokół niej w pulsujących falach potrzeby. Jej skóra zaczęła mrowieć z obietnicy tej przyjemności. I tej mrocznej mocy. By ona ją wzięła. Ta moc mogła by jej dać...

Ale nie powinna. Cara potrząsnęła głową, walcząc o swoją własną kontrolę, gdy jej pobudzenie zwilżyło jej pleć, a plecy wyginały się w cichym żądaniu. Nie, to było złe, ona...

Jego usta zamknęły się na jej piersi, wciągając sutek głęboko do swoich ust. Ssać. Cara zadrżała, a jej palce wbiły się w jego ramiona. Jego zęby przygryzały lekko jej ciało, by po chwili zacząć je lizać, długimi, głodnymi pociągnięciami języka, które wywołały jej jęk i przysunięcie jej ciała do niego, gdy zaczęła walczyć o więcej, *więcej*.

Jego ręce zaczęły zsuwać się w dół jej ciała, w rejony brzucha, gdzie koszulka utworzyła miękkie, jedwabiste fałdy. Jego palce pieściły skórę w okolicach pępka. Dotarły do jej łona.

-Tood...

Jego imię wyrwało się z jej ust. Ona zwykle nie mówiła podczas sennych spacerów. To było zbyt niebezpieczne. Moc była w jej głosie. To polecenie spowodowało, że uniósł głowę i spojrzał na nią płonącymi oczami. Jego penis był twardy jak skała, a ona zdała sobie sprawę, że zaczęła poruszać biodrami napierając na niego. Kołysząc się na boki. Szybciej z każdym uderzeniem serca.

---

Jego policzki były zaczerwienione. Zauważyła też, że on ma rozszerzone źrenice. A jego usta błyszcząły z lekkim połyskiem wilgoci. Cara postanowiła jeszcze raz walczyć o zdrowy rozsądek.

-Nie, j...ja nie mogę...

W tej chwili opadła z powrotem na łóżko.

-To jest sen, kochanie. Możemy zrobić wszystko.

Znowu ją pocałował. Pocałunek był tak słodki i delikatny, że jej oczy wypełniły się łzami. *Gdyby tylko...* Ale niektóre sny mogą równie łatwo zmienić się w koszmar, i jeśli nie zatrzymają tego szybko, Toad będzie musiał odrobić tą lekcję.

Z każdą chwilą, którą z nim dłużej przebywała, kradła odrobinę jego siły życiowej, biorąc trochę jego mocy, ukradzionej z jego umysłu. Przysięgała nie brać od kochanka ponownie. Cholera, nienawidziła brać! Przypominało to jej, że jest niewiele więcej niż pasożytem, żyjącym z mocy i przyjemności innych. Uniosła ręce i chwyciła dłońmi jego twarz. Chciała nadal go całować, pozwolić by ich pasja rosła. Ale wybrała co innego. Jego głowa uniosła się. Jego wzrok spotkał się z jej.

-Jesteś taka rzeczywista w dotyku.

Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu, który wiedziała, że wygląda na smutny.

-Zamknij oczy dla mnie,

Wahał się przez chwilę, ale potem użyła siły swego głosu, przymusu, któremu nie mógł się oprzeć. Ludzie zawsze byli słabsi w stanie snu. Jej palce przesunęły się po jego wargach.

Potem pochyliła głowę, zaledwie kilka centymetrów i przywarła ustami do jego ust. Jego usta rozchyliły się, jakby był przygotowany na jej pocałunek... Wlała lekki strumień powietrza w jego usta. Miękki, słodki strumień, który wiedziała, że smakuje jak magia. Jego oczy otworzyły się, zmęczone, zdezorientowane.

-Śpij, wyszeptała polecenie.

Potem zamknęła oczy i opuściła sen.

-O, cholera.

---

Cara otworzyła oczy i zapatrzyła się w sufit. Co do cholery właśnie się stało? *Spacer we śnie*. Nie wkradała się do snu mężczyzny od pięciu lat. Ślubowała, że nie zrobi tego nigdy więcej bez pozwolenia. Zrobiła jeden krok i wylądowała prosto w głowie Todda. *Cholera*.

Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do lustra. Spojrzała na swoje odbicie, oczy, splątane włosy, lekko świecąca skóra. *Świecąca*. Niech to szlag. Wzięła od niego. Skradała jego moc, gdy jej duch uwiódł jego ciało. Zaczęła potrząsać głową. Ona wzięła, a on obudzi się teraz słaby.

-Nie chciałam tego zrobić, szepnęła, spoglądając na swoje odbicie, które ukazywało jej całą bezradność.

Spacer w śnie wymagał dużej koncentracji, skupienia – do diabła, często stanu medytacji. Kradzież od innych podczas snu była umiejętnością, którą Skuby opanowywały długo po osiągnięciu dojrzałości płciowej. To jest ich jedna z największych broni i to zdecydowanie jedna z najbardziej niebezpiecznych.

Cara przełknęła i poczuła smak popiołu winy na swoim języku. Była śmiertelnie zmęczona. Z pewnością nie posiadała mocy potrzebnej, by wnikać w sekretne sny człowieka. *Nigdy* nie powinna była być w stanie sforsować takiej odległości i odnaleźć umysłu Todda.

To nie powinno się było zdarzyć, ale zdarzyło się. Musi mieć absolutną pewność, że to nie wydarzy się ponownie, ponieważ jeśli będzie to miało miejsce jeszcze raz, nie ma pewności, że będzie w stanie utrzymać swoją kontrolę. Pokusa, by wziąć przystojnego detektywa, była po prostu zbyt silna.

-Cholera!

Todd obudził się natychmiast i całkowicie przytomny. Niech to szlag trafi, był sam. Przesunął ręką po pościeli. Mógłby przysiąc, że Cara była z nim. Przytulając się do niego. Całując go. Tępy ból uderzył w jego skronie, gdy wstał z łóżka. Za mało snu, zorientował się, zerkając na zegarek, by upewnić się, że był w łóżku w sumie cztery godziny. Niezbyt długo.

---

Przejechał dłonią po twarzy i przez chwilę mógłby przysiąc, że poczuł jej zapach. *Cara*. Ta kobieta poważnie zawróciła mu w głowie. Kiedy ostatni raz miał sen tak gorący o kobiecie – cóż, cholera, nie sądził, żeby *kiedykolwiek* miał sen tak intensywny. Mógł nadal czuć jej satynową skórę pod palcami, nadal czuł kształt jej piersi. Jego penis był twardy i ciężki od potrzeby. Potrzeby, którą tylko jedna kobieta mogła ugasić.

Cholera. Todd udał się do łazienki. Potrzebował zimnego prysznica. To pomoże mu się obudzić i wypłucze z niego pogoń za kobietą z jego umysłu. Wskoczył pod prysznic, odkręcił silny strumień zimnej wody, potem cofnął się, dostrzegając swoje odbicie w lustrze... Skrzywił się.

*Co do cholery?* Jego spojrzenie przesunęło się na słabe blizny na klatce piersiowej i boku. Potem zwrócił uwagę na swoje lewe ramię. Jego oczy zwęziły się, gdy studiował pięć małych śladów o kształcie półksiężyców na swoim ciele. Rany, które wyglądały tak, jakby zostały zrobione przez kobiece paznokcie.

-Cholera, to jest niemożliwe.

Podniósł prawą rękę. Oglądał biceps. Znalazł te same małe rany. W jego śnie, palce Cary wbijały się w jego ramiona, kiedy mocno się go trzymała. Jej paznokcie wbiły się w jego ciało, a on był świadomy ich ostrości oraz przyjemności, jaką dawało uczucie jej bioder dociskających się do jego.

Ale to był tylko sen. Gorąca fantazja, która przyszła do niego, gdy zapadł w sen. Przesunął palcami po tych śladach. Czuł je na swojej skórze.

-Cholera, to jest niemożliwe, powtórzył, gdy fala niepokoju przetoczyła się przez niego.

Żadna inna kobieta nie spowodowała tych ran. Przestał się spotykać z ostatnią kochanką, inną policjantką z komisariatu, nieco ponad miesiąc temu. Jego żołądek się ścisnął. Więc skąd do cholery ma ślady kobiecych paznokci na swoich ramionach? *Cara*.

---

## Rozdział 4

**A**libi kobiety zostało potwierdzone. Jakaś część Todda była zachwycona tą informacją – bardzo, bardzo duża część – ponieważ to potwierdzenie oznaczało, że teraz może prowadzić uczciwą grę z rozkoszną Carą. Inna część była poważnie wkurzona i zmartwiona. Jeśli Cara nie była zabójcą, to morderca ją wrabiał. Żadne inne wyjaśnienie nie przemawiało do niego. Morderca, który lubił uprawiać gierki – *cholernie* złe wieści.

Była środa wieczorem. Minęły dwa dni, odkąd po raz ostatni widział Carę, odkąd dotykał tych idealnych ust i czuł jej miękkie języczek igrający z jego. Trzymał się z daleka wiedząc, że musi zachować dystans, aż zweryfikuje jej alibi odnośnie tych morderstw. Seks z podejrzaną nie był czymś, czego szczególnie by chciał, aby skomplikowało jego życie. Ale kobieta była teraz czysta.

Według Colina, pięć kelnerek i dwóch barmanów zaświadczyło, że Cara była w Odnalezionym Raju w czasie, gdy dokonano dwóch pierwszych morderstw. I jedna, bardzo wścibska, wszystko widząca, starsza sąsiadka, potwierdziła jej wersję o byciu samej w domu w czasie morderstwa Hause'a.

Pani Murphy, była nauczycielka i skrajna entuzjastka sztuki – sądząc po kilkudziesięciu płótnach w jej salonie, z wesołością mu odpowiedziała:

-Widziałam, jak wróciła do domu po piątej. Tym jej jasno czerwonym samochodem. Weszła do środka i już tam pozostała.

Na jej twarzy pojawił się nieznacznym grymas.

-Myślałam, że zamierza ją odwiedzić jakiś mężczyzna, ale – wydała z siebie rozczarowane westchnienie – ale nikt nie przyszedł tej nocy.

-Więc ona była w domu od piątej do dziesiątej wieczór?, zapytał. Zdjęła palec z dala od płótna pokrytego czarną farbą.

-Byłam na ganku próbując nowej techniki. Nazywam to malarstwem nocnym...

-Uch, huh.

---

-Byłam tam aż do północy.

Jej palec poplamiony farbą uniósł się i znalazł między nimi.

-Cara nigdzie nie wychodziła. Mogę zaświadczyć o tym moim życiem.

Kobieta powtórzyła całą historię nawet po wielokrotnych pytaniach od niego i Colina. Recepcjoniście pokazano serię zdjęć. Facet patrzył na zdjęcia sześciu blondynek i potrząsnął głową.

-N...nie sądzę, że bym ją w...widział.

Jego słowa były lekko bełkotliwe, a piwo nadal można było wyczuć w jego oddechu.

-*Sądzisz*, czy wiesz, że jej tam nie było?, naciskał Colin.

Zaczerwienione oczy na chwilę się zamknęły.

-Nie było jej tam.

Tak, teraz okazało się, że Cara była poza podejrzeniami. Absolutnie idealnie.

Klakson zabrzmiał w pobliżu – na tyle blisko, że Todd szarpnął się w fotelu. Zaparkował przed Odnalezionym Rajem. Zaklął cicho, gdy uświadomił sobie, że siedział w samochodzie, patrząc bezmyślnie, przez ostatnie dziesięć minut. Ale, cóż, ma kilka problemów do rozwiązania.

Musiał przekonać kobietę, która myślała, że był wielkim dupkiem, by zechciała się z nim umówić. *Może mu się uda*. Musiał również złapać zabójcę. Był cholernie zajęty w ciągu tych dni. Wzdychając, Todd w końcu wysiadł z samochodu.

Jego broń wbijała mu się w plecy, gdy szedł, a kiedy zbliżył się do ciemnych drzwi klubu, nie mógł powstrzymać wspomnienia swojej ostatniej wizyty w tym barze, prawie dwa miesiące. Miał wtedy niefortunną przyjemność poznać po raz pierwszy Niola. Dziwny drań. Od czasu tego spotkania Colin był jedynym, który sprawdzał alibi Cary w Odnalezionym Raju..

Nie było tak, że nie mógł się doczekać ponownego spotkania z Niolem. *Jak do cholery on to zrobił?*, zastanawiał się Todd. *Jak temu draniowi udało się przerzucić mnie przez salę bez poruszenia choćby jednym palcem, jak się wydawało?* Tego dnia, kiedy on i jego

---

partner przyszli przesłuchać Niola, wszystko wymknęło się spod kontroli niezmiernie szybko. W ciągu jednej minuty Todd złapał faceta za ramię, by w następnej leżeć na rozbitym stole, w drugiej sali.

Uważał, że było coś dziwnego w Niolu od pierwszej chwili, w której poznał faceta. Każdy nerw w jego ciele był spięty, a włosy na karku stały na baczność. Taka ostra świadomość zdarzała mu się czasami. Zwykle działo się to, gdy właśnie miał paść silnik w jego samochodzie, albo podejrzany miał zaraz wyciągnąć broń, lub wtedy, gdy był cholernie blisko rozwiązania jakiejś sprawy.

Lubił myśleć o tym, że jego ciało jest jak system ostrzegawczy. Silny instynkt. Cokolwiek to było, nigdy wcześniej nie wprowadziło go w błąd. Nie odczuwał tych sygnałów w stosunku do Cary – przynajmniej nie na początku. Ale, gdy wszedł do jej domu i podszedł do niej bliżej, wszystkie jego systemy były na alarm.

Na początku myślał, że jego wnętrze mówi mu, że kobieta jest morderczynią. Teraz, cóż, teraz zastanawiał się, czy jego ciało wysyłało mu sygnały, że ta kobieta była czystym zagrożeniem dla jego duszy.

-Czego do cholery chcesz, glino?

Warczenie pochodziło od jednego z bramkarzy, od faceta, który zasłonił swoim ciałem przejście Todda. Ze zmęczonym westchnieniem, Todd spojrzał w górę, wyprostował się. *Cholera*. Zdał sobie sprawę, że stoi przed nim wytatuowany olbrzym. Dupek pilnował wejścia, gdy złożył ostatnio wizytę w Odnalezionym Raju.

-Chcę wejść, powiedział po prostu.

Bramkarz roześmiał się głębokim śmiechem, trącił go w ramię silnym kuksańcem, a jego nozdrza zafalowały, gdy pochylił się w kierunku Todda.

-Nie nasz gatunek, wymamrotał mniejszy.

Co do cholery? Todd wyciągnął dwadzieścia dolarów z kieszeni. Pomachał nimi przed olbrzymem.

-Otwórz te cholerne drzwi.

Uśmiezek. Pieniądze zniknęły w mgnieniu oka.

-Twój pogrzeb, glino.

Drzwi otworzył się. Dźwięk gitary dobiegł jego uszy i huk głosów tańczących na parkiecie. Zatrzymał się w progu.



---

-Twój szef jest w środku?

-To twoja szczęśliwa noc, chłopie – powiedział ten niższy. Nioł poszedł na polowanie.

A co to miało znaczyć? Potem zapomniał o zadanym pytaniu, gdy ujrzał kobietę z długimi, złotymi włosami. *Cara*. Wszedł do Raju, a za sobą usłyszał salwę śmiechu. Bar był wypełniony. Dosłownie roił się od ludzi. Mężczyźni, kobiety. Większość z nich wyglądała na przedział wiekowy od dwudziestu do czterdziestu lat. Niektórzy byli stłoczeni w cieniu. Niektórzy prawie uprawiali seks na parkiecie.

Gdy podszedł do baru, jego nozdrza zadrgały, gdy złapał znajomy zapach. To była...krew. W swojej pracy był na tylu miejscach zbrodni, by znać ten miedziany odór. Gdzie było... Mężczyzna na lewo od niego uniósł głowę. Krew ciekła po jego brodzie.

Kobieta w jego ramionach jęknęła, odwracając głowę zaledwie o centymetr. Todd zobaczył na niej dwa ślady. Dwa, głębokie otwory z boku jej szyi. *Co do cholery?* Sięgnął po broń.

-Odsuń się od niej!

Zrobił się mały szmer głosów na jego wrzask, jedna lub dwie osoby spojrzały w jego stronę, ale przez większość został zignorowany, nawet przez dupka, który zaatakował kobietę. Kobieta spojrzała na niego z niemym pytaniem. Jej twarzy wykrzywiła się, gdy zawarczała, a usta odsłoniły zęby, które wyglądały na cholernie ostre.

-Odpieprz się człowieku!, warknęła, a potem chwyciła faceta i wmieszała w tłum.

-Co?

Zamrugął, nie wiedząc, co się właśnie stało. Nie, atak miał miejsce, musiał jej pomóc i...

-To nie jest tak, jak myślisz – miękki, zmysłowy głos Cary pobudził wszystkie zakończenia nerwowe w jego ciele, przecinając gwar panujący w barze.

Jego palce nadal były zaciśnięte na pistolecie. Odwrócił się powoli do niej, nie wiedząc, czy jest naprawdę gotowy, by stanąć z nią ponownie twarzą w twarz, nawet jeśli przyszedł do baru, by zobaczyć...ją. *Cholera*.

---

Była jeszcze piękniejsza niż pamiętał. Jej miękkie włosy luźno opadały do ramion. Jej blada i piękna twarz wyglądała jak coś, co zostało wyjęte z cholernej reklamy magazynów. Na jej ustach błyszczał odcień szkarłatu, a on chciał je poczuć na swoich.

Była ubrana w krótką czarną sukienkę i wysoką parę czarnych butów. Jej nogi były nagie, zbyt kusząca i tak cholernie długie. To wszystko było zbyt łatwe do wyobrażenia sobie; jak ją łapie, podnosi i sadza na barze, który ma mniej niż dwa metry, a on staje między jej seksownymi nogami, które owijają się wokół jego bioder. I gdyby nie byli w sali, otoczeni przez bandę dziwaków, którzy najwyraźniej podniecali się gryzieniem siebie nawzajem, cóż, może po prostu by to zrobił.

-Odlóż broń, wydała ciche polecenie. Nie jesteś już w żadnym niebezpieczeństwie.

Jego oczy się zwęziły.

-Ten facet zaatakował kobietę.

-Nie, oni po prostu prowadzili małą grę wstępną.

Pokazała mu coś palcem. Spojrzał przez salę. Zobaczył kilka par tłoczących się w kątach i zobaczył, jak kobieta podniosła nadgarstek mężczyzny do ust i ugryzła, mocno.

*-Jezu.*

Roześmiała się. Miękki, falujący śmiech.

-Nie, on jest jednym, którego tutaj raczej nie znajdziesz.

Potem jej twarz straciła wyraz, a między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

-A co *ty* tutaj robisz?

Światło padło na jej zmrużone oczy.

-Sprawdzasz mnie?

Todd włożył broń z powrotem do kabury, zasłaniając ją marynarką.

-Już to zrobiłem, maleńka.

Usłyszał, jak ostro wciągnęła powietrze.

-I?

-I twoje alibi potwierdziło się, co do wszystkich trzech morderstw.

---

Fakt, z którym nie umiał sobie poradzić, ale był za to wdzięczny. Kobieta była poza podejrzeniami. Słabe zadrapania na jego ramionach wydawały się płonąć.

-Oczywiście, że musiało się potwierdzić – powiedziała, unosząc brew. Powiedziałam ci, nikogo nie zabiłam.

Zauważył, że jej oczy są lekko zaczerwienione. Jakby wcześniej płakała.

-Wszystko w porządku?

-Nie, nie jest.

Zacisnęła usta, a potem powiedziała:

-Byłam dzisiaj zobaczyć się z rodziną Michael'a. Oni są naprawdę bardzo rozbici.

Tak, on też się z nimi widział. Byli załamani i chcieli dostać odpowiedzi, odpowiedzi, których on nie mógł im dać. Jeszcze nie. Wyglądali na zgodną rodzinę. Matka, stylowa starsza kobieta, patrzyła tępym wzrokiem na niego, a z jej oczu sączyły się łzy. Ojciec Michael'a, mimo, że sam miał przekrwione oczy od łez, owinął ramiona mocno wokół słabej sylwetki żony, a jego łagodna forma pocieszenia była w sprzeczności z wściekłością, jaką Todd dostrzegł na jego twarzy.

Dobra rodzina. Jedna z tych, która kocha swojego syna. Todd nie należał do takiej rodziny jak ta, od – ach, cholera, *nigdy* nie należał do takiej rodziny. Praktycznie teraz był sam na tym świecie i w rzeczywistości tak było dobrze. Nie chciał tego rodzaju bólu, który widział w oczach Hause'ów. Cara potrząsnęła głową.

-Skoro już wiesz, że mówiłam prawdę – jej ochryply głos owinął się wokół niego, rozwiewając obraz zrozpaczonej rodziny – w takim razie, co ty tutaj robisz?

Spojrzał na nią, wzruszając przy tym ramionami.

-Czy facet nie może przyjść do baru, zrelaksować się po pracy? Wydawało się to dość prostym wyjaśnieniem, jak dla niego.

-Nie do tego baru, powiedziała natychmiast. Nie, jeśli tym facetem jesteś ty.

Co ona miała na myśli?

-Nie sądzę, że...ach...to jest twoje ulubione miejsce, mówiła dalej. Może powinieneś wyjść.

---

Zamrugął.

-Słucham?

Dlaczego kobieta chce mnie stąd wykopać? Zespół przestał grać, a brak muzyki spowodował nastanie ciszy.

-Do diabła, nie.

Obawa pojawiła się na jej twarzy.

-Nie zamierzasz wyjść?

Nie ma na to żadnych szans. Zwłaszcza, jeśli Carze tak na tym zależało.

-Chcę zobaczyć twój występ.

Słowa okazały się bardziej wyzwaniem, a nie to było jego zamierzeniem.

-Nie j...jestem zbyt dobra. Tak naprawdę to średnia. Niczego nie przegapisz, jeśli wyjdiesz...

-Zostaję.

Tak, ten klub nie był w jego zwyczajnym stylu i miał wrażenie, że wielu z tu obecnych szykowało na niego noże, ale Cara tu była, a on jej pragnął i kurwa, nie zamierzał nigdzie stąd wychodzić.

-W porządku.

Pchnęła go palcem w pierś.

-Ale nie zaczynaj niczego, dobrze? Zostań przy barze i...trzymaj się z dala od kłopotów, zrozumiałeś mnie?

Po tym odeszła, torując sobie drogę przez tłum dotarła do małej sceny. Przyglądał się jej przez chwilę, podziwiając miękkiemu kołysanie jej bioder, gdy przemieszczała się między ludźmi. Ta kobieta miała naprawdę niesamowity tyłek. Jeden z tych, który z rozkoszą chciałby dostać w swoje ręce.

Wspięła się na scenę. Słabe światła migotały nad jej głową sprawiając, że jej blond włosy lśniły. Todd cofnął się do tyłu, sięgnął po barowy stółek i przygotował się, by obejrzeć występ. Ktoś poklepał go po ramieniu. Odwrócił się.

-Co...

-Whiskey.

Barman, młody chłopak, prawdopodobnie dwudziestolatek, popchnął po lśniącym kontuarze baru w jego kierunku szklaneczkę jego ulubionego trunku. Todd zacisnął palce na szkle.

---

-Dzięki.

-Na koszt firmy.

W jego głowie rozbrzmiały dzwonki alarmowe, tak głośne, że były niemal ogłuszające.

-Niol tu jest?

Czy ten drań jest gdzieś tutaj, obserwując go? Barman wolno potrząsnął czarną czupryną.

-Mam polecenie wydawać wszystkie dostępne drinki tobie i temu drugiemu gliniarzowi.

-Gyth?

-Tak.

Słaby uśmiech pojawił się na ustach chłopaka. To nie był przyjacielski uśmiech. Przypominało to bardziej psa, który pokazuje swoje kły intruzowi, który wszedł na jego podwórze.

-Gdyby to ode mnie zależało, żaden z was dranie nie byłby w moim barze.

Cóż, zdobywał przyjaciół na prawo i lewo. Todd podniósł drinka w małym pozdrowieniu i zastanawiał się, czy ten facet zamierza go otruć.

-Dobrze wiedzieć.

Barman zmrużył oczy, które wyglądały teraz jak dwa zielone paciorki.

-Uważaj na siebie gliniarzu. Znajdziesz tu wielu wrogów.

Tak, już jednego znalazł. Todd wypił whiskey jednym, szybkim łykiem, czując jak alkohol ogniem spływa po jego gardle. I wtedy ją usłyszał. Pierwszy, delikatny szept jej piosenki rozszedł się po barze.

Głosy i śmiech ucichły niemal natychmiast, kiedy zaczęła śpiewać. Odwrócił się, jego wzrok napotkał jej. Za nią grał zespół. Żadnych, płaczących dźwięków gitary. Zamiast tego, członkowie zespołu zaczęli wydobywać ze swoich instrumentów, mroczną, bluesową muzykę.

Jej palce zacisnęły się wokół mikrofonu. Jej głos drżał lekko, gdy śpiewała, a jej oczy spotkały się z jego. Nie mógł odwrócić od niej wzroku nawet, jeśli barman przyłożyłby mu pistolet do głowy. **Został złapany.** O tak, ta kobieta zdecydowanie złapała go w swoje sidła. Jej głos rósł w siłę.

---

Nie bełkotała jakiegoś bzdurnego tekstu, nie nuciała, nie robiła żadnego cholerstwa w tym stylu. Ona po prostu...śpiewała, głębokim, ochryplym głosem, który sprawił, że całe jego ciało napięło się. Utwór był nieco dziki, tekst pełen pożądania i wolny, gdy śpiewała o miłości do mężczyzny, która nie powinna mieć miejsca.

Jej ciało wolno się poruszało, biodra kołysały się delikatnie i zmysłowo. Podniosła lewą rękę, przesuając ją w powietrzu i mógłby przysiąc, że poczuł ten dotyk na swojej skórze. Ona nie była najlepszą piosenkarką, jaką kiedykolwiek słyszał. Zajęło mu to dwie i pół minuty, by zdać sobie z tego sprawę.

Jej głos nie był idealny dla tych nut. Ale ona miała coś. Ogień. Moc, która owijała się wokół słów i sprawiała, że nawet te świry w kątach zastygały w miejscu, by słuchać. Kiedy piosenka dobiegła końca, drwiący uśmiech pojawił się na jej ustach. Pomieszczenie wydało się wibrować, gdy wszyscy spojrzeli na nią i przez jedną sekundę światła nad nią zamigotały, a Cara wydawała się rzeczywiście błyszczeć.

Zamrugnął, starając się oczyścić wzrok i w tym momencie złudzenie zniknęło. Cara stanęła w cieniu, szeptała z jednym z członków zespołu. *Jeszcze raz*. Ponaglenie przepłynęło w jego umyśle. Chciał usłyszeć jej głos jeszcze raz. *Potrzebował* usłyszeć jej głos. Gdy w końcu wróciła na środek sceny, jego ramiona rozluźniły się z ulgą. Potem znowu zaczęła śpiewać, rozwijając swoją sieć i rozbudzając w nim głód. Nie podszedł do niej, gdy zakończyła występ. Todd czekał przy barze, obserwując każdy jej ruch.

Zdała sobie sprawę, że nie spuszczał z niej spojrzenia odkąd weszła na scenę, a Cara uświadomiła sobie, że śpiewała dla niego. Moc znajdująca się w klubie wirowała wokół niej. Napęniała ją, drażniła jej ciało. Śpiewała, by wziąć tę moc. By zbudować napięcie w barze i pożywić się falami energii, wypływających od nadnaturalnych.

Ponieważ odmawiała sobie ostatnio przyjemności ciała, śpiew był jej jednym rodzajem wyzwolenia. Niol o tym wiedział. Dał jej szansę, by mogła śpiewać w Odnalezionym Raju tak, aby mogła utrzymać swoją siłę. Karmienie się tłumem to w rzeczywistości był jego pomysł. Eksperyment w pierwszej kolejności. Jeden z tych, który

---

sprawdził się na tyle dobrze, cóż, na tyle dobrze, by zrezygnować z seksu.

-Weź po trochu od nich wszystkich, powiedział jej, a jego oczy były czarne jak noc. Oni się nigdy o tym nie dowiedzą.

A nawet, gdyby wiedzieli, co mogliby zrobić? Nie brała dość mocy, by zranić któregokolwiek z gości. Używała swojego głosu, wykrzesując tylko odpowiednią ilość seksapilu i pożądania do jej słów, aby poczekać na odpowiedź tłumu. Następnie brała nadmiar ich seksualnej energii, która przychodziła do niej, jak przyciągana magnesem, ponieważ to ona była jedyną, która kontrolowała pożądanie.

Jej słowa czyniły ją seksualnym Pied Piper<sup>1</sup>. Zabierała surową energię pożądania od barowych gości prosto do siebie i używała jej, by wzmocnić własne ciało. W miejscu takim, jak Odnaleziony Raj, w którym często można wyczuć zapach seksu w powietrzu, to było bardzo łatwe, by Skub mógł się pożywić.

Jak dotąd jej układ z Niolem był dla niej korzystny. Albo raczej był *korzystny* do chwili, gdy pojawił się detektyw. Utrzymanie skupienia było prawie niemożliwe, gdy Todd był tak blisko. Nie chciała śpiewać dla tłumu. Chciała być z nim *sam na sam*. Chciała sprawdzić, czy ta pasja między nimi, wybuchnie tak gwałtownie, tak jak podejrzewała, że się stanie.

Cholera, ten mężczyzna był pokusą, na którą nie mogła sobie pozwolić. Podeszła do baru. Zatrzymała się tuż przed nim. Jej serce gwałtownie uderzało, a ciało drżało od natłoku mocy, którą skradła tłumowi.

-I co myślisz?

Jego spojrzenie padło na jej usta.

-Myślę, że każdy facet w tym barze pragnie ciebie.

Stwierdzenie, które nie pokazało po nim absolutnie żadnej emocji.

-Mówiłam o ... moim śpiewaniu.

-Tak jak ja.

---

<sup>1</sup> "Pied piper" to bohater niemieckiej baśni, która jest kanwą jednej z opowieści braci Grimm, a także wiersza Browninga (i opery "zaczarowany flet" - "the magic flute"). Był to flecista, który obiecał miastu Hamelin pomoc w pozbyciu się szczurów, kiedy jednak dokonał dzieła, miasto odmówiło mu zapłaty. Flecista tak samo jak wyprowadził szczury, wyprowadził w odwecie z miasta wszystkie dzieci, wabiąc je muzyką fletu.

---

Oparł się plecami o bar.

-Dlaczego tutaj, Cara? Mogłabyś zaśpiewać w każdym klubie w Atlancie, w którym byś zechciała. Cholera, nie potrzebujesz być na scenie Niola...

-To jest miejsce, gdzie przynależę.

Nie zamierzała dawać mu żadnych innych wyjaśnień. Jego usta wykrzywił grymas.

-Ale ja tu nie przynależę, tak?

Trochę smutno potrząsnęła głową.

-Wiesz, jestem już cholernie zmęczony uczuciem, że jakieś sekretne gówno dzieje się w tym mieście, o którym nic nie wiem.

W pełni to rozumiała. Przez chwilę miała ochotę powiedzieć mu prawdę. Ale naprawdę miała wątpliwości, czy facet jej uwierzy. O tak, byłoby to coś w tym stylu:

-Jestem Cara, jestem nieśmiertelnym Skubem. Jak można się było domyślać, cały bar jest pełen demonów, wampirów i czarowników. Och, a twój partner Gyth? Jest zmiennokształtnym. Tak, może się zmieniać w zwierzę, kiedy przyjdzie mu na to ochota.

On *zdecydowanie* by to kupił.

-A co właściwie się według ciebie dzieje?

Zapytała szybko i skinęła lekko ręką po drinka na barmana, Camerona. Oczy Camerona były przez moment czarne, a gdy spojrzał na nią, wróciły do swej pierwotnej barwy. Prawdziwe demony miały czarne oczy. Tęczówka, rogówka, a nawet twardówka były czarne jak noc. Ale tak, aby nie straszyć wrażliwych ludzi, większość demonów używała swojego osobistego czaru, aby ukryć swój prawdziwy kolor oczu. Tak jak ona ukrywała swój. Cameron pchnął szklaneczkę martini w jej kierunku.

Rzucił spojrzenie w kierunku odwróconego tyłem do niego Todda. Cameron nigdy nie był szczególnym fanem ludzi, ale ogólnie był nieszkodliwy. Znała tego demona od lat. Facet mógł wyglądać, jakby skończył niedawno dwadzieścia trzy lata, ale ona знаła prawdę. I dwójka miała ze sobą tak cholernie wiele wspólnego. *Zbyt wiele.*

Pokręciła głową, niewielki ruch skierowany na niego i Cameron cofnął się. Todd westchnął, szorstko wypuścił powietrze.

-Cholera, jeśli wiem, co się tu dzieje wokół mnie.



---

Złapał ją za rękę, przesunął palcami po jej dłoni.

-Może jestem paranoikiem.

Albo i nie. Swoją wolną ręką, Cara sięgnęła po drinka. Wzięła szybki łyk, by złagodzić suchość w gardle.

-Kłamałaś.

Prawie zakrztusiła się słodkim płynem.

-C...co?

Jego usta wykrzywiły się w pół uśmiechu, a w policzku pojawił się dołeczek.

-Umiesz śpiewać.

-Ja...uch...dzięki.

Jego palce muskały jej dłoń w pieścizocie delikatnej jak piórko. Zespół ponownie zaczął grać. Muzyka była seksowna, powolna. Wkrótce, wiedziała, że przejdą do szybkiego, mocnego rytmu. Polecenie Niola.

Kochał mieszać wszystko w swoim klubie. Poza tym, Niol miał teorię, że muzyka łagodzi dziką bestię, a skoro tak wiele bestii odwiedza jego klub, wybierał muzykę, która przemawiałaby do nich wszystkich.

-Chcesz zatańczyć? zapytała Todd, pochylając się do niej tak, że jego oddech musnął jej policzek.

Moc nadal w niej pulsowała. Zmysłowa energia, która sprawiała, że chciała przysunąć się bliżej i przytulić swoje cało do niego. Jeśli zatańczą, ona będzie w stanie to zrobić. Będzie mogła go dotknąć, tak bardzo, jak chciała to zrobić. Mogła wyczuć twardą siłę jego ciała wzdłuż jej. Ach, to brzmiało tak dobrze. Zbyt dobrze.

Wzięła kolejny łyk swojego drinka. Potem zapytała:

-Rozumiem, że nie jestem już o nic podejrzana?

Chciała prostej odpowiedzi, tak dla jasności. Zatrzymał się, ledwie zauważalnie zawahał, po czym powiedział:

-Nic teraz nie wskazuje na ciebie.

To nie była odpowiedź na jaką liczyła. Naprawdę wolałaby coś w stylu:

-Jesteś zupełnie poza podejrzaniem, kochanie, już nigdy nie będę cię podejrzewał.

Jej spojrzenie zatrzymało się na nim, próbując go rozgryźć.

---

-To nie jest, jakiegoś rodzaju próba wydobycia ze mnie zeznań, detektywie?

Wolno pokręcił głową.

-Nie, próbuję cię uwieść, w zasadzie.

Jej palce mocniej zacisnęły się na szklance.

-Pragniesz mnie, mówił dalej. A ja pragnę ciebie.

Gdyby wszystko mogło być takie proste. Zabrał szklankę z jej ręki.

-Zatańcz ze mną.

Jeden taniec. Z pewnością, mogła zachować kontrolę podczas *jednego tańca*. Cara odwróciła się od niego i poprowadziła ich na już zapelniony parkiet. Pary kołysały się w rytm muzyki. Wyglądali, jak zwykli mężczyźni i kobiety, ale Cara wiedziała, że było inaczej. Zaklęcia były rzucane wokół nich. Szepty uwodzenia i pokusy wypełniały powietrze.

Kiedy Todd wziął ją w ramiona i przyciągnął ją mocno do swojej klatki piersiowej, ona zastanawiała się, czy powinna lekceważyć jego moc. Jego uścisk był silny. Choć była wysoka, Todd nadal nad nią górował, ale kiedy ją trzymał, pochylał głowę i zwrócił ją blisko jej twarzy.

Jego ciało było twardą masą mięśni. Gdy się poruszali, czuła twarde wybrzuszenie jego penisa wznoszącego się ku niej. Nie cofnęła się. Nie zamierzała udawać żadnego, fałszywego rodzaju skromności. Przytuliła się mocniej do niego i cieszyła zmysłowym dotykiem. Chciałaby urodzić się inna. Być człowiekiem. Ludzie to szczęściarze. Mogli kochać i nienawidzić, bać się i pożądać i żadna z tych emocji nie niszczyła ich. Chyba, że sami decydowali się, by zostać zniszczonym. Dla niej nie było wyboru. Nigdy nie było. Jego ręce przesunęły się w dół jej ciała i zatrzymały u podstawy jej kręgosłupa.

-Todd...

Lubiła wymawiać jego imię, ale musiała go ostrzec, zanim pewne rzeczy zajdą za daleko.

-Nie jestem bezpieczną kobietą, której się pragnie.

-Wiem o tym.

Dotyk jego rąk był silny, ciepły.

-A ja nie jestem dokładnie bezpiecznym facetem.

---

Jego uścisk zacieśnił się tylko na chwilę, a ogień czystej pasji przetoczył się prądem po jej ciele. Jej świadoma zmysłów skóra zaczęła mrowieć, puls przyśpieszył i choć Cara wiedziała, że prowadzi niebezpieczną grę, nie mogła się powstrzymać. Powiedział, że jest niebezpieczny. Czy mówił o tym, że jest policjantem? Czy chodziło o coś więcej?

-Nie jestem miłym facetem, dodał; trudne słowa, ale mówił cicho, tak, by dotarły tylko do jej uszu. Robiłem rzeczy...

Pokręcił głową:

-Robiłem, to co *musiałem* zrobić, aby doprowadzić przestępców przed wymiar sprawiedliwości. Walczyłem. Kłamałem.

Spowiedź Todda nie była dla niej szczególną niespodzianką. Jego usta się zacisnęły.

-Nawet zbijałem.

Jego wzrok spotkał się z jej.

-Jeśli nie możesz sobie z tym poradzić, musisz mi to powiedzieć teraz.

Mogła sobie z tym poradzić. Problem był w tym, że on nie będzie w stanie poradzić sobie z *nią*. Ukłucie smutku napłynęło do niej, gdy patrzyła na niego.

-Lubisz walczyć ze złem, prawda? Lubisz upewniać się, że dobrzy ludzie wygrywają, a źli dostają to, na co zasłużyli.

-Wykonuję swoją pracę, powiedział, tak po prostu, a jego palce spoczęły na jej biodrach.

-Czy wszystko dla ciebie jest białe albo czarne? Dobre, albo złe? Czy to jest jedyny wybór?

Jego odpowiedź była dla niej niezmiernie ważna. Ponieważ, podobnie jak on, robiła straszne rzeczy w swoim życiu. Walczyła. Kłamała. A jeśli chodzi o zabijanie...

-Już nie, mruknął. Nic nie jest już tak cholernie prostei...

Miękka vibracja rozeszła się od jego biodra i dotarł do niej jej dźwięk. *Odezwała się jego komórka*. Todd zacisnął szczęki, a jego palce wbiły się w jej biodra. Jej czas na zabawę i marzenia właśnie się skończył. Cara pokręciła głową i odsunęła się od niego, przerywając ich uścisk.

-Lepiej odbierz.

---

Powolna, nastrojowa muzyka właśnie dobiegła końca. Kątem oka widziała, jak Brock podnosił gitarę. Wiedziała, jaka piosenka będzie następna, zanim przez tłum rozszedł się dźwięk instrumentu. Todd chwycił telefon, spojrzął na wyświetlacz i zaklął cicho.

-Muszę zadzwonić do Colina.

Oczywiście, że musiał. Zło nigdy nie śpi. Przynajmniej nie w tym mieście.

-Dziękuję za taniec.

Uniosła rękę i pogłaskała go po policzku. Miękki pomruk przyjemności opuścił jej usta, gdy poczuła szorstkość kilkudniowego zarostu na jego silnej szczęce. Złapał ją za rękę.

-To nie musi się kończyć razem z tańcem.

-Dla mnie musi.

Jego chwyt był silny, ale nie na tyle, by nie mogła się z niego wyrwać.

-Nie jestem typem dziewczyny na przelotny romans.

Już nie. Cholera, nie miała prawa wymagać *niczego więcej*. Ale kiedyś dawno temu....

-Mogę sprawić, że zmienisz zdanie.

Taki pewny siebie. Taka głupia, ludzka cecha. Trzymała swój wzrok na nim, czując przepływ rosnącej w niej psychicznej mocy. Hipnoza była zawsze jednym z jej darów.

-Ja mogę zmienić twoje, wyszeptał te słowa, zdecydowana położyć kres tej grze.

Żadnych więcej pokus dla niej. Nigdy więcej zakazanej strony miasta dla niego.

-Zapomnij o mnie detektywie. Wracaj do swojego życia. Walcz ze złem i zapomnij o mnie.

W przeszłości, gdy szeptała swoje słowa, zmieniała mężczyzn w marionetki, chętne, by wykonać jej polecenia. Dawno temu, była tak dobra wydając swoje słodkie propozycje. Do momentu, gdy zdała sobie sprawy, że nie chce marionetki.

Todd otworzył szeroko oczy i potrząsnął głową. Raz, Drugi. **Wrażliwość**. Prawie zapomniała o jego ukrytej mocy, ale on nie będzie wstanie oprzeć się jej poleceniu, żadnemu to się nie udało i...

-Twoje oczy...

Słowa zmieszania wyszły od niego.

---

-Nie są niebieskie. Myślałem, że są...ale...

Cholera. On nie powinien wiedzieć, co się dzieje. Facet na pewno nie powinien zauważyć, że jej oczy migotały w tym wybuchu energii. Co się dzieje? Cara wyszarpnęła rękę od niego. Zamrugał. Telefon ponownie zaczął wibrować, wydając z siebie ostre dźwięki.

-Idź.

Polecenie od niej, bez żadnej sugestii hipnotycznej, ponieważ jej hipnoza na niego nie działała. Mogła spacerować po jego umyśle w czasie snu, wydawać mu polecenia, kiedy jego obrona była słaba, ale nie mogła go kontrolować, kiedy był czujny i świadomy.

To nigdy nie miało miejsca. Wcześniej. Mężczyzna, którego nie mogła kontrolować. Człowiek. Skoro jej hipnotyczna moc nie działała na niego, skoro nadal mógł podejmować własne decyzje, to znaczyłoby, że on nie przyszedł do niej, dlatego że jej feromony i miękki, cichy czar Skuba wabiły go jak inne ofiary.

Część niego przynajmniej i to co zdążyła wyczytać w jego oczach, mogłaby nawet powiedzieć, że *spora* część niego, wybrała to, że jej pragnie. To było bardzo, bardzo przerażające. I bardzo podniecające. *On chciał jej.*

-Zobaczmy się jeszcze.

Brzmiał na absolutnie pewnego. Gdy powiedziała mu właśnie, by o niej zapomniał. Jej ręce drżały. Pochylił się do przodu. Pocałował ją twardo, szybko i głęboko. Jego język naznaczał ją, uwodził. To ona była tą, która powinna uwodzić. Po tym już go nie było. Przedzierał się przez tłum, zostawiając ją samą. Jaką była od dłuższego czasu.

Todd nie wiedział, co dokładnie się stało. W jednej chwili stał, wpatrując się w Carę, myśląc o tym, jak miękko wyglądają jej usta i jak bardzo chciał spróbować ich ponownie. A w kolejnej, patrzył w jej oczy i zdał sobie sprawę, że ich kolor ściemniał. Już nie niebieski – czarny. Mówiła coś do niego, szepcząc coś, co wydawało się być bardzo ważne w tamtym momencie. Nie pamiętał dokładnie słów, ale wiedział, że coś było nie tak, gdy patrzył na nią. Potrząsnął głową, starając się skupić całą swoją energię na niej i zdał sobie sprawę, że odsunęła się od niego.

---

Spojrzał przez ramię, ona nadal stała na parkiecie. Smutek prawie całkowicie wypełniał jej twarz. Zawahał się. Wtedy dostrzegła go Cara. Jej ramiona usztywniły się, a na twarzy przybrała maskę obojętności. Potem obróciła się i zniknęła w tłumie tancerzy. Cholera.

Odszedł w kierunku pustej przestrzeni z tyłu baru. Podniósł telefon i wybrał numer do swojego partnera. Colin odebrał po drugim sygnale.

-Powiedź mi, że to jest ważne, warknął Todd.

-Jest.

Chwila ciszy.

-Mamy kolejne cało.

Co? Jezu, już? Przetarł oczy, poczuł dreszcz w skroniach, który pasował do głośnego bicia w bęben, jaki słychać było wtł.

-Hotel Dayton. Na ulicy Marcus.

-Jestem już w drodze.

Morderca działał zbyt szybko. Zastanawiał się, jaki biedny drań tym razem wpadł w sidła kobiety.

-Będę tam za dziesięć minut.

Ulica Marcus była w pobliżu. Do diabła, prawdopodobnie będzie tam w niecałe pięć minut. Tylne wyjście było kilka kroków od niego. Ruszył do przodu, popchnął ciężkie, metalowe drzwi i znalazł się w bocznej alei.

Ludzki detektyw wyszedł tylnymi drzwiami z klubu. Zabójca zamarł. *Cholera*. Otarł się o jego ramię, szybki kontakt. Zabójca ukrył uśmiech i złapał za drzwi. Gliniarz zawahał się.

-Co robisz na tyłach baru?

Wścibski drań. Gdyby był bardziej spostrzegawczy, wiedziałby że jego czas się kończy – i że detektyw będzie niedługo martwy, jak inni pieprzeni idioci.

-Wyszedłem się przewietrzyć.

Było ciemno w alejce, a gliniarz nie będzie w stanie zbyt wiele zobaczyć. Ludzie byli tak cudownie słabi. A igranie z nimi było tak cholernie zabawne. Przez chwilę pokusa, by zaatakować detektywa wzrosła, ostro i gorąco... Ale nie, to nie był jeszcze czas na śmierć Brooksa. Jeszcze nie.

---

Tylne drzwi otworzyły się i morderca wszedł do środka Odnalezionego Raju. Poczekał chwilę, aż drzwi z kołysaniem zamknęły się za nim. Potem uśmiechnął się. Idealnie. W sama porę, by złapać najlepiej śpiewającego Skuba po tej stronie Mississippi. I sen o zabiciu jej. Ach tak, słodkie sen.

Sen o krwi i śmierci i bogatej, cudownej mocy. Czy Carze spodoba się ten sen? Może już go widziała, być może przechadzał się w nim, lub dopiero zacznie. Potem umrze, tak jak pozostali. Zemsta była tak cudownie słodka.

---

## Rozdział 5

-*M*amy naśladowcę, powiedział Colin, w chwili, gdy Todd stanął koło niego w Hotelu Dayton.

To była ostatnia rzecz, jakiej by się spodziewał.

-Co? Jak to do cholery jest w ogóle możliwe?

Chłopaki z wydziału byli bardzo dokładni: Kapitan – McNeal – przeżuje – wasze – tyłki – bardzo – ostrożnie. Nic nie może przedostać się do prasy...jeszcze. Więc nie było, żadnej cholernej szansy, by naśladowca mordercy uderzył dzisiejszej nocy.

-Chodź.

Colin obrócił się na pięcie i kroczył wzdłuż linii pokoi hotelowych od wschodniej strony.

-Sam się przekonasz.

Minęli mundurowych, którzy kręcili się po miejscu zbrodni. Colin naciągnął rękawiczki i wślizgnął się do pokoju. Spojrzenie Todda skoncentrowało się na ciele. Mężczyzna. Umięśniony. Nagi. Wyglądał na trzydzieści lat. I przywiązany do łóżka. Ta sama ofiara. Takie same metody mordercy.

Cóż, może nie tak do końca. Narzuta z łóżka była wysoko podciągnięta na mężczyźnie, aż na jego klatkę piersiową. Jak w innych przypadkach, koce i prześcieradła, były skotłowane dokładnie nad pachwiną mężczyzn.

Todd rzucił szybkie spojrzenie na Colina. Widział, jak nozdrza jego partnera rozszerzyły się, tylko odrobinę.

-Czujesz to? zapytał Colin.

Todd westchnął ciężko i złapał zapach...krwi. Zrobił krok naprzód, a jego wzrok objął ciało ofiary, jak jastrząb. Technik odsunął narzutę, pstryknął zdjęcie i Todd mógł dokładnie przyjrzeć się klatce piersiowej faceta. Krew pokrywała jego ciało.

-Niech to szlag.

-Tak.

Colin podszedł bliżej.



---

-Mundurowi, którzy pierwsi pojawili się na miejscu, niczego nie dotykali. Oni tylko zadzwonili, że znalezione zostały zwłoki - nagi mężczyzna, przywiązany do łóżka białą liną...

-I nikt nawet nie sprawdził, że facet został pocięty.

Kurwa. Dobra, więc mundurowi nie chcieli naruszyć miejsca zbrodni – mądrze. Ale, **cholera**. Kobieta nigdy wcześniej nie użyła broni. Tyle krwi. Biedny drań na łóżku umarł bolesną śmiercią.

-Powiedziałbym, że facet nie żyje od mniej niż godziny, powiedział im koroner.

Colin chrząknął.

-Facet zameldował się o dziewiątej.

Więc linia czasu został dopasowana. Dobrze, ale...

-Czy był ktoś z nim, kiedy się meldował? zapytał Todd.

Colin ciężko skinął głową.

-Rozmawiałem z kierownikiem hotelu, zanim tutaj dotarłem.

Ciemne brwi się uniosły.

-Widział kobietę z długimi, blond włosami. Kobieta, która przez cały czas stała do niego placami.

Co tu się dzieje? Seryjni mordercy nie zmieniają swoich metod. Nie tak szybko.

-To nie może być naśladowca, mruknął, nikt nie wiedział o miejscu zbrodni i...

-Ten mały rudzielec, jak jej na imię? Hannah? Holly? Wiesz, ta reporterka, która zastąpiła Darlę z **Wiadomości Kanalu Piątego**?

Todd ostrożnie pokiwał głową. **Holly Storm**.

-Widziałem ją, jak węszyła wokół drugiego miejsca zabójstwa. Kapitan wydał rozkaz milczenia.

**Cholerny twardziel z niego**. Colin wzruszył ramionami.

-Istnieje możliwość, że panienska zdobyła jakieś informacje od jednego z mundurowych.

-Gdyby coś miała, byłoby to już w wiadomościach o piątej.

Też widział ją na miejscu, czającą się w sposób typowy dla reporterów. Ale Holly nie nadała jeszcze żadnej uderzającej historii – ponieważ nikt z policji nie dał jej więcej niż pięć sekund materiału – i opinia publiczna nie byłaby nawet świadoma, że pojawiła się fala naśladowców mordercy.

---

Coś jeszcze się działo. Miejsce nie wyglądało na skopiowane.

-Ktoś musi o tym wiedzieć, Colin wskazał na łóżko. Ktoś wie i cholernie mocno próbuje upodobnić miejsce do pozostałych.

-Uch, chłopaki?

Głos technika brzmiał na pełen euforii. Ich głowy podskoczyły ku niemu. Facet podniósł nóż, ostrze nadal zakrwawione, ostrożnie trzymając za rękojeść.

-Myślę, że mamy broń.

No, cholera. Teraz, to na pewno *nie wyglądało*, tak jak pozostałe miejsca. Ale, wtedy nie było zakrwawionych zwłok. Albo mają do czynienia z zupełnie innym zabójcą – takim, który lubi niewolnicze zabawy, tak bardzo, jak tamta kobieta, tylko że w tym przypadku chciał, aby jego ofiara krwawiła – lub też ich sprawa właśnie dostała poważnie w łeb.

-Zabierzcie to do informatyki śledczej.

Potrzebowali przeskanować to maleństwo pod kątem odcisków palców tak szybko, jak to możliwe. Szanse, że będą w systemie, były raczej niewielkie, nawet *jeśli* morderca nie wytarł rękojeści do czysta. Zabójca nadal prowadził, a oni mogli tylko biegać za nim, gdy on skończy polowanie. Ogień wściekłości zaczął ścinać krew Todda.

To było tuż przed świtem, kiedy Todd wrócił do swojego mieszkania. Rozebrał się szybko i wskoczył do łóżka. Wtedy złapał jej zapach. Delikatny zapach lawendy wisiał w powietrzu, zmieszany z dzikim zapachem kobiety. *Cara*.

Cholera, to było tak, jakby kobieta była tu razem z nim. Gdy zamykał oczy, wyszeptał jej imię i zastanawiał się, czy znowu będzie o niej śnił, czy raczej wrócą sny z przeszłości o ostrych zębach i dzikich pazurach.

Koszmar od którego nie mógł uciec, w którym widział, jak człowiek przemienia się w zwierzę w oślepiającej furii - trzeszczenie i dziki chrzęst kości. Chciał Cary, a nie zmieniającego się demona z piekła rodem. Demona, który miał oczy jego partnera.

---

Otworzyła oczy i ponownie znalazła się w jego sypialni. *Sen, czy rzeczywistość?* Tym razem знаła już odpowiedź. W pomieszczeniu było zapalone pełne światło. Wyszła z cienia i zobaczyła wyraźnie mężczyznę na łóżku. Był nagi. Widziała umięśnioną klatkę piersiową.

Zobaczyła słabe blizny na jego ramieniu, blade linie biegnące blisko jego serca i postrzępione piętno na boku. Stare rany – cena, jaką płaci za swoją pracę.

Ciemna ścieżka włosów biegła strzałką w dół jego krocza, aż do mocno wzniesionego członka. Mężczyzna emanował tak silnym napięciem seksualnym, że mogła niemal poczuć jego smak w tym pomieszczeniu.

Ale ona nadal nie powinna być w jego śnie. Cara zmarszczyła brwi, robiąc bezradnie jeden krok. Nie weszła do jego snu celowo. Położyła się do łóżka, zamknęła oczy i pozwoliła, by ogarnęło ją zmęczenie.

Powinna spać w błogosławionych ciemnościach, a nie przeniesiona do niego. Co się dzieje? To było tak, jakby nie miała kontroli nad sobą i swoimi mocami, kiedy myślała o nim.

-Podejdź bliżej, Cara – szepnął i otworzył niespodziewanie dla niej oczy, by mogła zobaczyć głód wyzierający z jego spojrzenia.

To nie powinno się zdarzyć. Nawet w stanie snu, powinna być potrzebna jej sugestia, aby on otworzył oczy. Cara zawahała się, zdezorientowana. *We wcześniejszym śnie, on był również obudzony i świadomy, tak jak w tej chwili.* Nie zdawała sobie z tego faktu, aż do teraz.

Mężczyzna miał za wiele mocy, jak na człowieka i gdyby miała jakikolwiek rozsądek, wyniosłaby się z tego snu, tak szybko, jak tylko się da. Zamiast tego oblizwała usta i podreptała w kierunku łóżka. Jego spojrzenie przesuwawało się po niej z góry do dołu. Było tak gorące, że zdawało się palić całe jej ciało.

-Masz na sobie zdecydowanie za dużo ubrań. Tylko cienką koszulkę, jak przedtem. Bez bielizny. Uniosła ręce, chwyciła jedwab i pociągnęła ją nad głowę. Todd przełknął. Rzuciła koszulkę na podłogę.

-Teraz już nie.

---

Jakaś jej część i to ta, którą była kilka lat temu, krzyczała na nią, że popełnia błąd. Nie powinna być w jego umyśle bez pozwolenia. Nie powinna planować rozkoszowania się zmysłową grą z nim. Nie powinna być tak wygłodniała jego smaku, jego ust, jego ciała, jego duszy.

Ale druga jej część, dzika, mroczny demon, który mieszkał w jej sercu, pochwalił warknięciem jej zapał. *Tyle siły i mocy*. Cara go chciała. I musiała go mieć. Jeśli tylko w swoim śnie. *W jego śnie*.

Łagodnie usiadła na łóżku, wczołgała się na materac, aż pochyliła się nad nim. Uniosła wskazujący palec i przesunęła nim w dół po jego klatce piersiowej. Jej spojrzenie przykuły słabe blizny i uderzył w nią ostry ból. *Ludzi tak łatwo można zranić*.

-Cudownie, czuć ciebie tak realnie, mruknął. Czuję twój zapach wokół mnie.

Sięgnął po nią, wsunął rękę w jej włosy, przyciągnął i mocno, głęboko pocałował. Pocałunek, który sprawił, że zapomniała o bliznach, pozostawiając tylko pierwotną potrzebę.

-I cholernie dobrze cię smakować, powiedział tuż przy jej ustach.

Po tym wyznaniu pocałował ją ponownie. Mocniej. Jego język penetrował jej usta, a ona odpowiedziała łapczywie, głaszcząc go i rozszerzając swoje usta. Rękoma złapała się jego ramion. Szerokich. Silnych. Popchnęła go, układając swoje ciało tak, by on leżał pod nią, a ona mogła okrakiem dosięść jego biodra.

-Powiedź mi, czego chcesz.

Nakaz. Magia wydawała się błyszczeć w powietrzu. Złapał ją za biodra i zacisnął palce na jej ciele. Siła jego rąk zmusiła jej wilgotną pleć, by otarła się o sztywną długość jego penisa.

-Wiesz, czego chcę.

-Powiedź mi, powiedziała ochryłym głosem. Potrzebuję słów. Pragnęła ich. To sprawiało, że sen stawał się bardziej realny.

-Chcę spróbować twoich piersi, lizać twoje sutki.

Jej piersi bolały od potrzeby. Zbyt wrażliwe. Wygięła się ku niemu.

-Zrób to.

Wyzwanie. Jego plecy oderwały się od łóżka. Jego głodne usta zamknęły się wokół lewego sutka. Ssał mocno. Lizał. Gryzł. Lekkie,

---

słodkie przygryzanie. Cara zadrżała i potarła swoją szparką o jego penisa. Śliska wilgoć z jej sedna, pokryła jego długość.

Mokre ciepło ułatwiało jej płci ślizganie się po jego erekcji. *I byłoby tak łatwo wziąć go do środka.* Jego usta były teraz na jej drugiej piersi. Dzikie. Rozpaczliwe. Lizanie, ssanie i szorstki dotyk jego języka było tak cudowny. Przycisnęła piersi bliżej do niego, chcąc więcej. Potrzebując wszystkiego od niego.

-C...co jeszcze?

Wydyszała pytanie. Jej płeć pulsowała od potrzeby. Całe jej ciało wydawało się wibrować z napięcia i zmysłowego głodu. To było tak dawno temu, kiedy po raz ostatni karmiła się wyzwoleniem mężczyzny i doznawała własnej, dzikiej przyjemności.

-Czego jeszcze...pragniesz?

Podniósł głowę, jego usta były mokre, lekko połyskiwały wilgocią. Spojrzał jej w oczy, wstrzymując jej oddech.

-Chcę ciebie rozciągniętą pode mną.

Podniosła się lekko na kolana. Jego ręce nadal trzymały ją za biodra. Palce jego prawej ręki znajdowały się tuż nad jej znamieniem w kształcie półksiężyca, które miała po lewej stronie. Uniosła się o kilka centymetrów wyżej, przerywając ich „ciało – przy – cie” kontakt ich płci.

Cara spojrział w dół na swoje ciało. Skóra koloru kości słoniowej. Jasne włosy, które skrywały jej płeć. Potem jej wzrok przesunął się po jego ciele. Żłota skóra. Falujące mięśnie. Gruby, długi członek. Oblizwała swoje wargi.

-A co myślisz o mnie na tobie?

Jego spojrzenie opadło. Jego oczy zwęziły się, gdy patrzył na jej szparkę, a jego usta rozchyliły się.

-Chcę ciebie spróbować.

Mogła zbyt łatwo wyobrazić sobie gorące machnięcia jego języka na swoim ciele.

-To po prostu jest...

Ostry, piskliwy dźwięk zakłócił ciszę w sypialni. Cara podskoczyła zaskoczona. Todd zaklął. *Cholerny telefon.* Senne połączenie zaczęło zanikać, gdy telefon zadzwonił ponownie, a nieustający dźwięk przybliżał Todda coraz bliżej rzeczywistości. I coraz dalej od niej.

---

*Dźwięk telefonu był natarczywy. Cara przygryzła wargę. Z chęcią roztrzaskałaby ten przedmiot.* Zeszła z łóżka. Jej ciało bolało z niespełnionej potrzeby, mimo że jej demon łapczywie chwycił zmysłowe prądy, które wciąż przenikały powietrze.

*Weź go w siebie. On nie może z tobą walczyć w czasie snu.* Mroczny, podstępny głos szeptał w jej umyśle. *Dokończ. Weź swoją przyjemność. Daj mężczyźnie jego.* Podniósł rękę, złapał ją za nadgarstek w stalowym uścisku.

-Zostań ze mną.

Niechętnie potrząsnęła głową.

-To tak nie działa.

Telefon odezwał się ponownie, wydając z siebie jeszcze głośniejsze dźwięki, ponieważ zasłona fantazji została przerwana. Jego oczy wydawały się tak świadome, kiedy na nią patrzył. Głód i pożądanie szalały w tych mrocznych głębinach.

Nie była pewna, *jak bardzo* on jest świadomy tego, co się między nimi działo. Czy wyczuwał, że to coś dużo większego niż tylko erotyczne marzenie?

-Musisz być ostrożny.

To mówiła kobieta, która powstrzymywała warczenie swojego demona, który podsuwał jej żądania i mroczne życzenia.

-Nie jestem kimś – *czymś* – czym myślisz, że jestem.

Jego palce mocniej zacisnęły się wokół niej.

-Więc powiedz mi, kim naprawdę jesteś.

Zacisnęła usta, gdy telefon ponownie się odezwał.

-Kochany, *mógłby nim być*, nie jestem nawet człowiekiem.

Ostatni dźwięk telefonu rozwiął sen i przeniósł jej duszę z powrotem do jej ciała.

*Nie jestem nawet człowiekiem.* Todd szybko otworzył oczy i sięgnął po telefon, niemal przewracając stół na podłogę.

-Cholera, *co?*

Z bólem spojrzął na zegarek, by zorientować się, że przespał dwie godziny. Całe, dwie, pieprzone godziny. I chrzanić to, ale on cieszył się tym snem. A przynajmniej do momentu, kiedy Cara wyszeptała na koniec swój mały sekret.

---

Tylko, czego to cholera miało dotyczyć? Jak popieprzona była jego podświadomość? Najpierw cholerny koszmar o wilku – pieprzone pazury i zęby – a teraz to gówno. Czy facet nie może mieć już snu o dobrym seksie?

-Ach, detektywie?

Szorstki, lekko arogancki ton przebił się do jego rozmyślań, jak uderzenie w tył głowy. Kapitan Danny McNeal. *A niech to piekło pochłonie.*

-Czy to nie najlepszy czas dla ciebie, detektywie?

Był teraz zirytowany, ale nie zamierzał wkurzać kapitana.

-Przepraszam, kapitanie. Ja właśnie...*fantazjowałem, o niemal niewiarygodnym seksie...spalem.*

Chrząknięcie.

-Cóż, Śpiąca Królowo, jeśli mógłbyś przyciągnąć swój tyłek na komisariat....

Zacisnął zęby. Przyciągnąć swój tyłek. Cholernie miło. Pracował przez większość nocy, by ochraniać mieszkańców Atlanty. Zasłużył na to, aby jego tyłek mógł teraz pospać.

-....Smith ma kilka informacji dotyczących twojej sprawy.

Właśnie *to* teraz, w końcu przyciągnęło go do pełnej przytomności.

-Zaraz tam będę.

Ale mówił już do głuchej słuchawki, ponieważ McNeal zdążył się rozłączyć. Drań.

Todd spotkał Colina na schodach w komisariacie. Jego jedyną pociechą było to, że jego partner wyglądał jak gówno. Dokładnie tak, jak on się czuł. Wygląda na to, że Smith czuła się już znacznie lepiej. Choć perspektywy ofiary, myślał, że będzie znacznie gorzej.

Znał też zasady. Sprawa na pierwszym miejscu. Sen później. Tak długo, jak mógł normalnie funkcjonować w pracy i nie stwarzać zagrożenia dla cywilów, cóż, równe dobrze mógł przyjść.

On i Colin jechali w ciszy windą w dół do kostnicy. Kostnica była domeną Smith. Mieścił się tutaj również jej gabinet, a korytarz prowadzący do laboratorium, pokryty był zimnymi płytkami. Całe to miejsce zawsze mroziło mu kości.

---

Kiedy drzwi rozsunęły się, spodziewał się usłyszeć miękkie dźwięki ulubionej muzyki jazzowej Smith, lecz zamiast tego powitała ich niemal grobowa cisza, która wisiała w powietrzu. Colin zawahał się.

-Może powinieneś sam z nią porozmawiać.

Jego twarz była napięta, usta zaciśnięte.

-Nie wiem...czy ona jest już gotowa mnie zobaczyć.

Teraz, to zabrzmiało naprawdę dziwnie. Z tego, co Todd wiedział, Colin uratował Smith z rąk psychopaty, który ją porwał. Na jego zdziwioną minę Colin powiedział:

-Złe wspomnienia, rozumiesz? Ona dopiero wróciła, nie chcę jej niczego utrudniać.

Facet naprawdę wyglądał na zmieszanego.

-Nie rozmawiałeś z nią od kiedy znowu pracuje w kostnicy?

Todd przyszedł tu pierwszego dnia, by sprawdzić, jak lekarka sobie radzi. Wydawała się przyciszona, jej twarz nieco zbyt spięta, ale poza tym wyglądała dobrze. Colin lekko skinął głową.

-Jeszcze nie.

-Cóż, cholera, stary nie mamy obecnie czasu na ponowne przedstawianie się.

Przeszedł przez mały korytarz, chwycił za klamkę drzwi i otworzył zamasyście.

-Ty przodem.

Colin uniósł podbródek. Ruszył do przodu.

-Cholera, nie chcę jej przestraszyć.

Tak, cóż, Smith, nigdy mu nie przypominała typu „tracę panowanie nad sobą.” Prędej poważna, inteligentna i bardzo – przypominająca – typ – geniusza.

Colin wszedł do kostnicy, Todd tuż za nim, wołając:

-Smith! Jesteśmy tutaj...

Wyszła zza rzędu szafek. Jej ciemne spojrzenie natychmiast powędrowało w kierunku jego partnera i wyglądało na to, że drżenie jej ciała przewróci ją zaraz na ziemię.

**-Smith!**



---

Rzucił się do przodu, pewien, że lekarz medycyny sądowej zaraz zemdleje. Colin jednak dobiegł do niej przed nim. Chwycił Smith, trzymając ją z łatwością i posadził na najbliższym krześle.

-Spokojnie.

Zassała głęboki łyk powietrza. Jej skóra, jasnobrązowa, nie miała widocznych śladów po ataku. Siniaki zniknęły. Zadrapania i rany wygoiły się. Smith wyglądała jak dawniej. Piękna twarz. Egzotyczne oczy. Włosy czarne jak noc.

Ale strach, jaki zobaczył w tych ciemnych oczach, to było coś nowego. Wcześniej, Smith nie bała się żadnej, cholernej rzeczy. Podziwiał ją właśnie za to.

-Zabierz swoje ręce ode mnie, powiedziała do Colina, a jej głos przypominał ryk. Czuję się dobrze.

Odsunął się od niej natychmiast. Palce Smith delikatnie wyprostowały się i oderwały od poręczy krzesła. Jej ciało nie trzęsło się już, a gdy Colin cofnął się w głąb pomieszczenia, część jej strachu zniknęła z jej oczu.

Proszę, proszę. O co tu chodzi? Najwyraźniej nie był jedynym, który czuł się nerwowo, przebywając z Colinem w ciągu tych ostatnich dni. Po tym, gdy widział, jak facet przemienia się w czworonożnego psa z zębami, których rekin mógłby mu pozazdrościć, Todd wiedział, że ma pełne prawo być tą zdenerwowaną stroną. Nie co dzień facet dowiaduje się, że jego partner może polizać własny tyłek, albo rozszarpać gardło wszystkimi, swoimi zębami. Ciało Smith ponownie zadrżało.

-Jak sobie radzi twoja pani doktor?

Zapytała Colina i było w nich jakieś drugie dno, którego Todd nie mógł wychwycić. Colin uniósł brwi.

-Dobrze. Jeśli poszłabyś się z nią zobaczyć, **tak jak powinnaś była to zrobić**, wiedziałybyś o tym.

Jej pełen usta wygięły się i to zdecydowanie nie był uśmiech. Raczej grymas.

-Obawiam się, że nie jestem typem pacjenta, do jakiego jest przyzwyczajona.

A co to teraz miało znaczyć? Todd stanął między nimi, podnosząc ręce.

---

-Uch, tak, to oczywiste, że wasza dwójka musi wyjaśnić między sobą jakieś gówno i to dość spore.

Zwrócił na siebie wyłącznie uwagę Smith.

-Ale jestem zmęczony, jak diabli i chcę się dowiedzieć o mojej sprawie w tej chwili, dobrze?

Smith ciężko skinęła głową.

-W porządku.

To zdawało się być jej ulubione słowo, ale z tego co mógł powiedzieć, ta kobieta wcale nie czuła się *dobrze*. W porządku, pomylił się co do niej. Wycieczka do psychologa powinna być na pierwszym miejscu listy lekarki sądowej.

Cóż, właściwe to już była u jednego. Władze wydziału zażądały, by udała się do specjalisty zanim wróci na służbę. Ale nie był teraz do końca pewien, czy osoba z którą się widziała faktycznie jej pomogła. Może kobieta Colina dałaby radę. Zdawało się, że doktor Drake wiedziała, co robi.

Smith wstała z krzesła. Koła zaskrzypiały, gdy je odsunęła. Todd zrobił instynktownie krok do przodu. Smith podniosła rękę.

-Nawet o tym nie myśl. Przegapiłam po prostu śniadanie, w porządku? Mój poziom cukru we krwi jest za niski.

Jeśli to ma być sposób, w jaki chce się wykręcić... Smith podeszła do swojego biurka.

-Wstępny raport odnośnie Michaela Hause'a.

Podniosła dokumenty i podała je Toddowi.

-Mogłabym to wysłać na górę, ale...muszę z tobą porozmawiać. Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku Colina i po krótkiej przerwie powiedziała:

-Z wami *oboma*.

Kątem oka widział, jak Colin skinął jej głową.

-Więc, jaka jest twoja opinia, Smith? zapytał Todd.

Przeczyta akta później, nawet każde słowo, ale kiedy pracował nad sprawą morderstwa, zawsze wolał rozmawiać twarzą w twarz ze Smith lub z Phillips – idiotą, który robił dla niej notatki, ponieważ w ten sposób mógł się dowiedzieć znacznie więcej od pani doktor od śmierci.

---

Jego wzrok powędrował na lewo. Zastanawiał się, gdzie jest ciało Hause'a. W krypcie za nimi? Wszystko z powrotem w całości zszyte schludnie i ładnie? On naprawdę nie wiedział, jak Smith wykonuje swoją pracę.

Walka z przestępcami, znajdowanie ciał, to było wystarczająco trudne. Ale praca z martwymi, każdego dnia i nocy, cholera, to była zupełnie inna gra – makabryczna, dająca – ci – koszmary – gra.

-Cóż, nie mam obrazu toksycznego, nie dotarł jeszcze. Nawet, mimo nakazu pośpiechu, jaki został wydany dla laboratorium, to może zająć trochę więcej czasu...

-Co masz?

Kobieta najwyraźniej się uchylała. Westchnęła.

-Cholernie mało.

Przez chwilę wyglądała tak, jak dawna ona.

-Facet był w dobrym stanie, niepalący. Trzydzieści pięć lat. Żadnych chorób czy uszkodzeń...

-To *wiemy*, przerwał jej Colin, napiętym głosem, krzyżując ręce na piersi.

Jego zwykły sposób, by zastraszyć świadków.

-Nie, poczekaj, chyba mnie nie zrozumiałeś, rzuciła do niego. Facet był w *dobrej* formie. Nie było żadnych oznak choroby wieńcowej...

-Zaraz, chwileczkę – chcesz nam powiedzieć, że facet nie umarł na atak serca? zapytał Todd, a jego własne serce zaczęło szybciej uderzać.

Smith zawahała się. Posłała kolejne szybkie spojrzenie na Colina.

-Mówię, że serce faceta było w doskonałym stanie. Cholera, *najlepsze* serce, jakie widziałam w ciągu dziesięciu lat, jakie spędziłam tu na dole.

Potarła swój kark.

-Jak on umarł, Smith? naciskał Todd.

-Nie można jeszcze ustalić przyczyny śmierci. Mówiłam ci...

Pełna zniecierpliwienia, zmrużyła oczy.

-Nie dostanę ekspertyzy toksykologicznej jeszcze przez kilka dni.

---

Colin powoli rozprostował ramiona.

-Tak, więc sprowadziłaś nas tutaj ponieważ – co? Powiedzieć, że facet był zdrowy? Bez obrazy, Smith, ale mogłaś o tym głównie powiedzieć nam przez telefon.

Był wyraźnie wkurzony i Todd zaczynał się czuć tak samo. Za mało snu. Za dużo spraw. Za dużo ciał. I, cholera, jeśli wróci do kapitana, powie mu, że jedna z ofiar była okazem zdrowia, które właśnie zaczęło się psuć w samym środku seks zabawy, McNeal może wykopać jego tyłek z powrotem do kostnicy.

-Nie było żadnych oznak urazu. Brak stłuczeń.

Pokręciła głową.

-Ciało mężczyzny było w idealnym stanie. Wewnątrz i na zewnątrz.

Kolejne wahanie.

-Na początku.

-On był – *co*?

Jego skronie pulsowały.

-Co masz na myśli, mówiąc „na początku”?

Smith sięgnęła po białe rękawiczki.

-Panowie, jest coś, co musicie zobaczyć.

Przeszła przez pomieszczenie, jej buty uderzały w pośpiechu o białe kafelki na podłodze. Zatrzymała się przy wózku z noszami. Jej ręka sięgnęła po białe prześcieradło, którym okrywało się ciało.

-Wyjęłam go z chłodni kilka minut temu, zanim przyszliście.

Todd w pośpiechu stanął przy jej boku. Colin stanął przy nim. Odsłoniła płótno, a jej ręce słabo drżały.

-Rzućcie okiem na jego klatkę piersiową.

Ciało Michaela Hause'a było kredowo-białe, kolor wszystkich zmarłych. A na jego klatce piersiowej, tuż nad jego sercem i cięciach starannie wykonanych przez Smith, bardzo wyraźnie uformowały się odciski. Wyraźny zarys dłoni.

-Kurwa mać, to niemożliwe.

Todd pochylił się, by przyjrzeć się bliżej. Złapał mdły zapach ciała. Walczył o kontrolę nad odruchem wymiotnym.

-To mi wygląda na palce.

---

Jej dłoń w rękawiczce przesunęła się na górną część znaków, jej palec wskazujący śledził wzór.

-Część ręki. Dłoń.

Widział ją. Doskonale.

-Kiedy rozpoczynałam autopsję, tego uszkodzenia tam nie było. Jej ręka odsunęła się od klatki piersiowej zmarłego.

-Zaszyłam go, zaczęłam uzgadniać kontakty z rodziną, potem sprawdziłam go ponownie i te znaki...właśnie się pojawiły.

Smith zacisnęła na chwilę usta.

-To było lżejsze na początku. Teraz jest ciemniejsze niż wcześniej widziałam.

To było najdziwniejsze cholerstwo, jakie kiedykolwiek widział.

-Siniaki mogą pojawić się pośmiertnie, Smith mówiła cicho z namysłem. Słyszałam o przypadku, gdy ciało mężczyzny zostało wyciągnięte z rzeki. Później pojawiły się siniaki na ramieniu, za które policjant wyciągał faceta z wody.

-Chcesz powiedzieć, że zbyt mocno ucisnęłaś klatkę piersiową Hause'a?

Colin uniósł brwi i czekał.

-Nie.

Jej oczy zwęziły się.

-Mówię, że te znaki, które widzicie tutaj, wskazała miejsce, pojawiły się w ciągu pięciu minut. To nie jest tylko kilka siniaków...

-Nie, nie jest.

Todd był nieugięty w tej kwestii. Ślady *nie były* siniakami. Dowiedział się dawno temu, że siniaki mogą często pojawić się po śmierci i z całą pewnością widział je podczas wielu wizyt ze Smith w kostnicy. Ale to – to było coś zupełnie innego.

To był słaby, czarny ślad dłoni, jakby ktoś położył ręce na klatce piersiowej ofiary i dosłownie odrysował linie wokół ich brzegów. Wnętrze śladów było puste, a gdyby powstały w wyniku uderzenia, Todd doszedł do wniosku, że pod wpływem nacisku byłyby pełne lub odciski palców byłyby głębsze.

Cholera. To prawie przypominało kurewską sztukę. Idealnie naszkicowany wzór dłoni. Wypuścił powietrze.

---

-Czy na innych ciałach jest to samo?

Smith opuściła ręce, zaciskając je w pięści.

-Nie mam pojęcia. Ten idiota Phillips oznaczył ich, jako naturalny zgon. Oba, jako atak serca. Wydał ciała z kostnicy zdecydowanie za szybko.

Ciała był już pewnie głęboko pod ziemią. Zajmie trochę czasu zdobycie pozwolenia sądowego o ekshumację i sprawdzenie, czy zarys dłoni jest na pozostałych ofiarach. Jego spojrzenie jeszcze raz zatrzymało się na zarysie dłoni. To wyglądało tak, jakby ktoś dotknął facet i go zabił.

-Jesteś pewna, absolutnie w stu procentach pewna, że nie było żadnego urazu wewnątrz klatki piersiowej?

Wyszczrzyła zęby w twardym uśmiechu.

-Jestem pewna, że umiem wykonywać swoją pracę, detektywie. Tak, wiedział, że umie. Smith była najlepsza, a oni mieli cholerne szczęście, że ją mają, mimo że często odpowiadała im postawą „pocałuj mnie gdzieś.”

Studiował znaki, marszcząc brwi. *Cholernie dziwne*. Podniósł ręce i przyłożył w powietrzu do zarysu dłoni na ciele. *Mniejsze od jego o kilka centymetrów*. Ale kiedyś był rozgrywającym – dawno, dawno temu – i wiedział, że ma duże ręce.

-Z czym do cholery mamy do czynienia?

Warknął cicho.

-Jak to w ogóle jest możliwe?

Kątem oka widział, jak Smith wymienia spojrzenie z Colinem. Todd usztywnił się, zabrał rękę z klatki piersiowej Hause'a i zacisnął ją w pięść. Powoli podniósł głowę i zwrócił uwagę na swojego partnera.

-Czy jest coś, co powinieneś mi powiedzieć?

Był cholernie zmęczony tymi grami. Być może nadszedł czas, by wyłożyć swoje karty na stół. Bo jeżeli każdy, kolejny dzień będzie wyglądał tak, że on będzie udawał, iż nie zna sekretu Colina i będzie zachowywał się tak jak wszyscy, używając przy tym słowa Smith *dobrze*, cóż, może mu się nie udać przeciąganie tej gry na dłuższą metę.

---

Nie, jeśli więcej dziwnych gówien będzie się działo, jak te odciski dłoni na człowieku, który na dobrą sprawę, *nie powinien być* martwy. Colin potrząsnął głową.

-Widziałeś to już wcześniej, *partnerze*? zapytał Todd, niezbyt gotowy na to, by zaniechać tego tematu.

Nie ma mowy, aby pozwolił mu znowu odsunąć siebie od tego dochodzenia. Szczęki Colina napięły się.

-Nigdy wcześniej nie widziałem podobnych śladów dłoni. Todd chciał mu wierzyć. Partnerzy *powinni* sobie ufać nawzajem. Tak, i nie powinno też być między nimi żadnych sekretów. Dla policjanta, pracującego w terenie, nie było nikogo bliższego niż jego partner.

Nikt nie pilnował twoich pleców jak partner. Nikt nie chronił twojego tyłka tak, jak partner. A kiedy odkryjesz, że twój partner oszukuje ciebie, cóż, nic nie boli tak bardzo. Ramiona Todda zeszywniały, gdy przesunął spojrzenie od Colina do Smith.

-Jakie jeszcze inne badania możesz na nim przeprowadzić?

-Poświecę więcej pracy nad krwią.

Wzruszyła ramionami.

-Myślę, że potrzebujemy kogoś z trochę większym doświadczeniem w tej dziedzinie, dobrze?

Rzuciła jeszcze raz spojrzenie na Colina.

-Nie jestem tutaj w moim żywiole i...

-Co? Smith, *on jest sztywny!*

Nie było tu dla niej innych „żywiołów” niż to! Todd próbował powstrzymać gniew, który chciał z niego wystrzelić.

-Umarli to twoje życie.

Zmarszczyła się na to.

-Nie. Nie są.

Pokręciła głową.

-Słuchaj, może powinniśmy się skontaktować ze fachowym kardiologiem, uzyskać drugą opinię, upewnić się, że niczego nie przegapiłam...

-Nie jesteś typem przegapiającym coś, Smith.

W głosie Colina było słycać pewność. Cholerna prawda, że nie była. Todd otworzył usta, by coś powiedzieć, ale wychwycił wzrokiem

---

drżenie palców Smith. *Cholera. To jest jej pierwsza sprawa po powrocie, kobieta musi być nerwowa jak diabli.*

-Nie spiesz się Smith, powiedział do niej, zmiękczonego głosem. Obejrzyj ciało jeszcze raz, zobaczy, czy uda ci się jeszcze coś znaleźć.

Jej oczy zwęziły się i przez chwilę pomyślał, że teraz to ona wybuchnie gniewem, ale zamiast tego dała skinienie głowy. Dobra, ta kobieta nie była wielką fanką okazywania jej sympatii. Todd spojrzął na Colina.

-Mamy problem, stary...

-Tak...będziemy musieli zobaczyć pozostałe ciała.

Nie ma wyboru. Ekshumacja zmarłych była niewygodna – uzyskanie nakazu sądowego, dogadanie się z pogrążoną w żałobie rodziną – *ale nie było wyboru.*

-Mówiłaś już MacNealowi o śladach dłoni? zapytał Colin.

-Zostawiam to wam, chłopcy.

Smith zasłoniła ciało tkaniną. Uniosła lekko podbródek i krótki uśmiech pojawił się na jej ustach. Nie bardzo przypominał uśmiech, a raczej dzikie wyszczerzenie zębów.

-Pomyślałam, że wolicie sami przekazać mu tę informację.

Po prostu świetnie. Cóż, muszą przekazać nowe wiadomości kapitanowi i to w miarę szybko, jeśli chcą uzyskać dostęp do pozostałych ciał. Colin skierował się w kierunku drzwi, ale zatrzymał się na chwilę.

-Nie muszę ci mówić, jak ważne jest zachować te szczegóły w tajemnicy.

Spojrzał przez ramię, a jego oczy wpatrywały się w Smith.

-Nie, nie musisz.

Wyprostowała ramiona i trochę jej starego ognia rozgorzało w ciemnych oczach. Pokazała kciukiem w kierunku Todda.

-Ale ty, do diabła powinieneś powiedzieć swojemu partnerowi, co tym razem jest grane.

-Smith...

To było ostrzeżenie. Todd spiął się. Chciało mu się już rzygać od tego, „mam znowu złe przeczucie”.

-Powiedzieć mi co?



---

-Nic, do cholery, coś pękło w Colinie. Wiesz wszystko o tej sprawie tak samo jak ja.

-Ale nie o ostatniej, prawda Brooks? Gyth wyłączył cię z rozgrywki i poszedł za zabójcą na własną rękę.

Colin warknął, a włoski na karku Todda stanęły dęba.

-Słuchaj uważnie, Smith, Colin warknął. Ja widzę to tak, naprawdę powinnaś być **wdzięczna**, że poszedłem za tym zabójcą.

Odwrócił się ku niej, stając z zaciśniętymi pięściami.

-W przeciwnym razie, nie badałabyś już żadnych zwłok.

Przerwał, a potem dodał:

-Byłabyś jedną z nich.

Szorstkie stwierdzeni. Zimne. Smith wzdrygnęła się.

-Jesteś dupkiem Gyth.

Todd wytrzeszczył oczy. W porządku, on miał problem z tym facetem, ale bez względu na futro, Colin był **jego** partnerem. A Todd traktował jego lojalność poważnie. Może zbyt poważnie.

-Ach, Smith, facet uratował ci życie.

Nie spojrzała na nich.

-Nie rozumiesz, co się wydarzyło, Brooks.

Być może. Być może nie.

-Może mnie w to wtajemniczysz?

Zacisnęła usta. Kurwa mać.

-Pomyślę. Colin, wynoście się stąd do diabła.

Wsunął dokumenty pod pachę.

-Masz problemy, Smith. Idź zobaczyć się z doktor Drake.

Potrzebujemy z powrotem dawną ciebie.

Przełknęła.

-Już nigdy nie będę tamtą kobietą, detektywie. Wszystkie terapie świata nie sprowadzą jej z powrotem.

-Skąd wiesz? Może zajrzenie to twojej głowy przez kogoś innego, będzie najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłaś.

Ruszył do drzwi. Otworzył je, ale nie wyszedł. **Nie był sympatycznym gościem, ale i też nie takim złym.** Lubił tą kobietę, szanował ją i nie zamierzał patrzeć, jak ona się miota.

-Martwię się o ciebie, Smith.

---

I tak było. Była zbyt rozemocjonowana. Zbyt spięta. I tłumiona wściekłość, która zdawała się wypływać z jej postawy.

-Idź po pomoc. Idź zobaczyć się z doktor Drake.  
Emily Drake w końcu była najlepsza w mieście.

Późne popołudniowe słońce sączyło się przez żaluzje, gdy Cara leżała na miękkiej kanapie ze skóry. Wpatrywała się w sufit i zastanawiała, co powinna właściwie powiedzieć. Ach, do diabła, *miej to już za sobą*.

-Poznałam kogoś.

Doktor Emily Drake, znana swoim klientom, jako Pani doktor od potworów i obecnie jedyna psycholog na południu, świadoma istnienia *Innych*, powoli podniosła głowę.

-Opowiedz mi o nim.

Cara oblizwała wargi.

-Jest policjantem.

Cholera. Czy nie słyszała gdzieś, że pani doktor od potworów spotyka się z gliniarzem? Co, jeśli ci faceci się znają?

-Rozumiem.

Delikatna pauza.

-A czy wie, kim ty jesteś?

Długopis lekarki był już o milimetr od jej notatnika. Odwracając lekko głowę, Cara przesunęła wzrokiem po pani doktor. Jak zwykle, czarne włosy doktor Drake były mocno ściśnięte w kok. Jej cienkie, druciane okulary zwisały na czubku nosa. A jej zielone oczy były wpatrzone uważnie w Carę.

-Czy on wie?

Cara wolno powtórzyła pytanie, a potem pokręciła głową.

-Nie, nawet, gdy ja...spacerowałam we śnie razem z nim.

Długopis zaczął szybko poruszać się po papierze, gdy doktor Drake robiła szybkie notatki.

-Nie chciałam tego, powiedziała Cara, a potem skrzywiła się.

Mimo, że ekspresja na twarzy lekarki nie zmieniła się, wciąż czuła potrzebę wytłumaczenia siebie, aby usprawiedliwić kradzież ludzkich myśli.

---

-Przysięgam, doktor Drake, nigdy nie chciałam dołączyć do niego w snach.

-Więc, dlaczego to zrobiłaś?

Gdyby nie mogła być tutaj uczciwa, w bezpiecznym i zacisznym gabinecie doktor Drake, nie mogłaby być uczciwa w żadnym innym miejscu.

-Pragnęłam go.

Pragnienie było, jak rozdzierający ją od wnętrza ból. Ból, który z każdą chwilą stawał się gorszy.

-To normalne, że pragniesz mężczyzny, Cara. Rozmawialiśmy już o tym wcześniej.

Nie, to jest coś znacznie innego od wcześniejszych mężczyzn.

-Z...zrezygnowałam z seksu.

Powiedziała w pośpiechu. Oczy doktor Drake rozszerzyły się, a długopis przestał się poruszać.

-Cara wiesz, że nie możesz tego zrobić. To cię zabije.

-Nie sadzę – *no dobra mam nadzieję* – aby tak się stało. Mam układ z przyjacielem. Ma pewne miejsce dla *Innych*. Śpiewam tam od jakiegoś czasu. Kiedy jestem na scenie i skupię się na tłumie, mogą wciągnąć ich zmysłową energię do siebie.

-Ale, czy to tobie wystarczy?

-Nie wiem, wydaje się działać, jak na razie. To znaczy, nie ma tu dużo Skubów, których mogłabym się spytać, czy będę w stanie przetrwać...

-Nie, cichy głos doktor Drake, uciął jej słowa. Nie o to mi chodziło.

Odłożyła na bok notatnik. Pochyliła się do przodu.

-Twój rodzaj istnieje dzięki seksualnym doznaniom. One cię odżywiają. Dają ci siłę. Nie wiem, czy sytuacja, w której się teraz znajdujesz jest dla ciebie dobra, choć to jest nowe podejście dla Skuba, szepnęła. Ale czy ci to *wystarczy*? Czy jesteś szczęśliwa, kradnąc namiastkę przyjemności, czy też pragniesz własnego spełnienia?

*Jej własnego*. Zacisnęła usta, by nie wypowiedzieć ich na głos, ale wiedziała, że kiedy doktor Drake unosi jedną brew, psycholog rozumie wszystko bez słów.

---

-I chcesz tego z nim, prawda?

Do diabła, tak. Chciała seksu ze swoim policjantem tak bardzo, że traciła kontrolę nad wewnętrznym demonem i wkraczała w uśpiony umysł Todda.

-Nie mogę go kontrolować.

Ani siebie.

-Mogę przebywać z nim w snach, ale nie mogę go zauroczyć, nie kiedy nie śpi. Żadna hipnoza nie działa, żaden...

-Kontrola jest dla ciebie ważna, prawda?

Cofnęła się przy tym na krzesło, ponownie sięgając po długopis.

-Tak.

-Przez to co wydarzyło się w przeszłości? Kiedy nie byłaś w stanie powstrzymać mordercy swojej siostry?

Ach, do diabła, nie wiedziała, że to może się zdarzyć. Dzięki poczciwej doktor Drake spojrzała prawdzie w oczy.

-Tak.

Zazdrosny kochanek. *Ludzki* kochanek zabił jej siostrę. Mężczyzna, który dowiedział się za dużo o jej rodzaju i słabościach demona, przez którego są opętani. *Nina*. Myślenie o niej nawet teraz sprawiało jej ogromny ból, nawet po tylu latach.

Jej bliźniaczka. Jedyna istota, która kiedykolwiek naprawdę ją kochała. Która ją rozumiała, wewnętrznie i zewnętrznie. Zabita przez tego bydlaka. Upewniła się, że dostanie to, na co zasłużył. Czasami, mogła nadal słyszeć jej krzyk.

Zacisnęła oczy. *Nie*. Nie chciała tam wracać, nie teraz. Nie wszyscy ludzie byli źli. Wiedziała o tym. Już dawno pogodziła się z faktem, że potwory mogą mieszkać w ludziach, podobnie jak dobre duchy, a dobre dusze mogą zamieszkać w ciałach potworów. Tak bywało w jej świecie.

-Czy myślisz, że skoro nie możesz go kontrolować, on pewnego dnia może cię zdradzić?

-Nie wiem. Może.

Ten facet podejrzewał ją o morderstwo i będąc tak pewnym siebie, szybko próbował ją wsadzić za kratki.

---

-Przyszłaś do mnie, ponieważ byłaś zmęczona marionetkami. Miałaś dość mężczyzn, którzy odwracali się od ciebie w chwili, kiedy przestawałaś używać atrakcyjności i magii.

Jej paznokcie wbiły się w poduszki na kanapie.

-Tak.

-Ale teraz, masz mężczyznę, którego nie możesz kontrolować, który na pewno nie będzie marionetką. Pragniesz go. Powiedz mi, czy on pragnie ciebie?

Mogła nadal czuć jego głód.

-Tak.

-Więc, będziesz musiała dokonać wyboru Cara. Możesz trzymać się tego nowego życia, które właśnie ułożyłaś dla siebie...

Życie bez seksu. Kradziona przyjemność. Puste noce.

-Albo możesz podjąć ryzyko z mężczyzną, którego nie możesz kontrolować.

Widziała obraz Todda w swoim umyśle. Ciemne włosy, silna szczęka, klatka piersiowa, którą jeszcze niedawno całowała, penis, którego chciała posmakować. Mężczyzna, którego nie może kontrolować. Będąc z nim, będzie narażona na zranienia. A kiedy on pozna jej sekret, może ją zniszczyć.

Ale demony słyną z reputacji do niebezpiecznych zabaw. Ona próbowała, ale to jest czyste piekło. Myślała, że uda się jej udawać, że demon i kobieta to naprawdę dwie odrębne części niej, ale głęboko ukryta prawda była taka, że ona była demonem.

Demonem, cóż, który nie boi się ryzyka i który jest bardzo, bardzo wygłodniały własnej przyjemności. Przyjemności, którą może zaznać tylko z jednym mężczyzną. Mężczyzną, którego nie może kontrolować, ale ma go w zasięgu ręki. Jeżeli się tylko odważy, by po niego sięgnąć. Demon zdecydował, że ona się odważy. Och, tak. Zrobi to.

***-Czy miasto jest w kolejnych szponach mordercy, który żeruje na seksualnych fantazjach mężczyzn? Policja nic nie mówi, ale pogłoski o Niewolniczym Zabójcy szerzą się na ulicach...***

Słowa reporterki zmroziły mordercę. Odwrócił się powoli, a jego wzrok zatrzymał się na ekranie telewizora. Słuchał jej, oszołomiony...i

---

wściekły. **Kurwa. Kurwa. Kurwa.** Furia niemal go dusiła, kiedy rudowłosa suka powiedział, że nadaje na żywo z Hotelu Dayton:

**-...z miejsca brutalnego zabójstwa.**

Ale nie **jego** zabójstwa.

-Ciało zostało odkryte zeszłej nocy. Ciało mężczyzny. Mężczyzna był nagi i został przywiązany do łóżka.

Och, do diabła, nie. Nie przez niego. Oczy reporterki wydawały się podobne do jego, gdy spoglądała z ekranu. Uniosła mikrofon.

-Oglądajcie nas dziś, późnym wieczorem, by dowiedzieć się więcej o tej brutalnej zbrodni. Do tego czasu, żegna was Holly Storm z **Wiadomości Kanału Piątego.**

Jego palce zacisnęły się na pilocie i w jednej chwili ekran telewizora była czarna. **Nie przez niego.** Rzucił pilotem o ścianę. To nie była część planu. Nikt nie powinien zginąć w Hotelu Dayton. Kurwa. Jego palce się trzęsły. Dzwoniło mu w uszach, a jego kontrola zaczynała się rozpadać.

Wiedział dokładnie, kto próbuje przejąć jego grę. **Nie dopuści do tego.** Nikt nie spieprzy jego planu. Zbyt długo czekał na swoją zemstę. Planował zbyt dokładnie. Suka nie ukradnie jego mocy. Czas, aby zmienić reguły gdy. Czas na działanie w pojedynkę. Czas na więcej śmierci. Przy następnym zabójstwie, to **on** będzie tym, który skradnie życie ofiary. Bez względu na to, jak bardzo ona będzie błagać...

---

## Rozdział 6

**Z**nowu oglądał jej występ. Tej nocy, Cara stała na scenie, czując zawirowania magii i mocy wokół siebie. Pragnienie uderzało w rytm muzyki granej przez zespół, podnosząc się wyżej i wyżej w tłumie i w jej własnym ciele.

Todd był w Raju. Jeszcze na niego nie spojrzała, ale mogła wyczuć jego ciemne spojrzenie na swoim ciele, wypełniając ją przyjemnością. Przyszedł dla niej. Powoli zaczęła kierować swoją uwagę na całe pomieszczenie, śpiewając cicho, prowadząc bluesa w powietrzu, aż tekst w jej głosie stał się liryczny.

*Tam.* Stał przy barze. Patrząc na nią. Skupienie na jego twarzy. Jedną ręką trzymał szklankę. Był ubrany zwyczajnie, w dżinsy i zapinaną koszulę. Chciała go nagiego. Była już zmęczona udawaniem, że wszystko jest w porządku. Zmęczona walką z pragnieniem i głodem. Nigdy więcej.

Rezygnacja z seksu po prostu nie działała na nią zbyt dobrze. Jedna pokusa, jedna bardzo silna pokusa i wszystko rozpadło się. Piosenka kończyła się długą, głęboką nutą. Wypiła energię, wdychając głęboko, gdy pochyliła się nad tłumem. Zbyt mało. Dziś wieczorem potrzebuje znacznie więcej. I dostanie.

Odłożyła na bok mikrofon. Skinęła na zespół. Przeszła wolno kawałek sceny, a jej spódnica zawirowała wokół jej ud, gdy szła. Kiedy złapała ręką poręcz schodów, ujrzała słabą poświatę na swojej skórze. Zastanawiała się, czy Todd to zauważy. Miała nadzieję, że nie, ponieważ nie chciała niczego wyjaśniać tej nocy.

Chciała po prostu dać przyjemność i odebrać swoją. Czuła spojrzenia innych skierowane na nią, gdy szła przez salę. Jeden z mężczyzn nawet wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, ale Cara zmroziła go spojrzeniem. Był tylko jeden facet w tym barze, który ją interesował i był jednym, którego zamierzała skosztować.

Spojrzenie Todda nie opuszczało jej, nawet gdy zbliżyła się do niego. Wypił whisky. Osuszył szklankę szybkim łykiem, zanim do niego podeszła. Odstawiana szklanka z łoskotem uderzyła o bar.

---

-Witaj, detektywie.

Chciała zapytać go, jak toczy się śledztwo. Słyszał rozmowy w barze o ciele znalezionym w Hotelu Dayton. Zastanawiała się, czy to morderstwo było powiązane z innymi.

-*Cara*.

Sposób w jaki wymówił jej imię, przemawiał do niej. Głód. Pożądanie. Czułość. Postanowiła nie pytać o dochodzenie. Nie chciała słyszeć o kolejnej, biednej duszy, która została zabita, nie teraz. Chciała tych, kilku godzin, jakie pozostały z tej nocy, by należały tylko do nich dwojga. Te cenne godziny, tuż po północy. Czas zabawy dla *Innych*.

-Byłaś świetna dzisiejszego wieczoru.

Skinęła na Camerona, by podał jej ulubionego drinka. Słodki, mrożony napój, który zawsze serwowała sobie po występie.

-Dzięki.

Tej nocy śpiewała tylko dla niego. Czy to zauważył? Cameron postawił drinka na barze. Zmrużył oczy, gdy na nią spojrzał. Pieprzyć go. Nie chciała i nie potrzebowała jego zgody. Do diabła, ona nigdy nie robiła mu wymówek, kiedy wiązał się z ludzkimi kobietami. Cameron zacisnął zęby, kiedy napotkał jej zimne spojrzenie, a potem wycofał się.

-Twój wybór.

Te słowa były miękkim szeptem.

-Dzięki, Cameron.

I tak, to był *jej* wybór. Albo raczej, to Todd był jej wyborem. Cara pochyliła się do detektywa, świadomie ocierając się swoim ciałem o jego, gdy sięgała po drinka. Lubiła sposób w jaki pachniał. Świeży zapach mydła. Odrobina wody po goleniu. Mężczyzna.

-Musimy porozmawiać, powiedział do niej, a jego głos był mocniejszy niż poprzednio.

Uniósł rękę i złapał ją tuż nad łokciem. Wzięła jeden, powolny łyk drinka. Schłodzony płyn spłynął w dół jej gardła. Cara oblizwała wargi i zauważyła, że jego nozdrza lekko zafalowały.

Ponownie wychwytywał jej feromony. Wiedział, że ten zapach jest bogaty, wiedział, że coś się dzieje. Widziała to w jego oczach. Zobaczyła to samo silne pożądanie, które sama czuła.



---

-Przecież rozmawiamy, powiedziała do niego, zastanawiając się, jaki będzie jego kolejny ruch.

Stała teraz na wprost niego w śmiałej pozie, ale prawdą było, że wewnątrz była zdenerwowana jak diabli. Jeśli będzie uprawiała z nim seks, jeśli zaufa swoim instynktom, to nie będzie tylko gra i zabawa i przyływ słodkiej, zmysłowej mocy.

*Masz mężczyznę, którego nie możesz kontrolować.* Słowa doktor Drake rozbrzmiały echem w jej głowie.

-Jesteś dzisiaj jakaś inna.

Jego uścisk się zaostrzył. Tak.

-Dlaczego wróciłeś, detektywie?

-Todd.

Krótką pauza.

-Lubię, gdy wymawiasz moje imię.

Ciekawy wstęp. To dawało jej więcej kontroli. Powinien to wiedzieć.

-Todd.

Wypowiedziała miękko jego imię.

-Dlaczego tu jesteś?

-Może lubię zespół.

Jego usta wygięły się w uśmiechu, a seksowne dołeczki w jego policzkach mrugnęły do niej.

-A może chodzi o piosenkarkę.

Och, ale facet miał gadane. Ludzie zawsze korzystali z gładkich słówek. Zwłaszcza mężczyźni. Znała ludzkich mężczyzn, którzy dzięki kłamstwom mogli dostać się do każdego łóżka. Ale...

Ale Cara nie miała wrażenia, że Todd ją okłamywał. Wzięła kolejny łyk swojego drinka, świadoma ciepłego uścisku jego ręki na jej ramieniu.

Chciała tych rąk na innych częściach swego ciała. Chciała zabrać go z baru i znaleźć się z nim w jej mieszkaniu. Chciała Todda w jakikolwiek sposób, w jaki mogła go mieć. Cara uniosła brew.

-Więc, o czym to chcesz ze mną porozmawiać?

Mogła go dobrze słyszeć przy barze, choć otaczały ich głosy i muzyka. Przysunął swoją twarz bliżej niej. Popatrzył jej w oczy i powiedział:

-Moje sny, Cara. Chcę porozmawiać z tobą o moich snach.

---

Szklanka prawie wypadła z jej palców.

-Snach?

On je pamięta? Mężczyzna nie powinien pamiętać Skuba ze swojego snu. Przyjemność, namiętność, tylko te wrażenia powinny pozostać w umyśle człowieka. A sam Skub, cóż, powinien zostać zapomniany.

-Byłaś w mojej głowie, powiedział. Na jawie, we śnie, po prostu nie mogę uciec przed tobą.

A ona nie mogła uciec przed nim.

-A chcesz uciec?

Zawładnął jej ustami. Pierwszy pocałunek. Powoli, spokojnie smakował jej wargi, a po chwili jego język głęboko wtargnął do wnętrza jej ust. Facet naprawdę wiedział, jak posługiwać się swoim językiem. Kiedy przerwał pocałunek, chciała jęknąć z tej nagłej straty.

-Nie.

W pierwszej chwili nie zrozumiała. Czy on ja odrzucał? Potem dopiero powiedział:

-Nie chcę uciekać od ciebie.

Jego oczy zwęziły się.

**-Chcę tylko ciebie.**

-Czy zwykle dostajesz to, czego chcesz?

Mogłaby się założyć, że tak.

-Czasami tak.

Przez chwilę jego usta zacisnęły się.

-Czasami nie. Myślę, że tak jest z nami wszystkimi, prawda?

Chyba raczej z ludźmi.

-Możemy zagrać w tą grę, Cara, powiedział do niej, przesuając ręką w górę i w dół po jej ramieniu, w szorstkiej pieśszczocie. Mogę być dżentelmenem. Zabrać cię na randkę. Do kina. Do teatru. Gdziekolwiek zechcesz.

**On** był tym, czego chciała. Pożądanie między nimi płonęło zbyt mocno, jak na powolne zaloty. Ona potrzebowała wyzwolenia. Przyjemności. Jego. Czy to dlatego, że jest wrażliwy? Czy w jakiś sposób powiększa uczucie pożądania? To mogłoby być możliwe. Ludzka psychika była nietypowa. Napotkała tylko kilka takich przypadków.

---

Doktor Drake była najsilniejsza ze wszystkich, jakich kiedykolwiek spotkała. Todd był również silny, ale jego moc była inna. Może dlatego, że on nigdy nie zdawał sobie sprawy, że ją posiada. Gdyby pokierował swoją magią...

Cóż, nie była dokładnie pewna, co mogłoby się wydarzyć. Jej spojrzenie opadło na rękę, która nadal ją trzymała. Uniosła brew. Mamrocząc przekleństwo, wypuścił ją.

Mogąc się w ten sposób łatwiej poruszać, odstawiła szklankę na barze. Skinęła prawie niezauważalnie w stronę Camerona. Mimo jego podłego nastroju, udało się jej go wypytać o detektywa we wczesnych godzinach wieczornych.

Choć niechętnie, Cameron przyznał, że policjant znany jest z wysokiej kultury. Ani jednej łapówki, czy „zaginionego” dowodu. I, jeżeli wierzyć plotkom krążącym po mieście, Todd miał reputację kobieciarza. Nie to, żeby była jakoś szczególnie zaskoczona tą informacją.

Cameron powiedział również, że ten facet jest po prostu dupkiem, ale Cam zwykle tym mianem określał wszystkich ludzkich mężczyzn. A sądząc z lustrującego spojrzenia Cama, stwierdziła, że on nadal mocno się trzyma „swojej teorii dupka.”

-Nigdy tak naprawdę nie przywykłam do dżentelmenów, cicho mruknęła Cara, a te słowa były prawdziwe.

Oczywiście, że spotkała ich wielu.

-Więc, czego chcesz?

Pochyliła się ku niemu. Położyła rękę na jego klatce piersiowej, tak aby mogła czuć szybkie uderzenia jego serca.

-Chcę stąd wyjść. Pójść gdzieś, gdzie jest ciemno i cicho. I chcę, żebyś był ze mną.

Pod nią. W niej. Teraz, kiedy opuściła tylko trochę mury, którymi się otoczyła, pożądanie zalewało jej ciało, jak woda, która przerwała tamę. Zacisnął szczękę.

-Jesteś pewna?

-Tak.

Cofając się, uśmiechnęła się do niego.

-Ale decyzja należy do ciebie, detektywie.

---

To on brał na siebie większe ryzyko. Tylko o tym jeszcze nie wiedział. Nie chciała go zranić. Nigdy nie krzywdziła swoich kochanków.

Cóż, do chwili, kiedy musiała to zrobić. I gdy myślała raz o zabiciu. Życie za życie. Prymitywna sprawiedliwość, ale to było to, na co zasługiwała jej siostra.

Pokręciła lekko głową, próbując odepchnąć przeszłość. Teraz, kiedy zaczęła myśleć o Ninie, ta straszna noc ciągle wślizgiwała się do jej umysłu. To naprawdę nie był najlepszy czas na rozmyślanie o śmierci i ciemności. Z Toddem chciała myśleć tylko o przyjemności i życiu. Wyciągnęła rękę. Propozycja, oczekiwanie.

-Jest w tobie coś innego, powiedział. Wiem to. Miał rację, ale nie miał pojęcia, jak bardzo inna mogła być. Być może ona mu to pokaże. Sięgnął po jej rękę. Decyzja została podjęta.

*Kurwa, miała policjanta pod swoim urokiem.* Z cienia patrzył, jak Cara i jej detektyw, opuszczali bar...człowiek miał oplecione pieprzone ręce wokół niej. Głupiec nie wiedział kogo – *czego* – dotyka. I na pewno nie wiedział, jaką cenę zapłaci za swoją przyjemność. Inni też nie wiedzieli. Padali tak łatwo do nóg Cary i jej kłamliwych oczu. Padali...by umrzeć.

Słaby uśmiech wykrzywił jego usta, choć ręce zaciskały się w pięści. Cara powinna się była już tego nauczyć – ludzie nie byli dla niej. Jak wielu będzie jeszcze musiał zabić, zanim pojmie tą lekcję?

Doktor Emily Drake wysiadła z windy i weszła na słabo oświetlony parking. Było późno, dobrze po północy, ale jej wampirzy klient nie mógł wcześniej zjawić się w jej gabinecie. I Marvin nalegał na spotkanie.

Prawie wziął krew od człowieka zeszłej nocy. Fakt ten tak nim wstrząsnął, że Marvin był niemal fizycznie chory od tamtej pory. Biedny Marvin. Klasyczna fobia krwi u wampira. Ale ten facet robił niesamowite postępy. Przynajmniej nie bał się już prawdziwej krwi.

Teraz mógł pić krew bez żadnych problemów, pod warunkiem, że nie musiał brać jej prosto ze źródła.

---

Kiedy zaczęła iść, Emily chwyciła mocniej klucze w prawej ręce. Mimo, że garaż był opustoszały, a fluorencyjne żarówki migotały nad nią. Jej samochód stał tuż przede nią, może piętnaście metrów i...

***Ktoś jeszcze był w garażu.*** Ta pewności przyszła do niej, gdy lodowata fala wiedzy, psychiczny dar Emily obudził się do życia. Cholera. Kto to...

Wtedy zauważyła zaparkowanego Jeepa. Stał za jedną z dużych kolumn. Prawie ukryty przed ciekawskim wzrokiem. Idealne miejsce na oczekiwanie, na niczego nieświadomą ofiarę. Jej ramiona rozluźniły się w uldze, gdy boczne drzwi kierowcy otworzyły się.

***Oczywiście.*** Powinna była widzieć, że *on* tu będzie. Kiedy pracowała do późna, zwykle pojawiał się, nawet jeśli pracował nad sprawą.

-Colin.

Podszedł do niej i przez chwilę blask jego zmiennokształtnego spojrzenia napotkał jej wzrok. Wszystkie zmiennokształtne nosiły w sobie ten blask i odkąd wiedziała, była jedyną osobą na ziemi, która mogła go zobaczyć. Poświata była lekką łuną, coś w rodzaju drugiej skóry. Był to blask zwierzęcia.

Otworzył ramiona dla niej, mężczyzna i bestia, a ona podeszła do niego bez żadnego wahania. Przygarnął ją ciasno, na całą długość swego ciała. Trzymał ją blisko, tuż przy swoim sercu. Tak, jak lubiła, gdy on ją trzymał.

-Myślałem, że zaczniesz zjeżdżać na dół z jednym z ochroniarzy – warknął, obniżając swoją twarz do krzywizny jej szyi i ugryzł ją lekko.

Ten sam, stary argument.

-Umiem o sobie zadbać, wiesz o tym.

Daleko jej było do bezradności. Ten facet już dawno powinien sobie zdać z tego sprawę. Uniósł głowę. Jego błękitne spojrzenie spotkało się z jej.

-Po prostu zrób to dla mnie, dobrze? Dla mojego zdrowia psychicznego obiecaj, że gdy pracujesz do późna, będziesz schodzić do garażu z ochroną?

---

Emily niechętnie skinęła głową. Nie lubiła czekać na ochronę, ale mogła to zrobić – *dla Colina*. Cholera, mogła czekać nawet całą noc, ale tak bardzo się spieszyła, by być już w domu i zobaczyć...go.

-Jeśli skorzystam z eskorty ochroniarza, to znaczy, że ty przestaniesz pojawiać się w garażu?

Nie odpowiedział. Tylko pocałował ją. Mocny, głęboki pocałunek, który wywołał jej jęk i sprawił, że zapragnęła być nie w zimnym garażu, a w ciepłym, wygodnym łóżku. Jej palce zacisnęły się na jego ramionach, a kiedy przerwał pocałunek, to ona była tą, która prawie zawyła z frustracji.

-Muszę zabrać cię ze sobą na komisariat, powiedział, miękki głosem.

Jej oczy rozszerzyły się.

-C...co?

To nie był plan zmysłowej nocy, na który miała nadzieję. Jego spojrzenie było urocze.

-Myślę, że będziemy cię potrzebować w kolejnej sprawie, kochanie.

Jego słowa i ciemność, którą zobaczyła czającą się w jego oczach, sprawiły, że jej seksualne emocje rozwiały się.

-Miejsce jest teraz puste. McNeal poprosił mnie, żebym cię wprowadził - zobaczyć, czy będziesz chciała spojrzeć na akta.

Jej palce mocniej zacisnęły się wokół jego umięśnionych ramion.

-Jak myślisz, z czym tym razem mamy do czynienia?

Jego ręce łagodnie przesunęły się po jej plecach. Było napięcie w jego dotyku i na jego twarzy. W słabych liniach wokół oczu i ust.

-Istota, która może zabić człowieka dotykiem.

Ciężkie westchnienie.

-Znasz kogoś takiego, pani doktor?

Tak, niestety, znała. Zimno z garażu wdarło się do jej kości, osiedlając się w sercu. *Cara*.

---

Todd szedł za Carą do jej mieszkania. Poczekala na niego na schodach, tuż przed drzwiami, budując w sobie oczekiwanie i słysząc, jak jej serce niesamowicie zaczęło przyśpieszać. Kiedy do niej dołączył, pożądanie było widoczne na jego twarzy.

Pocałowała go. Ponieważ musiała to zrobić. Jej język wślizgnął się do jego ust, drażniąc go. Pieszcząc. Och, ta noc przed nimi zapowiadała się **bardzo dobrze**. Ponieważ ona nareszcie postanowiła być niegrzeczna. Przerwała pocałunek i spojrzała na niego.

-Żadnych wątpliwości, detektywie?

Nadal był czas by to przerwać, gdyby tego właśnie chciał.

-Ani jednej.

Odebrał jej klucze z ręki, otworzył drzwi, a następnie wciągnął ją do środka. Zawsze uwielbiała silnych mężczyzn. Jego usta wróciły do jej, zanim drzwi z trzaskiem zamknęły się za nimi. Smakując. Pożerając.

Cara od pierwszej chwili wiedział, że tak będzie między nimi. Wyczuła to od pierwszego spojrzenia, a ona miała już dość walki z głodem, który wzrastał z każdą minutą. Pani doktor od potworów miała rację, kiedy powiedziała jej tydzień temu, że niektórych instynktów **nie można**, nie powinno się tłumić. Nadszedł czas na więcej przyjemności.

Jej palce znalazły przód jego koszuli. Szarpnęły. Guziki podrywały się i ze stukiem rozprysły się po podłodze, a ona pogłębiła pocałunek. Uniósł głowę, uśmiechając się przy tym chytrze.

-Więc tak zamierzasz grać?

Następnie jego ręce były na niej. Nie na jej bluzce. Na tkaninie spódnicy. Podsuwał miękką tkaninę do góry i wtedy jego ręce były na udach. Palce pieściły. Jej podbródek się uniósł, a jej oddech zaczął przyśpieszać.

**Wyżej.** Jeszcze tylko kilka centymetrów, a on dotknie jej właśnie tam, gdzie chciała żeby on... Jego palce dotarły do krocza jej czarnych, koronkowych majteczek. Oblizwał swoje usta.

-Jesteś już mokra.

Ponieważ była tak nakręcona, że jej ciało niemal eksplodowało. Seksualne napięcie między nimi było tak gęste, że mogła je zobaczyć w powietrzu, a wzywająca ją moc potrzeby, doprowadzała ją do obłądu. Tyle wspaniałej energii.

---

Jego palce zaczepiły się o jej bieliznę. Chwycił. Szarpnął. Tkanina ustąpiła pod lekkim naciskiem. Wtedy jego ręka znalazła się na jej płci, rozsuwając jej fałdki, zatapiając palce w wilgotnym cieple. Jej spódnica była zrolowana na jej talii. Jej wysokie obcasy wciśnięte mocno w podłogę. Jej piersi, boleśnie obrzmiałe, napierały na miseczki jej biustonosza. I była jakieś trzydzieści sekund od swojego pierwszego orgazmu ze swoim dobrym detektywem. **Bardzo** dobrym detektywem.

Jego kciuk pieścił twardy guziczek jej potrzeby, a jego palec, długi i szeroki wsunął się do jej rdzenia. Rozchyliła usta, wydając z siebie jęk, ale złapał ten dźwięk swoimi ustami, spijając go i wsuwając przy tym głęboko swój język do jej ust...tak, jak zagłębiał swój palec w jej ciele.

Jeden palec. Kolejny. Mężczyzna miał **duże** dłonie, długie i silne palce. **Tak dobrze**. Powolne pchnięcia. Wycofanie. Pieszczota kciuka na jej łechtaczce. Pchnięcie, mocniejsze, głębokie wejście palców.... Orgazm uderzył w nią. Szybki, mocny wybuch przyjemności, który nie dał satysfakcji.

Och, nie, nawet nie był tego bliski. To jeszcze zaostrzyło jej głód. Jej płeć zacisnęła się wokół jego palców. Och, ale to będzie zabawa. Cara wsunęła swoje ręce między ich ciała. Naciskając na jego pierś. Jego usta oderwały się od niej. Patrzył na nią, policzki miał zabarwione, pożądanie na twarzy. Potem zamrugął, potrząsając głową.

-Cara, wyglądasz...inaczej. Tak cholernie piękna, ale... **Niech to szlag**. Zmysłowa energia dosłownie otulała jej skórę. Słaby połysk magii mógł być zauważalny dla niego z tak bliska. **Ale nie aż tak widoczny, jeśli światła byłyby pogaszone**. Wyrwała się od niego, nienawidząc utraty tych sprytnych palców.

Poruszając się szybko, zgasiła światła i pokój pogrążył się w ciemnościach. Zaklął. Zrobiła krok do przodu i chwyciła go za rękę.

-Chodź ze mną.

Ochryply śmiech wyrwał się z jego ust.

-W tej chwili, myślę, że podążyłbym za tobą do piekła.



---

Na to stwierdzenie potknęła się. Zdławiła w sobie instynkt protestu. Wreszcie udało się jej wyszeptać:

-Sypialnia w zupełności mi wystarczy.

On dawał jej zbyt wiele, zbyt szybko, a ona była tak zachłanna, że jeśli on nie powstrzyma się w dawaniu jej jeszcze więcej, ona może spróbować wziąć wszystko.

Byli u podnóża schodów. Przez okno wpadało światło z ganka, rzucając wystarczającą ilość blasku na stopnie, by mogli je zobaczyć i z łatwością wejść na górę. Pokoje na górze były spowite w ciemnościach. Idealnie. Ruszyli po schodach.

Jego ręka spleciona z jej była ciepła. Drzwi do jej sypialni były częściowo otwarte. Wolną rękę przyłożyła do drewnianej powierzchni i otworzyła drzwi z miękким skrzypieniem. Zrobiła krok do przodu, kierując się do mosiężnego łóżka, które tak kochała. On nawet nie drgnął.

-Todd?

Jej wzrok był ostrzejszy niż u człowieka. Nawet w ciemności, mogła widzieć całą jego postać. Widziała napięcie, które on trzymał w szachu.

-Dlaczego tak bardzo cię pragnę? zapytał. Przysięgam, nie mogę teraz nawet oddychać bez smakowania ciebie.

Przesunął się o kilka centymetrów do przodu, a światło księżyca wlewające się przez okno jej sypialni, padło na jego twarz. Jej feromony wypełniały powietrze. Nie było żadnego sposobu na to, by je teraz kontrolować.

Ale ona mogła wyczuć również jego zapach. Ciepły, bogaty zapach mężczyzny. Z każdym oddechem, który brała, wchłaniała go. I mgła go smakować na swoim języku.

-Też to czujesz, prawda?

Zapytał, a w jego głosie słychać było pożądanie. Tak. Potrzeba. Pożądanie, które było niemal przytłaczające. Cholera, tak, ona też to czuła.

-Jestem bezpieczny, Cara. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Używam zabezpieczenia, *zawsze* to robię.

Dobrze wiedzieć. Była odporna na ludzkie choroby, ale on by tego nie zrozumiał, gdyby mu o tym powiedziała. I to było honorowe

---

z jego strony, że chciał jej powiedzieć o swoim stanie zdrowia. **Dżentelmen.** To sprawiło, że zapragnęła go jeszcze bardziej. Szarpnęła go w swoją stronę.

-Cara?

Uwolnił się z jej chwytu. Jej palce natychmiast udały się do paska na jego dżinsach. Znalazły klamrę paska. Rozpięła ją, a potem zaczęła pracować nad rozpięciem suwaka.

-Nie rób tego.

Wydał polecenie. Odchyliła głowę do tyłu.

-To będzie naprawdę ciężkie zadanie, jeśli twoje spodnie nadal tu będą, zapięte.

Radosny śmiech wydobył się z jego gardła, a wargi Cary również wygięły się w uśmiechu. **Cholera. Ile to czasu minęło, od kiedy ostatni raz śmiała się razem z mężczyzną?**

-Ach, kochanie, nie martw się. Dżinsy z **całą pewnością** będą zdjęte.

Jego ręce gładziły jej ramiona.

-Ale wolałbym mieć nagą ciebie w pierwszej kolejności.

Wolała swój pierwotny plan, **ale...** ręce Cary uniosły się i zaczęła zdejmować swoją bluzkę. Rzuciła ją na podłogę. Zaczęła odpinać zapięcie na przodzie czarnego biustonosza. Ludzie i ich wynalazki.

Czasami bywali tak cholernie mądrzy i seksowni. Jej piersi zostały uwolnione. Sutki były nabrzmięte z podniecenia. Chciała czuć jego ręce na nich. Jego ust. Ale najpierw...

Szybkim ruchem palców, zsunęła w dół nóg swoją spódnicę. Opadła wokół jej kostek, a ona zrobiła krok, by wyjść z kręgu tkaniny. Kopniakami pozbyła się swoich butów.

-Lepiej?

Warknął. Wzięła to za tak.

-Teraz twoja kolej.

W tej chwili jej ręce były na nim. Dotarły do dżinsów. Przesunęły w dół zamek błyskawiczny. Odkryły parę bokserek pod szorstką tkaniną dżinsów. A następnie odnalazły jego penisa.

Pobudzonego, długiego, grubego, prawie jak jej nadgarstek. Ciepłego w dotyku i pulsującego z pragnienia. Poglaskała go, pieściła

---

cała długość, od nasady do wierzchołka, i usłyszała dźwięk przyjemności jego szarpanego oddechu.

-Nie drażnij się, Cara.

Kolejne polecenie wydane z błyskiem w oku.

-Nie będę.

Zrobiła krok do tyłu. Stała przy krawędzi łóżka i poczuła materac swoimi udami. Jej ręce dosłownie swędziały ją, by go dotknąć. Aby dać przyjemność. Aby wziąć przyjemność. I moc. Wystarczy dotknąć. Tak po prostu. Tak delikatnie.

Dotyk może przynieść raj lub ból. Takie były metody jej rodzaju. Na szczęście dla Todda, ona nigdy nie stosowała bólu. Nigdy tego nie robiła.

-Powiedz mi detektywie, celowo używając jego tytułu, co lubisz? Gdy kobieta sprawuje kontrolę? Czy raczej ty lubisz trzymać władzę?

Zaklął cicho. Zrzucił z siebie ubranie, nie wykonując żadnych, zbędnych ruchów.

-Nie obchodzą mnie żadne gierki, mruknął i widziała, jak sięgał do tylnej kieszeni dżinsów.

Wyciągnął portfel, poszukując czegoś w środku. Prawdopodobnie zabezpieczenia. Po chwili kroczył ku niej i rzucił mały pakiecik na łóżko.

-Zależy mi tylko na tym, by mieć ciebie pode mną, och, w czasie najbliższych pięciu sekund.

Jej usta rozchyliły się, by odpowiedzieć... Ale została przez niego przyparta do łóżka. Rozsunął jej nogi, jej ręce umieścił tuż nad jej głową, och i to w trzy sekundy. Może nie lubił gierki, ale na pewno podobało mu się wydawanie poleceń.

Szczyt jego podniecenia napierał na jej płeć. Todd był bardziej niż gotowy. Tak samo jak ona. Mógł wsunąć się mocno i głęboko w nią, w tej chwili, a ona nie...

-Śniłem o tobie.

Sny, których on nie powinien pamiętać.

-Chcę wiedzieć, czy twoje piersi będą tak smakować pod moim językiem w rzeczywistości, jak smakowały gdy o nich śniłem.

---

Utrzymując uchwyt na jej nadgarstkach, opuścił głowę. Jego kilkugodzinny zarost ocierał się o jej skórę, wywołując jej westchnienie na tą elektryzującą pieśczętę. Jego usta zacisnęły się na jej lewym sutku.

Jego usta były ciepłe, wilgotne, a jego język zataczał kręgi wokół brodawki, tak cholernie zręcznie. Todd Brooks z pewnością nie był amatorem jeśli chodzi o przyjemności ciała. Dobrze. Zresztą, tak samo jak ona. Jęk wypełnił powietrze.

*Jej jęk.* Uniosła biodra, ocierając się o niego i uwielbiając uczucie ciężaru jego ciała na swoim. Jego usta otworzyły się szerzej i zaczął ją ssać. Silnie. Mocno.

-Todd!

Jego głowa uniosła się.

-Smakujesz tak samo...tak samo, jak w moim śnie.

Zwrócił swoją uwagę na jej drugą pierś. O, *cholera*. Zmysłowa energia wypełniła jej ciało. Wyciągnęła w dół swoje ręce, z łatwością uwalniając się z jego uchwytu.

-Mogę ci pokazać...*ach, jak dobrze*...że rzeczywistość jest cholernie dużo lepsza niż jakikolwiek sen.

Jego usta przeniosły się na jej brzuch. Zaczął gorącymi pocałunkami wytyczać ścieżkę na jej ciele.

-Wydajesz się snem. Pięknym, pieprzonym snem, którego nie powinienem mieć.

W jego słowach zabrzmiał jakiś ślad gniewu, który ją zaskoczył. Ale potem poczuła powiew jego oddechu na jej loczkach, okrywających jej płeć i zapomniała o jego gniewie. Jego ręce złapały jej uda, gdy przesuwiał jej ciało. Rozłożył jej nogi, rozsuwając je jeszcze bardziej od siebie.

-Nigdy nie dotarłem aż tak daleko w moich snach.

Cholerny wstyd wdarł się w jej myśli. Powinna się cieszyć z tego cholernego, drobnego incydentu. Cholerny telefon.

-Zanim cię wezmę tej nocy, muszę cię spróbować, właśnie w tym miejscu.

Rozsunął jej fałdki. Przycisnął usta do pulsującego centrum jej potrzeby. Wtedy poczuła ciepłe, wilgotne okrążenie jego języka.

---

Wirujący wokół jej wejścia. ***O, cholera, to było wspaniałe.***

***Wspaniałe.*** Jego język wsunął się głęboko w jej wnętrze.

Jej dłonie zacisnęły się w jego włosach, trzymając go blisko, tam gdzie chciała go mieć. Jego palce pracowały teraz na jej płci. Gładziły. Drażniły. Ściskając jej łechtaczkę między kciukiem, a palcem wskazującym. A Todd nadal używał tego wspaniałego języka, liżąc ją, by następnie wedrzeć się głęboko do wnętrza jej płci.

***To nie było tylko wspaniałe. Tylko cholernie wspaniałe.*** Zbliżała się do kolejnego orgazmu. Mocny, wybuch wyzwolenia, który pozwolił mocy wstrząsnąć jej ciałem. Miała zamiar... On odsunął się od niej. Światło księżyca spłynęło na jego twarz. Cara widziała pożądanie. Dzikie pragnienie.

-Kiedy dojdiesz tym razem – zacisnął zęby – będę zanurzony tak głęboko w tobie, jak tylko zdołam.

Brzmiało to dla niej jak fantastyczny plan. Jego prawa ręka sięgnęła po zafoliowany pakiecik. Otworzył go rozrywając zębami. Nałożył lateks na całą długość swojego członka. Wepchnął pobudzone ciało między jej nogi. Główka jego erekcji szturchnęła jej napięte wejście, wślizgując się w jej szparkę.

Jej usta wygięły się w pełnym uśmiechu, gdy patrzyła na niego. To było to, z czego zamierzała zrezygnować? Musiała być absolutnie szalona. ***Albo naprawdę, naprawdę zdesperowana.*** Todd pracował swoim penisem wewnątrz niej, ***powoli.*** Cał za całem.

Pot wystąpił na jego czole, połyskując na jego ciele. Starał się zachować swoją kontrolę. Nie chciał jej skrzywdzić. Słodki, głupi mężczyzna. Jakby kiedykolwiek mógł ją skrzywdzić. Poza tym, ona zawsze lubiła to robić ostro, bez bólu oczywiście. Tak naprawdę nie preferowała tego, ale raczej ostrą przyjemność. Cara przekręciła swoje ciało, nagle przewracając ich na bok aż do krawędzi łóżka. Kiedy ich ciała zatrzymały się, ona była na nim, z kolanami po obu stronach jego bioder, a jego penis był w pełni zanurzony w jej wnętrzu.

-Tak lepiej, szepnęła i zaczęła się poruszać.

Uniosła ciało, potem jej opuściła. Jego dłonie zacisnęły się na jej biodrach, ułatwiając jej kontrolę nad tempem i głębokością. Jej płęć była napięta i nabrzmiała od jej poprzedniego punktu kulminacyjnego,

---

ale ona była bardziej niż gotowa na niego, a on wypełniał ją tak cudownie, że każdy ruch jej ciała z radością zaciskał się wokół niego.

Pchnięcia stawały się coraz mocniejsze. Poruszała się coraz szybciej. Jego palce wbiły się w jej talię. Moc znajdująca się w sypialni uderzyła w nią, *w nich*, fale tak silne, że słaby szum wypełnił pokój. Wyzwolenie było blisko. Iskra elektryczna przepłynęła przez jej ciało. Niebieskie iskry migotały w powietrzu wokół nich.

Oczy Todda były mocno zaciśnięte, więc przegapił błyski światła. Nie zaniechał swoich pchnięć. A ona nie przestała go brać. *Tyle energii.* Dla niej, by wziąć. Jego oczy otworzyły się, gdy odepchnął się od materaca, chwycił jej pierś w usta i smagał językiem jej brodawkę.

-Todd!

Jej delikatne, wewnętrzne mięśnie zacisnęły się mocno wokół niego i orgazm, który był na wyciągnięcie ręki uderzył w nią. Jej prawa ręka zatrzymała się na jego klatce piersiowej, popychając go z powrotem na łóżko. Moc przyjdzie teraz, uderzy w nich oboje. Pewnie powinna była ostrzec go wcześniej. Powinna...

-*Ach!*

Krzyk był jej. Triumfujący. Chwycił się jej, wykrzyczał własne wyzwolenie i napędzająca moc jego pożądania, łomotała mocno w jego sercu, które uderzało tuż pod jej ręką. Zmysłowa moc uwolniła się. Ponieważ osiągnęli orgazm, przyjemność opuściła ich ciała. Trzęśli się, dyszeli.

Cara odrzuciła w tył głowę, z dzikim pośpiechem, ale jej ręce nie opuściły jego klatki piersiowej. Jej ciało pozostało złączone z jego, a gdy magiczne fale wstrząsały nią, jej głowa opadła na niego. Jej usta odnalazły jego. Ostrożnie, oddechem wysłała swoją magię do niego. Dzielili się mocą.

Nigdy wcześniej nie dawała nikomu swoje zmysłowej mocy. Ale ona nie chciała tylko brać od niego. On nie był, jak pozostali. Jego serce, które biło już zdecydowanie za szybko, rozpoczęło szalone tempo uderzeń. Jej język wśliznął się do jego ust. Odnalazła jego język. Całowała go, dopóki potężny przepływ magii i orgazm nie zaczęły zanikać. Potem podniosła głowę i zmusiła się do napotkania jego spojrzenia, które wiedziała, że zawiera setki pytań.

---

Ponieważ Todd musiał zdać sobie właśnie sprawę, że seks z nią był daleki, daleki od normalności. Jego pierś płonęła, a bogini wznosiła się nad nim. Jej małe rączki powoli uniosły się, a jego serce wreszcie zaczęło zwalniać. **Jezu**. Miał właśnie najlepszy, pieprzony orgazm w swoim życiu.

Przez chwilę, faktycznie obawiał się, że mógłby zemdleć. Cholernie żenujące rozwiązanie dla niego. Ale między przyjemnością, która wygięła jego ciało w łuk, odrywając je od łóżka, a mrowieniem w jego palcach, wydarzyło się coś jeszcze.

Kiedy położyła swoje ręce na jego sercu, przez chwilę, poczuł jakby ona go piętnowała. A on poczuł...ją. Jej głód. Jej przyjemność. Te uczucia były mocne. Jego ciało drżało z nieznanym mocy. Mocy, której nie mógł doczekać się, aby poczuć ją ponownie.

Do diabła, ale on czuł się cholernie dobrze. Jakby spał dobre dwadzieścia godzin. Jakby osiągnął najlepszy orgazm na tej planecie. Jeden z tych, które były daleko, daleko od normalności...ponieważ on poczuł również jej wyzwolenie. A to nie powinno być możliwe. Jak to **do diabła** było możliwe?

-Ja...ja nie chcę teraz rozmawiać.

Jej głos ociekał miodem i seksem. Nadal zanurzony w niej głęboko, jego penis zaczął ponownie twardnieć. Jego ręce sunęły w dół jej kręgosłupa. Musiał jej dotykać. Wszędzie.

**Czy jej skóra lśniła?** Blade ciało dziwnie świeciło w ciemności, a jej skóra była ciepła w dotyku. Ale ludzka skóra nie błyszczała, jakby była oświetlona przez pożar od wnętrza. **Kochany, nie jestem nawet człowiekiem**. Słowa z jego snu zaświtały mu głowie. Nie, nie, to...

-Możemy porozmawiać rano. Wytlumaczę ci wszystko, jutro. Jeśli...chcesz o mnie coś wiedzieć.

Och, tak, chciał. Chciał wiedzieć wszystko. Ale nie w tym momencie. Odstawił wątpliwości i pytania na bok. Tej nocy oni po prostu będą mężczyzną i kobietą. Dwoje ludzi, którzy pragną siebie bardzo, bardzo mocno. Świt mógł wydobyć prawdę. A na razie...

Niechętnie podniósł jej ciało ze swoich bioder i było to zadziwiająco łatwe. Tak, jakby kobieta była lekka jak piórko. Był tak gotowy na kolejną rundę.

---

-Nie wychodź.

Co? Czy on wygląda na kretyna?

-Muszę skorzystać z toalety.

***I znaleźć kolejną prezerwatywę.***

-Potem wracam do łóżka.

Wyciągnął rękę. Prześledził nią linię jej sutka.

-Ponieważ nie jestem nawet blisko skończenia z tobą.

Czy następny orgazm będzie tak samo silny? Czy on faktycznie poczuje znowu moc jej spełnienia? To było prawie tak, jakby dotknął jej duszy. Nigdy nie był tak blisko innej osoby.

Wiedział, że powinien być przerażony, albo przynajmniej trochę zaniepokojony, ale... Ale nie był. Przynajmniej, jeszcze nie. Choć przez chwilę, kiedy jej ręce naciskały na jego pierś, miał nieprzyjemne wspomnienie biednego Michaela House'a.

Był już zbyt daleko, by to powstrzymać, ale jego obawy w tamtej chwili wzrosły w głębi jego umysłu. ***Kurewsko śmieszne***. Cara nie była morderczynią. Jej alibi było potwierdzone. Miał z nią najlepszy seks – idealna kochanka – i był cholernie szczęśliwym facetem.

-Pośpiesz się, szepnęła Cara, a ochryply dźwięk jej głosu wywołał naprężenie jego penisa.

Ujrzał biały błysk jej zębów, gdy się uśmiechnęła.

-Ponieważ chcę cię ponownie w sobie, powiedziała.

To było pewne jak cholera, gdzie on chciał być. Tak, rano może przynieść rzeczywistość. Ale teraz, on weźmie swoją boginię i sny, które mu ofiarowała.

Morderca powrócił na miejsce zbrodni w Dayton. Pójście tam było głupie, niezaprzeczalnie, ale naprawdę to nie miał żadnego wyboru. Przymus, aby udać się do tego miejsca był zbyt silny, aby się mu oprzeć.

Żółte linie policyjnej taśmy zabezpieczały miejsce. Drzwi były zamknięte. Szczelnie zamknięte. Ta sama jaskrawa taśma z tworzywa sztucznego, krzyżowała się na oknach. Przez chwilę rozważał włamanie się do hotelowego pokoju, ale stwierdził, że ryzyko nie jest tego warte.



---

Ciała już dawno tutaj nie było, więc tak naprawdę nie było sensu wlamywać się... Policyjny radiowóz okrążył parking. **Cholera**. Zrobił szybki krok w ciemność. **Niech to szlag**. To nie powinno się być wydarzyć. Plan był inny. Tego biednego drania nie było na liście.

Drzwi otworzyły się z lewej strony. Młoda dziewczyna wynurzyła się, pchając przed sobą wózek z artykułami do czyszczenia. **Idealnie**.

-Przepraszam panią...

Dziewczyna wydała z siebie pisk przerażenia. Wyszedł do światła. Policja już odjechała. Było już bezpiecznie. Przynajmniej na ten moment.

-Chcę ci zadać kilka pytań.

Moc pulsowała wraz ze słowami. Oczy dziewczyny stały się puste. Nie będzie później pamiętała pytań, wróci normalnie do życia.

-T...tak, proszę pana...

A on uzyska swoje odpowiedzi. Ponieważ zanim zajmie się zemstą, musi się upewnić, co do tej zbrodni. Dobrzy partnerzy byli bardzo trudni do znalezienia. Tylko kilka kobiet cieszyło się z gorzkiej mieszaniny seksu i śmierci.

-Opowiedz mi o ciele, które znalazłaś. Każdy. Najdrobniejszy. Szczegół.

Dziewczyna zaczęła mówić, a dłonie zaciskała w pięści z każdym słowem, które wypowiadała. Jak można się było przekonać, oczywiście od razu dowiedział się, jak nazywał się mężczyzna. Ale, gdy stojąca przednim słodka, młoda dziewczyna zaczęła mówić o krwi i nożu, który policja znalazła...

**Kurwa mać**. Ostatnia zdrada jakiej się spodziewał. Ze strony jedynej kobiety, której ufał. Och, tak, sprawi, że ta suka zapłaci. Była jego doskonałą przynętą. Szkoda. Teraz musiał dodać jej nazwisko do listy.

-Dziękuję kochanie, powiedział cicho do dziewczyny i pochylił się, by dać jej delikatny pocałunek i ukraść wiązkę mocy.

Dziewczyna kołysała się przed nim. Cofnął się, zostawiając ją. Mógł z łatwością ją zabić, ale odnalezienie całej kobiety nie pasowałoby do wzorca mordercy, który stworzył. Niepasujące morderstwo, tak jak to ostatnie, **a to wszystko przez tą dziwkę**.

---

Ale on jej pokaże. Musiał ją znaleźć i sprawić, by suka błagała. Niech wie, że przed zimnym piekłem śmierci, może być taka słodka, gorąca przyjemność.

---

## Rozdział 7

-*M*uszę wiedzieć, powiedział Colin do Emily, gdy krążył po małym gabinecie na komisariacie. Jak wielu nadnaturalnych znajdujących się tam, może zabić jednym dotknięciem ręki.

Emily przyglądała się zdjęciom z miejsca zbrodni.

-Jesteś całkowicie pewien...że ludzkie metody, nie zostały wykorzystane przy zabiciu tego faceta?

Westchnął.

-Cholera, pani doktor, nie wiem.

Stanął za nią, położył swoje ciepłe, silne ręce na jej ramionach i zaczął delikatnie ugniatać jej ciało.

-Raport toksykologiczny ostatniej ofiary jeszcze nie wrócił.

Och, Boże, jego ręce były tak zręczne. Zamknęła teczkę. Próbowała powstrzymać wizję śmierci.

-Co z dwoma pierwszymi ofiarami?

-Smith wtedy nie było. Phillips stwierdził przyczyny naturalne.

Atak serca.

-Ale ty nie sądzisz, żeby tak się stało?

-Michael House ma odciski dłoni na klatce piersiowej. Nie siniaki, rzeczywisty zarys dłoni. Jego serce, całe jego ciało, według Smith, było w idealnym stanie. Nie było żadnych podstaw, by facet położył się i umarł.

-Chyba, że dostał jakieś leki albo...

-Albo jeden z naszych, lokalnych, nadprzyrodzonych dupków postanowił ponownie zabawiać się z ludźmi.

Musiła się skrzywić na to stwierdzenie, ponieważ technicznie rzecz biorąc on był nadprzyrodzonym, któremu zdarzyło się, ach, zabawiać z człowiekiem.

-Powiedz mi, jaki nadnaturalny może zabić przez dotyk – powiedział Gyth twardym głosem, a zaczęła ścigać tego drania.

---

Tak, on był bardzo dobry w tropieniu. *W polowaniu*. To była natura bestii, którą w sobie nosił. Jej ukochany był zmiennokształtnym wilkiem, należał do dzikiej rasy i kiedy raz rozpocznie polowanie na swoją ofiarę, nie przestanie, dopóki nie dopadnie i nie uziemi mordercy.

-Będę potrzebowała trochę czasu do namysłu, by przejrzeć moje książki i...

-Masz już podejrzanego, pani doktor.

Obszedł dokoła krzesło, przykucnął tak, że gdy krzesło przestało się kołysać, zauważyła, że wpatruje się prosto w jego jasne oczy.

-Więc wykrztuś to z siebie.

Zacisnęła usta.

-Jest...kilka istot, które potencjalnie mogły zamordować w ten sposób.

*Potencjalne* było kluczowym słowem. To, że *Inni* mogli zabić w ten sposób, cóż, nie znaczyło to wcale, że każdy z nich mógł to zrobić. Jedna, ciemna brew uniosła się.

-A są nimi?

Musiała być teraz ostrożna. Nie mogła złamać obietnicy poufności względem swoich klientów, ale musiała dać mu tyle informacji, ile tylko mogła. Walka z potworami nigdy nie była łatwa. Jej zmienny o tym wiedział.

-Inkuby. Skuby. Oba gatunku mogły...

-Wow! Czekaj!

Jego oczy zabłyszczały.

-Demon seksu?

Wolno skinęła głową. Większość *Innych* słyszała o Inkubach i Skubach. Nawet jeśli nie mieli, cóż, osobistych kontaktów. Ponieważ, wystarczy *mieć* jeden osobisty kontakt z jednym z tych ras i cóż, można powiedzieć, że to doświadczenie bywa niezapomniane. I dla niektórych, bardzo wciągające.

-Myślałem, że oni żerują, by uzyskać najwyższą przyjemność.

Emily zmarszczyła brwi na to stwierdzenie.

-Oni nie „żerują” tak, jak ty to ująłeś. Oni potrzebują tego, by przetrwać. Podobnie, jak wampiry potrzebują krwi.

-Cholera.

---

Potarł swój podbródek.

-Więc, jak przechodzą z czerpania przyjemności od kogoś do zabicia go?

To nie jest takie proste.

-Większość z nich tego nie robi, powiedziała, kładąc nacisk na *większość*. Ale czasami, niektóre Skuby lub Inkuby – *pomyślała o tym, czego się dowiedziała, że kobiety były znacznie bardziej niebezpieczne niż mężczyźni* – cóż, mogą...zapomnieć się w szczytowym momencie.

Jego spojrzenie opadło na jej usta.

-Tak, to może się zdarzyć.

Jej tętno przyśpieszyło.

-Nie, ach, nie w ten sposób. Moc, jaką uzyskują z seksu, jest dla nich zbyt mała. To jest raczej jak...kradzież życia. Przyjemność, jaką uzyskują, to jest życie. To moc. Energia. Jeśli Skub lub Inkub nie wyłączy przepływu mocy, jeśli pozostaną połączeni z ofiarą – nie najlepszy dobór słów, prawdopodobnie, ale tak już powiedziała - może dosłownie wysać ostatnią kroplę życia z ciała...

-I pozostawić martwego człowieka w łóżku.

Mięśnie zaczęły drgać na jego szczęce.

-Do diabła.

-Skuby i Inkuby są zazwyczaj demonami średniego poziomu. Piątego lub szóstego. Mogą zabić w ten sposób tylko wtedy, gdy seks jest mocno zaangażowany.

Zwykle ludzie nie mają dużych obaw w stosunku do demonów niższego poziomu. Jeśli to jest potężny demon dziesiątego poziomu, to faktycznie może być koszmarem dla ludzi.

-Uwierz mi, powiedział Colin. Seks był bardzo zaangażowany w tych przypadkach.

Tak, zdążyła się zorientować, po obejrzeniu zdjęć nagich i związanych ciał. Ale...

-Demon dziewiątego lub dziesiątego poziomu, może równie dobrze zrobić coś podobnego przy sprzyjających okolicznościach, w każdym bądź razie. Wiesz, że są w stanie kontrolować umysł...

-Dupki takie, jak Nioł? Tak, wiem, że uwielbiają zabawiać się z ludźmi.

---

-...ale mogą skierować sugestię śmierci, dosłownie do umysłu człowieka.

Prawie zakrztusił się własnym oddechem.

-Chcesz mi powiedzieć, że poziom dziesiąty może powiedzieć komuś, że umrze, a ten biedny drań może po prostu paść trupem?

-Teoretycznie *to jest możliwe*. Organizm w jednej chwili naśladuje to, co sugeruje demon, czy to atak serca lub udar mózgu. Ofiara może myśleć, że on lub ona, naprawdę mają atak. I jeśli pomyślało tym, cóż, czasami to może wystarczyć, by zabić.

Colin patrzył na nią z niedowierzaniem. Biedny facet. Jak na nadnaturalnego, wciąż nie bardzo rozumiał, jak funkcjonował jego świat. Spróbowała go uspokoić.

-Ale nigdy nie słyszałam o podobnym przypadku.

Choć sama myśl o takiej dużej mocy przerażała nawet ją.

-Ale *znasz* przypadek, kiedy demon seksu zabił kogoś.

Trzymał się tego, co powiedziała i czego nie zdradziła. Emily patrzyła prosto na niego. Teraz nadeszła ta trudniejsza część. Colin był jej kochankiem, zmiennym, którego kochała, ale był również policjantem, a ona nie była w stanie złamać standardów zawodowych.

-Naprawdę nie mogę powiedzieć.

-Cóż, kochanie, właśnie powiedziałaś, co trzeba.

Zacisnęła zęby.

-Jest ktoś jeszcze, kto mógł zabić w ten sposób. To *Cazador del alma...*

-Co? Co to do cholery jest? Hiszpański?

-Tak, to mniej więcej oznacza łowcę dusz. *Cazador* posiada dotyk śmierci. Odnajduje tych, których czas się skończył. Dotyka ich...

-I kurwa mać, zabija ich. Po prostu wspaniale.

Colin potrząsnął głową.

-Więc mam gdzieś tam łowcę, który może zabijać ludzi, wykorzystując...

-*Cazador* nie zabija zwykle ludzi, Emily poczuła się zobowiązana, by to powiedzieć. Najczęściej podąża za *Innymi*, którzy przekroczą granicę.

Choć *Cazador* był niezwykle rzadki w dzisiejszych czasach.

---

-Ofiary były ludźmi.

To było zdecydowanie pewne.

-Więc nie mogli być zwykłymi zdobywcami *Cazadora*.

-Nie, chyba że facet jest tylko kolejnym, szalonym draniem – co jest wysoce prawdopodobne. *Cholera*.

Colin spojrział na stół i na zamknięte akta.

-Muszę wiedzieć, który z tych dupków jest w moim mieście.

-Nie będą dawać ogłoszenia o swojej obecności.

Zabójcze istoty często trzymały się na uboczu, wynurzając się tylko w razie konieczności.

-Posłuchaj mnie, to równie dobrze może być ktoś inny, pozwól mi poszukać...

-Och, kochanie, rób swoje poszukiwania i daj mi znać o wszystkim, czego się dowiesz. A ja w międzyczasie rozpocznę polowanie i...

Jego oczy rozszerzyły się.

-*A niech mnie szlag.*

-Colin?

Warknął. Dźwięk bardziej przypominał wilka niż człowieka.

-Jasna cholera, mieliśmy ją tu na posterunku.

-Kogo?

Zerwał się na równe nogi.

-Skuba. Mogę na to postawić własne życie. Wyczułem ją, cholera, sam zapach wystarczył, by...

Urwał, bardzo mądrze z jego strony, co zauważyła Emily. Ale i tak zapytała:

-Wystarczył, by?

-Wystarczył, bym do diabła szybko się od niej oddalił. Ponieważ ona nie była tobą.

Och, bardzo dobra odpowiedź. Wstała szybko, chwyciła za jego koszulkę, zaciskając przy tym materiał w pięści i przyciągnęła go do mocnego, głębokiego pocałunku. Jedną z najlepszych cech zmiennokształtnych wilków. Ich lojalność była święta, podobnie jak ich partnerki.

---

Złą cechą, cóż, było to, że niektóre z nich były psychotyczne. Na szczęście dla niej, Colin był od tego wolny, z lekką nutką agresji, która sprawiała, że był idealny jako policjant.

-Muszę zadzwonić do Brooksa, musi się dowiedzieć...

I tu pojawił się problem.

-Tylko, co dokładnie? Że myślisz, że masz podejrzanego i jest nim kobieta demon?

Emily zawahała się.

-On nadal jeszcze nie zna prawdy o tobie, prawda?

Szybko pokręcił głową.

-Więc, jak uważasz, że on przyjmie do wiadomości informację o demonie grasującym na ulicach?

*Niezbyt dobrze.* Oboje znali odpowiedź. Colin westchnął.

-Porozmawiam z kapitanem. Sprawdzę, czy zechce, bym pracował nad tą sprawą na własną rękę.

Ten pomysł nie podobał się jej ani trochę.

-Partnerzy mają wzajemnie osłaniać swoje plecy. Nie *powinieneś* ścigać zabójcy na własną rękę.

Zimny supeł zawiązał się w jej brzuchu. Emily wiedziała, że Colin był fizycznie jednym z najsilniejszych nadnaturalnych na świecie, ale nie był niewyciężony. O ile wiedziała, to nikt nie był. I czułaby się znacznie lepiej, gdyby ktoś towarzyszył mu w trakcie, kiedy on by polował.

-Nie możesz zawsze go trzymać w niewiedzy.

W kółko przewijali się te same argumenty.

-Wiem, że twój ostatni partner ciężko to zniósł...

-Nie, kochanie, on próbował mnie *zabić*, kiedy dowiedział się kim jestem.

Brooks to nie Mike, w porządku? Nie wiesz, co on robi.

-To nie tylko moja sprawa, Em. Jeśli Brooks dowie się prawdy, to gównem może uderzyć we *wszystkich*.

Tak, to możliwe.

-Porozmawiam z kapitanem, powtórzył i zobaczymy, co on będzie chciał, żebym zrobił. Ale zamierzam również odbyć kolejną rozmowę ze Skubem.

-Ona może nie być w to zamieszana.



---

Jej głos był teraz starannie wyważony.

-Powinieneś poczekać na raport toksykologiczny...

-Och, poczekam na wyniki, ale mam wrażenie, że ona wiedziała, czym dokładnie jestem...

-Kiedy się cofnąłeś, wiedziała.

Chociaż tyle mogła mu powiedzieć.

-Jasna cholera.

Widać, że był zniesmaczony. Emily odchrząknęła.

-Zmiennokształtni mają tak wyczulony węch, że zapach jej feromonów był zbyt słodki dla ciebie. Kiedy się wycofałeś, wiedziała kim jesteś.

Ludzie i demony zawsze podchodzili bliżej, chętni, by zgłębić ten zapach. Ale nie jej zmienny...on zachowywał się jak inni z jego rodzaju, tak, jak robili to od dawien dawna.

-Wygląda na to, że wiesz dużo o demonach seksu.

Przechylił głowę w prawo.

-Skąd masz pewność, że te informacje są prawdziwe?

Jej wiedza pochodziła wprost z ust Skuba, które były cholernie prawdziwe.

-Musisz wiedzieć coś jeszcze – wiedząc, że musi być przy tym ostrożna. Demony seksu są bardzo, bardzo terytorialne. Byłabym zaskoczona, gdyby było ich więcej niż kilka w mieście.

-W tej sprawie będę bardziej niż zadowolony, gdy wykonam moją małą pogawędkę z Carą jak najszybciej.

**Cara.** To imię zadźwięczało w jej uszach. O, cholera.

Wschodzące słońce jaśniało różowymi i fioletowymi promieniami na niebie, światło przebijało się przez chmury i rozbłyskało na horyzoncie. Cara zatrzymała się w basenie, jej ciało z łatwością unosiło się na powierzchni. To naprawdę była jej ulubiona pora dnia, kiedy cienie musiały ustąpić pod naporem światła.

Odwróciła się lekko i zanurzyła głęboko, kierując się wprost na dno basenu. Woda była ciepła – zawsze trzymała ją podgrzaną – i zamykała się wokół niej jak ramiona kochanka. **Todd.**

---

Zostawiła go śpiącego na górze. Uśmiech gościł na jego ustach. Cara pocałowała go, złożyła miękki, delikatny pocałunek, zanim wyszła. Jakaś jej część obawiała się, że będzie to ostatni pocałunek, jaki kiedykolwiek będzie mogła mu dać. Łatwo było udawać, że on nie dba o rzeczywistość w ogniu namiętności.

Po kilku minutach rozkoszy, było dobrze skupić się na danej chwili. Do diabła, robiła to przez cały czas. Ale Todd był policjantem i na pewno nie zignoruje...osobliwości minionej nocy. Oczywiście powstrzymywała się dla faceta. Pomyśleć, że było to tak intensywne, że mogłaby błagać mężczyznę, albo krzyczeć z przyjemności. Pomyśleć, że oboje byli tego tak blisko.

Kiedy Cara dotknęła dna basenu, obróciła się i odepchnęła w kierunku powierzchni. Jej oczy były szeroko otwarte, gdy płynęła i ujrzała zarys sylwetki człowieka stojącego na skraju basenu. Todd. Jej serce zaczęło szybki galop. Jej głowa wynurzyła się na powierzchnię, a ona zassała głęboko powietrze. Kłęby pary unosiły się nad powierzchnią wody.

Był ubrany w te same, wymięte rzeczy, które miał na sobie zeszłej nocy. Jego włosy były rozczochrane, a przy jego ustach widniały twarde linie.

-Zawsze zostawiasz kochanków o świcie?

Zapytał cicho. Dopłynęła do brzegu basenu. Powoli, bez zbędnych ruchów. Dotknęła ściany. Zacisnęła palce na krawędzi i spojrzała na niego.

-Czy zawsze szepczesz moje imię, gdy śpisz?

Zrobił to zaraz po tym, gdy go pocałowała, ten delikatny dźwięk dotarł aż do jej serca. **Głupia. Przystanie mu zależeć, kiedy pozna prawdę. Nigdy im nie zależało.**

W rzeczywistości, ludzie byli zazwyczaj przerażeni, kiedy dowiadawali się, czym naprawdę była. Wąsko myślący idioci. Dobra, teraz zaczęła myśleć jak Cameron, ale nie było tak, by mogła zmienić to, czym się urodziła. Ona nie winiła ludzi za posiadanie ciała, które można było tak łatwo zranić lub tak łatwo...

-Ostatnio tak, prawdopodobnie tak robię.

Przykucnął, napinając swoje potężne uda.

-Tęskniłem za tobą, kiedy obudziłem się dziś rano.

---

Facet zdecydowanie wiedział, jak powiedzieć coś odpowiedniego. Przełknęła.

-Ja, uch, zwykle pływam o Świecie.

O Jezu, mogła brzmieć bardziej, jak jęczący głupek, czy przynajmniej jak spokojny, opanowany demon?

-Będę o tym pamiętał. Być może dołączę do ciebie pewnego dnia.

-Może...przyłącz się do mnie teraz, jeśli chcesz.

Jego spojrzenie zapłonęło na jej słowa. Cara wskazała na wysoki płot ogrodowy, który otaczał jej ogród i sprawiał wrażenie prywatności.

-Nie martw się o kostium. Nikt nie może nas zobaczyć.

Pomyślała, że i tak by jej to nie obeszło, gdyby ktoś mógł ich zobaczyć. Skromność nigdy nie była jej zmartwieniem.

-Cholera, ale mnie kusisz, kobieto.

Tak, o to właśnie chodziło. Wyciągnął rękę, chwycił ją za kark i jego usta uwięziły jej, naciskając mocno w dzikim pocałunku. Jego język szybko zaczął rościć sobie prawo do niej, rozbudzając głód, który uważała za tymczasowo zaspokojony. Jej mokre ręce owinęły się wokół jego ramion. Kiedy jego usta odsunęły się od niej, szepnęła:

-Chodź do mnie, do wody.

Jego spojrzenie było tak mroczne. Tak intensywne. Todd odsunął się od niej. Wstał. Spojrzał na nią z napięciem na twarzy. Chciała go tak bardzo, że jej ciało drżało. A światło świtu zaczęło roztaczać jaśniejszy blask.

Jego ręce powędrowały do jego koszuli. Zostało na niej tylko kilka guzików, dzięki jej gorączkowym wysiłkom ostatniej nocy. Powoli zdjął ją i rzucił koszulę na cement. Kopniakiem zrzucił buty, a potem skarpetki. A potem, patrząc w dół w jej oczy, zrzucił z siebie dżinsy i bokserki.

**Och, tak.** Ten mężczyzna był dla niej absolutnie doskonały. Oblizwała wargi. Jej spojrzenie wędrowało w dół po jego klatce piersiowej. Przez rzeźbione mięśnie i w dół do wąskiej krzywizny jego biodra, aż do grubego, pobudzonego penisa, który sterczał w jej kierunku. To może okazać się najlepszym pływaniem, jakie kiedykolwiek miała.

-Jak głęboko?

---

Zapytał i przez dziki, głodny moment, pomyślała, że on mówi o seksie. Ponieważ w tym momencie, faktycznie była w stanie myśleć tylko o jej pożądaniu.

-Uch, dwa metry tu i...

Wskoczył do basenu, wyginając ciało i nurkując z głośnym pluskiem. Odwróciła się, chcąc go złapać, kiedy się wynurzy i poczuć to nagie, męskie ciało przy swoim ciele. Była w bikini, ale zdjęcie cienkich sznurków będzie dla niego tak łatwe i...

Złapał ją w pasie. Pociągnął ją pod wodę. Jej ręce trzymały się jego ramion, otworzyła oczy, by zobaczyć, że on patrzy na nią, ciało doskonale gotowe, a w oczach płonąca potrzeba. ***Och, podobał jej się sposób, w jaki się bawił.***

Jego ręce powędrowały do góry. Rozwiązał paski szybkim ruchem palców. Jej obnażone piersi rozpaczliwie czekały na jego dotyk, sutki były nabrzmięte i obolałe w wodzie. Złapał szczyt palcami. Pieścił, drażnił, sprawiając, że chciała o wiele więcej.

Todd i Cara wynurzyli się na powierzchnię w tym samym czasie. W chwili, gdy powietrze dotarło do jej płuc, Cara była gotowa na niego. Pocałowała go, szczelnie przywierając wargami do jego... Po czym oboje zniknęli pod wodą.

Jego palce powędrowały do dolnej części jej kostiumu. Odnalazły te same, łatwe do rozwiązania tasiemki. Gdy tkanina odpłynęła w dal, dotknął jej płci. Wsunął te silne palce między jej nogi, sprawiając że jej biodra zaczęły kołysać się w jego kierunku, gdy on pieścił centrum jej potrzeby.

Ponownie wynurzyli się razem. Jego ręce nadal były na niej. Jej usta na jego. Powoli oderwała się od niego. A on pchnął ją plecami o ścianę basenu. Rozsuwał jej nogi coraz szerzej i wbił dwa palce głęboko w jej sedno. Cara syknęła, gdy uderzyła w nią przyjemność. Ale ona chciała więcej, niż tylko te palce wewnątrz niej.

-Todd...potrzebuję cię.

-Ach, cholera, jesteś najseksowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Jego usta przycisnęły się do jej gardła. Przygryzały. Zasysały ciało.

-Nie...ach...baw się.

---

Ale zabawa była tak dobra.

-Kochaj się ze mną.

Uniósł głowę.

-Nie mam już więcej ze sobą żadnego zabezpieczenia.

Brzmiał na przerażonego. Cholera. Cięża nie stanowiła dla niej poważnego problemu, ale teraz naprawdę nie był to czas, aby wyjaśniać jej warunki genetyczne. Pożądanie płonęło w nich teraz zbyt mocno. Teraz nadszedł czas na zwolnienie.

-Zgaduję, że będziemy musieli improwizować – wyszeptała.

Byłoby wspaniale, gdyby jego potężna erekcja wsunęła się w nią, ale odkryła, że jakiegokolwiek zmysłowe zabawy z Toddem były lepsze, niż wszystko czego doświadczyła z innymi.

Facet wiedział dokładnie, jak zaspokoić Skuba. Rzadki talent. Ale ona również wiedziała, jak zadowolić mężczyznę. Jej palce odnalazły małe szczyty jego sutków. Pociągnęła lekko. Jęk nagroził jej wysiłki, a ona przesunęła ostrzami swoich paznokci w dół jego klatki piersiowej.

Cienkie paznokcie nie wystarczyły, by go zranić lub naznaczyć, ale wystarczały, by uwrażliwić jego ciało i uświadomić go, co się wydarzy. Cóż, *on* dojdzie. Tak samo, jak ona. Ale na początek... Jej palce wędrowały po skórze jego brzucha.

-Cara...

Jego głos stał się teraz gardłowy, a jego palce wewnątrz niej nadal pracowały nad jej sednem, zaborczymi, dzikimi pchnięciami. Jej orgazm był blisko. Nadszedł czas na jego.

Powietrze trzeszczało wokół nich. Woda w basenie już i tak podgrzana, zdawała się wrzeć od ognia ich pasji. Odnalazła długość jego penisa. Nabrzmiała. Silną. Owinęła obie ręce wokół niego, ścisnęła.

Testowała długość, przesuwając od podstawy aż do główki. Znowu. Znowu. Poruszające się w niej palce przyśpieszyły. Tak samo jak jej ręce. Pocałował ją. Wsunął język do jej ust, w tym samym momencie, co jego sprytne palce. Jej płeć zaciskała się na nich.

Jej skóra zaczęła szczypać, gdy otoczyła ją kula energii, tak bogata i słodka, że mogła jej skosztować...tak jak kosztowała jego. Jej ręce pompowały jego ciało. Ścisnęły mocniej. Gładziły ostrzej. Jego

---

ciało usztywniło się przy niej, mięśnie napięły, gdy zbliżał się coraz bardziej do swojego uwolnienia.

Jej palce zacisnęły się na szczycie jego penisa, pieściły wrażliwą główkę pod ciepłą wodą. *Och, ale ona była blisko...* Oderwał od niej usta, patrzył na nią, oddychając ciężko i urywanie. Jego kciuk naciskał na jej lechtaczkę, a palce ciągle zanurzały się głęboko.

Pożar wybuchł w niej jak rozbłysk, gdy Cara wykrzyczała jego imię i łapczywie przyjęła oferowaną przez niego przyjemność... podczas, gdy ona wysłał go do własnego punktu kulminacyjnego. Jego penis naprężył się, szarpnął. Miał zaczerwienioną twarz, a ona mogła poczuć siłę jego orgazmu.

Cara pocałowała go znowu, na fali jej orgazmu i jego, wysyłając tą energię z powrotem do Todda, tak, że jego ciało zadrżało, gdy ognista przyjemność wydawała się trwać i trwać. Gdy szczyt dobiegł końca, świt przybył w pełnej krasie. Światło płonęło nad basenem, mieniając się w jego falach.

Cholera. To był cud, że oboje nie utonęli. Todd zamrugał i spojrzał w dół na lśniące oblicze Cary. Wpadł po uszy. Jej pełen usta drżały. Wykrzywione w uśmiechu, który wyglądał wspaniale i na nieco zagubiony. *Tak, wpadł po uszy.* Ale czuł się dobrze. Cholernie fantastycznie, w rzeczywistości.

Pocałował te usta. Boże, kochał jej usta. Słodkie łuki jej górnej wargi. Pełnię jej dolnej wargi. Sposób, w jaki jej usta dociskały się do jego. Sposób, w jaki smakowała. Jej palce gładziły jego penisa. Nadal pieściła, aż w końcu zabrał swoje ręce. Todd westchnął.

-Cara...

Teraz, gdy mgła żądy zaczęła się rozplýwać, wiedział, że muszą porozmawiać. Ale jeśli nie odejdzie od nagiej pokusy jej ciała, to znowu zapomni o rozmowie i rzuci się na kobietę jeszcze raz.

-Lubię cię.

Słowa Cary zatrzymały go.

-Jesteś...inny Todzie Brooks.

A ona była ponad doświadczeniem, jakie kiedykolwiek miała.

-Dlatego, to będzie takie trudne, wyszeptwała.

Skrzywił się.

-O czym ty mówisz?

---

Teraz uśmiech na jej ustach był po prostu smutny.

-Powinniśmy się ubrać.

Zniknęła pod wodą, przemieszczając się pod jasną powierzchnią, opłynęła go, docierając do płytszej części basenu, blisko stopni, które prowadziły na brzeg i ogrodzone patio. Płynął powoli za nią, a napięcie zacisnęło jego wnętrzości.

Todd wiedział, że nie jest jeszcze gotowy na najważniejszą rozmowę w swoim życiu. Miał cholerną nadzieję, że kobieta nie spławi go. Jeszcze nie. Jego wzrok koncentrował się na wdzięcznej linii jej pleców, gdy wychodziła z basenu.

Niżej światło opływało krzywiznę jej tyłeczka. Nie okazał jeszcze należytej uwagi jej tyłeczkowi, ale zrobi to. Pokaże... Odwróciła się nieco, sięgając po ręcznik z krzesła, a on ujrzał jej znamię. Idealny półksiężyc znajdował się nad jej biodrem. Po lewej stronie. *Cholera.*

Jego ciało pokryła gęsia skórka, jego system ostrzegawczy zadziałał trochę za późno. W mniej niż pięć sekund wyszedł z basenu, rozbryzgując wodę i kierując się ku niej.

-Co tu do cholery się dzieje?

Odwróciła się na jego warknięcie, trzymając swój ręcznik tuż przed sobą.

-Ach, Todd...

Chwycił krawędź ręcznika i wyrwał go jej. Wczorajszej nocy było tak ciemno w jej sypialni, że nie zauważył znaku na biodrze. Ale teraz, w jasnym świetle nowego dnia, nie mógł tego przeoczyć. Identyczny jak w jego śnie. Cholernie identyczny znak. Niemożliwe. Nie, to nie *powinno* być możliwe.

Kobieta nie mogła po prostu...wchodzić do jego snów. *A mężczyzna nie mógł przekształcić się w wilka, ale Colin mógł.* Widział przemianę na własne oczy. Tak, jak teraz zobaczył to cholerne znamię.

-Śnił mi się ten znak.

Wpatrywał się w gładką, białą skórę. Skórę, która tak bogato kontrastowała z ciemnym półksiężycem. Podniósł wzrok na jej twarz. Napotkał jej zmartwione oczy.

-Jak to jest możliwe, Cara?

---

Włoski na jego karku zjeżyły się. Och, tak, jego alarm właśnie się rozdzwonił. Faktycznie wrzeszcząc. Wyciągnęła rękę.

-Daj mi ręcznik.

Todd zdał sobie sprawę, że oboje nadal są mokrzy i nadzy. I to, że jest pobudzony. Zdezorientowany jak cholera, ale coraz bardziej pobudzony. Rzucił jej ręcznik. Owinęła wokół siebie tkaninę z frotte.

-Po drugiej stronie basenu znajduje się małe pomieszczenie. Znajdziesz tam kilka ręczników.

-Cara...

-Porozmawiamy, dobrze? Ale najpierw...musisz się ubrać.

W porządku. Odwrócił się w militarnym stylu. Jego wzrok przesunął się po migoczącej wodzie w basenie i zobaczył, jak jej bikini unosi się na powierzchni. Jego żołądek się zacisnął. *Cholera*.

Todd udał się do pomieszczenia gospodarczego. Znalazł największy ręcznik. Wytarł się z wody i owinął go wokół bioder. *Nie do końca ubrany, ale było to wystarczające na ten moment*. Wrócił, by stanąć twarzą w twarz ze swoją kusicielką i ignorował rosnący chłód w powietrzu.

Stała nad brzegiem basenu. Włosy zaczesane do tyłu. Jasne oczy. Zatrzymał się jakieś trzy metry od niej. Czekał. Pytania nasuwały się w jego umyśle. Jedne po drugim.

Skąd wiedział o jej znamieniu? I gdy obudził się pierwszej nocy, ze śladami na swoich ramionach, co do cholery się wtedy wydarzyło? Czy ich spotkanie było snem...czy odbyło się to w rzeczywistości? I dlaczego do cholery, on nadal czuł się tak dobrze?

Energia i ciepło przepływały przez niego, sprawiając, że czuł się silniejszy niż przez ostatnie miesiące.

-Nie byłam z tobą do końca szczerą, Todd.

*Bez jaj*. Jej głos był miękki. Napięty. Jej wzrok uciekł na chwilę w lewo, a potem powrócił od niechcienia na niego.

-Nie jestem kobietą, jaką myślisz, że jestem.

-Więc, kim do cholery jesteś?

Dlaczego ona mówi zagadkami? Chciał dowiedzieć się o jej znamieniu, nie... Jej lewa ręka uniosła się, bawiąc się górną częścią ręcznika.

-Powiedz mi, detektywie...



---

Och, teraz wrócił do miana *detektywa*? Jakby nie jęczała jego imienia jakieś pięć minut temu.

-...czy wierzysz w potwory?

Jej pytanie odebrało mu powietrze z płuc.

-**Co?**

Och, Chryste, miał nadzieję, że ona nie zamierza mu powiedzieć...

-Czy wierzysz w potwory?

Powtórzyła pytanie i oblizwała swoje soczyste, czerwone usta.

-Powinieneś wiedzieć.

-Co takiego?

Jego serce uderzało, jak rozszalały perkusista, odbijając się głuchym echem w jego uszach.

-Ponieważ według niektórych ludzi, jestem jednym z najgorszych potworów, jakiego kiedykolwiek spotkałeś.

---

## Rozdział 8

Szarpnął za swoje ubranie, tak wściekły, że ręce mu się trzęsły.

-Popatrz, kochanie. Jeśli chcesz mnie spławić, w porządku, ale nie wciskaj mi jakiś bzdur o byciu potworem...

-To nie są bzdury – powiedziała i uniosła złotą brew, co mogło świadczyć o przejawie irytacji.

-...ponieważ ja wiem wszystko o prawdziwych potworach, rozumiesz? Mam z nimi do czynienia, każdego pieprzonego dnia. Gwałciciele. Mordercy dzieci. Maniakalni podpalacze, którzy spalili dom razem z miłą, starszą panią w środku...

Wzdrygnęła się.

-Jeśli nie masz zamiaru powiedzieć mi, że *zabiłaś* Michaela House'a i *Jezu miał nadzieję, że tego nie zrobi*, to przestań się cackać ze mną i wymyślać bzdurne określenia, które ja rozumiem znacznie lepiej od ciebie.

Uderzyła w jego słaby punkt i był wściekły. Todd wiedział wszystko o całym złu na świecie. Wiedział o tym od czternastego roku życia, kiedy widział, jak ten drań Costa uśmiecha się i strzela jego matce prosto w serce.

Potwory. Tak. Wiedział wszystko o draniach i złu, które w nich mieszkało i kradło ich dusze.

-Nie zabiłam Michaela.

Znowu oblizowała swoje usta. Stała tak owinięta ręcznikiem i wyglądała tak cholernie dobrze, że to aż bolało.

-Ale *jestem* potworem Todd. J...jestem demonem.

Właśnie kończył się ubierać, gdy to powiedziała. Pokręcił powoli głową.

-Powtórz to dla mnie jeszcze raz, kochanie.

To niemożliwe, że kobieta właśnie powiedziała...

-Jestem demonem, detektywie. Prawdziwym demonem, przysięgam na Boga - wykrzywiła usta w lekkim uśmiechu.

---

Todd spojrział na nią, nie do końca pewien, co ma powiedzieć. Odruchowe słowa, *Jesteś szalona*, drżały na jego ustach. I powiedziałby jej te słowa – *jakieś dwa miesiące temu*. Tak, wtedy, mógłby się roześmiać na jej wyznanie. Zapytać, do czego zmierza.

Ale to byłoby dwa miesiące temu. Wrócił myślami do niebezpiecznej nocy, gdy śledził swojego partnera do dzielnicy magazynów, po mrocznej stronie Atlanty i widział, jak jego dwuletni partner, przestaje być człowiekiem, by stać się warcząca, zabójczą bestią - wilkiem.

Todd nie powiedział nikomu ani słowa o tym, co widział. Poszedł za Colinem, ponieważ facet był jego partnerem, a partnerzy ubezpieczają nawzajem swoje tyły. Był roztrzęsiony jak diabli. Oszołomiony.

Planował podążać za wilkiem do magazynu, pomóc mu, ale wezwał go kapitan, powiedział że ma wracać do komisariatu tak szybko jak się da i że wie, gdzie on Todd jest. Rozkaz był bezdyskusyjny. *Zabieraj stamtąd tylek, zanim doprowadzisz do śmierci Colina.*

Więc odszedł. I zabrał ze sobą ciężar wiedzy – wiedzy, której nie mógł dzielić z nikim – ponieważ, cóż, kto by mu uwierzył? Początkowo, miewał tak wiele snów o tej nocy. Wspomnienia z brutalnej przemiany.

Trzask kości i ryk bestii nawiedzały go w nocy. Nadal wykonywał swoją pracę, choć nadal o tym myślał, cholera. Mimo, że w jego głowie wzrastał intensywny strach, nadal był po stronie swojego partnera, nawet wtedy, gdy był wkurzony i zmieszany jak cholera.

Myślał, że Colin był odchyleniem od normy, ale teraz...

-Słyszałeś mnie? Cara podniosła głos. W...właśnie ci powiedziałam, że j...jestem demonem.

Todd zamrugał. Najpierw wilkołak, teraz demon. Ale Cara nie wyglądała jak demon. Bez rogów. Bez ogona. Brak rozdwojonego języka. Albo te wszystkie rzeczy, które słyszał jako dziecko były po prostu bzdurą?

-To jest ten moment, w którym większość facetów naprawdę zaczyna się bać i ucieka, tak szybko, jak tylko może.

---

Zawahala się.

-Uch, Todd? Możesz coś powiedzieć? Czy...wszystko z tobą w porządku?

-Nie, nie jest w porządku, wysyczał przez zaciśnięte zęby. Moja kochanka, właśnie powiedziała mi, że jest pieprzonym demonem.

Niezbyt dobra wiadomość, jaką od niej otrzymał, ale przynajmniej nie przyznała się, że jest *morderczym* demonem.

-Nie...wyglądasz jak demon.

Teraz jej uśmiech naprawdę złamał mu serce.

-Oczywiście, że wyglądam, powiedziała i zamknęła oczy.

Kiedy się otworzyły chwilę później, były czarne. Całkowicie czarne.

-Cholera!

Kolejne mrugnięcie, a jej niebieskie spojrzenie wróciło.

-To jest po prostu małe zauroczenie, powiedziała mu, unosząc przy tym brwi.

Te oczy. Widział już wcześniej te oczy. Mroczne. Czarne rogówki. Siatkówki. Widział je u... *Niola* - dupka z Odnalezionego Raju. Zastanawiał się, kto chciałby nosić takie szkła kontaktowe, ale jeśli Cara mówiła mu prawdę, to by znaczyło, że Niol był również demonem. A ten fakt sprawiał, że większość nabierało cholernego sensu, kiedy Todd przypomniał sobie dziwny atak w barze.

-Znosisz to, hm, całkiem dobrze.

Cara patrzyła na niego z powagą. Kiedy Todd podniósł rękę, by przeczesać swoje, mokre włosy, zauważył, że jego palce nadal drżą. *Niezbyt dobrze, kochanie*. Próbował zachować się racjonalnie.

-Demony nie istnieją.

Wiedział, że te słowa to kłamstwo, zanim wypłynęły z jego ust. Jego partner był wilkołakiem. Skoro wilki mogły istnieć, dlaczego równie dobrze nie mogłyby istnieć demony? Cholera, świat był jeszcze bardziej popieprzony, niż początkowo mu się wydawało i był jakiś sto razy bardziej niebezpieczny.

-Oczywiście, że istniejemy. Żyliśmy z ludźmi od samego początku.

Uniosła dłoń.

---

-I zanim zaczniesz zadawać pytania, pozwól mi powiedzieć, że demony nie są nasieniem diabła, dobrze? Ta część jest mitem. Jesteśmy po prostu...inną rasą.

*Inna rasa.* Wydawało się to dość proste, ale jego szybko uderzające serce, nie uznawało tego tak łatwego wyjaśnienia. *Chryste.*

-Jakim demonem jesteś?

Jego spojrzenie przesunęło się po jej ciele.

-I jak dużo, uch...

Jak ona to nazwała?

-Użyłaś na mnie zauroczenia?

Chłodny wiatr wydał się uderzać w niego. Kobieta była zbyt łatwa. Wyglądała zbyt idealnie. Cholera, jedynym defektem na jej ciele było znamię na biodrze i tak naprawdę nie była to aż taka wada, cóż, znamię, które on chciał ugryźć.

*Zbyt idealna.* Myślał o tym od samego początku. Tylko, co dokładnie ukrywała za zasłoną zauroczenia? Czy naprawdę chciał to wiedzieć?

-Nie bądź idiotą!

Warknęła Cara i odwróciła się na pięcie. Podeszła do krzesła i uniosła cienki, niebieski szlafrok. Włożyła go na siebie pozwalając, by ręcznik opadł na ziemię. Todd przełknął i walczył z chęcią dostrzeżenia jej nagiej płci.

-Nie używam zauroczenia do niczego poza kamuflażem oczu, w porządku? W przypadku gdybyś nie zauważył, są trochę niespotykane, nie sądzisz? I to nie jest tak, że chcę się chwalić swoją prawdziwą osobą przed całym światem!

-Cóż, „twoja prawdziwa osoba” jest tym, czym jestem zainteresowany.

Zeszłej nocy zrobiłby prawie wszystko, by ją naznaczyć. Pożądanie było tak dzikie. Teraz nie mógł się powstrzymać, ale zastanawiał się...ile z tego było prawdziwe? *Demon.* Nie wiedział nic o demonach i ich mocy. To było takie niewiarygodne. Tak szalone, tak...*prawdziwe.*

Wewnętrznie wiedział, że Cara nie kłamie i zbyt wiele faktów i sytuacji sprzed lat zaczęło przelatywać przez jego głowę. Teraz to

---

miało sens. Agresywne spojrzenia w Odnalezionym Raju. Dziwna energia, którą tam czuł.

-Nie używam zauroczenia, by osłaniać moje ciało i twarz, powiedziała, zaciskając ręce w pięści.

-Więc te całe bzdury o tym, że demony mają rogi i koński ogon – to co to jest? Stek kłamstw?

-Nie. To prawda, jeśli chodzi o bardzo, bardzo stare i bardzo, bardzo silne demony.

Do diabła.

-Nie jestem bardzo silnym demonem, przyznała się Cara i czy ona się zaczerwieniła?

Czy ta kobieta, ach, demon, rumieniła się na wspomnienie swojej słabości?

-A jakiego rodzaju demonem jesteś?

Zapytał ją ponownie i zastanawiał się, dlaczego nie odpowiedziała mu wcześniej. Jej usta otworzyły się, jakby szykowały się na odpowiedź, potem zatrzymały się i zamknęła swoje usta. Uch, nie. To nie jest dobry znak. Ale jak wiele demonów istniało, tak naprawdę?

-Nie jesteś szczególnie zaskoczony, powiedziała powoli i po raz kolejny nie odpowiedziała na jego pytanie.

Podejrzanie pojawiło się na jej twarzy, gdy zapytała:

-Spotkałeś mój rodzaj już wcześniej?

Tak, właśnie teraz zdał sobie z tego sprawę. Nic dziwnego, że czuł, jakby połowa świata ma przed nim tajemnice. Bo miała. Ale już ani minuty dłużej. Różowe okulary właśnie zostały rozbite.

-Cara...

-Faceci naprawdę szybko uciekają w tym momencie.

Słaba linia pojawiła się między jej brwiami.

-Tak jak ci mówiłam, szybko.

-Wielu facetom robiłaś wykład, co?

Czy to zazdrość brzmiała w jego głosie? Cóż wyglądało na to, że tak właśnie było.

-Kilku. Tym, którzy zwykle nie uciekali zanim nie udowodniłam im, że jestem demonem.

-Więc pokazywałaś im sztuczkę z oczami.

Jej usta zacisnęły się.

---

-Umiem zrobić znacznie więcej niż to.  
To go zaintrygowało. Trochę tak, jak ludzi, którzy zatrzymali się, by zobaczyć wypadek drogowy.

-Jak co?

-Każdego ludzkiego mężczyznę, oprócz ciebie, jestem w stanie zahipnotyzować za pomocą jednego słowa. Sprawić, że będą mi całkowicie posłuszni.

Teraz Todd musiał przełknąć, by zwilżyć wyschnięte gardło. *I ona myśli, że to wyklucza ją z „silnej” kategorii?*

-Więc, co sprawia, że jestem tym szczęśliwcem?

-Ponieważ, masz ukryty talent psychiczny o wiele potężniejszy niż myślisz.

Wzruszyła ramionami.

-Masz jakąś tarczę w swoim umyśle, o której nawet nie wiesz.

Teraz to dopiero był kawałek pełen bzdur. Nie był jasnowidzem. Nigdy nie był.

-Nieźle próbujesz, kochanie, ale gdybym był jasnowidzem, to wygrałbym los na loterii lata temu i przeszedł na emeryturę w Meksyku.

Jak w ogóle doszło do tej rozmowy? Osiągnęli razem orgazm jakieś parę minut temu. Nie chciał niczego więcej, niż wsuwać się głęboko i mocno w jej napięta płeć, a teraz... Cóż teraz, wszedł w strefę mroku i chciał wręcz prosić, by mógł ją szybko opuścić.

-Nie jesteś jakimś rodzajem medium.

Nie był pewien, czy słyszał jak ona mamrocze, *idiota*, pod nosem. Jej oczy zwięziły się, kiedy kontynuowała:

-Prawdopodobnie masz przeczucia, prawda? Małe wibracje napięcia i strachu, zanim rozpoczniesz jakieś niebezpieczne, jak cholera działania. Ale masz je *zanim* zaczniesz działać, prawda?

Skąd ona to wiedziała?

-Niektórzy ludzie nazwali by to instynktem. Psychiczną barierą. Jakkolwiek to nazwiesz, faktem jest, że twój umysł jest silniejszy od innych. Masz dar, jakiego większość ludzi nie posiada, a to, że go masz, cóż, pozwala ci zrozumieć, co dzieje się na świecie, kiedy bariera wkracza do akcji.

-Ale ty to rozumiesz, tak?

---

-Wszyscy z mojego rodzaju mają tą barierę. Urodziliśmy się z nią w tym świecie i żyjemy z nią.

Nie chciał rozmawiać o fikcyjnej mocy, którą posiadał, czy też nie. W tej chwili, chciał wyłącznie skupić się na niej.

-Tak więc, zwykle używasz pokazu hipnozy, co? Żadnych innych sztuczek, aby udowodnić, że jesteś demonem?

Mimo, że już istniejące dowody były jak najbardziej przekonujące, nadal odczuwał potrzebę wyciągnięcia z niej czegoś jeszcze. *Ponieważ właśnie przewróciła mój świat do góry nogami.* Nie, to nie do końca prawda. Nie może siebie w ten sposób okłamywać.

Colin odmienił jego rzeczywistość miesiąc temu. Cara złamała jego chwiejny spokój, w którym żył od tamtej nocy.

-Mam kilka innych umiejętności, przyznała Cara. Musiał przyznać, że zrobiła to trochę niechętnie.

Podniosła rękę. Mała smuga dymu, około dwóch centymetrów pojawiła się na jej otwartej dłoni. Gdy patrzył, dym zgęstniał, a wraz z trzaskiem, kula płomieni wybuchła w powietrzu. Cara cofnęła rękę, uśmiechnęła się do niego i rzuciła ogniem prosto w jego stronę.

**-Cholera!**

Schylił się. Poczł pęd ognia. Spojrzał w górę, zobaczył kulę wirującą w powietrzu, ogień płonął złotem i czerwienią. Potem zniknął.

-Nie bój się, nie zamierzałam cię skrzywdzić.

Nie był tego w stu procentach pewien. Szczególnie, gdy na czubku głowy czuł nadpalenie.

-Wkurzasz mnie, powiedziała, zaciskając usta. Nie powinnam rzucać tego w twoim kierunku.

-Uch, racja, nie powinnaś rzucać tej *płonącej kuli* nad moją głową.

Niewiarygodne. Jego kochanka była demonem. Cholera. Cholera. Cholera. Bardzo seksownym demonem, któremu najwyraźniej brakowało opanowania. I miał wspaniałe nogi. *Ach, do diabła.*

-Więc, co mam teraz zrobić?

Naprawdę tego nie wiedział. Nie, właściwie to wiedział jedną rzecz – i to z absolutną pewnością. Nadal jej pragnął.



---

-A co chcesz zrobić?

Czy to nadzieja migotała w jej oczach? Musiał o to zapytać.

-Odczuwasz coś, prawda Cara?

Zmarszczyła brwi.

-Mam na myśli, jak ja, jak ludzie, czujesz. Pożądanie. Gniew. O tak, wiedział, że odczuwa gniew. Miał przypieczone włosy jako dowód.

-Miłość.

Wolno skinęła głową.

-Oczywiście, że czuję. Bycie demonem nie wyklucza tego, że jestem kobietą, Todd. Pragnę. Cierpię. Krwawię. Tak samo, jak każdy.

Ale z dodatkiem kilku niebezpiecznych elementów. Przetarł oczy.

-Słuchaj, potrzebuję trochę czasu, aby to wszystko przemyśleć. Aby wykombinować, co do cholery jeszcze się wydarzy. Jej twarz zbladła.

-Rozumiem.

Ten zimny, nienaturalny głos wkurzył go. Uniósł rękę i wyciągnął ją w jej kierunku. Złapał ją i przyciągnął do siebie.

-Nie sądzę do cholery, byś cokolwiek rozumiała.

Myślała, że on ucieka, jak ci inni głupcy, o których wspominała. Ale on nie był głupcem. Pocałował ją, wsuwając swój język do jej słodkich ust, z pomrukiem wyrażając swój głód. Jej palce zacisnęły się na jego ramionach.

Spijał jej esencję. Walczył z głodem rosnącym wewnątrz niego.

-Muszę dostać się na komisariat, wypowiedział te słowa odrywając od niej usta.

Raport toksykologiczny był pierwszy na dzisiejszej liście. Miał robotę do wykonania i... I musiał pomyśleć. Ale nie uciekał. Odsunął się od niej.

-Wróć Cara, dziś wieczorem. Dokończymy to...

Cokolwiek *to* było. Patrzyła na niego w milczeniu. Co miał powiedzieć? Kobieta właśnie wyznała, że jest demonem, na miłość boską. Nic dziwnego, że seks z nią był tak cholernie mocny. Nie była człowiekiem. Tak, jak powiedziała mu w jego śnie.

---

Och tak, jego sny...będą musieli porozmawiać o tych maleństwach, a ona będzie musiała mu wyjaśnić, co tak naprawdę się dzieje do diabła, kiedy on ją dotyka we śnie. Cara skinęła głową.

-Rozumiem.

Wzruszyła ramionami, starając się wyglądać, jakby jej to nie obchodziło. Nie udało się jej to.

-Rób, co musisz robić.

Cholera, jeśli sztywność jej ramiona nie budziła w nim poczucia winy, wiedział, że to jego sprawka. Nie pomylił się, jeśli chodzi o jej człowieczeństwo.

-Chodzi o śledztwo, Cara. Muszę tam być przed siódmą trzydzieści. Muszę przejrzeć raport toksykologiczny dotyczący House'a.

Dobra, pewnie nie powinien był jej tego mówić. Jego gadatliwe usta wpakują go pewnego dnia w kłopoty.

-Więc lepiej się pośpiesz.

Bez krzyku. Bez jęków. Żadnego pytania kiedy – znowu – cię zobaczę. Wsunął ręce do przednich kieszeni dżinsów. Pomaszerował w kierunku bramy z przedniej strony domu. Zawahał się. Cholera, **musiał iść**.

Musiał wrócić do siebie i znaleźć koszulę ze wszystkimi guzikami, a następnie pogonić swój tyłek na komisariat. Todd wciągnął powolny wdech.

-To jeszcze nie koniec.

Powiedział te słowa, nie patrząc na nią, ponieważ patrzenie na tą kobietę było niebezpieczne dla jego kontroli.

-Nie.

Słowo popłynęło do niego z powiewam wiatru, który owiewał jego twarz.

-To nie koniec.

Znów zobaczy swojego demona. Nie było żadnych wątpliwości co do tego, w jego umyśle. Jego prawa ręka sięgnęła do bramy.

-To było prawdziwe, wiesz.

Jej głos zatrzymał go w miejscu.

---

-Wszystko, co wydarzyło się między nami było prawdziwe. Pragnęłam ciebie, ty pragnąłeś mnie. Tak jak ludzie. Tylko trochę lepiej...

Znacznie lepiej, niż cokolwiek, kiedykolwiek doświadczył, to było pewne.

-Pamiętaj o tym, gdy będziesz daleko ode mnie. Pamiętaj o tym, co mieliśmy, gdy byliśmy razem i przestań myśleć, że przeleciałeś potwora.

Jego wściekłość wybuchła. Todd obrócił się z rękoma zaciśniętymi w pięści.

-Cholera, nigdy nie...

Nie było jej. Został tylko minimalny ślad jej delikatnego zapachu lawendy w powietrzu.

-Nidy nie myślałem, że jesteś potworem, warknął, wiedząc, że ona mogła go usłyszeć. To były *twoje* słowa, nie moje.

On myślał o niej tylko, jak... Jego. Todd zamknął oczy. Do diabła, wiedział, że z tą kobietą będą kłopoty od pierwszego spojrzenia i nie pomylił się co do niej. Tylko, co on miał teraz zrobić?

Colin siedział pochylony nad swoim biurkiem, pracowicie kartkując akta, kiedy Todd wszedł do wewnętrznych boksów. Jak zwykle w świecie detektywów panował chaos. Telefony dzwoniły z nieprzyjemnym dźwiękiem. Głosy płynęły przez pomieszczenie, gdy mężczyźni i kobiety przerzucali się pytaniami, którzy w międzyczasie popijali czarną kawę i starali się przegonić sen z powiek.

Przyjechał tu prosto z domu. Todd udał się do małego biurka, naprzeciwko swojego partnera. Zrobił zaledwie dwa kroki, gdy Colin szybko poderwał do góry głowę, a jego wzrok skoncentrował się na nim. *Cholera, nie ma takiej możliwości, żeby mnie usłyszał.* Nie z tym całą wrzawą naokoło.

Todd spojrzał na swojego partnera, zobaczył prawie niewidoczne poruszenie nozdrzy Colina, a potem silne zaciśnięcie jego szczęki. Wiedział, co to zachowanie oznacza. Colin był wściekły, a po spojrzeniu na jego twarz, ta złość była skierowana wprost na Todda.

---

Westchnienie wyrwało się z jego ust. W porządku. Był już zmęczony postawą tego faceta. Miał już dość całego gówna, jakie wciskał mu Colin. Nadszedł czas, by oczyścić atmosferę raz na zawsze...

-Miałeś udaną noc partnerze? mruknął Colin, gdy Todd dotarł do biurka.

Jego oczy zwęziły się.

-Wystarczająco dobrą.

Colin spojrzał na niego.

-Wiesz, że możesz zostać odsunięty od sprawy.

**Wiedział.** Ale Todd nie miał pojęcia, skąd ten sprytny drań wiedział. Colin domyślał się, że Todd spędził tę noc z Carą.

-Ona już nie jest podejrzana.

Kolejny ruch nozdrzy tego faceta.

-Jesteś tego pewien?

Bardzo powoli, Todd położył ręce na wierzchu starego, drewnianego biurka i pochylił się w kierunku Colina.

-Całkiem niedawno, ty również zadawałeś się z podejrzana, Kolego.

-Emily nigdy nie była podejrzana! Pracowała z nami i...

-...i przez chwilę wyglądała na winną, jak diabli.

Jego ręce zacisnęły się w pięści nad biurkiem.

-Ale nie była!

-Tak jak Cara!

Niewinna w sprawie morderstw, w każdym bądź razie, ale...

-Gyth! Brooks!

Władczy głos kapitana McNeala przedarł się przez ogień gniewu Todda. Spojrzał w górę, zdając sobie zbyt późno sprawę, że on i Colin mieli nie do końca spokojną rozmowę.

Większość oczu na komisariacie było skierowanych na nich, szczególnie rażące szare spojrzenie kapitana. Cholera.

- Do mojego gabinetu, warknął McNeal. Jego całkowicie łysa głowa błyszczała, gdy skinął w kierunku otwartych drzwi. **Teraz!**

Todd wyprostował się. To nie będzie zbyt miłe. Kółka krzesła Colina zaskrzypiały, gdy zerwał się na nogi. Nie odzywali się do

---

siebie, gdy szli przez korytarz do gabinetu kapitana. Nie za wiele było zresztą do powiedzenia w tej chwili.

McNeal zatrzasnął drzwi za nimi. Pomaszerował do swojego biurka. Nie usiadł. Po prostu patrzył na nich, a napięcie w jego grubych mięśniach było widoczne.

Todd wiedział, że kapitan Danny McNeal służył w departamencie policji Atlanty od dwudziestu lat. Ten facet w jego oczach wyglądał na czterdziestkę i był w lepszej kondycji niż większość mężczyzn, którzy tu służyli.

Biegał każdego dnia i rutynowo można go było znaleźć w siłowni departamentu policji, przerzucającego policjantów przez ramię, którzy lądowali na niebieskiej macie. Ten facet był prawdziwym twardzielem. Wyjątkowo inteligentnym. I znanym z ognistego temperamentu.

Według plotek, był też związany ze Smith przez jakiś czas. Ale oczywiście, to były tylko pogłoski, a Todd naprawdę nigdy nie był w stanie wyobrazić sobie świetnej lekarki związanej z tym policyjnym dupkiem. Po prostu nie pasowała do niego.

-Zamierzasz się, kurwa mać, gapić na mnie cały dzień, Brooks, czy może masz zamiar mi powiedzieć, dlaczego, do cholery, moich dwóch najlepszych detektywów, krzyczy na siebie, jak dwie dwunastoletnie dziewczynki, w samym środku mojego komisariatu?

O, cholera. Todd skrzywił się. Po raz pierwszy został porównany do dwunastolatki.

-Straciłem panowanie, kapitanie. Przepraszam.

Nie zamierzał wskazywać palcem na Colina. To nie było w jego stylu. McNeal chrząknął.

-Cóż, naucz się trzymać swój cholerny temperament na wodzy! Zrozumiano, Brooks?

-Tak jest.

Choć McNeal również powinien nauczyć się tej umiejętności.

-Muszę użerać się z zastępcą burmistrza i czuję w tej chwili oddech dupków z departamentu na mojej szyi, krzyczących o kolejnym seryjnym mordercy na naszych ulicach... i nie potrzebuję tego samego gówna z waszą dwójką!

-Zrozumiałem.

---

Kolejny ryk wydobył się z głębi klatki piersiowej McNeala.

-Czy tak wygląda praca zespołowa?

Zapytał bez ogródek.

-Czy powinienem się zastanowić nad...

-Nie, Todd odpowiedział natychmiast i zobaczył kątem oka, jak Colin zeszywniał.

-Hmm.

Wzrok McNeala powędrował do Colina.

-A ty co powiesz?

-Nie ma między nami żadnych problemów, kapitanie.

-Co za głupota, warknął McNeal, w końcu siadając na swoim krześle. Dobra, pieprzyć to. Zostaliście ostrzeżeni. Przestańcie zachowywać się jak pieprzeni idioci i zdajcie mi raport z tej cholernej sprawy.

Todd walczył z uśmiechem, który wypływał na jego ustach. McNeal był takim draniem, ale szanował tego faceta i w innych okolicznościach mógłby nawet nazwać go przyjacielem. Zamiast tego nazywał go szefem. I również dupkiem, za jego plecami. Colin odchrząknął.

-Smith ponagliła w sprawie testów toksykologicznych House'a...

-I?

-Właśnie otrzymałem wyniki.

Chwila ciszy.

-Negatywny. Organizm faceta był czysty.

-Cholera.

Krzaczaste brwi McNeala zmarszczyły się.

-Więc, jaka w takim razie jest przyczyna śmierci? Jak określiła ją Smith?

Teraz Colin *naprawdę* wyglądał na zakłopotanego.

-Och, właściwie Smith powiedziała, że zgłosi się na dzisiejszą odprawę i...

*-Jak ona to określiła?*

Delikatne pukanie doszło od drzwi kapitana.

-Jestem zajęty!, natychmiast krzyknął McNeal. Co do cholery? Czy zamknięte drzwi wyglądają na to, że potrzebuję towarzystwa?

---

Zamknięte drzwi otworzyły się. Smith wsadziła głowę, marszcząc brwi.

-Wiem, że krzyczysz nie tylko na mnie.

McNeal zerwał się na nogi.

-Smith, n...nie wiedziałem, że to ty.

Wydawało się, że jego głos obniżył się o oktawę i nie przypominał już ryku niedźwiedzia. Był bardziej miękki. Bardziej intymny.

*Niech mnie cholera.* Todd obserwował kapitana z rosnącą ciekawością. Być może było trochę prawdy w tych pogłoskach o kapitanie i lekarce sądowej.

Ciemne spojrzenie Smith przesunęło się na Colina. Zatrzymało się tam tylko na chwilę, gdy powiedziała:

-Powiedziałam ci, że muszę tu być na tym spotkaniu. Nie zamierzam być odsunięta od kolejnej sprawy.

-Ani ja, dodał jednocześnie Todd. Wspomnienia o ostatnim seryjnym mordercy zawirowały w jego umyśle.

Kapitan przekazał sprawę Colinowi, zasadniczo odsuwając Todda, podczas, gdy jego partner pracował dzień i noc z doktor Drake. Nie. To zdecydowanie nie powtórzy się ponownie. Tym razem morderca był jego. Podbródek McNeala uniósł się.

-To nie jest kwestia odsunięcia ciebie lub któregoś z was. Chodzi o to, co będzie najlepsze dla wydziału.

Gówno prawda. Smith zamknęła drzwi za sobą. Dwa krzesła przed biurkiem McNeala były puste. Todd stał na lewo od krzesel, a Colin znajdował się po drugiej stronie gabinetu kapitana, tuż obok gigantycznych, zielonych roślin.

Roślin, o których Todd nie był całkowicie przekonany, że są prawdziwe. Smith przeszła przez pokój. Usiadła na krześle obok Todda.

-Co mnie ominęło?

McNeal patrzył na nią.

-Dobrze się czujesz?

Zapytał nagle. Todd zobaczył, jak zeszywniały jej ramiona.

-W porządku.

---

Prawie parsknął. Nie miał pojęcia, że kobieta jest tak kiepskim kłamcą. Dostrzegł z całą pewnością na twarzy McNeala, że kapitan również wiedział, że ona kłamie. Ale nie naciskał na nią dalej, tylko usiadł z powrotem na krześle i powiedział:

-Nie ominęło cię zbyt wiele. Tylko omawianie raportu toksykologicznego.

Napięcie z jej ramiona jakby zelżało, gdy powiedziała:

-Michaelowi House'owi nie podano żadnych narkotyków. Przynajmniej nie te, o których bym wiedziała.

Uniosła rękę, jej palce były spokojne.

-Nie sprawdziłam wszystkiego, nie ma takiej cholernej możliwości, by testy wykryły każdy rodzaj narkotyków. Ale pogoniłam moich chłopców, by zrobili tyle kombinacji, ile tylko można było zrobić.

Potrząsnęła głową.

-On był czysty.

-Więc, w takim razie, co było przyczyną śmierci?

Jej ręka opadła.

-W tym momencie, dane dotyczące zgonu będą podane jako nieokreślone.

Todd zaklął.

-Smith, jeśli to zostanie ogłoszone...

-Sprawa nie ruszy z miejsca, dokończył McNeal. Bo jeśli chodzi o burmistrza i departament Atlanty, z całą pewnością nie będzie to dla nich żadna sprawa.

-Nie powiedziałam, że ofiara zmarła z przyczyn naturalnych, zauważyła szybko Smith, a jej głos podniósł się odrobinę.

-Równie dobrze możesz to zrobić.

Cholera, facet został zamordowany. Todd wiedział to od początku.

-A co z rękami, Smith? Z tymi odciskami na jego klatce piersiowej?

Pięść McNeala z hukiem uderzyła w biurko.

-Jakie odciski?

-To nie są odciski.

Smith odwróciła głowę i spojrzała na niego.



---

-To nie jest tak, że mogę zrobić odlew tego czegoś i uzyskać odciski palców.

Spojrzała na McNeala.

-To tylko...kontury. Ręk.

-Na samym środku klatki piersiowej Michaela House'a, powiedział cicho Colin.

-Siniaki, powiedział McNeal, stukając palcami o blat. Musi tak być. Napastnik zastosował nacisk na jego klatkę piersiową...

-To z całą pewnością nie jest to, co nazwałabym normalnymi siniakami. Colin...

Smith wskazała na McNeala.

-Pokaż mu zdjęcia.

Colin zrobił krok do przodu. Przekazał akta sprawy kapitanowi.

-Normalne siniaki mogą pojawić się po śmierci ofiary, ale...  
Smith potarła czoło. Todd nachylił się w kierunku biurka, by lepiej przyjrzeć się zdjęciom.

-Siniaki są na ogół o różnym przebarwieniu. Te są na całości w takim samym odcieniu. Idealne, czarne obwódki. Nie ma śladów odkształceń, brak uszkodzeń pod powierzchnią skóry...

Wstała, podeszła i oparła z całej siły swoje ręce na klatce piersiowej Todda. Prawie się zachwiał pod ich naporem.

-Gdybym go uderzyła, użyłabym pięści. To daje najwięcej siły. Albo – kolejna demonstracja – mogę odepchnąć go, wciskając koniuszki palców. To...nie wymaga zbyt dużej siły.

Lekki uśmiech zagościł w kącikach jej pełnych ust.

-Przepraszam Brooks.

-Nie musisz Smith. On zasłużył sobie na to.

Ta zaczepka wyszła od Colina. Smith kiedyś z łatwością żartowała sobie z Colinem. Byli dobrymi przyjaciółmi. Teraz wyglądało na to, że zamykała się w sobie na dźwięk jego głosu, a jej uśmiech zgasł natychmiast.

-Żadne z tych uderzeń nie zostawiłoby po sobie takich śladów, jakie zostały znalezione na House.

Jej ręce odsunęły się od Todda.

---

- Nawet, jeśli zabójca znajdował się nad ofiarą, przywiązując go do łóżka, to byłby tylko lekki kontakt całych dłoni. Nie mam innego scenariusza, który mógłby zostawić tak idealny zarys obu rąk.

- Ach, cholera.

McNeal przetarł palcami oczy.

- Smith, chciałem żebyś przekazywała mi te informacje jako pierwszemu. Powiedziałem ci to już jakiś czas temu i znowu to powtórzę, że ja tu dowodzę i...

- Położyłam akta na twoim biurku, na długo przed tym, zanim dałam kopię Gyth'owi.

Uniosła brwi.

- Sprawdzaleś swoje biurko, kapitanie?

- Jestem tu od czwartej nad ranem, utknąłem na cholernym trzy i półgodzinnym, nagłym spotkaniu z burmistrzem i zarządem departamentu, warknął. Więc, nie, Smith, nie sprawdzałem!

- Więc, następnym razem, powinieneś to zrobić. Szczególnie, zanim zaczniesz na mnie warczeć za to, jak wykonuję swoją pracę! **Wiem**, jak wykonywać swoją pracę!

Szttywno kroczyła w kierunku jego biurka, prawie wykrzykując te słowa i **w końcu** kobieta zachowywała się, jak dawna ona. McNeal wychylił się, mrużąc oczy.

- McNeal. Smith.

To był stalowy głos Colina, który przeciął napięcie panujące w pokoju. Ich wściekłe twarze natychmiast odwróciły się w jego stronę. Colin odchrząknął, a następnie powiedział:

- Kapitanie, jak zwróciłeś wcześniej uwagę mnie i Brooks'owi, naprawdę nie mamy czasu na to gównno.

**Touché.** Smith wzięła głęboki wdech. Zrobiła kilka kroków w tył, a potem powoli opuściła swoje ciało na krzesło.

- Czy będziesz w stanie ekshumować pozostałe dwa ciała?

McNeal ciężko pokręcił głową.

- Władze wydziału nie wyrażą zgody na te działania. Zwłaszcza, jeśli śmierć House'a nie zostanie uznana jako morderstwo.

- Sprawdziłam ciało House'a dokładnie.

Pokręciła głową.

- Facet nie powinien umrzeć.

---

Kapitan rzucił spojrzenie Colinowi. Todd napiął się, kiedy jego partner prawie niedostrzegalnie skinął głową. *Co do cholery?* McNeal spojrział w dół na akta.

-Cóż, przynajmniej cholernie dobrze znamy naszą ostatnią ofiarę, jak on się nazywa?

-Thomas Monroe, odpowiedział Todd.

-Cóż, przynajmniej wiemy, że Monroe został zamordowany. Skupcie swoją uwagę na nim.

Byli *skupieni* na nim i na pozostałych zabitych mężczyznach również.

-Nie było żadnych odcisków na nożu, ale znaleźliśmy włosy na materacu.

Długie, blond włosy i to pasowało, ponieważ:

-Recepcjonista powiedział, że blondynka była z Monroe.

Podobnie, jak blondynka była w hotelach z pozostałymi zabitymi mężczyznami. Ale dlaczego morderca zmienił swoje metody? To nie miało sensu. Jeżeli sprawca był ten sam, dlaczego teraz zmieniał metody? Po co zmieniał je w ogóle?

-Prasa złapała wiatr w żagle w sprawie morderstwa.

Głos Colina był napięty, ale spokojny.

-To ta nowa reporterka, *Wiadomości Kanatu Piątego*, Holly Storm...

Dopiero teraz przypomniał sobie jej imię.

-...była też na miejscu zbrodni House'a. Musiała się tam dostać po naszym odejściu. Rozmawiała z recepcjonistą. Dowiedziała się o wiązaniu, a teraz wie o Monroe.

-Widziałem ten cholerny materiał o piątej zeszłej nocy, mruknął McNeal. Cholera. *'Nikt z policji nie wypowiada się w tej sprawie, ale pogłoski o Niewolniczym Zabójcy szerzą się na ulicy...'* Do diabła. Tak, jakbym potrzebował tego gówna również z nią.

Todd skrzywił się. On również widział reportaż rudzielca, podobnie jak prawie każda osoba w tym mieście. Holly Storm wreszcie zrobiła swoje wielkie wejście w *Wiadomościach Kanatu Piątego*.

-To cholernie pewne, że policja się nie wypowiada.

---

McNeal bębnił palcami o biurko.

-Moi ludzie nie paplają.

Cóż, w rzeczywistości niewiele było do powiedzenia.

-W porządku. Rozegramy to w ten sposób.

Palcem w powietrzu wskazał na Todda.

-Ty przekopiesz życie Monroe. Zobacz, czy możesz się czegoś dowiedzieć o jego dziewczynach, ludziach z manią prześladowczą w jego otoczeniu, cokolwiek.

W przeszłości już to robił. Nie był jakimś nieopierzonym żółtodziobem, który nie wiedział, jak poradzić sobie ze sprawą. Palec skierował się w kierunku Smith.

-Chcę pełny raport z autopsji Monroe i to jak najszybciej.

-Czy są już jakieś ślady znaków na jego klatce piersiowej?  
szybko zapytał Todd.

Pokręciła głową.

-Morderca dokonał poważnego bałaganu na jego piersi. Siedemnaście ran nożem.

Wskazywało to na duże pokłady gniewu. Zwykle tyle złości wskazywały na osobiste przesłanki.

-Dokończ autopsję. Zdaj mi raport.

Spojrzenie McNeala poszybowało do Colina.

-Rozmawiałeś z doktor Drake o tej sprawie?

-Zeszłej nocy.

-Dobrze.

Machnął ręką w kierunku drzwi.

-To wszystko – Smith, Brooks, wy dwoje możecie zdać mi swoje spostrzeżenia później. Gyth, zostań, żebyśmy mogli porozmawiać.

Smith otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować. Potem potrząsnęła głową i mruknęła:

-Myślę, że nie chcę tego słyszeć, w każdym bądź razie.

Potem podeszła do drzwi z wysoko podniesioną głową. Spojrzenie McNeala powędrowało za nią, a jego usta wykrzywiły się z małą nutką dezaprobaty. Drzwi zamknęły się cicho za nią. Bez trzaskania. Bez oznaki gniewu. Ale Todd wiedział, że była wściekła.

---

Smith nie lubiła, jak wykluczano ją ze sprawy. Podobnie jak on. Ale w przeciwieństwie do Smith, nie planował spokojnie wyjść z godnością. Pieprzyć godność. To była *jego* sprawa. Nie zamierzał dać się znowu odstawić na boczny tor.

Był dobrym policjantem, do cholery. Narażał swój tyłek przez lata na służbie. Zarobił dwie kule. W dobrych czasach, zdobył jeden z najwyższych wskaźników aresztowań w całej historii miasta.

-To wszystko, jak na razie Brooks, powiedział szorstko McNeal. Poinformuję cię później, co ustaliła doktor Drake.

Todd nie poruszył się.

-Myślę, że po prostu teraz posłucham. Zaoszczędzi ci to konieczności powtarzania się później.

McNeal zamrugął.

-Powiedziałem, że *to wszystko* Brooks.

Zdecydowana odprawa. Był już zmęczony tym odsuwaniem, a po dzisiejszym ranku nie mógł, nie zamierzał się wycofać.

*Moja kochanka jest demonem. Nie sądzę, żeby ci dwaj faceci byli w stanie mnie zaskoczyli czymś jeszcze, po tym, gdy dowiedział się o tym drobnym fakcie.*

Todd rzucił okiem na Colina. Zobaczył, że Colin spogląda na niego z napiętym, zmartwionym wyrazem.

-Po tym, jak pogadam z kapitanem, przyjdę i cię wprowadzę w szczegóły, powiedział do niego Colin cichym głosem, ale w jego oczach odbiło się ostrzeżenie.

Colin starał się ratować jego tyłek, zdał sobie sprawę Todd. Nadeptanie na odcisk kapitanowi prawdopodobnie nie było dobrym pomysłem. Najwyraźniej Colin też tak sądził, a teraz jego partner próbował załagodzić sytuację. Szkoda, że on nie był teraz w nastroju do miłej i ugładzonej uprzejmości. Skierował swoją uwagę z powrotem na kapitana.

-Czego nie chcecie bym wiedział o tej sprawie?

McNeal uśmiechnął się. Uśmiech rekina.

-Och, daj spokój Brooks, nie bądź śmieszny! Jesteś całkowicie zaangażowany w tę sprawę...

A piekło nie było gorące.

---

-...po prostu uznałem, że lepiej spędzisz czas na szukaniu innych tropów...

-Tak jak w przypadku Nocnego Rzeźnika?

Uciał wypowiedź kapitanowi. Jego uśmiech nieco przygasł.

-Nie podoba mi się twój ton, detektywie.

-A ja nie lubię być trzymany w nieświadomości.

Zaczął krążyć, nie będąc w stanie powstrzymać wirującej energii w swoim ciele.

-Jestem już zmęczony przecuciem, że łowię tylko połowę tego, co się dzieje w tej sprawie.

*W tym świecie.*

-Jestem dobry w swojej robocie. Mam wystarczającą liczbę odznaczeń, by wytapetować nimi całą cholerną ścianę w moim mieszkaniu.

Zatrzymał się tuż obok Colina.

-Zasługuję na to, by wiedzieć, co się dzieje.

-Tak naprawdę nie chcesz tego wiedzieć.

Odezwał się Colin. Odwrócił głowę odrobinę, na tyle, żeby spotkać się z jego twardym spojrzeniem.

-Czego nie chcesz wiedzieć, *partnerze*? Że ten, nasz, popieprzony świat jest pełen potworów? I tego, że ty jesteś jednym z nich?

---

## Rozdział 9

Cisza. A potem:

-Od jak dawna wiesz?

To pytanie wyszło od McNeala. Colin tylko patrzył na niego. Jego twarz była całkowicie bez wyrazu.

-Od nocy, gdy Smith została uprowadzona. Śledziłem Colina wystarczająco długo, by widzieć jego przemianę.

Colin wzdrygnął się. Todd obdarzył kapitana spojrzeniem.

-Potem ty zadzwoniłeś i zażądałeś żebym wrócił.

-Cholera.

McNeal potarł czubek lśniącej głowy.

-Wiedziałem, że za nim pójdziesz, ale nie zdawałem sobie sprawy, jak cholernie blisko się znajdziesz.

McNeal spojrzał na Colina.

-Jak mogłeś go nie wyczuć? Usłyszeć go? Wy zmienni macie tak wyostrzone zmysły!

-Mamy.

Ryknął.

-Obserwowałem z dużej odległości. Używałem noktowizora.

-Jego zapach był już na mnie, powiedział Colin chwilę później. I tamtej nocy byłem bardziej skoncentrowany na *Innych* sprawach.

McNeal obserwował go ponurym wzrokiem.

-Więc jak dużo wiesz?

Niezbyt dużo.

-Wiem, że wilkołaki są prawdziwe...

-Wilki? wymamrotał McNeal. Ciekawa informacja.

Colin odchrząknął.

-Ach, jesteśmy ogólnie nazywani zmiennokształtnymi – nie wilkołakami.

-...i że demony są również prawdziwe. Znam to miejsce, odnaleziony Raj, które jest pewnego rodzaju miejscem spotkań dla nich wszystkich.

---

A to całe gówno nadal przyprawiało go o zawrót głowy. Bo teraz zastanawiał się...jak wielu przestępców, których złapał na przestrzeni lat, jak wielu ludzi, których spotkał, rzeczywiście było ludźmi? I jak wielu z nich było czymś więcej?

-Więc wiesz o swojej małej dziewczynie, co? powiedział przeciągle Colin.

Todd spał się, gdy spojrzał na swojego partnera.

-Nie zaczynaj ze mną, stary. Nie obchodzi mnie, jak szybko może rosnać ci sierść, albo jak ostre są twoje pazury, ustrzelę cię.

Nieszczególnie obawiał się dużego, złego wilka, już nie. Przez pierwsze dwa tygodnie tak, sikał ze strachu. Ale strach szybko przekształcił się w gniew, złość, ponieważ jego partner powinien powiedzieć mu prawdę dawno temu.

-Zamierzasz mnie ustrzelić? Colin potrząsnął głową. Wcześniejszy partner też tego próbował. On nie żyje, a ja nadal tu jestem.

**Co?**

-Więc, jak się czujesz...wiedząc, o tym wszystkim Brooks? McNeal wstał i zaczął zmierzać w ich kierunku. Uważasz, że zmienni są źli? Demony są odrażające i muszą zostać wyeliminowane?

Cara nie była odrażająca. Była piękna i zmysłowa i sprawiła, że czuł się lepiej, niż w ciągu ostatnich lat. **Niż kiedykolwiek.** Jego partner mógł być draniem, ale nie był zły...po prostu czasami zbyt nerwowy.

-Czuję się, jakby została mi zdjęta z oczu zasłona, którą miałem od lat i teraz w końcu widzę wyraźnie.

Oczywiście nie musiał kochać wszystkiego, co widział, ale **chciał** zobaczyć wszystko. Dobre. Złe. Ludzi. Zmiennych. Demony.

-Jest ich tam znacznie więcej, niż możesz to sobie wyobrazić. Cały świat nadnaturalnych - **Innych.**

McNeal znalazł się blisko niego. Załedwie dwa metry.

-Wampiry. Wiedziałeś o nich? Są prawdziwe. Mogą osuszyć człowieka do dna, zabić ugryzieniem. I demony...myślisz, że wiesz o nich? Wiesz o demonach dziesiątego poziomu? Tych, którzy mogą zniszczyć budynek jednym mrugnięciem ich czarnych oczu? Czy wiesz, że demony dziesiątego poziomu są praktycznieśmiertelne?



---

Im są starsi, tym trudniej ich zabić. Do diabła, niektórych nie można nawet zabić ludzką bronią.

-Co sprawia, że pozbycie się ich staje się cholernie trudne, dodał ponuro Colin.

Słowa McNeala prawdopodobnie miały go przestraszyć. Ale tak się nie stało. Przez nie stał się po prostu bardziej ciekawy. Starał się wyrzucić ze swoich myśli Carę, gdy rozmawiał o sprawie ze Smith, McNealem i Colinem, ale nie mógł już dłużej z tym walczyć. Koniec z udawaniem.

Rozmawiali o stworzeniach, które krążyły po mieście tuż pod nosem ludzi. Cara była jedną z tych stworzeń. Chciał wiedzieć wszystko o tym nowym świecie i o niej.

-Co jeszcze tam jest?

Cara nie była dziesiątym poziomem. Powiedziała, że posiada niewielką moc. Mogła rozniecić ogień. Powiedział mu również, że może hipnotyzować ludzi. Nie jego, lecz innych.

-Och, prawie każda pieprzona rzecz jaką sobie możesz wyobrazić.

McNeal ani przez chwilę nie spuszczał z niego wzroku.

-Koszmary, które budzą cię późno w nocy, te które sprawiają, że oblewasz się zimnym potem – to wszystko jest tam, czekając w cieniu tuż przed oczami ludzi – są gorsze niż koszarne sny. Tysiąc razy gorsze.

-Dżiny.

Gyth mówił cicho.

-Czarownice. Czarodzieje...

Jego instynkt nakierował go na stojącego przed nim McNeala.

-A ty kim jesteś, kapitanie?

Wyraz twarzy McNeal nie zmienił się ani na chwilę.

-Jestem przepracowanym policjantem, który nie myślał, że będzie musiał zmierzyć się z tym głównym ponownie tak szybko.

Nie na taką odpowiedź liczył. Ciepły ogień płynący w jego krwi, rozgrzał się, gdy zbliżał się do rozwiązania sprawy. Albo teraz, gdy rozgryzał swojego kapitana.

-Nie jesteś człowiekiem.

---

Nigdy wcześniej nie kwestionował człowieczeństwa kapitana. Ale to było *przedtem*...przed tym, gdy nie widział przemiany Colina. Zanim nie pocałował demona i nie dotknął raju, o którym nawet nie wiedział, że istnieje.

-Och, jestem człowiekiem. Z małą domieszką czegoś...ekstra. Rzucił szybkie spojrzenie w kierunku zamkniętych drzwi.

-Pieprzyć to. Jeśli masz zamiar poruszać się w świecie *Innych*, wyłożę moje karty na stół.

-Kapitanie?, zaskoczenie w głosie Colina było prawdziwe.

-Wiem, Gyth. Nie ma teraz sensu zaprzeczać. Poza tym, skoro miasto jest tak przepełnione *Innymi*, będę potrzebował jego wsparcia w tej cholernie, potwornej sprawie – nawet *wilk* nie może pracować samodzielnie.

-Ale czy on będzie mnie ubezpieczał?

Pytanie było skierowane do McNeala, ale spojrzenie Colina nie opuszczało Todda. Więc on odpowiedział.

-Zawsze to robiłem, prawda?

-To było wcześniej.

Jego oczy były zmrożone.

-Tak, cóż, fakt że twój tyłek staje się futrzasty, to naprawdę dla mnie niczego nie zmienia.

Chwila ciszy.

-Nadal będę cię osłaniał, tak jak spodziewam się, że ty będziesz osłaniał mnie.

Szybkie skinienie głowy.

-I żadnych więcej tajemnic. Zbiera mi się od nich na wymioty.

-Brooks...

Teraz to kapitan wyglądał na zmartwionego.

-Niewielu jest ludzi, którzy są wtajemniczeni w świat paranormalny. Nie możesz tak chodzić i rozmawiać z każdym dokoła...

*Co do cholery?* Czy on miał na czole wypisane słowo „idiota”?

-Właśnie uczę się zasad tej gry. To może mi zająć trochę czasu *i bardzo dużo cierpliwości*, ale się uczę. Zorientowałem się już, że większość ludzi jest takich, jak ja kiedyś byłem. Na Boga, nie mają

---

pojęcia, co się dzieją i myślę, że większość z nich wolałaby żyć nadal w tej nieświadomości.

-Cieszę się, że to rozumiesz.

-Umm.

Uniósł brwi.

-Więc kim jesteś, kapitanie? Demonem? Czy twoje oczy są zdolne to tej świetnej, czarnej sztuczki?

-Wampiry też potrafią to zrobić, powiedział do niego Colin. Nie całe oczy, nie do końca, jak demony. Oczy wampira zmieniają się, gdy on szykuje się do polowania.

Dobrze wiedzieć.

-Jestem zaklinaczem, powiedział McNeal.

-Co?

-Zaklinaczem.

Jego usta wykrzywiły się lekko.

-To znaczy, że mogę rozmawiać z niektórymi...zwierzętami.

-Uch, a z jakim rodzajem zwierząt?

Kapitan uśmiechnął się ponownie do niego uśmiechem przypominającym szczerzenie się rekina.

-Przejdź się ze mną kiedyś na spacer, detektywie, a ja z przyjemnością ci pokażę.

Tak, umieścił to na swojej liście rzeczy do zrobienia. Zaraz po tym, jak złapie mordercę.

-Załatwione kapitanie.

Zwrócił swoją uwagę na akta leżące na biurku.

-A co z naszym mordercą? Z czym mamy tutaj do czynienia?

Colin potarł palcami grzbiet nosa.

-Emily ma kilka sugestii w tej sprawie.

Emily? Więc ona również była w to zaangażowana? McNeal musiał odgadnąć jego myśli, ponieważ powiedział:

-Doktor Drake, nie jest dokładnie tym czym myślisz, Brooks. Ona jest człowiekiem, ale utalentowanym.

-Psychicznie, uściślił Colin.

Todd zeszywniał.

-Jej dar działa tylko z nadnaturalnymi, więc pacjentami doktor Drake są zwykle...

---

Paranormalni. *Inni*. Kapitan nie musiał kończyć tego zdania.

-Zrozumiałem.

-Dobrze.

McNeal zwrócił się do Colina.

-Więc, z kim – z czym musimy się zmierzyć?

Wahanie, które trwało prawie minutę, a potem:

-Zgodnie z tym, co mówiła Em, najbardziej prawdopodobnym podejrzanym jest demon. Na podstawie wyglądu ciała i miejsca zbrodni, myśli, że możemy mieć do czynienia ze Skubem.

*Skub*. Ta nazwa coś Toddowi mówiła. Słyszał o Skubach wcześniej, a ich męskim odpowiednikiem jest Inkub. Czytał o nich podczas studiów, na jednych z zajęć ze Średniowiecza, które wybrał sobie, sądząc, że będą łatwe do zaliczenia na piątkę, ale ledwo udało mu się zaliczyć na cztery.

Skuby były pewnego rodzaju...demonami seksu. Obraz Cary pojawił się przed jego oczami i lodowa włócznia uświadomienia wcisnęła się prosto w jego serce. *O, cholera*. Niemożliwe, ona nie mogła być...

-Skuby.

McNeal zagwizdał cicho.

-Spotkałem raz jednego. Jakieś dziesięć lat temu. Najseksowniejsza istota, jaką kiedykolwiek widziałem.

Zakaszłał.

-No *prawie*, kiedykolwiek widziałem.

Cara była cholernie najseksowniejszą istotą, jaką on kiedykolwiek widział, ale to jeszcze nie musiało oznaczać...

-Zrobiłem analizę dotyczącą Skubów, powiedział Colin, a jego oczy były mocno skupione na Todzie. Rozmawiałem dużo z Em, odwiedziłem lokalne sklepy okultystyczne zanim tu przyszedłem.

Krótki uśmiech.

-Te miejsca są zawsze otwarte, pracując dla swoich klientów. Todd zanotował w myślach, by odwiedzić te same sklepy. Troszkę kształcącego czytania na pewno było wskazane.

-Z tego, co wyczytałem, Skuby wydają się być bardzo terytorialne. Bardzo rzadko zdarza się znaleźć ich więcej niż kilka w tym samym mieście.

---

-A wiemy o Skubach w Atlancie?, zapytał McNeal.  
Colin spojrział na Todda. Zbyt duża pewność była widoczna w jego spojrzeniu. *Nie*.

-Zapytałem, czy wiemy o Skubach w Atlancie?  
Kapitan powtórzył podniesionym głosem. Włócznia wbijała się głębiej w jego serce, a ból ukradł jego oddech na chwilę, kiedy Colin powiedział:

-Tak, wiemy. Nazywa się Cara Malon i była naszym głównym podejrzanym w sprawie zabójstwa.

Twarz Todda zalała się ognistym gorącem, a następnie lodowo zimny powiew owiał jego skórę. Demon seksu.

-Więc sprowadźcie jej tyłek tutaj, *teraz*.  
Usta McNeala zacisnęły się w ciekawą kreskę.

-Ale bądźcie ostrożni. Słyszałem opowieści. Skub może ukraść ludzki umysł. Doprowadzić go do szaleństwa z pożądania...i zabić go, gdy błaga o jej dotyk.

Ostrzeżenie kapitana przyszło trochę zbyt późno dla Todda. Opanowana wściekłość zaczęła palić go od środka.

-Cara nie jest morderczynią, warknął.

-Kurwa mać.

Całe zrozumienie było zawarte w tych słowach.

-Brooks...co ty do cholery robisz w mojej sprawie?

Napotkał szare spojrzenie, w którym było widać przebłysk magii.

-Cara nie jest morderczynią. Jej alibi zostało potwierdzone...

-A jeśli to alibi dali jej ludzie, mogła im wcisnąć cholerną sugestię! Cholera, Brooks, ona jest demonem, nie możesz jej ufać...

Ale chciał jej wierzyć.

-Widziałem jej reakcję na wiadomość o śmierci House'a. Ona *cierpiąca*. Nie jest morderczynią.

Powiedziało mu to jego wnętrze.

-Przemawia przez ciebie fiut, rzucił McNeal.

Todd zrobił krok do przodu, jego ciało napięło się. McNeal spojrział znowu na niego.

-Gyth...

Nie spuszczał oczu z Todda.

-Przyprowadź ją tutaj.

---

Czuł, bardziej niż widział, jak jego partner się wahał.

-Jej alibi zostało sprawdzone, kapitanie – i to alibi – dały jej demony i czarownice, a nie ludzie.

-Tak jakby demon i czarownica nie mogli kłamać.

McNeal potrząsnął głową.

-Chcę mieć tutaj tą panią to końca *tego cholernego dnia*.

Todd zdał sobie sprawę, że jego ręce były zaciśnięte w pięści.

-Traciecie czas.

-Gyth, zjeżdżaj stąd.

McNeal wydał rozkaz, a następnie spojrział na Todda i po minucie powiedział:

-Brooks, lepiej zacznij mówić – szybko – i daj mi coś, dlaczego miałbym pozwolić ci być nadal w tej sprawie. **Jeśli** Cara jest winna...

-**Nie jest.**

Wnętrze, psychiczna krawędź, cokolwiek to do cholery było – każdy instynkt, który posiadał krzyczał o jej niewinności. Ta kobieta go *okłamała*, pomyślał. **Demon seksu**. Cholera. Powinna mu była powiedzieć...

-Będzie lepiej, jak udowodnisz, że ona nie jest zamieszana w te zabójstwa – przekonasz mnie, albo twoja kochanka zastanie swój tyłek w więzieniu.

Była z powrotem na komisariacie. W tym samym, obskurnym pokoju przesłuchań. Siedząc przy tym samym koszmarnym stole i na tym samym krześle, które przechylało się na prawą stronę. I Cara była wkurzona.

-Dlaczego nie ma tu detektywa Todda Brooksa?

Zażądała, patrząc na kamienną twarz jego partnera. Gyth wzruszył ramionami.

-Ponieważ to ja mam pytania do ciebie.

Miała w dupie jego pytania, tak samo jak jego.

-On wie, co zrobiłeś? Że wyciągnąłeś mnie z mojego domu...

-Uprzejmie odeskortowałem...

-Zakułeś mnie w kajdanki...

-Dla twojego, własnego bezpieczeństwa...

-Wyrwałeś *mi* włosy...

---

-Zgodziłaś się oddać próbkę...

-I umieściłeś mnie w tym zasranym pomieszczeniu...

Odchrząknął.

-Pokój przesłuchań nie powinien być ładny.

Jej paznokcie stuknęły o powierzchnię stołu.

-Popraw mnie jeśli się mylę, ale mam dziwne wrażenie, że już to przerabialiśmy wcześniej. Moje alibi zostało potwierdzone, pamiętasz? I dostałam nawet piękne przeprosiny od twojego partnera.

-Zataiłaś kilka faktów, kiedy tu byłaś wcześniej.

Wysunął krzesło z drugiej strony stołu. Odwrócił je. I usiadł na nim okrakiem. Jej oczy się zwęziły.

-Co masz na myśli?

-Cóż, na przykład fakt, że jesteś demonem. Nie wspomniałaś o tym, małym drobiazgu za pierwszym razem.

Wyjawiał jej tajemnicę.

-Todd...rozmawiał o tym z tobą?

To bolało. W sercu, o którym inni mówili, że ona go nie ma. Myśląc, że Todd pognął prosto z jej łóżka na komisariat, tak aby mógł powiedzieć swojemu kumplowi, jakim ona była wybrykiem natury... Cara wyprostowała ramiona.

-Chcę się z nim zobaczyć.

-Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, mruknął.

Jakby ona nie miała w dupie tego, co on myśli. Jej paznokcie wbiły się w stare drewno stołu.

-Posłuchaj, zmienny...

Jego szczęką napięła się.

-Skąd ty...

-Chcę zobaczyć się z Toddem. Jeśli się z nim nie zobaczę, nie będę mówić. Przestanę być dobrą obywatelką i zostawię was z tym całym syfem.

Zadzwoń do Niola, a on sprawi, że policja zacznie żałować, że pomyślała o tym, by ją przesłuchiwać.

-Nie chcesz ze mną zadzierać. Mam przyjaciół, nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak oni są silni. Nawet w twoich, najczarniejszych snach.

Pochylił się do przodu.

---

-Grozisz mi?

Cara wzruszyła ramionami. Właśnie zakończyła tę rozmowę. Dopóki nie zobaczy się z Toddem.

-On cię obserwuje.

Gyth uniósł palec w kierunku lustra.

-Słucha ciebie.

To nie była żadna nowość. Mogła *poczuć* jego spojrzenie. Był tam, w drugim pomieszczeniu odkąd ona została znowu wciągnięta w to śledztwo. Ale nie chciała dzielić się swoją wiedzą z policją, sama chciała najpierw zadać własne pytania....

I zwiększyć swoją, cholerną wściekłość w tym momencie. *Todd powinien ruszyć tutaj swój tyłek*. Jaką on teraz grę prowadził? Co...

-Gdyby chciał z tobą rozmawiać, byłby tutaj...

Drzwi otworzyły się, zanim Gyth dokończył to zdanie. Uderzyły z hukiem o tylną ścianę. Todd stał w drzwiach, miał wypieki na twarzy, jego oczy lśniły.

Wyglądał na wściekłego. Jego ciało było napięte. Dłonie zaciśnięte. Dokładnie tak, jak ona się czuła.

-Uciałeś sobie miłą pogawędkę, prawda Todd?

Spytała cicho, unosząc podbródek trochę wyżej. Widząc go ponownie, w jej wnętrzu rozpałił się ból. Głód nie zelżał. Potrzeba nadal tam była, nawet jeśli on się od niej odwrócił. Była czasami taką idiotką.

-Nic mu nie powiedziałem. Gyth już o tym wiedział.

Zatrzasnął drzwi ręką i zaczął kroczyć w jej kierunku. *Ach*. Jej spojrzenie powędrowało do drugiego policjanta. Nos zmiennokształtnego.

-A skąd ty wiesz o mnie?, zapytał Gyth.

Wzruszyła ramionami. Nie jest tak, że jest to jakaś poufna informacja, czy coś.

-Kiedy poczułeś moje feromony, ty cofnąłeś się. Demony, ludzie, wampiry, oni zawsze podchodzą bliżej.

Usłyszała warknięcie. Nie wyszło od zmiennokształtnego, tylko od Todda.

-Więc masz duże doświadczenie...w wabieniu mężczyzn, prawda?

Nie podobał się jej jego ton. Ani trochę.



---

-I jesteś demonem seksu, prawda? Więc wabisz mężczyzn, wykorzystujesz ich, nawet zabijasz ich dla zmysłowej energii – to twoje metody, prawda?

Co się tu do cholery dzieje? Czy to naprawdę koszmarna gra w złego i dobrego policjanta? Co się stało z jej czułym kochankiem? *Odszedł, kiedy dowiedział się, czym naprawdę jestem.* Powietrze w pomieszczeniu zgęstniało wokół niej.

-Nie lubię określenia „demon seksu”.

Jej głowa przechyliła się na prawą stronę.

-Uważam to za obraźliwe.

Tak samo obraźliwe, jak reszta jego słów. Kochała się z nim zeszłej nocy. To nie było zwykłe pieprzenie się. Jej palce płasko opadły na stole. Głębokie szramy pojawiły się na jego powierzchni, dzięki jej paznokciom. Jej spojrzenie napotkało wzrok Todda.

-I nie zamierzam, przepraszać za to, kim jestem.

Urodziła się demonem. Niezaprzeczalny fakt. Była demonem, zaraz po tym, gdy wkroczyła w dorosłość, potrzebując pewnej energii, by móc żyć. To nie jej wina. Po prostu zrządzenie losu.

-*Nie* zamierzasz przepraszać za morderstwo? zapytał Gyth.

-Cholerne z was dupki.

Teraz powinna być zdecydowanie ostrożna.

-A kogo według ciebie zabiłam? Jak już ci wcześniej mówiłam, nie mam nic wspólnego ze śmiercią Michaela, ani z pozostałymi o których wspomniałeś i...

-Ale nie powiedziałaś nam, że Simon Battle lubił przychodzić do Odnalezionej Raju i słuchać twojego śpiewu.

Todd stał przy krawędzi stołu. Ręce zaciśnięte w pięści. Brwi nisko osadzone nad oczami i mocno zaciśnięta szczęka.

-Co? Kto?

-Simon Battle.

Gyth wysunął jedno z kilku zdjęć znajdujących się na stole.

-Ofiara numer jeden, na wypadek gdybyś zapomniała.

Jej wzrok przesunął się po zdjęciu. Westchnęła ostro.

-Nie znam go.

---

-Ale on znał ciebie, powiedział Todd. W rzeczywistości, jego znajomi twierdzą, że zawsze robił plany, by być na twoim występie przynajmniej raz w tygodniu.

-Ja tylko śpiewam w Odnalezionym Raju trochę ponad dwa miesiące...

-A on przychodził na twoje występy co tydzień.

Cara studiowała fotografię starając się zablokować ból, który nią wstrząsnął. Oczy mężczyzny były zamknięte. Nie było niczego znajomego w tym facecie.

Był atrakcyjny, silne rysy i słaby dołeczek w podbródku. Jego włosy zaczesane do tyłu ukazywały wysokie czoło. Tak, dobrze wyglądał, jak na *martwego* człowieka. Ale ona go nie znała. Jej oczy uniosły się na Todda.

-Byłeś w Raju, kiedy śpiewałam.

Gyth zaklął. Zignorowała go i mówiła dalej:

-Widziałeś, jak ustawiona jest scena. Jakie jest oświetlenie, które nie pozwala mi zobaczyć, każdego człowieka w tłumie.

-Ale oni wszyscy mogą zobaczyć ciebie.

-I?

Otworzył usta, próbując coś powiedzieć:

-To dlatego, że ty...

-Jak to możliwe, że ludzie dostają się do Raju tak często?, zażądał odpowiedzi Gyth, przerywając pełnym złości głosem wypowiedź Todda.

Ciemne brwi Cary uniosły się w zaskoczeniu.

-Ludzie dostają się tam na okrągło. Ci, którzy o nas wiedzą, lubią się czasami zabawić.

-I Niol im pozwala?

-Tak długo, jak żadnemu z nich nie stanie się krzywda w jego lokalu, Niol toleruje niemal wszystko.

-Znasz go całkiem dobrze.

Głos Todda był mocno kontrolowany, zbyt kontrolowany. Cara skinęła głową.

-On jest taki, jak ty, prawda?

-Nie do końca.

---

Niol nie był Inkubem. Był czystej krwi, śmiertelnie, niebezpiecznym wojownikiem...który przy okazji był demonem dziesiątego poziomu. Był również kochankiem jej siostry. Lata temu.

-A co z nim? Gyth pchnął przed nią kolejne zdjęcie.

Ona naprawdę nie bawiła się zbyt dobrze patrząc na zdjęcia martwych mężczyzn. Cara poświęciła szybkie spojrzenie na nadal przystojną twarz mężczyzny, czując prawdziwy żal w sercu.

-Przypuszczam, że jego również powinnam znać, tak?

-Travis Walters. Do niedawna mieszkał na twoim osiedlu. Dowiedzieliśmy się, że przeprowadził się stamtąd jakieś pięć miesięcy temu.

-A ja wprowadziłam się tam cztery miesiące temu.

Chciała wstać, krzyczeć i złościć się na Todda. Jak on mógł to robić? Czy on naprawdę myślał, że ona zabiła tych mężczyzn? Jak do cholery on mógł kochać się z nią, aby teraz traktować ją jak główną podejrzaną?

Chciała go ukarać. Chciała krzyczeć. Niech to szlag, nawet czuła głupie łzy, które zwilżyły jej oczy. **To wszystko jest do bani!**

-Powiedz mi, Caro...

Ton głosu Todda był tak ostry, że mógłby pociąć szkło.

-Czy Skub naprawdę może zabić swojego kochanka?

-Nadal żyjesz, prawda?

Wściekła się, doprowadzona do ostateczności. Była gotowa na odparcie ataku. Jeszcze jeden bystry komentarz od jej kochanka i...

**-Czy Skub może zabić?**

Cara zerwała się na nogi.

-Každy może zabić, jeśli ma do tego odpowiednią sposobność.

On powinien to wiedzieć. W końcu, to on się jej przyznał do własnych zbrodni.

-Ale, co z zabijaniem bez uszkodzenia ciała? Bez naruszenia skóry?, zapytał Gyth.

Jej spojrzenie nie opuściło Todda.

-Kim ja jestem? Twoją główną podejrzaną, czy jakimś rodzajem eksperta od demonów?

Usta Todda zacisnęły się, a jego wzrok opuścił się na jej usta. Widziała migoczący głód w jego oczach, pragnienie. Złość.

---

-Jednym i drugim.

-A ty jesteś cholernym kretynem.

Dlaczego ona zawsze musi trafić na niewłaściwego mężczyznę? I, cholera, ale te pytania nie dotyczyły tylko tego, czy *ona* jest podejrzaną, zdała sobie sprawę Cara z drżącym sercem.

Todd i Gyth myślą, że mordercą jest Skub. I wiedzieli, że ona jest Skubem. Och, do diabła.

-Czy to prawda, że Skuby są terytorialne? Że tylko jeden lub dwa polują w mieście w tym samym czasie? Gyth nadal zadawał swoje pytania.

Zadając je jeden za drugim. I wtedy zrozumiała, co oni robią. Todd miał za zadanie ją rozproszyć. Gyth był realnym zagrożeniem. Naciskał na nią, starając się odkryć wszystkie sekrety, jakie tylko mogła mieć. W porządku.

Jeśli chcą poznać jakieś sekrety, opowie im o nich. Nie o tych niebezpiecznych oczywiście. Ale...

-Tak, jesteśmy zaborczymi sukami.

Słabe wzruszenie ramion.

-Zazwyczaj jedna, może dwie w mieście...

-Ile jest w tej chwili w mieście? wtrącił się Gyth.

Zamilkła na chwilę. W porządku, nieciekawie to wygląda, ale powie im prawdę.

-O ile wiem...jestem jedyna.

Obaj mężczyźni wymienili mroczne spojrzenia. Do diabła. *Jezu, Cara, dlaczego następnym razem nie poprosisz swojego kochanka, by cię zamknął i wyrzucił klucz?*

-O ile wiesz..., Todd dokładnie powtórzył. Czy to oznacza, że inne Skuby mogą być w mieście?

-Być może, przyznała. *To możliwe.*

-Wyczuwacie się wzajemnie, prawda? pytanie Gyth spadło jak bomba.

-Tak, jak ty wyczuwasz innych zmiennych.

Odsunęła do tyłu włosy, które opadły jej natwarz.

-Słuchajcie, możliwe jest, że w Atlancie jest inny Skub – jeśli ona trzyma się wystarczająco daleko ode mnie, mogę jej nie wyczuć, więc nie mogę z całą pewnością powiedzieć...

---

-A co z mężczyznami? zapytał cicho Todd.

Cara zmarszczyła brwi.

-Nie ma żadnych, innych...

**-Inkuby.**

Och. Wzruszyła ramionami.

-Tak, jest ich kilku w Atlancie.

Inkuby były zawsze liczniejsze od Skubów, w tej chwili dziewięciu na jednego, tak że musieli nauczyć się już dawno temu, jak dzielić się największymi miastami.

Na początku to był naprawdę prawdziwy rozlew krwi. Zbyt wielu mężczyzn. Za dużo agresywnego instynktu łowieckiego we krwi.

Uśmiechnęła się do Todda, celowo posługując się swoim uwodzicielskim uśmiechem i pozwoliła, by jej zapach nabrał pełnej siły. Zmiennokształtny zaklął.

-Stary, bądź ostrożny.

Za późno. Jej zapach był w powietrzu, uwodził, a ona dostrzegła falowanie nozdrzy Todda. Cara położyła rękę na jego klatce piersiowej. Tak, jak zrobiła to wczorajszej nocy, gdy żadne ubranie nie oddzielało jej od jego ciała.

Jego serce łomotało pod jej dotykiem. Nie tylko z gniewu. Pragnienie też tam było – na jego twarzy i w jego oczach.

-Biedny detektyw. Pragniesz czegoś, czego nienawidzisz.

Jego ręka uniosła się. Jego palce zamknęły się wokół jej nadgarstka w twardym, stalowym uścisku.

-Nie, nienawidzę cię Cara.

-Ale się mnie boisz.

I podejrzewa mnie o morderstwo, zdaje się, że po *raz kolejny*. Cholera. Czy niektóre rzeczy nie mogły się ułożyć dla niej dobrze, choć tylko ten jeden raz?

-Nie, kochanie, nie boję się ciebie.

Pochylił się bliżej niej.

-Jestem wkurzony jak diabli, **powinnaś mi powiedzieć prawdę, całą prawdę, cholera**, o sobie.

Ach, miał na myśli, to że była Skubem i zataiła małą, demonią tajemnicę.

---

-Chciałam ci powiedzieć, nie dałeś mi wystarczająco dużo czasu, zanim uciekłeś...

-Nie uciekłem! Cholera! Czekala na mnie praca, pieprzona sprawa. Chciałem do ciebie wrócić dziś wieczorem, a potem dowiedziałem się, że Skub morduje w mieście i och, zgadnij co, moja dziewczyna okazuje się być Skubem...

**Jego dziewczyna?** Och, odepchnęła tą część jak, na razie na bok.

-Todd, co każe ci myśleć, że zabójcą jest Skub? My nie zabijamy.

**Już nie.**

-Dogadujemy się z ludźmi, nie krzywdzimy...

-Ktoś do diabła jednak to robi, mruknął Gyth.

-Powiedz mi, że to nie ty, powiedział Todd, ciął słowa, jak ostrym nożem.

Czy on naprawdę myśli, że ona wpadła w jakiś szal seksu i zabiła tych trzech mężczyzn? Jego skóra była ciepła pod jej dotykiem. Zapach jego ciała przypominał jej za bardzo o przyjemności, którą dzielili. Ale jego oczy skrywały tajemnicę...i podejrzania? Pieprzyć go.

-Więc to była gra?

Słowa wyrwały się z niej, gdy gniew przesłonił ból.

-Przyjście do Raju, taniec ze mną, powrót ze mną do domu, to wszystko był podstęp? Nadal myślisz, że jestem morderczynią i...

-Myślę, że jesteś demonem seksu...

**-Skubem.**

-I właśnie przyznałaś, że twój rodzaj nie do końca toleruje siebie nawzajem w jednym mieście.

-Nie. Zabiłam. Ich!

Ale gdyby *wiedzieli*, że Skub jest to zamieszany...

-I wiesz, co *detektywie*, to brzmi dla mnie, jakby ktoś karmił cię informacjami na temat mojego gatunku. O co chodzi? Masz własnego eksperta od demonów, gdzieś tu w pobliżu?

Jej spojrzenie powędrowało do szklanej ściany.

-Może tam?

-Być może.

---

Te przeciągłe słowa wyszły od Gytha. Jej spojrzenie natychmiast wróciło do Todda. Patrzył na nią, zbyt przystojny, zbyt niebezpieczny. Zbyt ludzki. Ludzie i ich podejrzenia. Zawsze tak szybcy w osądzeniu. Jej temperament nie wytrzymał.

-Aresztujcie mnie, albo pozwólcie odejść.

-Nie pozwolę ci odejść.

Todd potrząsnął głową.

-Cóż, więc cholernie lepiej się postaraj...

Jego szczęka przez moment pracowała, jakby z trudem szukała odpowiednie słowa, by po chwili:

-W...wierzę ci Cara.

-Co?

Wrzasnął Gyth.

-Brooks, czyś ty oszalał...

-Ona nie jest morderczynią.

Przerwał warkot Gytha swoim własnym.

-Do cholery, powiedziałem to tobie i McNealowi już wcześniej...

Jej usta rozchyliły się. *Co?*

-Ona jest teraz tutaj, ponieważ wymagają tego procedury, ale alibi Cary zostało potwierdzone, ona współpracuje i ona nie jest *cholernym zabójcą!*

Dobra, faceci zaczęli jej robić wodę z mózgu.

-Jeśli wiedziałeś, że jestem niewinna, dlaczego pozwoliłeś żebym przechodziła przez to gówno?

Wskazał kciukiem w kierunku lustra.

-Żeby dupki, które się tam znajdują, również wiedziały, że jesteś niewinna.

Zamrugła.

-Ach...

Stanął przed lustrem.

-Mam rację, prawda, kapitanie? Właśnie to chciałeś zobaczyć. Cóż, osądź ją. Ja mówię, że ona jest niewinna. Jeśli ty uważasz, że jest zabójcą, więc choć tu *w tej chwili*.

*Nie przychodź tutaj.* Słowa przeleciały przez głowę Cary. Cisza. Następnie Gyth zaklął.

---

-Pieprzone hormony.

Todd chrząknął, a następnie spojrzał na nią.

-Muszę wykonać swoją pracę. Zawsze. Pamiętaj o tym.

Musiła sobie co nieco uporządkować i to szybko. Tak więc, Todd został zmuszony do przesłuchiwania jej przez swojego kapitana? Nadal wierzył, że jest niewinna?

Ale...z wyrazu jego twarzy można było wyczytać, że był na nią wkurzony. *Ponieważ nie powiedziałam mu, że jestem Skubem.* Cholera.

-Musiałaś zostać przesłuchana Cara.

Powiedział Todd, jego głos był teraz miękki, bardziej kontrolowany.

-I musiałaś tu wrócić, niech to szlag, Cara, naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Spojrzał na Gytha.

-*My* potrzebujemy twojej pomocy.

Jej kolana drżały.

-Co chcesz żebyś zrobiła?

Jej gniew nieco ostygł, zastąpiony przez zmieszanie, strach i inne emocje, których za bardzo nie chciała teraz analizować. Todd westchnął i jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało jej, że nie spodoba się jej to, co zaraz nastąpi.

-Cóż, na początku, maleńka, potrzebujemy ciebie żebyś spojrzała na ciała.

Nie, wcale się jej to nie podobało. Nienawidził zarzucania jej pytaniami. Nienawidził patrzenia na grę skrajnych emocji, przepływających przez jej twarz.

Przez kilka chwil, wyglądała prawie na załamana. Wtedy gniew, nie, wściekłość wypłynęła na powierzchnię. A kobieta wyglądała, jakby chciała skopać mu tyłek. Niezbyt normalne zachowanie dla mordercy i miał cholerną nadzieję, że McNeal to sobie uświadomił i zlezie z jego pleców.



---

Kapitan chciał go odsunąć od sprawy w chwili, gdy dowiedział się o nocy, którą Todd spędził z Carą. Spędził godzinę z McNealem, wysłuchując wszystkich powodów pięć razy, dlaczego Cara mogłaby być morderczynią. Cholera, miał nadzieję, że on się myli. Jego wnętrze mówiło mu, że powinien jej ufać. Jego penis mówił mu, że powinien ja wziąć. A jego serce, powiedziało mu, że był w poważnych tarapatach.

Był teraz na granicy konfliktu z kapitanem. Bardzo cienkiej granicy, która mogła pęknąć w dowolnym momencie, ale faktem było, że skoro Cara nie jest zabójcą, wyglądało na to, że inny Skub był na wolności, a ona była najlepszą osobą, która poprowadzi ich w tym polowaniu.

Oczywiście pod warunkiem, że spodoba się jej pomoc długiemu ramieniu prawa.

-Potrzebuję ciebie, byś zobaczyła coś na ciele, powiedział do niej cicho Todd, próbując zniwelować gniew, który nadal w nim kipiał.

Złościł się, ponieważ go okłamała. Chryste, *pieprzony demon seksu*. Każdy facet na świecie prawdopodobnie jej pragnął. A on nie był typem, który lubił się dzielić. I, jak wielu innych ludzi było zauroczonych przez jej uwiedzenie? Czy był kolejnym w długiej kolejce do niej? Podczas, gdy ona była, cóż, czymś *o wiele więcej* dla niego.

-*Co?*, krzyk Cary był zachrypnięty. Nie wiem nic o twoim sposobie miłego spędzania czasu, Todd, ale...

-Wiesz, *dokładnie*, w jaki sposób lubię spędzać miło czas. Pragnął jej tak bardzo, że aż bolało. A ona wciąż wyglądała na wściekłą jak cholera. Och, tak, tym razem naprawdę po królewsku spieprzył sprawę. *Ale nie miał wyboru*. Udowodnienie jej absolutnej niewinności było teraz najważniejsze. Trzymanie z dala innych dupków na tej ziemi, którzy jej chcieli, cóż to będzie jego cel numer dwa.

Jej pełne usta rozchyliły się, gdy wzięła głęboki wdech i gdyby Gyth nie gapił się na niego, Todd pochyliłby się i w tej chwili pocałowałby ją.

-Nawet o tym nie myśl, powiedziała.

---

Pochylił się do przodu tak, czy inaczej. Tylko oddech przestrzeni, z dala od jej rozkosznych ust. Nigdy wcześniej nie widział tak seksownych ust i wiedział, że smakują tak dobrze, jak wyglądają. W pośpiechu zadzwonił:

-Ale czy nie jest tak dlatego, że roztaczasz dla mnie swój słodki zapach? Ponieważ chcesz żebym...cię pragnął.

I pragnął jej. Nie miało dla niego znaczenia, że kobieta była niebezpieczna. Wielką niewiadomą. On. Jej. Pragnął. Tak czy inaczej. I kiedy ta sprawa dobiegnie końca, planował wziąć kilka dni urlopu i spędzić je na czystej, dzikiej rozkoszy seksu z nią. Pod warunkiem, że nie wkurzy jej zbyt mocno w tym czasie.

-Ja...*niech to szlag*.

Jej usta wyglądały wspaniale, nawet gdy to powiedziała. Seksowny demon. *Demon seksu*.

-Naprawdę potrzebuję twojej pomocy, Cara, powiedział, starając się pozbyć z umysłu tego, co było związane z demonem seksu.

Nie chciał myśleć o niej z kolejnym mężczyzną. Innym mężczyzną. Nie był prawiczkim. Miał wiele chętnych partnerek, więc do diabła nie spodziewał się, że Cara będzie czysta jak świeżo padnięty śnieg. Ale *nie* chciał myśleć o niej z innym mężczyzną. Nawet przez jedną cholerną chwilę.

-Powstrzymaj zapach.

Podkreślił swoje polecenie mocniej zaciskając palce na jej delikatnym nadgarstku.

-Nie chcę na komisariacie szalejących policjantów.

-Nie masz nawet pojęcia, co mogłabym sprawić, żeby oni zrobili, powiedziała do niego pewnym siebie głosem.

Och, zaczynał to sobie wyobrażać.

-Ostatnia ofiara, Thomas Monroe, został zadźgany nożem.

Ostro wywarczane słowa Gytha sprowadziły Todda z powrotem do śledztwa. Cara zamrugła.

-Ale to nie ma sensu. Nie, jeśli naprawdę uważacie, że Skub jest zabójcą, tak czy inaczej.

Byli tak cholernie pewni tego, kogo ścigają.

-Śmierć zadana w ten sposób, kontynuowała Cara, nie przyniosłaby Skubowi żadnej mocy.

---

Wciągnął głęboko oddech.

-Wytłumacz mi to, w skrócie i powoli.

Ponieważ nie wiedział, co ona ma na myśli, ale wiedział, że mu się to nie spodoba.

-Posłuchaj, zabijanie naprawdę nie jest po naszej myśli.

Zacisnęła usta.

-Już nie, w porządku? Dawno, dawno temu...

-A dokładnie to było kiedy?, zapytał Gyth.

-Średniowiecze.

Cholera. Łatwo odczytała jego reakcję.

-Chociaż ja osobiście tam nie byłam, demony zawsze istniały. Przyzwyczaj się do tego faktu, Todd. Twoje życie będzie o wiele łatwiejsze, kiedy zdasz sobie sprawę, że na świecie jest znacznie więcej wszystkiego niż wcześniej spodziewałeś.

Być może. A być może wszystko stanie się pięć razy trudniejsze. Chciał postawić swoją pensję na opcję numer dwa.

-Wiele demonów wtedy zabijało. Skuby zyskały reputację.

Czytał o tym wcześniej. Zaraz po tym, jak kapitan wykopał jego tyłek na zewnątrz, a on zrobił sobie przejażdżkę do księgarni okultystycznej dwie ulice dalej.

-Wielu niewinnych ludzi zginęło wówczas, obwinianych za to, co robiły demony. Ataki również zwracały uwagę na *Innych*. Nie do końca było to to, czego chciał mój rodzaj.

-Więc demony postanowiły sobie zrobić przerwę od zabijania? Niezupełnie.

-Było kilka starożytnych demonów. Ci, którzy byli na Ziemi od prawie samego początku. Nie rządzą nikim, ale wtedy oni...oni mogli wydać jakieś rozkazy, jeśli mogę tak się wyrazić.

Skubnęła dolną wargę.

-Nic nie słyszałam o nich od lat, nie wiem nawet, czy są gdzieś jeszcze na Ziemi.

Świetnie. Więc, jeśli nie było już wielkich szefów, zdolnych kontrolować swoich ludzi, będą prawdopodobnie nadal znajdować demony z apetytem na morderstwo.

-Ale dawno temu ci faceci wysłali *Cazadores del alma*.

Gyth zrobił krok do przodu.

---

-Słyszałem o nim.

-Tak, ale ja nie.

Todd zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma rękę Cary. Głaszcząc jej drżący puls kciukiem. Puścił jej dłoń, robiąc między nim bezpieczną przestrzeń.

-To łowcy dusz. Zrodzeni z czarownic i demonów, ci faceci są niezwykle potężni, mający niewiele słabych punktów. A oni przede wszystkim są istotami<sup>2</sup>, przyjdą po *Innych*, kiedy niektóre sprawy wymkną się spod kontroli.

-Czy te istoty, kiedykolwiek przychodziły po ludzi? zapytał Gyth, wpatrując się w nią.

-Nic o tym nie wiem.

Zmarszczyła brwi.

-Wszystko jest możliwe, tak myślę.

Todd próbował przyswoić tę informację tak szybko, jak tylko mógł.

-Popraw mnie, jeśli się mylę. Skuby zaprzestały swoich seksownie zabójczych zabaw w Średniowieczu, ponieważ *Cazadores del alma* został na nich nasłany?

-Zasadniczo.

-I chcesz powiedzieć, że nikt z twojego rodzaju nie zabił od tamtej pory?

Nie kupował tego. Cara zawahała się.

-Powiedziała, że Skuby normalnie nie zabijają. Już nie. Nie ma takiej potrzeby. Kult seksu jest dziś o wiele bardziej otwarty. Cholera, możemy uzyskać trochę przepływu energii po prostu wchodząc do baru...

Zrozumienie go olśniło.

-Albo śpiewając dla podnieconego tłumu.

-Tak długo, jak są tam ludzie, *tak*, powiedziała...i czy to rumieniec pojawił się na jej policzkach? Jeśli nie będzie w tłumie ludzi, to nie zadziała. Moc demonów nie zadawała nas.

Rzuciła krzywe spojrzenie w kierunku Gytha.

-Siła zmiennych przydaje się, ale nie na długo.

Bolała go głowa. Skronie pulsowały. A on myślał, że praca nad tą sprawą była trudniejsza przed tą rozmową.

---

<sup>2</sup> W oryginale boogeymen - nieistniejący potwór przywoływany przez rodziców, aby przestraszyć dzieci.

---

-Pieprzyć to. Idziemy zobaczyć ciała.

Pokręciła głową, odsuwając blond lok za ucho.

-Powiedziałałam wam, nie chcę...

-Cara *potrzebuję twojej pomocy*. House cię potrzebuje, tylko na niego spojrzysz, dobrze? Nie prosiłbym cię o to, gdyby to nie było cholernie ważne.

A pomysł wprowadzenia jej do kostnicy był niekonwencjonalny jak diabli, ale był zdesperowany. Z każdym wypowiedzianym przez nią słowem, on był coraz bardziej przekonany, że Skub był w Atlantycie i zabijał. I aby złapać mordercę, czy demona seksu, cóż, być może będzie musiał użyć...demonia seksu.

Wiedza, którą może zdobyć dzięki Carze jest bezcenna, a on nie mógł pozwolić jej uciec. Nie, gdy potrzebował jej tak bardzo. W śledztwie. I...cóż, cholera, po prostu jej potrzebował. Przełknęła.

-Todd...

-Cara potrzebuje cię.

Jej wzrok napotkał jego. Jeden oddech. Drugi. A wtedy:

-W porządku.

Ulga sprawiła, że opuścił ramiona. Smith chciała kogoś, z większym „doświadczeniem”, by spojrzął na ślady na ciele House’a. Wygląda na to, że właśnie dostanie idealnego eksperta.

-Co o tym myślisz?, Danny McNeal zapytał cicho, gdy on i doktor Emily Drake obserwowali trójkę przebywającą w pokoju przesłuchań.

Emily patrzyła przez cienkie lustro.

-Myślę, że nie będę w stanie za bardzo ci pomóc w tej sprawie.

Jej dłonie były spocone, ale doskonale kontrolowała swój głos.

-Czy ta kobieta, Cara Maloan, może być morderczynią?

**Tak.**

-Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

Jej ramiona były sztywne, gdy się do niego odwróciła.

-Przykro mi.

Zmarszczka pojawiła się między jego brwiami.

-Co? Dlaczego nie...

-Tajemnica między lekarzem, a pacjentem.

---

Miękko wypowiedziała te słowa. Oczy McNeala rozszerzyły się, a potem:

-Cholera.

Nieźle podsumowanie, trzeba przyznać, że McNeal zawsze posiadał odpowiedni dobór słów.

-Nie wszedłeś do środka, powiedziała cicho.

Kiedy Todd go wezwał, wyczuła słaby prąd elektryczny w powietrzu, gdy McNeal się spiął. Ryknął.

-Nie mogę jeszcze udowodnić, że ona jest w to zamieszana.

Chwila ciszy.

-I Brooks nigdy wcześniej nie pomylił się w dochodzeniu.

Ale nigdy wcześniej nie miał sprawy podobnej *do tej*. Emily spojrzała przez ramię w chwili, gdy drzwi zamknęły się za Colinem. Cholera, ta sprawa właśnie przyjęła zły obrót. Cara była słodką kobietą. Mądrą. Niewątpliwie piękną. Ale smutną. Tak bardzo smutną wewnątrz.

I chociaż nie mogła tego powiedzieć McNealowi, Cara była także kobietą z pełną zdolnością do zabijania. Emily dowiedziała się o mrocznej stronie Cary miesiąc temu, gdy w końcu Skub wyznał prawdę o morderstwie swojej siostry...i wynikającej z niego śmierci kochanka siostry.

Emily zwinęła palce w pięści. Miała nadzieję, że Todd wie, co robi. Colin nie przestanie być czujny, nie przestanie trzymać się na baczność przy innej kobiecie. Ale Emily została wyszkolona do obserwacji innych ludzi, aby odczytać ich emocje, a gdy patrzyła na Todda, widziała głód w jego oczach.

Pożądał Cary. Pożądanie, które może okazać się bardzo, bardzo niebezpieczne. Pożądanie, które może się okazać śmiertelne dla niego.

---

## Rozdział 10

-**A**ch, nie tak szybko, Gyth.

Todd uniósł rękę do góry i zagroził wejście do windy. Cara skrzywiła się do niego.

-Co ty teraz do cholery robisz, Brooks?

Ryknął do niego zmienny.

-Kradnę czas z moją kobietą. Musimy porozmawiać, *na osobności*.

Te słowa miały podwójne dno. Twarz Gytha stwardniała.

-Gdyby kapitan się dowiedział...

-Wtedy może znowu skopać mi tyłek, ale teraz muszę porozmawiać z Carą. Idź schodami.

Todd cofnął się i drzwi windy zamknęły się, pozbawiając ich widoku kamiennej twarzy zmiennokształtnego. Potem odwrócił się i skoncentrował swoje spojrzenie na niej. Byli teraz sami. Spojrzała na niego i powiedziała:

-Dupek.

Todd zamrugał.

-Cara, powiedziałem ci, musiałem...

-Mogłeś mnie ostrzec!

Chciała go uderzyć, mocno.

-Nie musiałeś pozwolić, by ten zmienny palant zaciągnął mnie do pokoju przesłuchań...

-Musiałem walczyć jak cholera, żeby pozostać przy tej sprawie Cara.

-Myślałam, że powiedziałeś, że jestem czysta...

-Bo byłaś! Kochanie, w przeciwnym razie nie wylądowałbym w twoim łóżku.

Jego oczy zapłonęły.

-A potem okazało się, że nie szukamy tylko przeciętnego zabójcy, ale szukamy Skuba i ty jesteś jedyną w okolicy, która pasuje do tej układanki.

---

Cholera. Podeszedł do niej bliżej. Jego lewa ręka wystrzeliła do góry. Wcisnął czerwony przycisk na panelu sterowania windą. Winda stanęła.

-C...co ty wyprawiasz?

Ale ona wiedziała dokładnie.

-Oczyścimy tutaj atmosferę, Cara.

Westchnął ciężko.

-Kapitan wie o naszym związku. Do diabła, nawet Gyth wiedział o tym, że jestem z tobą od chwili, gdy wszedłem na komisariat.

Te słowa wstrząsnęły nią.

-Nie mam zwyczaju rozmawiać o moim życiu seksualnym.

Zacisnął usta.

-Przyszedłem tu dzisiaj, ponieważ mam służbę. Wydaje się jednak, że Gyth ma cholernie dobry nos. On – szczeka Todda napięła się – wyczuł cię na mnie.

Tak, ten zmienny o dwóch twarzach mógł to zrobić.

-Romansowanie i plotkowanie to nie w moim stylu.

-Ale ja również nie jestem w twoim, zwykłym „stylu”, prawda? Myślisz, że jestem jakimś dziwadłem, bo zdarzyło mi się urodzić demonem i...

-Nie jesteś cholernym dziwadłem!

Skrzywiła się na jego krzyk.

-Albo potworem, czy też...

-W takim razie, kim jestem?

Jego usta się zamknęły.

-Kim jestem? Kim jestem *dla ciebie*? Podejrzaną? Podnieceniem, które musisz zaspokoić? A może....

**-Jesteś moja!**

Przypominało to ryk. Pokręciła głową i zastanawiała się, czy w jej uszach wkrótce przestanie dzwonić. Chwycił ją, miażdżąc niemal w tym uścisku.



---

-Nienawidzę tej sprawy. Nienawidzę tego, że muszę cię w to wciągać. Nienawidzę widzieć ciebie przerażoną i wściekłą. Nienawidzę pragnienia, by rozszarpać mojego partnera za to, że cię przesłuchiwał i nienawidzę *siebie* za to, że musiałem tam stać i patrzeć, ponieważ jeśli bym ci to ułatwił, kapitan z całą pewnością podejrzewałby, że jesteś w to zamieszana i to, że używasz swoich mocy *demonia seksu*, by wślizgnąć się do mojego umysłu i czynisz mnie słabym!

Wow. Wiedziała, że jej oczy są szeroko otwarte, a jej usta rozchyliły się ze zdziwienia.

-Todd, ja nie...

-Tamto to była sprawa, kochanie, teraz to ty i ja.

Cóż, tak być powinno, ale...

-Nadal znajduję siebie w centrum twojej sprawy, detektywie.

-Wiem. I to jest cholernie wkurzające,

On nie miał pojęcia. On nie był tym, który co chwilę występował w roli podejrzanego.

-*Cara...*

Zabrzmiał, jakby był zdesperowany. Jego ręce były mocno zaciśnięte na niej.

-Chryste, kobieto ja...

Jego usta rzuciły się na jej. Wygłodniałe, wymagające. Tak właściwe. Uderzenie gorącego požądania rozeszło się po niej. Nadal była na niego zła, nie podobał się jej sposób, w jaki on zachowywał się w stosunku do niej podczas przesłuchania, ale – ach do diabła z tym, tak, wciąż chciała tego faceta.

Zmysłowa moc płynęła falami wprost od Todda i owijała się wokół niej. Ten mężczyzna z całą pewnością miał jakiś rodzaj silnej energii seksualnej. I to *ona* miała być tą, która została posądzona o bycie niebezpieczną.

Oderwał od niej swoje usta, chwytając gwałtownie powietrze. Uwolnił jej ręce, tylko po to, by unieść jej nadgarstki i przycisnąć je skutecznie do ściany tuż nad jej głową w silnym uchwycie. Czują jego smak na języku i chciała więcej.

-N...nie jesteś zdenerwowany?

---

Zapytała, zwilżając wargi i obserwując jego wzrok, który ukazywał bezradny przyływ przyjemności.

-Miałam na myśli to, że jesteś tutaj zupełnie sam z demonem. Tak naprawdę nie wiadomo, co jestem w stanie tobie zrobić.

Z pewnością zaraz zwieje szybciej niż dzisiejszego ranka.

-A ty jesteś sam na sam z mężczyzną, który pragnie ciebie tak bardzo, że nie jest w stanie jasno myśleć.

Jego usta unosiły się tuż nad jej.

-Jesteś zdenerwowana?

Pytanie zostało wyszeptane tuż do jej ucha. Tak. Jego zapach otoczył ją, tak jak wiedziała, że kuszący urok jej feromonów otoczył jego.

-Czy cokolwiek z tego jest prawdziwe?

Zapytał, a w jego oczach pojawiła się niewątpliwa iskra gniewu.

-Pożądanie, potrzeba...czy to wszystko to jakieś sztuczki?

-Mówiłam ci już wcześniej.

Nie skłamała wtedy i nie zamierzała tego robić teraz. Chrzanić jej dumę.

-Pragnę cię. Od chwili, gdy otworzyłam tobie moje drzwi.

Pokręciła ze smutkiem głową.

-To nie są żadne sztuczki.

-Ale, co z tym jak się czuję?

Jego ręka uchwyciła jej podbródek. Kciukiem przesunął po jej dolnej wardze. Leciutko dotykając krawędzi jej zębów.

-Sprawiasz, że cię pragnę?

Jej płeć zacisnęła się z głodu, wywołanym tylko przez jego dotyk. Stał tak blisko niej, że mogła poczuć twardy, wzbudzony grzbiet jego penisa, napierający wprost na nią. Jego ręka przesunęła się, sunąc wzdłuż szyi, aż jego palce spoczęły lekko na dudniącym pulsie jej gardła. Spróbowała mu odpowiedzieć, tak uczciwie, jak tylko mogła, mówiąc:

-Moje feromony, mój zapach, mają na celu skłonić...

-Masz na myśli sposób w jaki pachniesz, jak seks i raj? O tak, kochanie, to cholernie duża przynęta.

-Nie uwalniam w pełni tego zapachu będąc z tobą. To znaczy, zrobiłam to, kiedy się kochaliśmy, wtedy nie było sposobu, aby to powstrzymać, ale teraz i wcześniej staram się to kontrolować.

---

Bądźmy szczerzy, wymknął się jej spod kontroli w pokoju przesłuchań, ale to dlatego, że on *za mocno* na nią naciskał. A on z całą pewnością wyłapał wcześniej fragmenty jej zapachu, ale nie pełen jego atak.

-Twój zapach pobudza mężczyzn.

Jego głos stał się pełen napięcia.

-Może to zrobić.

-Powiedziałaś, że nie używasz swojej magii na mnie.

-Nie, by cię zhipnotyzować.

Nigdy by tego nie zrobiła. Cholera, ale chciała żeby ten mężczyzna ją pocałował. Jego usta były tak blisko...

-A co ze snami, Cara? Tymi słodkimi, dzikimi, jak cholera snami, które miałem?

Jego palce łagodnie przesuwają się po jej obojczyku. Zsunęły się na dekolt jej bluzki wycięty w literę V i zatrzymały się w dolinie między jej piersiami.

-J...ja nie chciałam...

Odsunął krawędzie jej koszulki. Wsunął palce pod koronkę jej czarnego biustonosza. Jej ciało było tak wrażliwe, że kiedy odnalazł jej sutek, krzyknęła z przyjemności, która aż wygięła jej ciało. Nawet jeśli zdała sobie sprawę, że uwodzicielka była uwodzona.

-Nie chciałaś zrobić czego? wyszeptał, a jego usta zawładnęły jej.

Dotyk warg. Nacisk. Jego język zawędrował głęboko, droczył się z jej. Tylko po to, by szybko się wycofać. Spojrzał na nią, a w jego oczach nie można było przeoczyć pożądania. Ani jej własnego.

-Czego nie chciałaś zrobić?

Jego głos był szorstki jak żwir. Nadal czuła jego smak na swoim języku.

-Przyjść do ciebie w taki sposób. J...ja...w przeszłości, musiałam skoncentrować swoje moce. Użyć wyobraźni.

***Polować.***

-Kiedy zamknęłam oczy, po prostu przyszłam do ciebie.

I to było cudowne.

-Czy to wtedy było prawdziwe?

Jego palce szczypały jej napięty sutek.

---

-Tak, w...w pewnym sensie.

Oblizwała swoje wargi.

-Przyjemność była prawdziwa, ale to był tylko sen.

Ona faktycznie nie była w jego pokoju. Nie czuła ciepła, ani nagich konturów jego ciała. Cóż, aż do ostatniej nocy, w każdym razie. Jego palce nadal znajdowały się na jej piersi.

-Jak wielu, innych mężczyzn marzyło o tobie?

Warknął, a nie zadał jej tego pytania. Gniew był jawny w jego głosie. Ale był tam również...ból? Cara uniosła ręce. Zatopiła palce w twardych mięśniach jego ramion.

-Oni się już nie liczą. Jedyne, co teraz się liczy, to ty.

Tak właśnie myślała. Marzenia, fantazje, były jak smuga dymu. Bycie z Toddem, było realne, *on* był prawdziwy, a sposób, w jaki się przy nim czuła... Jak prawdziwa kobieta. Nie tylko jak demon. Przesunęła palcami po konturach jego szczęki. Poczowała słabe klucie zarostu pod swoją dłonią.

-Chcę być z tobą. Nie jako policjant i demon.

Była już zmęczona zarzutami. Podejrzeniami.

-Tylko jak mężczyzna i kobieta.

Może to nie było możliwe, ale cholera, *coś* się między nimi zaczęło. A ona chciała się dowiedzieć, co to jest. Mogło to być silne, palące pożądanie. Pożądanie, które może wypalić się wraz z połączeniem ich ciał.

Ale być może to jest coś więcej niż pożądanie. Coś bardzo nieuchwytnego, czego ona szukała przez bardzo długi czas. Cara uniosła się na swoich palcach. Owinęła ręce wokół jego karku i przysunęła jego twarz bliżej swojej. Ich usta spotkały się, otwarte. Pragnienie płonęło.

Pocałowała go z całą pasją szalejącą w niej, a on oddał jej pocałunek, z całą mocą. Windą szarpnęło, ale ona nie zwracała na to uwagi. Zignorowała cichy dźwięk dzwonka i cieszyła się powolnym ruchem jego języka i wprawną grą jego palców na jej sutkach.

Rozległ się miękki *świst* i Todd odsunął się od niej, odrywając od niej ręce i usta, a z jego ust wyrwało się głucho przekleństwo. Cara zdała sobie sprawę, że znaleźli się w piwnicy. Winda stanęła. Cholera.

---

Todd wychylił się z windy i rozejrzył się. Jego plecy były proste, jakby połknął kij.

-Nikogo tu nie ma.

Nieszczerólnie o to dbała w tej chwili. Ale, kiedy znowu znalazł się w windzie, jej oczy zwęziły się, a ona podeszła do niego.

-Todd...

Jego oczy płonęły, gdy na nią spojrział.

-Zawsze jestem glina.

Ta intensywna pewność w jego głosie, zawiązała węzeł w jej żołądku.

-Policjant i mężczyzna nie są odrębnymi częściami mnie. Wykonuję swoją pracę dwadzieścia cztery godziny na dobę. Żyję tą pracą i chcę ci ufać, ale...

*Ale.* Odczuła to słowo, jak wymierzony jej policzek.

-Myślałam, że już to przerabialiśmy. Powiedziałeś, że nie myślisz, że jestem morderczynią.

-*Chcę* ci ufać.

Jego słowa brzmiały, jakby coś jej zarzucał.

-Ale powiedziałaś mi prawdę o sobie dopiero parę godzin temu i nawet wtedy, nie powiedziałaś mi wszystkiego. Musiałem poznać szczegóły od Gytha.

Ponieważ się bała, że on odwróci się od niej.

-Nic nie rozumiesz.

Musiała przełknąć, by pozbyć się uczucia suchości w gardle.

-Nie wiesz, jak to jest...

-Masz cholerną rację, że nie wiem...i nie powiedziałaś mi.

Na końcu korytarza otworzyły się drzwi i kątem oka Cara zobaczyła wchodzącego Gytha, domyślając się, że tam znajduje się przejście schodami. Z niezwykłą szybkością dotarli do niej żądające odpowiedzi słowa Todda:

-Powiedź mi kochanie, czy w tobie kobieta i demon naprawdę potrafią się rozdzielić?

*Nie.* Wyraz jej twarzy musiał być dla niego wystarczającą odpowiedzią, ponieważ skinął głową.

-Tak sądziłem.

Todd teraz nie dotknął jej. Ani razu.

-Jesteśmy, kim jesteśmy, Cara. Nie zmienimy tego.

---

-Nigdy nie powiedziałam, że chcę się zmieniać.  
Ona nigdy nie pragnęła być człowiekiem. Nie do końca.

-Przyjmij mnie takim jakim jestem, a ja zaakceptuję cię w ten sam sposób.

Upragnione słowa oślepiły ją w zaskoczeniu. Czy on właśnie powiedział... Pocałował ją, mocno.

-I do cholery, trzymaj się z dala od cudzych snów, kochanie.  
Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, był przy nich już Gyth. Gapił się na nią i Todda, a jego nozdrza falowały. Chwilę później otworzyły się kolejne drzwi, które przyniosły do niej zapach śmierci i rozkładu, zmieszane z wybielaczem i ostrym zapachem chemikaliów.

Wysoka, szczupła kobieta o skórze koloru kawy ze śmietaną, kobieta tak piękna, że Cara miała wątpliwości, czy ona jest człowiekiem, znalazła się w korytarzu. Zmarszczyła brwi, gdy ich zobaczyła.

-Smith, kobieta, z którą musimy się zobaczyć – zawołał Todd.  
Kobieta miała na sobie jasnozielone ubranie ochronne. Zza niej, Cara słyszała dźwięki muzyki jazzowej, dochodziły z otwartych drzwi.

-Właśnie zrobiłam sobie przerwę, Brooks.  
Westchnął.

-Musimy zobaczyć ciała.  
Spojrzenie ciemne, jak noc zatrzymało się na Carze.

-Kim ona jest?  
Todd uniósł brwi.

-Ona jest ekspertem, którego potrzebujesz.  
-Co?

-Pamiętasz Smith? Mówiłaś, że nie do końca znasz się na niektórych „dziedzinach”, tak więc, cóż, uwierz mi, to z całą pewnością będzie dziedzina Cary.

Spojrzenie Smith wystrzeliło w kierunku Gytha.  
-Jedna z twoich, co?

-Do jasnej cholery, z całą pewnością nie! - rzucił Todd, podczas, gdy Cara z całą obojętnością zapytała:

-Jedna z jego, co?

Gyth stanął koło niej. Szepnął do niej. Cara wychwyciła znajome słowo „Skub” i równie znane „niebezpieczna”.

---

-Nie ma potrzeby szeptać, powiedział Todd, chwytając ją za rękę i ciągnąc Carę w kierunku drzwi. W porządku. Wiem, co się dzieje, byłem ślepym idiotem, ale już wszystko rozumiem. **Już rozumem.**

Spojrzenie Smith nabrało powagi.

-Nie jesteś idiotą. Jesteś tylko człowiekiem, a ja zaczynam myśleć, że my stajemy się cholernie unikatowi.

Och, ale pani doktor była w bardzo dużym błędzie.

-Właściwie – mruknęła Cara – według ostatnich szacunków – tak jakby nieoficjalnych – stosunek ludzi do nadprzyrodzonych wynosi dwieście pięćdziesiąt cztery tysiące do jednego.

Może ciut więcej w jedną lub w drugą stronę. Smith nie wyglądała na zadowoloną, czy pod wrażeniem tą informacją. Ale po chwili odwróciła się i weszła do pokoju, z którego dobywał się chłód. Wróciła, gdzie czekały ciała.

Cara wciągnęła głębokim haustem powietrze, wyczuwając zapach śmierci i wiedząc, że to nie będzie zbyt łatwe. Skóra Cary nadal wydawała się nazbyt blada, gdy przekroczyła próg kostnicy. Impuls, aby ją pocieszyć, aby otoczyć jej delikatne ramiona rękoma i przyciągnąć ją do siebie, był silny. Tak silny, jak impuls, który kazał mu pocałować ją w windzie. Jego ramię otarło się o nią, subtelny gest, aby ona wiedziała, że on tu jest. Że nie musi się z tym mierzyć sama.

Smith nie przestawała spoglądać na Carę. Następnie na Colina. Potem znów na Carę. Kobieta wyglądała na zdenerwowaną i...wściekłą. Colin powiedział mu wcześniej całą prawdę o porwaniu Smith. Wiedział, że jeden z *Innych* porwał ją i torturował. Zanim spotkało ją to straszne doświadczenie, Smith nie miała pojęcia, że takie istoty, jak zmiennokształtni, czy demony naprawdę istnieją.

To było dla niej brutalne przebudzenie. Jedno z takich, z których jeszcze do końca się nie otrząsnęła. Oczywiście, nie mógł jej za to winić. Gdyby on został zniewolony przez sadystycznego psychopatę, który jednocześnie był cholernie potężną istotą nadprzyrodzoną, cóż, też by ześwirował. Nie żeby Smith zwariowała, tak jakby.

---

Była na to zbyt opanowana. Ale zmieniła się. Nie można temu zaprzeczyć. Wyłączyła się. Wycofała. Nie będzie w stanie żyć w ten sposób. Nikt by nie mógł. Nie, jeśli chciałby zachować zdrowe zmysły. Wiedział to. Raz już próbował, po tym jak zastrzelono jego matkę. Nie chciał po tym niczego odczuwać. Ból był dla niego zbyt silny.

Z biegiem lat, Todd odkrył tą prawdę. Jeśli niczego nie czujesz, nie żyjesz naprawdę, a życie jest zbyt cholernie krótkie, aby siedzieć na uboczu. Smith musi się sama o tym przekonać.

Zgrzyt kół toczących się po podłodze przykuł jego uwagę. Jego głowa odwróciła się i Todd patrzył, jak Smith pcha w ich stronę ciało okryte białym płótnem.

-Właśnie skończyłam nad nim pracę. Miałam zamiar właśnie go przenieść...

Więc dotarli tu na czas. Ręce Smith odziane w białe rękawiczki odchyliły płótno. Todd usłyszał, jak Cara gwałtownie wciągnęła powietrze. Kiedy spojrzał na jej twarz, zobaczył jak jej dolna warga drży. Może demony nie różnią się tak bardzo od ludzi, mimo wszystko.

Oszukała go, tak, cholera, nie mógł temu zaprzeczyć, ale jego Cara nie była morderczynią. A on nie potrzebował swojego „psychicznego instynktu”, żeby to wiedzieć.

-Odchyl jeszcze bardziej.

Jej głos był miękki, ale spokojny. Smith zsunęła tkaninę niżej, ukazując chirurgiczne cięcia na piersi Michale'a Hause'a i ciemne kontury dłoni.

Palce Cary uniosły się nad nim. Zawisły tuż nad idealnymi odciskami. Jej ręka była mniejsza od śladów, o co najmniej kilka centymetrów. Drobnymi kościstymi palcami Cary nie były nawet blisko, by pasować do znaków na ciele ofiary. Nie myślał, że będą pasować. Nie przyprowadził jej tutaj na dół, by porównywać odciski dłoni, lecz przyprowadził ją tu, aby pokazać jej te ślady *i dowiedzieć się, co to do cholery jest.*

-Przykryj go.



---

Gdy wydał polecenie, jej ręka zwinęła się w pięść. Smith podciągnęła płótno do góry. Oddech Cary przyśpieszył. Jej wzrok podniósł się i napotkał jego spojrzenie.

-Miałeś rację Todd. **Cholera miałaś rację.**

Zauważył, że Smith i Colin podeszli nieco bliżej.

-Widziałaś takie znaki już wcześniej.

-Widziałam **podobne** znaki już wcześniej.

-Jak powstają te ślady? Smith natychmiast chciała wiedzieć.

Siniaki nie są jak...

-To nie są siniaki.

Odchrząknęła.

-I powstały na skutek zwykłego dotknięcia.

-Nie rozumiem.

Smith skrzywiła się na nią. **Ja również**, pomyślał Todd. Gyth nic nie powiedział, ale cała jego uwaga była skupiona na Carze.

-Lubimy czuć bicie serca, kiedy bierzemy od kogoś moc.

Przypomniał sobie lekki nacisk jej ręki na jego klatce piersiowej.

-W starożytnym Egipcie, jej głos był dziwne spokojny, prawie bez emocji, a jej wzrok spoczywał na zakrytym ciele, wierzyli, że prawdziwą istotą człowieka jest jego serce. Jego duch. Jego dusza. Wszystko w sercu. Nie w mózgu.

-To dlatego stalowymi patyczkami wyszarpywali mózg, Smith zmarszczyła nos. Nie troszczyli się o zachowanie tej części.

Todd zastanawiał się, w którym kierunku ta lekcja historii zmierza.

-Kiedy mózg przestaje funkcjonować, ciało człowieka nadal żyje.

Spojrzenie Cary powędrowało do zakrytej klatki piersiowej Hause'a.

-Tak długo, jak wspaniałe serce bije, człowiek **nadal** żyje.

Oblizła swoje usta i kontynuowała:

-Dla mojego gatunku, serce jest życiem. Chcemy czuć to cenne bicie, by dzielić się przyjemnością, emocjami. Czasami wyzwolenie przyjemności jest tak intensywne, w tym momencie jej głos się urwał, tak potężne, że żąda, aby brać jest zbyt silna.

Cara przełknęła.

---

-Kiedy czerpiesz z człowieka, w trakcie czujesz dzikie bicie jego serca. Gdy człowiek umiera, ślady po dotyku zostają.

-Więc widziałaś to wcześniej?

Powtórzył. Wydawała się tego absolutnie pewna, ale Todd musiał to wiedzieć.

-Coś *podobnego* do tego. Tak, raz.

Cień zasnuł jej oczy.

-Ale słyszałam historie. Zanim skończyły się morderstwa...

Tak, cóż, jeśli mówiła im prawdę, to Skuby nie *do końca* przestały zabijać.

-...Ślady takie jak te, były widziane we Francji. Anglii. Ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, co tak naprawdę widzieli.

Szybki rzut oka na pogrążoną w ciszy Smith.

-Teraz lekarze wiedzą, że nie są to tylko siniaki.

To są znamiona. Pieprzona wizytówka zostawiona przez mordercę, który chciał naznaczyć swoją ofiarę.

-Ślady rąk są średniego rozmiaru, powiedziała Smith, mogą należeć do kobiety z długimi palcami, albo mężczyzny z...

-Nie.

Zaprzeczenie Cary było absolutne. Sprzeciwiła się tej teorii. Patrzyła na ciało, marszcząc brwi.

-Musicie wszyscy coś zrozumieć, Michale był heteroseksualny. Nie ma szans na to, by Inkub mógł być z Michalem.

Ona to wiedziała.

-Inkub może uwieść tylko tych, dla których jest atrakcyjny. To samo tyczy się Skuba. To najprostsza, pierwotna reakcja.

Lekkie potrząśnięcie jej głowy.

-Michale nigdy nie poszedłby z Inkubem. *Morderca, do diabła, morderca jest Skubem.*

Otarła łzę z oka i wyszeptała:

-Zasłużyłeś na coś lepszego niż to.

Mówiła do Michale, jej głos był bardzo intymny jak na przyjaciółkę. Czy raczej na kochankę.

-Przykro mi Michale'u.

---

Brzmiała na całkowicie szczerą. Jej dłonie zaciskały się w pięści. Cholera, ale Todd chciał ją pocieszyć. Chronić i kochać się z nią. Dwie reakcje, które powinny się wykluczać, ale w jej przypadku, zdawały się idealnie pasować. Todd wypuścił powietrze i zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić z jego demonem seksu.

Smith odchrząknęła, wyglądała na nieco mniej wrogą, gdy zapytała:

-Uch, czy ona musi zobaczyć pozostałe ciała?

Todd skinął ponuro głową.

-Pokaż jej.

Nie ma sensu teraz tego przekładać. Poza tym to on był tym, który wpadł na pomysł, by sprowadzić Carę do kostnicy. Nie pomyślał tylko o tym, że widok jej bólu, zaboli go tak mocno.

-Pośpiesz się Smith.

Chciał zabrać Carę, jak najdalej z tego miejsca. Smith odwróciła się w kierunku krypty. Odciągnęła lśniący pokrętło i chwyciła za rączki metalowej płyty. Płyta wysunęła się w ich kierunku z powiewem mroźnego powietrza. Cara zrobiła krok do przodu. Z trudem łapała powietrze, kiedy Smith odkryła ciało i spostrzegła głębokie rany na jego klatce piersiowej.

-Dlaczego demon robiłby coś takiego? zapytał ją Gyth, podchodząc z prawej strony Cary. Skoro wy możecie zabijać za pomocą dotyku, dlaczego okaleczać człowieka?

-By sprawić, żeby cierpiał, powiedziała Smith, obserwując ostrożnie Carę.

Jak szczur, który obserwuje węża, który zbliżył się zbyt blisko niego. Albo jak bardzo nerwowy człowiek, który patrzy na bardzo niebezpiecznego demona.

-Nie ma takiej potrzeby.

Cara posłała spojrzenie centralnie w oczy lekarki sądowej.

-Możemy zadać tyle bólu ile chcemy, bez zarzynania człowieka. Dobrze wiedzieć. Potarła ramię, jakby zmarzła.

-To...to nie ma sensu. Skub *nie zrobiłby* tego. Mówiłam wam, to strata energii i mocy.

Jej wzrok spotkał się z jego.

---

-To nie jest nasza metoda. To jest gniew. Nienawiść. Nie ma powodu, aby zabijać w ten sposób, nie kiedy Skub może użyć zwykłego dotyku.

Tak, ta myśl też mu się nasunęła. Dwóch różnych morderców. Ładne nazwanie śmierci w porównaniu do uboju. Ponieważ było *dwoje* zabójców? Jeden demon seksu, który może zabić lekkim dotykiem ręki i jeden...jeden, który rozkoszuje się czerwoną kąpielą we krwi i krzykiem bólu ofiary? *Ach, cholera*. Dwoje zabójców, których nie należy ignorować.

---

## Rozdział 11

**D**łonie Smith jeszcze drżały po tym, jak detektywi wreszcie wyszli wraz z ich małym gościem. Gościem. Demon. O Boże, ale oni byli wszędzie...i jeśli spojrzeć z innej strony, gdzieś tam był jeden, szalony psychopata, podobny do tego, który ją zaatakował. Tylko tym razem, zamiast wyrywania gardła, zabójca uwodził i mordował.

Oparła się łokciami o twarde biurko i oparła głowę na dłoniach. Słabe dźwięki jazzu wirowały wokół niej. Muzyka kiedyś ją relaksowała. Ale muzyka grała, gdy ten dupek ją porwał. Przyszedł do kostnicy, uśmiechnął się do niej, a następnie się na nią rzucił. Widziała zęby. Zbyt ostre. Szpony. A potem zobaczyła ciemność. Tylko po to, by obudzić się w koszmarze.

Jej ramiona się skuliły. Każdą osobę, którą spotkała. Każdą. Pojedynczą. Osobę. Zastanawiała się nad nią. Człowiek? Demon? Zmiennokształtny? Wampir? Coś znacznie gorszego? Ciała, które tutaj trafiały, nad którymi ona intensywnie pracowała i przypominała sobie teraz te chwile, kiedy zwłoki były „przenoszone” spod jej opieki ze względu na tzw. przeciążenia w ich wydziale.

Czy te przenoszone ciała należały do nadnaturalnych? Gdzie trafiały, że ona nie mogła potem wykryć różnic genetycznych? Podejrzewała, że takowe istnieją. Drzwi od kostnicy otworzyły się z piskiem.

Smith nabrała powietrza w płuca, odwróciła się i zauważyła Danny’ego McNeala stojącego w drzwiach. Skoczyła na nogi i zażądała:

-Czego chcesz, kapitanie?

Ich osobisty związek dobiegł końca. **Jego** decyzja. On zakończył sześć miesięcy temu, cholernie, najlepszą sprawę, jaką ona kiedykolwiek miała. Bez wyjaśnienia. Tylko zimne, szybkie cięcie. Prawdopodobnie nie powinni byli w ogóle dopuścić to tej sytuacji.

---

Pracowali razem. On był kapitanem o wspaniale zapowiadającej się przyszłości, tak jak mówili o tym wszyscy naokoło. Ona była lekarzem sądowym, który pracował z umarłymi. Ale ona go pragnęła. On chciał jej. I wreszcie, pewnej nocy, kiedy udała się do jego biura, by zdać mu raport, w końcu poddali się wspólnej potrzebie. Pasja między nimi płonęła mocno przez trzy miesiące.

Potem ją odrzucił. Drań. Najgorszą częścią z tego wszystkiego było to, że załamał jej serce. A ona nie pozwoli, żeby *on* się o tym kiedykolwiek dowiedział. Uniosła wyżej podbródek, kiedy wszedł do kostnicy.

-Potrzebujesz akta sprawy?

Jego spojrzenie ogarnęło pomieszczenie. Powróciło do niej. Niespokojny odcień szarości.

-Muszę z tobą porozmawiać.

-Jeśli chodzi o jedno z tych ciał, wskazała w kierunku krypty, niczego nie ustaliliśmy.

Może niezbyt profesjonalna odpowiedź, ale naprawdę miała to w dupie. Przez ostatnie miesiące przeszła przez piekło i nie była w nastroju, aby wysłuchiwać z jego strony jakiś bzdur. Poza tym, miała wrażenie, że wie, co on chce powiedzieć.

Po ataku, pod pewnym względem wydał się jej...zabawny. Cały czas ją obserwował. A w jego oczach widać było różne intencje. Po tym, jak odstawił ją na boczny tor, palant prawdopodobnie miał poczucie winy. Dobrze. Powinien. On...

-Musisz coś o mnie wiedzieć.

McNeal kroczył ku niej i tak, to właśnie tak wyglądało. Smith starała się patrzeć na niego beznamiętnie. Kiedyś, jej przyjaciele pytali się jej, co ona widzi w tym facecie. Po pierwsze był biały, a dziewczyny takie jak ona nigdy nie spotykały się z białymi mężczyznami. I był starszy. Dziewięć lat. I łysy.

Ale jeśli chodzi o niego, jego łysinę, wiek, nawet kolor skóry – wszystko na nią *działało*. Była w nim jakaś twardość, siła, w jego twarzy, w rysach jego szczęki, w tych oczach. I była tam jeszcze aura mocy, która zawsze przyciągała ją do niego... Pieprzony palant.

-Co muszę wiedzieć?

Warknęła.

---

-Że jesteś dupkiem? To już wiem. Że jest ci przykro, że zostałam porwana przez Świra? Tak, też to wiem.

-To nie tak, że...

McNeal wyglądał na cholernie skrępowanego.

-Musisz wiedzieć...

Teraz jej serce zaczęło uderzać nieco szybciej.

-Co? Że spotykasz się z kimś innym? Świetnie.

Nie, wcale tak nie było, a ból szarpał jej klatkę piersiową, gdy powiedziała do niego:

-Słuchaj, nie mam na to czasu. Muszę skończyć pracę w sprawie Monroe i z tymi wszystkimi, cholernymi potworami dookoła, ja...

-Jestem jednym z nich, Nathalio.

To zmroziło jej krew.

-Jednym z c...czego?

Ale ona już wiedziała. Boże, już wiedziała.

-Nie jestem w pełni człowiekiem.

Jej kolana groziły załamaniem.

-Ja *naprawdę* nie potrzebuję tego teraz, Dan.

Zrobił krok w jej kierunku. Nogami zawadziła o biurko, gdy jej instynkt nakazał jej się cofnąć.

-*Jezu*, kochanie, uspokój się, wiesz, że ja nigdy bym cię nie skrzywdził.

*Ale zrobiłeś to.*

-Czym jesteś?

Nie demonem, ani nie zmiennokształtnym, proszę nie... Mięśnie drgały wzdłuż jego szczęki.

-Jestem znany jako zaklinacz.

-Co? Co to jest do cholery?

Koszmar. Tym to właśnie było. Miała właśnie naprawdę dziki i chory koszmar...

-Mój rodzaj...

*Jego rodzaj?*

-...jest bardzo rozwinięty psychicznie i posiada umiejętności do komunikacji z niektórymi zwierzętami.

Jej oczy rozszerzyły się.

-Twoje mieszkanie. Ten cholernie, wielki wąż...

---

McNeal zakaszłał.

-To tak naprawdę...ach...należy do mojej mamy.

To z każdą chwilą stawało się coraz gorsze.

-Twoja mama rozmawia z wężami?

Szybkie skinienie głową. To było niewiarygodne. Nie, *to powinno być* niewiarygodne. Ale, ona wiedziała, że to prawda.

-Więc, z kim ty rozmawiasz?

-Koty.

-Jakie? Słodkie kotki, które...

-Tygrysy.

Oczywiście. Nie dla niego małe, delikatne i przyjazne koty.

-Odkryłem moje połączenie z Szamanem, białym tygrysem, kiedy byłem małym dzieckiem, podczas wizyty w zoo.

*Mężczyzna rozmawiał z tygrysami.* Jej głowa pulsowała tak mocno, że Smith była tylko trochę od omdlenia, a nie chciała się w ten sposób upokorzyć przed nim.

-Wynoś się stąd McNeal.

Kolejny krok w jej kierunku. Tym razem, ten ruch pozwolił mu na dotyk.

-Nie jesteśmy tacy źli, kochanie.

Zesztywniała pod tą pieszczotą, a dotyk sprawił, że zapragnęła się do niego przysunąć jeszcze bliżej.

-Nie mogę sobie poradzić z tym „z *tobą*” w tej chwili.

Na jego twarzy dostrzegła przebłysk udręki.

-Jest mi tak cholernie przykro, z powodu tego, co cię spotkało.

Nigdy, przenigdy nie chciałem, żeby coś lub ktoś cię skrzywdził...

-Ale po prostu *mnie* nie chciałeś, prawda?

Słowa, które przez tak długi czas dusiła w sobie, wybuchły i była z tego zadowolona. Była zmęczona udawaniem, że wszystko jest w porządku, a ona nie jest człowiekiem na tyle, żeby nie czuć bólu. Ponieważ *była* człowiekiem, nawet jeśli on nim nie był. Najsmutniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek wiedziała, wykrzywił jego usta.

-Nie, kochanie, tak wcale nie było.

*Kłamca.* Wiedziała, że jej oczy powiedzą to, czego nie wypowiedziały usta.



---

-Bałem się, że jeśli poznałabyś prawdę, nie chciałabyś mnie. Spojrzał na nią mrużąc oczy. Uświadomiła sobie, że mimowolnie odsuwała się od niego. Jej ciało wycofywało się, kolana drżały.

-Zgaduję, że miałem rację.

Opuścił rękę. Cofnął się. Następnie odwrócił się i odszedł. Zanim odzyskała swój głos, drzwi zamknęły się za nim, a ona została sama z bólem wspomnień i gorzkim smakiem na języku.

-Brooks.

Szorstki głos Colina zatrzymał go, gdy Todd otwierał drzwi do swojej Vette'y<sup>3</sup>. Spał się, gdy Colin do niego podchodził, nie będąc w nastroju do kolejnej wkurzającej potyczki słownej. Ale, kiedy Colin stanął koło niego, facet zawahał się. Colin schował ręce do głębokich kieszeni swojej kurtki. Rozejrzał się po całym, ale wyludnionym parkingu.

- O co chodzi, Gyth?

Może dotyczyło to tematu sprawy, albo Cary, albo... Jasne spojrzenie Colina odwróciło się powoli do niego.

-Nie mogłem ci powiedzieć.

Walnął prosto z mostu. Todd nic nie mówił, po prostu czekał.

-Kiedy byłem w Illinois, mój partner...dowiedział się, kim jestem.

Pauza.

-Próbował mnie zabić.

Cóż, *niech to szlag*.

-Nie mogłem ryzykować, że ty...po prostu nie mogłem ryzykować, że kolejny partner odwróci się ode mnie.

Tak, Todd rozumiał, że próba zabójstwa mogła spowodować, że facet stał się skryty.

-Nie jestem twoim starym partnerem. Nie zamierzam sięgać po broń tylko dlatego, że jesteś...inny.

Zbyt ogólne słowo, które opisywałoby wilkołaka.

---

<sup>3</sup> [Chevrolet](#) *Corvette Vette* – amerykańska marka samochodu

---

-Dobrze wiedzieć.

Oczy Colina więziły jego wzrok.

-Dlaczego nic nie powiedziałaś, po tym jak widziałeś...

Ponieważ na początku był tak cholernie zaskoczony. Potem próbował przekonać samego siebie, że to się nie wydarzyło, potem był wściekły, a potem...

-Chciałem, żebyś ty mi o tym powiedział.

Ale teraz, wiedząc co zrobił ostatni partner Colina, Todd lepiej rozumiał tego faceta i wiedział, że Colin prawdopodobnie nigdy by mu tego nie powiedział. *Próbował mnie zabić*. Cholera. Nic dziwnego, że Colinowi było tak trudno mu zaufać. Colin westchnął.

-Więc, co teraz? Dalej pracujemy razem czy...

-Do diabła, nadal będziemy razem pracować.

Jakby naprawdę nie miał nic lepszego do roboty niż szukanie kogoś innego. Poza tym, Colin był cholernie dobrym gliną. Z kilkoma cechami szczególnymi. Co wstrząsnęło nim tydzień temu, a teraz, dobra, *nadal* był w szoku. Cóż, ale pogodził się z tą sytuacją, a przynajmniej nauczył się sobie z tym radzić. Todd zmrużył oczy.

-Ale, żadnych więcej tajemnic, stary. Ty ufasz mi, a ja tobie.

Proste. Ponure skinienie głową.

-Zgoda.

Colin wyciągnął rękę. Uścisk był krótki i silny.

-Teraz, do cholery wynośmy się stąd – powiedział Todd, kciukiem wskazując w kierunku starego Jeepa Colina. Nie chcesz chyba pozwolić swojej seksownej doktorce czekać na siebie zbyt długo.

Uśmiech pojawił się na ustach Colina.

-Nie, stary, pewnie, że nie chcę – po za tym moja pani doktor nie do końca należy do typu „cierpliwych”.

Odwrócił się i zawahał. Kiedy spojrzał na Todda, jego uśmiech zniknął.

-Bądź ostrożny ze swoją *panią*, Todd. Kobieta taka, jak ona, ma zbyt dużo tajemnic.

Tak, wiedział, że miała. I wiedział również, że te sekrety nie staną mu na drodze. Pragnął Cary i zamierzał ją mieć.

---

Todd usłyszał miękkie pukanie do drzwi właśnie w chwili, gdy miał udać się pod prysznic. Zatrzymał się, szybko rzucił okiem w kierunku zegara. Północ. Jego kroki były szybkie, gdy wybiegł z sypialni. Wiedział, kto to jest, zanim otworzył drewniane drzwi. Poczł jej zapach.

Cara stała tuż za progiem, cała ubrana na czarno, a włosy ułożone w jakiś seksowny węzeł. Jej oczy były spowite w cień, a usta przyciemnione czerwienią.

-Przegapiłeś mój pierwszy występ tej nocy, powiedziała. Następnie zrobiła krok do przodu. Cofnęła się, wiedząc, że wejdzie do jego mieszkania i pragnąc jej właśnie w tym miejscu. *Potrzebując* jej właśnie tutaj.

-Jest nadal wcześnie. Nie powinnaś być w Raju? Kobiety z reguły rozgrywały co najmniej trzy rundy.

-Powiedziałam Niolowi, że mam dzisiaj do załatwienia interes.

-Interes, powtórzył cicho to słowo. Czy tym właśnie jestem?

Wolno pokręciła głową.

-Szukałam cię w tłumie, ale cię nie było.

Było coś w jej głosie.

-Tęskniłaś za mną, prawda?

Słaba zmarszczka pojawiła się między jej brwiami.

-Tak, właściwie myślę, że tak było.

Cóż, cholera. Nie spodziewał się od niej, aż takiej szczerości.

-Musimy porozmawiać, Todd, i...

Jej spojrzenie poszybowało za niego, zatrzymując się na stosie książek, które rzucił przypadkowo na kanapę. Złota brew wygięła się w łuk.

-Wygląda na to, że ktoś tu lubi czytać?

Cholera.

-To tylko parę książek, które pożyczyłem. Nic ważnego.

Ale ona szybko go wyminęła, zmierzając prosto w kierunku kanapy, sięgając w dół tymi delikatnymi dłońmi i...

*-Demologia: Przewodnik Łowcy.*

Złapała za kolejny wolumin.

*-Demaskowanie demona.*

---

Gdy Cara chwyciła kolejną książkę, tą którą, na swoje nieszczęście zostawił otwartą, a z jej ust wydobyło się sapnięcie.

-A co to do *cholery* jest?

Nie musiał widzieć zdjęć, by wiedzieć, co ją najbardziej wkurzyło. Pamiętał doskonale te rysunki. Jedna strona przedstawiała szkic pięknej, nagiej kobiety, włosy spływały jej na ramiona, usta wygięte w uśmiechu pełnym oczekiwania.

Następnie, po drugiej stronie kartki, ilustrator zamieścił obraz „prawdziwego” Skuba. To był demon z długim, szpiczastym ogonem, ciałem pokrytym bliznami, twarzą psa i ustami pełnymi ostrych zębów.

-Ach, Cara...

Rzuciła w niego książkę. Zabrakło kilku milimetrów, a trafiłaby go w głowę.

-Czy myślisz, że taka właśnie jestem?

Miał nadzieję, że tak nie jest.

-Powiedziałaś, że demony używają zauroczenia...

-Używam go, by ukryć kolor moich oczu, a nie fakt, że jestem jakimś rodzajem świra, do cholery! Niech to szlag!

Kolor zabarwił jej policzki.

-Ten autor jest kompletnym kretynem i ty też jesteś, jeśli kupujesz te bzdury. Skuby wyglądają, cóż, do cholery, spójrz na mnie! Tak jak kobieta!

Piękna kobieta. Uwodzicielska. Fizycznie doskonała. Wyciągnął do niej rękę.

-Myślę, że jesteś dokładnie taka, jaka powinnaś być.

Teraz spojrzała na niego podejrzliwie.

-To znaczy jaka?

-Jak kobieta, której pragnę.

W jego głowie nadal przelatywała zdobyta wiedza, ale jedna rzecz była dla niego absolutnie jasna. Chciał Cary. Rysy jej twarzy zmiękły.

-Dlaczego przyszłaś tu dziś wieczorem?

Zapytał, starając się utrzymać swój wzrok na liniach jej twarzy, podczas gdy głód domagał się patrzenia na jej ciało. Te piersi. Taki wspaniały rozmiar dla jego rąk i smakowały tak słodko w jego

---

ustach. A jej nogi... Chciał, by owinęły się wokół jego bioder, trzymając go mocno, gdy będzie głęboko wchodził w jej wnętrze.

-Ja nie tylko brała od ciebie Todd. Nie jesteś dla mnie zdobyczą. Zrobiła krok w jego stronę.

-Chcę, żebyś to zrozumiał.

Jej ręka uniosła się do jego klatki piersiowej, przyciskając się tuż nad jego sercem. Pod jej dotykiem, jego penis podniósł się jeszcze bardziej, gdy zalało go pobudzenie.

-Myślałem, że to jest właśnie, to co musisz robić. Brać energię.

-Możemy brać, ale również możemy ją dawać naszym kochankom.

Ciepło jej dłoni wydawało się palić go przez cienki materiał jego T-shirtu.

-Powiedz mi, jak się czujesz od czasu, gdy się kochaliśmy?

Lepiej niż w ciągu ostatnich tygodni. Miesiący. Ostrożne słowo:

-Wspaniale.

Było jego jedyną odpowiedzią. Jej usta wygięły się w uśmiechu.

-To my to zrobiliśmy. Energia z naszych połączonych ciał wniknęła w nas, odnowiła nas i uczyniła nas oboje bardziej silnymi.

To brzmiało, jak całkiem dobry układ dla niego.

-Więc nie zawsze tak jest? Co zazwyczaj się dzieje?

*Nie* było tak, że chciał myśleć o niej z innymi. Uśmiech zniknął.

-Zwykle bierzemy to, czego chcemy. Ludzie są zostawiani z przyjemnością, ale ich ciała są znacznie słabsze niż wcześniej. Słabość może trwać kilka godzin lub nawet kilka dni.

-Dlaczego więc po prostu ode mnie nie wzięłaś?

-Nie wiem.

Tak po prostu. Ponownie, więcej uczciwości niż mógł się spodziewać. Jej wargi były zaledwie kilka centymetrów od jego. Jej oczy były tak błękitne. To było oszustwo. A on już nie chciał żadnych podstępów.

-Pokaż mi swoje oczy. Twoje prawdziwe oczy.

Jej powieki powoli się zamknęły. Kiedy jej rzęsy uniosły się, jej oczy były czarniejsze niż noc. Podniósł rękę. Potarł palcem okolice jej lewego oka.

-Piękne, mruknął i tak właśnie myślał.

---

U Niola, ciemne oczy wyglądały przerażająco jak diabli, ale ta ciemność nie odbierała atrakcyjności Carze. Wręcz na odwrót, dodawała jej uroku. Czyniła ją bardziej tajemniczą, dziką.

-Pragnę cię.

Nie było w niej nieśmiałości.

-Nagiego. We mnie.

To było dokładnie to miejsce, gdzie chciał być.

-Nie chcę żadnej bariery między nami. Nie mogę złapać żadnej ludzkiej choroby i mogę kontrolować własną płodność.

Interesujące.

-Chcę cię, ciało przy ciele, ze mną.

Kobieta miała go już przy słowie „nagi”. Pochylił głowę. Pocałował ją powolnym, delectującym pocałunkiem. Kiedy jęknęła, dźwięk wydobył się z wnętrza jej gardła, każdy nerw naprężył się w jego ciele. Przytuliła się do niego, a on smakował jej czerwone usta.

-Ale najpierw, chcę posmakować.

Jej silny zapach otoczył go. Seks. Kobieta. Magia. Kiedy uklękła przed nim, Todd faktycznie przez chwilę czuł zawroty głowy.

-Nie musisz...

Ale jej ręce już majstrowały przy klamrze jego dżinsów, odpinając zamek, ciągnąc w dół oporną tkaninę spodni i jego bokserki. Jego penis szarpnął się w jej kierunku. Główką była nabrzmiąta i kropla wilgoci już pokryła szczyt jego pobudzenia. Jej ręce owinęły się wokół spuchniętej długości. Ściskając. Głaskając. Rozlała się w nim przyjemność.

-Spokojnie, wyszeptwała cicho i Todd zdał sobie sprawę, że warczał w oczekiwaniu.

-Zamierzam tylko dawać.

Po tych słowach, jej usta były na nim. Wargi rozchylone i miękkie. Język pieścił, za nim zamknęła wokół niego usta. Jego ręce sięgnęły do jej głowy, a palce zaplatały się w jedwabistych pasmach jej włosów. Potężna energia wstrząsnęła nim.

Jej usta były niebem, każdy seksowny ruch jej rajskich ust. Ale tam było coś więcej. Więcej niż on kiedykolwiek czuł. Uczucia były spotęgowane, rosły wzdłuż jego nerwów i komórek, przyjemność pulsowała w nim.

---

Jej usta pieściły go, lekkim jak piórko dotykiem warg. Jej palce krążyły u podstawy penisa, dostosowując ich tempo do ruchów uwodzicielskich warg i języka, doprowadzając go tym do szaleństwa. Jego kutas urósł jeszcze bardziej przy jej staraniach. Jego palce zacisnęły się na jej włosach, a każdy ruch jej ust doprowadzał go prawie do błagania.

Ale w tym momencie odsunęła się od niego. Z łatwością uwalniając się z jego uścisku i odchylając się do tyłu, opierając się dłońmi o podłogę, gdy spojrzała na niego. Nie, cholera, jeszcze nie, on nie...

-Podoba mi się sposób w jaki smakujesz, Todd. Bardzo mi się podoba.

Zaklął, mógł namacalnie poczuć, jak jego samokontrola *legła* w gruzach. Upadł na kolana obok niej z drżącymi rękoma. Ryk wypełniał jego uszy i warknięcie opuściło jego gardło. Czerwona mgła pożądania zakryła jego oczy i sięgnął rękoma po nią, rękoma które były zbyt szorstkie dla jej delikatnej skóry.

Przywitała go chętnie. Walczyła z nim w szarpaninie, by pozbyć się jej bluzki. By odsłonić te piersi, które tak uwielbiał. Następnie odrzucił na bok jej stanik. Chwycił między zęby jeden z napiętych sutków, a jego prawa ręka pieściła drugą pierś. Upojny zapach, który był czystą esencją Cary unosił się w powietrzu. Karcił się nią, kreśląc ustami jej piersi, by ponownie wracać do napiętych sutków. Boże, ale ta kobieta miała wspaniałe piersi.

Różowe sutki. Słodkie, gładkie ciało. Nie za duże. Po prostu idealne dla jego ust. Przesunął swoje palce w dół jej ciała. Udało mu się odrobinę zsunąć jej spodnie, a gdy zmienił pozycję, Cara zrzuciła swoje czółenka i pewnym, szybkim ruchem pozbyła się spodni. Wykonując ostatnie liżnięcie, podniósł głowę.

Miała teraz na sobie tylko czarne majteczki. Naprawdę miały skrawek materiału. Ledwo zakrywający jej pleć. Jego palce zacisnęły się wokół jej bioder, a jego oczy koncentrowały się na tym kuszącym ciele. Jej ciało domagało się jego ciała. Wspaniała perspektywa.

-Rozsuń nogi.

Żądanie wypowiedziane gardłowym głosem. Cara uśmiechnęła się i w niemym zaproszeniu rozsunęła te długie, smukłe nogi. Ułożył się

---

miedzy jej udami, opuszczając głowę tuż nad ciemnym jedwabiem. Jego nozdrza zafalowały, kiedy poczuł zapach jej pożądania. Bogata obietnica ognistego seksu. Obietnica jej.

Jego usta docisnęły się do jedwabiu. Ostry pocałunek. Wygięła się pod nim, przysuwając się bardziej do jego ust. Właśnie tam, gdzie on jej chciał. Czuł miękką wypukłość jej łechtaczki, uwięzionej pod bielizną. Przejechał językiem po wrażliwym miejscu, kochając sposób w jaki westchnęła jego imię, przy każdym jego delikatnym dotyku. Ale to nie wystarczało.

Palce jego prawej ręki złapały jedwab. Szarpnął i rozerwał tkaninę. Jej płeć nareszcie była naga. Otwarta. Gotowa na jego pocałunki. Najpierw przyłożył do niej usta. Badał jej kremowe ciało. Poruszał się tak wolno, jak tylko chciał, jakby mógł nauczyć się każdego jej ciała. Dowiedzieć się, co lubi. Co sprawia, że jęczy, wygina się i drży.

Potem użył swojego języka, wsuwając go w fałdki jej wąskiego jądra, spijając jej bogatą esencję i dając przyjemność. Zaatakował ją. Smakując. Wsuwając swój język głębiej. Znowu i znowu i... Todd wyczuł drżenie jej orgazmu. Spił jej wyzwolenie, wsuwając język głęboko w jej ciało, słysząc jej krzyki i kochając uczucie, gdy jej paznokcie wbijały się w jego ramiona.

Gdy dreszcze ustały, uniósł głowę, tylko o kilka centymetrów. Todd oblizał swoje wargi, gdy jego palce przesunęły się po jej płci i pogłaskały centrum jej żaru. O, cholera, ale ona była już mokra i bardziej niż gotowa w tej chwili dla niego. Ciało było opuchnięte, gorące i czekało na seks.

Todd wsunął dwa palce głęboko w jej wyczekującą płeć. Poczł nagły ścisk jej ciała, wywołując w nim przyływ satysfakcji. Jego Skub chciał dojść dla niego ponownie. Jej płeć zacisnęła się wokół jego placów, wyraźnie dając mu znaki, których on nie będzie ignorować.

Todd odsunął się od niej, tylko po to, by zmienić pozycję swojego ciała, układając główkę penisa naprzeciw jej wilgotnego już wejścia. Uczucie jej płci tuż pod nim, wilgotnego ciepła, jedwabistej skóry, sprawiło że zacisnął zęby, gdy pchnął do przodu.



---

Jej ręce uniosły się. Przykryły jego serce. Przez jedną chwilę, znieruchomiał. Potem jego wzrok spotkał się z jej. Czarne oczy. Mroczne i głębokie. Jej usta wygięły się. Złapał jej ręce swoimi. Przyciągnął je mocniej do swojej klatki piersiowej. Powietrze wokół niego wydawało się błyszczeć, pulsować.

Wsunął się w nią, zatapiając się w niej głęboko w jednym szybkim ruchu. Zaczął się poruszać. Pchnięcie. Wyjście. Pchnięcie. Cara owinęła nogi wokół niego, wyginając w łuk swoje biodra, dopasowując się do jego ruchów.

Jej twarz otoczyła słaba poświata. Światło wychodzące od wewnątrz. Słaby, łagodny ruch wiatru owiał jego twarz, następnie odbił się od niego, a jej ręce pozostały nieruchome i ciepłe na jego piersi. Jego pchnięcia stały się mocniejsze. Głębsze.

-Chcę poczuć jak dochodzisz, warknął.

Chciał czuć jej wyzwolenie, zobaczyć je na jej twarzy.

-Poczujesz, wyszeptala dysząc, odchylając głowę do tyłu i zaciskając nogi jeszcze mocniej wokół niego.

Wtedy uderzyło w niego uczucie. Fale przyjemności, które nie były jego własnymi. Wstrząsy euforii, tańczyły na jego skórze. **Należały do niej.** Nie rozumiał, w jaki sposób, ale czuł jej wyzwolenie. Odczuwał falę jej przyjemności, tak jak pogrążał się w jej ciele.

-Ach...Todd! Pocałuj mnie!

Jego usta złapały jej. Jego język wsunął się w jej usta. Jego biodra naparły na nią. Orgazm uderzył w niego, rozlewając w nim wściekły wybuch mocy. Kiedy zeszywniała i jęknęła w jego usta, wiedział, że również poczuła przepływ energii. Wymiana. Nie tylko branie. Dawanie. Od siebie nawzajem.

Chwytał ją mocniej, kontynuując pchnięcia, starając się wycisnąć każdą kroplę zmysłowej satysfakcji z ich ciał. Jego skóra była śliska od potu, jego mięśnie drżały. Ale nie chciał się zatrzymać. Nigdy. A kiedy orgazm dobiegł końca, on nadal się poruszał. Jego penis znów naprężył się w jej łonie.

Jej nogi chwyciły go mocniej, a ona patrzyła prosto na niego, swoimi oczami koloru północy. Magia była wokół niego, tłocząc się w powietrzu, tańcząc na jego skórze. Ogień mocy oświetlił jej ciało.

---

I jego. Dawała mu siłę, wytrzymałość, jakiej nigdy nie miał. Nie tak szybko. Nigdy tak szybko...

Więc poruszał się dalej. Dziwna więź, którą z nią miał, nasiliła się. Wiedział, czego ona chciała. Wiedział dokładnie, gdzie dotknąć i całować, bez żadnego słowa z jej strony. Ich oddechy urywały się, ich serca galopowały w szalonym, dopasowanym do siebie rytmie, aż osiągnęli wściekły szczyt, który objął ich szczelnie.

Tak mocny, że mógł niemal dotknąć jej duszy. Kiedy doszli, doszli razem. Usta, ciała. Dusze. Demon i człowiek. Nie, kobieta i mężczyzna. Idealne połączenie.

Tulił ją, ciasno owinął ramiona wokół niej i wiedział, że poszedłby za nią do piekła w mgnieniu oka. Alarmująca myśl dla człowieka, który już raz w życiu walczył z diabłem i miał blizny, by to udowodnić.

-Wiem, że nie zabiłaś Hause'a.

Powiedział w ciemności, gdy ogień namiętności wygasał, ale magia nadal rozgrzewała krew.

-Ani pozostałych.

Byli w jego łóżku. Nadzy. Jego ciało owinięte wokół niej, prawa ręka spoczywała na jej piersi. Lewa spoczywała pod jej głową. Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

-Naprawdę tak myślisz?

-Tak.

Dotknął jej w sposób, w jaki większość mężczyzn nigdy by nie zrozumiało. Nie fizycznie. Dotknął jej serca. Duszy. Czuli ją, aż do sedna jej duszy. Cara nie była zła.

-Nie jesteś morderczynią.

Te same słowa powiedział na komisariacie, ale musiał powiedzieć je jeszcze raz, teraz, z nią w jego ramionach, jej zapachem na jego skórze. Przełknęła.

-Mówiłam ci od samego początku, że nie zabiłam Michaela.

W jej głosie był ból, kiedy wypowiedziała imię mężczyzny. Carze zależało na Hause'sie, być może nawet go kochała. Todda poczuł ból jaki ona czuła, mimo że podstępny wir zazdrości narastał w nim. Ale Hause już nie żył, biedny drań. Śmierć, na którą nie zasłużył.

---

Znajdzie mordercę tych facetów, dlatego że to jego praca i dlatego że lubi, gdy ofiary odzyskują spokój. Jego palce wędrowały po ciele Cary.

-Mogę być twardym facetem, Cara. Moja praca jest dla mnie ważna. Robię to, co jest właściwe. Chronię tych, którzy nie mogą się sami obronić. Traktuję to wszystko bardzo poważnie.

Przez lata, odznaka była wszystkim, co miał. Chciał, żeby go zrozumiała. Ciemność w jego wnętrzu, ciemność, którą wiedział, że ona również czuła. Jej policzek spoczął na jego ramieniu, gdy spojrzała na niego.

-Dlaczego zostałeś policjantem?

Wspomnienie krzyku jego matki wybuchło w jego umyśle.

-Mój ojciec był policjantem. Pracował dla departamentu policji w Atlancie przez osiemnaście lat.

Większość ludzi przyjmowała tę odpowiedź za normalną i nie ciągnęła tematu. Chłopiec chciał dorosnąć i być jak jego ojciec. Po części prawda. Po części kłamstwo.

-Ale dlaczego *ty* się zaciągnąłeś?

Czarne oczy, które patrzyły na niego, widziały zbyt dużo. Zbyt głęboko. Todd zorientował się, że opowiada jej historię, której nigdy nikomu nie mówił. Nawet dziadkowi, który go wychował.

-Mój tata był tajnym agentem. Pracował pod ścisłą przykrywką. Mijał miesiąc, a my go nie wdzieliśmy, a kiedy w końcu wracał do domu, był obcym.

Twardy, nieobecny nieznajomy, który pachniał alkoholem i dymem. Którego oczy krzeszały iskry i którego usta nigdy się nie uśmiechały.

-Był dobrym policjantem. Wszyscy tak mówili.

A w pokoju jego ojca było tyle odznaczeń i medali. Jego matka czyściła je raz w tygodniu, uśmiechając się, uśmiechem pełnym smutku, gdy kończyła sprzątanie.

-Nie wiem, jak wielu przestępców dopadł mój ojciec w ciągu tych lat. Handlarze narkotyków. Złodzieje. Mordercy. Narobił sobie wielu wrogów w tamtym czasie, rodzaj wrogów, którzy nie zapominają ani nie przebaczą, kiedy zostają zdradzeni.

Cara nic nie mówiła. Tylko na niego patrzyła.

---

-Pewnego dnia jeden facet wyszedł. Tony Costa. Mój ojciec był tajniakiem w jego gangu. Wsadził go za handel kokainy i morderstwo dwóch prostytutek.

-I on wyszedł?, zapytała Cara, pełnym zaskoczenia głosem. Ta kobieta naprawdę nie rozumiała ludzkiego wymiaru sprawiedliwości.

-Wywinął się. Przyznał się do zabójstwa prostytutek i dostał siedem lat odsiadki.

Zassał głęboko powietrze. Teraz była ta część, której nienawidził pamiętać.

-Miałem czternaście lat, kiedy Tony został warunkowo zwolniony. Pamiętam, bo to były moje urodziny. Mama postanowiła kupić dla mnie tort i wyszliśmy z domu, żeby go kupić.

Miał mieć wodne przyjęcie urodzinowe. Plan był następujący, kupić tort i wrócić do domu zanim zaczną się schodzić jego koledzy.

-Costa czekał na nas na podjeździe. Miał broń.

-Todd...

-Zmusił nas byśmy weszli do środka. Powiedział mamie, żeby zadzwoniła po ojca. Powiedział „sprowadź tego drania, żeby mógł sobie popatrzeć”. Ale ojciec pracował pod przykrywką, i mama nie mogła się z nim skontaktować. Powiedziała Coście, że może zadzwonić do jego kapitana, ale...

Bryła lodu utkwiła mu w gardle, dławiąc jego słowa.

-Ale Costa wiedział, że rozmowa z kapitanem sprowadzi na niego rój policjantów. Więc uśmiechnął się do mojej mamy i zabił ją. Drań strzelił jej prosto w głowę.

Owinęła mocniej ramiona wokół niego, przyciskając głowę do jego szyi.

-Tak mi przykro.

Czuł zimno. Nawet ciepło jej ciała naciskającego na niego, nie zabrało uczucia tego cholernego zimna.

-Potem zwrócił pistolet w moim kierunku.

Zamarła przy nim. Powiew wiatru przedarł się przez sypialnię, ogarniając jego ciało, poruszając zasłony i prześcieradło. Jej głowa uniosła się.

-Strzelił do ciebie.

Todd złapał ją za rękę. Przycisnął do starej, postrzępionej blizny po jego lewej stronie.

---

-Próbowałem uciekać, ale jego kula mnie dosięgła.

Myślał, że umiera, kiedy poczuł płonący ból w lewym boku. Straszliwa agonia skradła jego oddech, a potem zobaczył krew. Tyle krwi. Jego. Jego matki. Wszędzie.

-Zostawił mnie tam, krwawiącego na podłodze, z ciałem mojej matki kilka metrów ode mnie.

Wciąż miał koszmary o tym dniu. Nadal budził się zlany zimnym potem, chcąc zrobić coś, aby uratować matkę. Pragnąc nie czuć zapachu jej krwi na swojej skórze.

-Ale przeżyłeś.

Jej palce przesuwają się po białej bliźnie.

-Wydostałeś się stamtąd. Żyjesz.

-Sąsiad usłyszał strzały. Zadzwoił pod 911. Obudziłem się w szpitalu, mój bok był zszyty, a mój dziadek siedział obok mnie.

-A gdzie był twój ojciec?

Wychwycił przebłysk gniewu w jej głosie i miękkie echo bólu, dla niego.

-Ściagał Costę. Przyszedł mnie odwiedzić w szpitalu, tylko raz. Objął mnie i powiedział, że żałuje wielu rzeczy, które zrobił w swoim życiu.

Jego ojciec był tym samym twardym obcym, ale także wydawało się, że również...zdesperowanym. Włożył z powrotem na palec obrączkę, obrączkę, której Todd nigdy nie widział, a zwłaszcza, by ten mężczyzna ją kiedykolwiek nosił.

-Powiedział mi wtedy, „jeśli zbyt głęboko wejdiesz do świata diabła, tylko ciemność będzie cię wypełniać”. Były to ostatnie słowa, które do mnie powiedział.

-Złapał faceta, który cię postrzelił?

Spokojne słowa zabrzmiały nagle niebezpiecznie na jej pięknej twarzy. Okna były zamknięte na świat nocy. Magia wiatru zniknęła teraz. Powietrze było dziwnie napięte wokół niego.

-Tak, złapał go. Nawet nie starał się go zatrzymać. Mój ojciec strzelił Coście prosto w głowę i serce. Potem zwrócił lufę pistoletu w swoją stronę.

Osiemnaście lat na służbie, a jego ojciec zginął od własnej broni. I zostawił go samego.

---

-Nienawidziłem go za to, że mnie opuścił. Przez lata nie rozumiałem, dlaczego to zrobił...

-Myślał, że to jego wina, powiedziała miękkiem głosem. Ludzie...robią szalone rzeczy, gdy ogarnia ich poczucie winy.

To była ta część, o której nie lubił myśleć.

-Obwinałem go, Cara. Za śmierć mojej matki. Za mój postrzał. Gdyby on tylko został w domu, opiekował się rodziną, tak jak powinien to robić, nic z tego nigdy by się nie wydarzyło.

Te słowa pochodziły od chłopca, którym był, choć lubił myśleć, że to słowa mężczyzny, który wiedział lepiej. Tak, lubił tak myśleć.

-Kiedy po raz pierwszy obudziłem się i zdałem sobie sprawę, że mojej mamy już nie ma, chciałem żeby to był on zamiast niej.

Trzymał to życzenie, nawet wtedy, gdy jego ojciec wreszcie przyszedł odwiedzić go w szpitalu. Trzymał to życzenie, aż do momentu, gdy...

-Jego kapitan przyszedł do mnie kilka dni po tym, ja mnie wypuścili. Przebywałem wtedy u dziadka.

Ojciec jego matki był zamożnym, nieco powściągliwym człowiekiem, który mieszkał w starszej, bogatszej części Atlanty. Nigdy nie zaakceptował tego, że jego jedyne dziecko wyszło za policjanta i musiał bardzo ze sobą się zмагаć, by być obecnym podczas spotkania Todda, gdy kapitan przyszedł oznajmić mu straszne wieści.

-Jak się czułeś, gdy dowiedziałeś się, co się stało?

Jej nagie ciało docisnęło się do niego, a kontakt 'ciało do ciała' był dziwnie pocieszający. Jej ręka gładziła jego blizny delikatnie, czule, a w tajemniczych oczach, które wpatrywały się w jego nie było potępienia. Tylko ciepłość. Ciepło. Ciepło w ciemności. Wydawałoby się, że jego skóra nie będzie już tak zimna, ale w środku, wciąż czuł, że jego serce było uwięzione w lodzie.

-Byłem tak cholernie szczęśliwy, że Tony Costa nie żyje. Tak cholernie szczęśliwy.

Wycisnęła pocałunek na jego piersi. Tuż nad jego sercem.

-A co z twoim ojcem?

Był na niego wściekły.

---

-On nie musiał umierać, Cara. Było tak wiele możliwości dla niego, *nie musiał umierać*.

-Być może myślał, że musi.

-Cóż, więc był w cholernym *blędzie*.

Wybrał wyjście tchórze. Łatwiejszą drogę.

-Mógł myśleć, że zawiódł ciebie, twoją matkę. Człowiek, który spędził swoje życie chroniąc innych, musiał zmierzyć się z faktem, że poniósł porażkę w ochronie tych, którzy znaczyli dla niego najwięcej.

Tak, terapeuta powiedział mu coś w podobnym stylu. Powiedział mu, że jego ojciec był załamany, a czarę goryczy przeszłości dopełniło morderstwo jego żony. Ale prostą prawdą był fakt, że jego ojciec wybrał włożenie sobie pistoletu do ust. I zdecydował opuścić ten świat i jego syna. Nie wybaczył mu tego, jeszcze nie. Nie głęboko w środku siebie.

-Nienawidzisz go, prawda?

Znowu, bez potępienia. Bez jakiegokolwiek osądzania. Tylko proste pytanie i te oczy, patrzące na niego.

-Przez długi czas tak było. Nadal jestem wściekły jak diabli, na niego za to, co zrobił, ale...

A tak naprawdę?

-Zbyt wiele energii marnuje się na nienawiść. Żałuję, że nie był inny. Żałuję, że *nie było inaczej*, ale nienawiść do martwego człowieka nie uczyni mojego życia lepszym.

-Obwiniasz go?

Bezpośrednie pytanie sprawiło, że się wzdrygnął. Nagle, jakaś jego część chciała wyskoczyć z łóżka, utworzyć dystans między nimi. A inna części chciała trzymać ją tak mocno, jak tylko mógł.

-To pozwala mi spać w nocy, kochanie.

-Nie, nie sądzę by pomagało.

Teraz pocałowała go w usta. Nie namiętym pocałunkiem. Jej usta były zamknięte, krótki kontakt, ale kojący.

-Nic nie czyni śmierci łatwiejszej do zniesienia. *Nic*.

W jej głosie była wiedza na ten temat. Ból, który sugerował jej własną stratę. Odsunął do tyłu jej włosy i zastanawiał się, co spowodowało, że czuł smutek, jaki w *niej* był. Smutek, który znaczył dla niego więcej niż jego własny.

---

Chciał ją o to zapytać. Zaczął mówić o swoim ojcu, ponieważ chciał, by mu zaufała, tak jak on zaufał jej. Ale teraz to nie był czas, aby

na nią naciskać, wiedział to. I możliwe, że ujawnił o sobie już zbyt wiele, zbyt szybko.

-Jeśli obwiniasz go, więc dlaczego zostałeś policjantem? Mógł jej to powiedzieć.

-Ponieważ chcę mu udowodnić, że się mylił. Chciał także ratować innych, tak jak nie był w stanie uratować swojej matki. Ale tego jej nie powiedział.

-Jak?

-Nie musisz rezygnować z człowieczeństwa, by być dobrym gliniarzem. Możesz walczyć z mordercami, może....

Urwał, czując się niekomfortowo z własnym doboresłów.

-Przebywanie ze złem nie sprawi, że ty staniesz się zły.

-I starać się zadośćuczynić za śmierć swojej matki? To nie ma nic wspólnego z tym, prawda?

Wnikliwy demon. Inteligentna kobieta.

-Tak, to prawda.

Zacisnął ramiona wokół niej. Przeszłość ciążyła mu zbyt mocno. Otworzył te drzwi, ale nie należało rozpaczać nad czymś, co już się wydarzyło.

-Dość tego gadania, Cara. Jest późno, ty jesteś tu, ja jestem tu, a umarli są już pochowani.

-Czasami tak nie jest.

Słowa przypominające szept.

-Co?

Potrząsnęła głową i przycisnęła swoje usta do jego, jeszcze raz.

-Nic.

Jej ramiona owinęły się wokół niego, trzymała go mocno. Po raz pierwszy od lat, Todd prawie czuł spokój. Zamknął oczy i wdychał jej słodki zapach.

Susan Dobbs zatrzymała się przed budką telefoniczną. Była zdenerwowana jak diabli, ale telefon musiał zostać wykonany. Musiała się śpieszyć i to szybko, by wydostać się z miasta. **On** miał



---

zbyt wielu przyjaciół, *szpiegów* w Atlancie, i bała się, by jeden z nich nie zobaczył jak dzwoni.

Cholera, nawet nie pomyślała o tym, żeby zakupić jeden z tych tanich, telefonów komórkowych jednorazowego użytku, mimo że była w dwóch sklepach, nie znaleźli żadnych na stanie. Po prostu jej kurewskie szczęście.

Ale to nie miało znaczenia, to był najlepszy sposób, w każdym razie. Dziesiątki ludzi korzysta z tego telefonu każdego dnia, więc połączenie nigdy nie będzie z nią powiązane. Po za tym, kiedy zakończy połączenie, będzie już jechać ciemną, długą drogą i nikt w Atlancie nie zobaczy jej tyłka nigdy więcej.

Jej dłoni były spocone, a serce uderzało tak mocno, że aż bolało ją w piersiach. Nie wiedział, co zrobiła. Ostatni atak nie był częścią pierwotnego planu. Kiedy się dowie, Susan wiedziała, że facet będzie cholernie wściekły. Ale do diabła, kiedy ona miała doczekać się z tego jakiejś zabawy?

Biorąc oddech, Susana sięgnęła po telefon. Kaskada blond loków spadła jej na oko, a ona lewą ręką zepchnęła ją na bok. Potem wykręciła numer policjanta, numer który zapamiętała parę dni wcześniej.

---

## Rozdział 12

**P**rzenikliwy dźwięk telefonu wyrwał Todda ze snu. Mruknął, przekręcił się i próbował sięgnąć do nocnej szafki. Cara była na nim, jej ciało całkowicie bezwładne, więc telefon dzwonił już czwarty raz, zanim w końcu po niego sięgnął.

-Co?

Jezu, światełka na nocnym zegarze wskazywały 04:15. Jeśli McNeal znowu go wzywa...

-Okłamali cię.

Kobiecy głos. Wysoki. Urywany, co mogło wskazywać na strach. Wybuch adrenaliny gwałtownie go rozbudził.

-Kto mówi?

Cara, która właśnie przekręciła się na boku, spięła się.

-Okłamali cię, powtórzyła kobieta. **On** kazał im kłamać.

-Posłuchaj, kobieto, nie wiem do cholery o czym mówisz i jest cholernie późno na zagadkowe rozmowy...

-Twój demon nie był w Odnalezionym Raju, jak ci powiedziała. Kelnerzy, oni kłamali. Tak samo barmani. Ona wyszła i oni o tym wiedzą.

Słowa zostały wypowiedziane w gwałtownym pośpiechu. Złość zaczęła zalewać jego serce.

-Skąd do cholery to wiesz?

-Ponieważ **on** kazał im kłamać. Tak samo, jak próbował zmusić mnie.

-O kim ty mówisz?

Ale on już wiedział.

-**Niol.**

Wyszeptane słowo było pełne strachu.

-Masz na to dowody?

Cara była kompletnie cicho obok niego, ale wiedział, że mogła usłyszeć całą tą cholerną rozmowę.

-On jest demonem, tak samo jak ona. Demony kłamią. Oszukują.

-**Kim jesteś?**

---

Zapytał kolejny raz, ale wiedział, że rozmówczyni nie ma zamiaru zdradzić swojej tożsamości.

-Jestem kobietą, która jest zmęczona życiem ze złem. Morderstwa muszą się skończyć.

Chwila ciszy.

-*Ona* musi zostać powstrzymana. Nie pozwól, by cię oszukała. Ona jest zepsuta od środka. Tak jak oni wszyscy.

Siła jego wściekłości spowodowała, że drżały mu palce. Jego ręka zacisnęła się na słuchawce.

-Chcę wiedzieć, *kim*...

Rozmowa zakończyła się cichym kliknięciem. W słuchawce pozostała tylko cisza. *Niech to szlag*. Tak szybko, jak tylko mógł wybrał ponowne połączenie. Jeden sygnał. Drugi. Piszczenie wypełniło jego uszy, a on naliczył już piętnaście sygnałów. Kobieta nie zamierzała odebrać jego telefonu.

*Cholera*. Nie była to żadna niespodzianka. Zerknął na spis numerów przychodzących w telefonie. Zanotował w pamięci numer. Został wyrwany ze snu tuż przed świtem i musiał wytropić tajemniczą kobietę. Światło dnia sączyło się przez okno, rozlewając się na łóżko i Carę. Usiadła, naciągając kołdrę na piersi.

-Todd?

Przejechał dłonią po twarzy. Ta cholerna sprawa naprawdę zaczynała go wkurzać.

-Ona kłamała, Todd. Nigdy nie wychodziłam z Odnalezionej Raju w żadną z tamtych nocy i jestem pewna jak cholera, że nikogo nie nakłaniałam do kłamania dla mnie.

Ale mógł to zrobić Nioł? Drań był tak przewrotny jak wąż.

-Powiedz mi, że mi wierzysz.

Dotknęła jego policzka.

-Nie wiem, kim była ta kobieta przy telefonie, ale to ona była tą, która kłamała, *nie ja*.

Jej głos wibrował z napięcia. Złapał ją za rękę. Ucałował nadgarstek.

-Wszystko w porządku.

Zamierzał dotrzeć do sedna tego gówna. Jeśli tamta kobieta kłamała, by zrobić Carę, dowie się dlaczego i znajdzie ją.

---

-Śpij dalej.

Wątpił, że on będzie w stanie to zrobić. Różne scenariusze i obawy wypełniały jego głowę. Jeśli Cara była niewinna – a on stawiał swoją odznakę, że jego kobieta jest niewinna – to ktoś bardzo się starał, aby wyglądała na winną.

Coś takiego było sprawą osobistą, zawsze. Tak więc, kto nienawidził jego Skuba wystarczająco mocno, aby zniszczyć jej życie? Wystarczająco, by zabić, aby zobaczyć ją ukaraną? Dowie się tego. I wiedział dokładnie, gdzie rozpocznie swoje polowanie. Od Niola.

Cara położyła głowę na poduszce i zamknęła oczy. Słowa Todda dźwięczały w jej uszach. I to słowa, które nie uspokoiły jej serca. Obnażyła przed nim swoją duszę, kiedy się kochali, pozwoliła mu dotknąć najgłębszą część swojego ducha, a mężczyzna nadal jej nie ufał.

Być może nadszedł dla niej czas, aby się wycofać. Pozwolić policjantowi odzyskać jego przestrzeń. A może nadszedł dla niej czas, aby pokazać światu, jak potężny potrafi być Skub. Ponieważ istnieje tylko jeden wniosek, jaki mogła wysnuć z tej rozmowy telefonicznej. Jakaś suka zamierzała ją wrobić w morderstwo. A ona nie zmierzała pozwolić nikomu na takie gówno.

Cara mogła grać miłą dziewczynę. Robiła to od lat. Ale łagodne usposobienie było tylko powierzchowne, a prawdziwa moc, moc demona, przenikała aż do kości. Miała zamiar znaleźć osobę, która mieszała w jej życiu i sprawić, by kobieta za to zapłaciła.

Za śmierć biednego Michaela. Za pozostałych mężczyzn. Za wątpliwości Todda w stosunku do niej. I za zniszczenie jednej z najlepszych nocy, jaką miała od lat. Ta suka miała się przekonać, co przytrafia się ludziom, którzy rozgniewają Skuba. Lepiej dla kobiety, żeby uciekała i to szybko. Ponieważ jak raz Skub rozpocznie polowanie na zdobycz, nie spocznie do momentu, aż polowanie nie dobiegnie końca.

-Jesteś naprawdę głupią kurwą, wiesz o tym?

Głęboki głos wyszedł z ciemności i otoczył Susan. Jej plecy uderzyły o budkę telefoniczną. O cholera. On tu był.

---

-C...co ty...

Uśmiechnął się do niej, a ten uśmiech ją zmroził. Nie bała się aż tak tego świata, ale ten demon ją przerażał. Ponieważ wiedziała, że on jest zły. Aż do szpiku kości. Tak samo jak ona.

Ostrożnie, powoli zaczęła się schylać. Zanim opuściła miasto, zatrzymała się w lombardzie i kupiła nowy nóż, który był przyczepiony do jej kostki i naostrzony, aby zabić. Susan lubiła noże, lubiła trzymać je blisko siebie. Miała tak od czasu siedemnastych urodzin, kiedy użyła słodkiego, ostrego ostrza noża od steków swojej matki, by pchnąć ojczyzną prosto w serce. Zaraz po tym, jak drań popełnił błąd dotykając ją ponownie.

Jeszcze tylko kilka cali, a będzie miała swój nóż. Znała słabe punkty demona, ale nawet jeśli nie będzie mogła go zabić, będzie mogła go zranić wystarczająco mocno, aby uciec i... Rzucił się na nią. Chwyił ją za prawą rękę. Złamał nadgarstek tylko ruchem swoich palców.

Nie krzyknęła. Przestała to robić lata temu. Susan spojrzała w jego czarne oczy i dusiła się z bólu. Wyrwała się z jego uchwytu.

-Bawiłaś się beze mnie, kochanie.

Pochylił się, wycisnął całusa na jej policzku i zaciągnął się jej zapachem.

-Nadal mogę wyczuć zapach krwi na twojej skórze.

Myła się przez wiele godzin. Szorowała, dopóki jej ciało nie było obolałe. Ale ten cholerny demon mógł złapać zapach kropli krwi z odległości mili. Tak przynajmniej mówią legendy.

Susan myślała, że połowa tych historii to bzdury, ale jedno było niezaprzeczalne, demon wiedział, co ona planowała już od chwili, gdy obserwował kolejną ofiarę.

-Tommy zasługiwał na śmierć.

Odwrócił się od niej. **Od niej.** Próbował odejść i zostawić ją za sobą. Nikt tego nie zrobił. Już nikt. I Tommy zmienił swoje zdanie, kiedy zaczęła używać swojego noża na nim. Wtedy zaczął prosić ją o wybaczenie. Ale ona nie była w nastroju do przebaczenia.

-Thomas Monroe nie był na mojej liście, Susan.

---

Jego dotyk był zimny jak lód. Lubiła to na początku. Lubiła chłód i pośpiech jaki jej dawał. Gdy zaczęli zabijać, lubiła go znacznie bardziej. Dopiero ostatnio zaczęła się go obawiać i zastanawiać... Co przystojny demon, który pachniał seksem i śmiercią zaplanował dla niej?

-On nie powinien był umrzeć.

-Tak, cóż, on był na *mojej* liście.

Powinna była to rozegrać nieco inaczej. Działając z zaskoczenia. Ostrożnie. Ale to nie było w jej stylu, chociaż strach ścisnął jej serce. Demon uśmiechnął się do niej, a jego zapach zgęstniał w powietrzu wokół nich.

Bezradna, czuła jak jej ciało zaczyna reagować. Jej sutki nabrzmiały. Płeć zwilgotniała.

-Byłaś taką niespodzianką dla mnie, kochanie.

Pochylił głowę w jej kierunku. Pocałował ją w usta. Przycisnął jej plecy jeszcze mocniej do budki telefonicznej.

-Tak piękna.

Jego słowa były kłamstwem. Wiedziała to. Tak, była ładna. Używała fizycznej atrakcyjności więcej razy w przeszłości niż mogła to zliczyć, ale on nie pragnął jej dlatego, że była ładna. Chciał jej, ponieważ wyglądała jak druga kobieta, *Cara*. Załatwiła tą kurwę demona. Cara bardzo szybko wylądowała w więzieniu.

-Zostawiłaś po sobie dowody. Bardzo, bardzo wielkie zaniedbanie z twojej strony, kochanie.

Więc, nie była tak mądra, jak on. Nie tak dobra w sprzątanii.

-Policja nic na mnie nie ma.

Zmusiła się do uśmiechu.

-Myślę, że to ta piosenkarka, Cara. Właśnie dzwoniłam do detektywa, wiesz, tego który obserwował ją w klubie... Powiedziałam, że jej alibi to bzdura. Że ludzie w klubie kłamali.

Jej serce zaczęło uderzać z nadzieją, kiedy uniósł głowę. Może dzięki temu odwróci na korzyść tą sytuację między nimi. Chciał, by Cara została obciążona tymi morderstwami. Ona po prostu dała mu drugą kobietę na srebrnym półmisku. Z pewnością to powinno trochę zrekompensować dodatkowe morderstwo? Jego place zaczęły ścisnąć jej gardło.

---

-Jesteś tak cholernie głupia.

Ból jego stalowego uścisku, sprawił, że do jej oczu napłynęły łzy. Zamrugła, próbując powstrzymać je przed spłynięciem w dół. Nadal mogła się wygrzebać z tego bałaganu. Nadal miała na to czas. Lecz jej serce ponownie zaczęło przyśpieszać.

-On właśnie ją teraz pieprzy, wycharczał te słowa do niej. Kiedy dzwoniłaś do detektywa Brooksa, ona była w jego łóżku.

Śmiech. Zimny. Złowieszczy.

-Ona mogła usłyszeć wszystko, co powiedziałaś. Ona może teraz wiedzieć, co się dzieje, Susan. Ona rozpocznie polowanie na ciebie.

-N....nie....z....znjdzie....m... mnie.

Mówienie sprawiało jej trudność z jego placami wpijającymi się w jej tchawicę. Ledwo udało się jej wysapać te słowa. W następnej chwili jego ręki już nie było, a ona zassała powietrze do płuc, rozpaczliwie wciągając niezbędny jej tlen.

-Oczywiście, że znajdzie. Demony są bardzo, bardzo dobre w polowaniu. Prawie tak samo dobre, jak te pieprzone zmienne zwierzęta.

Ale ta Cara, była po prostu kawałkiem puchu. Susan nie bała się jej. Potnie demona, dokładnie tak, jak pocięła Tommy'ego. Roześmiał się patrząc na nią.

-Nadal nie rozumiesz z czym masz do czynienia, prawda? Teraz naprawdę zaczęła się wkurzać.

-Ja...rozumiem t...to, że ty... mnie potrzebujesz.

Nie mógł zabić bez niej. Była przynętą. Idealną wystawką. Mimo, że demon mógł być wściekły, na pewno nie zamierzał zrobić czegoś głupiego.

-Posłuchaj...myślę, że...zasady między nami...trzeba zmienić. Seks był wspianiały. Do diabła, seks był zawsze wspianiały zaraz po morderstwie. Dawał jej pieniądze. Kupił jej ładne mieszkanie. Ale teraz władza miała się odwrócić na jej korzyść. Susan pozwoliła, by na jej ustach pojawił się uśmiech. Jego oczy zwęziły się.

-Właściwie, Susan, nie potrzebuję cię już wcale.

Tak po prostu, jej los był przesądzony. Odepchnęła go mocno, widząc swoją śmierć w jego ciemnym wzroku. Drań zaśmiał się znowu i odsunął się, a jej udało się schylić i wyszarpać nóż znad jej kostki.

---

-Trzymaj się do diabła z daleka!

Musiła trzymać nóż w swojej słabszej, lewej ręce, nie było żadnych szans na to, by teraz użyła prawej.

-Ach, Susan, dlaczego chcesz ze mną walczyć?

Ten uroczy, podstępny uśmiech zagościł na jego twarzy. Ona zawsze myślała, że to ludzie dobrze kłamią, coż oni nie mogli się nawet równać z demonami.

-Zejdź mi z drogi!

Blokował wejście do budki telefonicznej. Ale gdyby zmusiła go, by się przesunął, mogłaby uciec, może dobiegłaby do samochodu...

Uderzył ją wtedy. Jego zapach. Drażnił nozdrza. Seks. Moc. *Nie, cholera, nie!* Bezradnie, czuła jak jej ciało jeszcze bardziej odpowiada na niego.

-Nie chcesz użyć tego noża na mnie.

Jego głos stał się jeszcze głębszy. Cholerna moc demona.

*Nienawidziła* demonów. Ręka trzymająca nóż zaczęła opadać.

-Dobra dziewczynka.

Nie. Ona przestała być *grzeczną dziewczynką* w noc, gdy ten bękart jej ojczym wszedł do jej łóżka.

-Chcesz mnie, prawda, Susan?

Nadal używał tej swojej hipnotyzującej mocy. Jej sutki były tak twarde, że aż bolały. Jej nogi drżały. Udało się jej skinać.

-I nie chcesz mnie skrzywdzić, prawda?

Och, ale to robi. Uniósł ręce w jej kierunku, zamykając przestrzeń między nimi. Jego palce znalazły się blisko piersi. Drażniąc brodawki.

-Pocałuj mnie, Susan.

Jej usta, otwarte, spotkały jego. Pocałunek był zbyt mocny, zbyt szorstki i poczuła miedziany smak krwi na swoim języku. Czuła nacisk jego ręki na swoją klatkę piersiową. Tuż nad jej sercem. *Nie!* Krzyk rozbił się echem w jej umyśle, mimo że ona nadal bezwładnie oddawała mu pocałunek. Oderwał od niej usta.

-Zamierzam cię osuszyć, wyszeptał i brzmiał jak kochanek z pieśczętą w głosie. Zamierzam zabrać...każdą kroplę mocy od ciebie. A potem zostawię twoje ciało, by zgniło.

Kolejny, brutalny pocałunek. Wtedy to poczuła. Słabe poruszenie magii w powietrzu. Nie, Boże, nie, ona nie mogła odejść w



---

ten sposób. Z każdą resztką siły, jaka jej jeszcze została, Susan skoncentrowała się na lewej ręce. Musiała tylko przełamać moc demona. Gdyby stracił koncentrację, feromony osłabną, a ona będzie w stanie walczyć jeszcze.... I nie chodzi tu o jęczenie i skręcanie się z niecierpliwości jak suka w rui pod nim.

-Ach, Susan, będziesz błagać mnie, żebym cię przeleciał, a potem zabił.

Palce lewej ręki drżały, zaciśnięte na nożu. *Odwróć jego uwagę.*

-M.....mogę nadal...ci pomóc, udało się jej wyszeptać. M.....mogę zwabić....więcej mężczyzn. Nie....

Roześmiał się. *Śmiał się z niej.*

-Powiedziałem ci, Susan.

Jego ręka przesunęła się po jej policzku.

-Już cię nie potrzebuję.

Spierzyła sprawę. Bawiła się z diabłem, kiedy nie była gotowa na piekło.

-A...ale mogę ci dać...n....następnego m....mężczyznę na t....twojej liście! M...mogę ci dać...T...Todda Brooksa...

-Już to zrobiłaś.

Uśmiechnął się do niej.

-Dziękuję za ten prezent.

Och, będzie jej wdzięczny. Złapała oddech, pot zrosił jej czoło i udało się jej podnieść nóż i zatopić go w jego boku. Zaskoczony demon krzyknął i cofnął się do tyłu. Jego zapach złagodniał, tylko na chwilę opuszczając jej głowę. Z warknięciem zanurzyła nóż prosto w jego klatkę piersiową.

Jego krzyk bólu był muzyką dla jej uszu. Susan wyszarpnęła ostrze i wbiła je ponownie, głęboko. Krew trysnęła w budce telefonicznej. Ściekała w dół po szkle. Kolejny raz wbiła nóż w jego pierś. Sfrustrowana. Zdesperowana. Powinien już upaść. Osłabiony. Susan uniosła nóż szykując się do kolejnego cięcia. Jego palce wystrzeliły i zaciśnęły wokół jej gardła.

-Suka.

Jego oddech był nierówny.

-Nie jestem jednym z twoich, pieprzonych ludzi, Susan.

---

Potrząsnął nią, uderzając tyłem jej głowy o szybę. Gwiazdy eksplodowały jej przed oczami. Krwistoczerwone gwiazdy.

-Potrzeba cholernie dużo więcej niż kilka ran nożem, by mnie zabić.

Susan miała się przekonać, jak jej świat rozmywa się w bólu i krwi. Ale nadal zamierzała dźgać go nożem, aż drań nie padnie w dół. Z wysiłkiem starała się umieścić nóż między nimi. *Powinien być osłabiony*. Jego krew była wokół niej. Na jej skórze. Moczając jej ubranie. Pokrywając szyby w kabinie. Jego uścisk wzmacnił się na jej gardle.

Nóż wyślizgiwał się z jej ręki, mokry od zbyt dużej ilości krwi. Gdyby tylko mogła...

-Cieszę się, że tu przyjechałaś, kochanie – cedząc słowa, spojrział na nią czarnymi oczami. Miłe, opustoszałe miejsce. Nikogo w zasięgu mili. Idealne miejsce na śmierć.

Ogłuszający rytm jej serca wstrząsnął całym jej ciałem.

-Nie! Tylko....

Za późno. Szarpnął ręką, wykręcając jej głowę w prawą stronę i łamiąc jej kark jednym, szybkim ruchem. Nóż wypadł z jej ręki i wylądował na podłodze z trzaskiem. Trzymał ją przez chwilę, rozkoszując się uczuciem jej skręconego karku pod jego palcami. Potem uśmiechnął się i pozwolił jej ciału upaść.

Todd został wezwany na miejsce morderstwa Thomasa Boulevarda następnego ranka tuż przed ósmą. Kiedy się obudził, Cary już nie było i zastanawiał się już po raz piąty, od chwili wyjścia z mieszkania, dlaczego kobieta zniknęła bez słowa.

Zatrzymał samochód, wyskoczył z niego, automatycznie sięgnął po lateksowe rękawiczki, które miał w marynarce, by w tej samej chwili zostać zatrzymanym przez Colina. W jego oczach widać było obawę.

-Gdzie jest Cara?

Todd skrzywił się na to pytanie.

-Cholera, jeśli to wiem.

Ale dowie się i to już wkrótce. Usta Colina zacisnęły się.

-Kiedy widziałeś ją po raz ostatni?

---

### ***Co do diabła?***

-Czy to kolejne uderzenie naszego mordercy? Cholera z tym, zastanawiałem się dlaczego my dostaliśmy to wezwanie.

Więc o co tu chodziło? Nie było hotelu w pobliżu, ale czy Niewolniczy Zabójca uderzył ponownie? I czy Colin znowu próbuje wmieszać w to Carę? ***Nie pozwoli mu na to.***

-Posłuchaj, stary, Cara ma alibi, była ze mną zeszłej nocy.

-Z tobą?

-Tak, u mnie, w moim łóżku, do siódmej rano.

Kiedy usłyszał miękkie kliknięcie zamykanych za nią drzwi.

-Nic nie mówiłem, że ona popełniła tę zbrodnię....

-Więc, co ty...

Colin chrząknął.

-Jesteś pewien, że była z tobą aż do siódmej?

### ***Co do kurwy?***

-Tak.

Jego ramiona zdawały się odprężyć.

-Na początku myślałem, że to ona, ale brakowało zapachu, ma liczne piegi na twarzy i...

-O czym ty do cholery mówisz?

Niebieskie oczy zatrzymały jego wzrok.

-Idź i sam się przekonaj.

Cóż, miał zamiar to zrobić zanim Colin go zatrzymał. Wymijając swojego partnera, Todd udał się prosto do budki telefonicznej, przechodząc tuż pod ogradzającą ją, żółtą taśmą. Nawet z daleka, widział, że niemal całe szkło było pokryte krwią.

-Cholera. Ktoś naprawdę wykręcił niezły numer ofierze...

-To nie krew ofiary, powiedział Colin zza jego pleców. Ofiara zmarła z powodu złamanego karku.

Był teraz w budce telefonicznej. Todd spojrzał w dół i poczuł się jakby miał wbity nóż w pierś.

-Ona...wygląda jak Cara.

Nie idealne podobieństwo. Ale włosy były takie same. Nos. Czoło. Podbródek kobiety był nieco bardziej zakrzywiony i miała linię piegów na nosie, ale...cholera, to było bliskie podobieństwo.

---

-Mundurowi rozpoznali ją z komisariatu...*albo tak im się wydawało*. Zadzwonili do kapitana, a on kazał mi tu przyjechać tak szybko, jak to tylko możliwe.

*To mogłaby być Cara*. Kobieta była tak bardzo do niej podobna, że mogłaby być jej siostrą. Kobieta, która była kopią Cary, zamordowana koło budki telefonicznej, kilka godzin po telefonie do niego od tajemniczej kobiety. Nie było żadnego cholernego sposobu, aby to był zbieg okoliczności. Oczyszczając gardło, zapytał:

-Sprawdziłeś spis połączeń?

-Tylko wysłałem do centrali.

Chwila ciszy.

-Kiedy dostałem telefon od McNeala, powiedział mi, że mam cię jeszcze nie informować. N...nie wiedziałem, co się dzieje i pomyślałem, że powinieneś być wtajemniczony...

Colin przerwał, potrząsając głową.

-Stary, gdybym wiedział, że on przypuszczał, że to twoja kobieta, *nigdy* bym cię tu nie ściągnął...

*Twoja kobieta*. Żal w głosie Colina był niezaprzeczalny.

-To nie jest Cara.

A co, jeśli by była? Co by zrobił, gdyby przyjechał i znalazł jej skręcone ciało, pokryte krwią i leżące w budce telefonicznej. *Nie*. Jego ręce zacisnęły się w pięści. Nie zamierzał nawet *myśleć* o takim cholernym gównie jak to. Jego kobieta, jak trafnie to ujął Colin, była silnym demonem. Nikt nie mógł jej skrzywdzić. *Nikt*.

Todd zmusił się do odwrócenia wzroku od twarzy kobiety. Pot wystąpił na jego czole. *Wykonaj robotę*. Musiał się skupić. Zrobić to, co musiało zostać zrobione. Dopiero wtedy będzie mógł się stąd wynieść. *Nie Cara*.

Przesunął się do przodu, uważając, aby nie poruszyć ofiary. Jego spojrzenie przesunęło się na mały ekran tuż poniżej telefonu. Ekran z tworzywa sztucznego, który przysłał wybierane połączenie, był spryskany krwią, ale wciąż mógł odczytać numer. Westchnął ciężko. *Cholerne trafienie*. Przeniósł swoją uwagę na wciąż, wyglądającego na wstrząśniętego Colina.

-Myślę, że to mój numer znajdziesz jako ostatni wychodzący.

-*Co?*

---

-Miałem telefon zeszłej nocy, dziś rano, cholera, około czwartej nad ranem.

Telefon mógł być wykonany chwilę tuż przed śmiercią ofiary.

-Kobieta powiedziała mi, że alibi Cary to stek bzdur. Że pracownicy Odnalezionego Raju kłamali.

-A dlaczego mieliby to robić?

-Ponieważ kazał im Niol.

-Cholera.

-Połączenie było wykonane z tego telefonu.

Powiedział, jednocześnie wskazując na mały wyświetlacz wybieranych numerów. Ta sprawa po prostu stawiała przed nim cholerne niespodzianki jedną po drugiej. Gwizdnął, gdy rozejrzał się po kabinie i nie zobaczył niczego poza krwią.

-Ta kobieta musiała wykręcić diabelny numer swojemu napastnikowi.

***Dzięki Bogu to nie była Cara.***

-Przy jej ciele był nóż, powiedział Colin. Został już sfotografowany i zabezpieczony.

Odór krwi utrudniał mu przełykanie, więc się cofnął. Cóż, nóż mógł wyjaśnić krew, gdyby....

-Czy nie powinno tu być drugiego ciała?

Zapytał cicho. Ktoś na pewno wykrwawiał się jak zarzynane prosię, a żaden człowiek nie mógłby przeżyć takiej utraty krwi. ***Żaden człowiek.*** Napotkał spojrzenie Colina, zrozumienie uderzyło w niego z siłą ciosu prosto w twarz.

-Potrzeba czegoś więcej, by zabić niektórych ludzi, powiedział Colin.

Nie ludzi. ***Innych. Niech to szlag.***

-Jak szybko, zapytał cicho, zbyt cicho, by inni policjanci mogli usłyszeć, uzdrawiają się demony?

-Od ran takich, jak te?

Zapytał z westchnieniem Colin, a potem odpowiedział:

-Kilka dni. Chyba, że to jeden z poziomu dziesiątego, ale nawet dla takiego, leczenie zajmie trochę czasu, co najmniej dwadzieścia cztery godziny.

Więc lepiej, żeby się pośpieszył i to szybko.

---

-Zabezpieczysz to miejsce?

-Tak, tak zabezpieczę. Smith jest już w drodze. Tak samo jak kapitan.

Gwizdnął.

-Drań zwymyśla moją dupę, kiedy mnie tu zastanie.

Skrzywił się.

-To ja na to zasługuję, pomyśl stary, przepraszam, gdyby to była ona...

*-Ale to nie była ona.*

Odwrócił się od ciała. Miejsce zbrodni będzie zabezpieczone. Mógł ufać w tej sprawie Colinowi. Todd szarpnięciem ściągnął rękawiczki i zaczął szybko iść w kierunku samochodu, a jego długie kroki przypominały raczej bieg.

-Brooks! Cholera! Zaczekaj!

Zatrzymał się, ale tylko na chwilę.

-Jeśli morderca może się leczyć tak szybko jak mówisz, to czas ucieka partnerze.

Każda minuta, która mija dawała zabójcy czas na leczenie.

-Musisz zabezpieczyć to miejsce.

-A ty gdzie się wybierasz?

Odwrócił głowę i napotkał spojrzenie Colina. Jego partner nie zamierzał tego tak zostawić.

-Udam się do Raju.

Colin zaczął przeklinać.

-Nie, zaczekaj, nie bez wsparcia...

-Zajmij się ciałem, powiedział. A tym razem, ja zajmę się Niolem.

Drań tak naprawdę nie był na jego liście podejrzanych, ale tak było do wczorajszego, nocnego telefon. Po wypowiedzeniu imienia tego demona, kobietę spotkał pełen przemocy koniec. Zbieg okoliczności? Nie kupował już tego. O tak, nadszedł czas, by zobaczyć diabła. I przekonał się, czy on krwawił.

---

-Chcę się widzieć z waszym szefem.

Dwóch dupków, którzy pilnowali drzwi tylko uśmiechnęło się do Todda na jego żądanie. *Nie jestem w cholernym nastroju na to wszystko.* Odslonił skraj swojego płaszcza, pokazując im broń.

-Powiedziałem, że *chcę się zobaczyć z waszym pieprzonym szefem.*

Przestali się uśmiechać. Ten jeden, duży, łysy – *Jezu, czy ci faceci nigdy nie śpią?* – podszedł do niego, krzyżując ramiona na swojej potężnej klatce piersiowej.

-Niol jest teraz zajęty.

Zajęty, robiąc co? Walcząc z zatamowaniem wypływającej krwi z ran po nożu?

-Wpuść mnie.

Tak, nie miał nakazu, prawdopodobnie nie dostałby nawet jednego, ale nie zamierzał stąd odejść zanim nie porozmawia z Niolem. Nie myślał już ani przez chwilę, że Cara była podejrzaną w sprawie Niewolniczego Zabójcy. Ale mogła być równie dobrze ofiarą. Boże, a ta martwa kobieta, była tak do niej podobna...

-Mam kolejne zwłoki, które wskazują na Niola i jeśli nie chcecie każdego, ludzkiego policjanta w Atlancie stojącego przed tymi drzwiami dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, wpuśćcie mnie do środka.

Łysy drań spojrzał na niego. Todd odwzajemnił się tym samym. W końcu facet przeklął i podniósł swój radionadajnik. Następnie mruknął:

-Powiedz Niolowi, że nadciąga towarzystwo.

Cofnął się, robiąc wolne przejście. Todd chrząknął, gdy go mijał, a drugi bramkarz, wysoki, chudy chłopak, z paciorkowatymi oczami, spojrzał na niego, a jego wzrok, jakby mógł, rzucałby w niego sztyletami.

Wewnątrz Odnalezionej Raju panował spokój. Martwa cisza. Ostatnim razem, kiedy był tu za dnia, w którym doszło do konfrontacji z Niolem, to miejsce było dokładnie takie samo. Podobno nocne stwory nie były za dziennymi imprezami. Teraz, gdyby tylko mógł znaleźć tego dup....

---

Drzwi z napisem „**PRYWATNE**” otworzyły się po lewo. Niol zrobił krok do przodu, starannie zamykając za sobą drzwi. Przybrał żartobliwą minę, gdy jego wzrok napotkał Todda.

-Ach, detektywie, zastanawiałem się, kiedy zobaczymy się ponownie. Z tego, co mówił mi mój barman Cameron, stałeś się zupełnie uzależniony od tego miejsca. Ale z tego co wiem, należysz do rodzaju, który ma skłonności do uzależnienia się tak łatwo.

Drań nie wyglądał na rannego. Jego ciemne włosy zaczesane do tyłu pokazywały jego wysokie czoło. Jego czarne oczy lśniły, gdy patrzył na niego.

-Cameron tak powiedział, co?

Cameron do diabła za dużo mówił. Spojrzenie Todda poszybowało w kierunku baru. Żadnego śladu punka. Ale nie był tu dla Camerona, w każdym razie. Kolejna walka na inny dzień. Czas skończyć z tymi bzdurami.

-Mam zwłoki...

-Kolejne?

Niol przeciągał sylaby, lekceważąco wydłużając słowa.

-Wy chłopcy z departamentu policji w Atlancie musicie mieć ręce pełne roboty.

-Ofiara wyglądała cholernie identycznie, jak jedna z twoich piosenkarek, Cara Maloan.

Tylko cień emocji zamigotał przez chwilę na jego twarzy po jego wypowiedzi.

-Naprawdę.

-Tak, *naprawdę*.

Zacisnął dłonie.

-Mam powody, *cholernie dobre powody*, by wierzyć, że ofierze udało się zranić napastnika zanim ją zabił.

-Go? Jesteś pewien, że morderca jest mężczyzną?

Nie, ale miał cholernie duże podejrzenie, że Niol był zabójczy w pytaniach.

-Ofiara zadzwoniła do mnie wczoraj w nocy.

Nie do końca mógł jeszcze *udowodnić*, że ta kobieta, która do niego dzwoniła i ta która była martwa jak glaz jest tą samą, ale kłamanie o tym Niolowi nie było przestępstwem. To była doskonała przynęta.



---

-Powiedziała mi, że przymusiłaś swoich pracowników, aby kłamali w sprawie alibi Cary.

Teraz Niol zmarszczył brwi i zrobił kilka kroków od zamkniętych drzwi.

-Nie mówiłem nikomu, aby kłamał.

-To może użyłaś jakiś cholernych, demonich bzdur, takich jak twoje moce i zmusiłaś ich, by myśleli, że mówią prawdę.

Niol stuknął się w brodę.

-W końcu zorientowałaś się w czym rzecz, prawda, detektywie? To i tak zajęło ci sporo czasu.

Nienawidził tego dupka.

-Ale twojej edukacji nadal brakuje jeszcze bardzo dużo.

Niol skierował się w kierunku baru.

-Magia demona generalnie nie działa na inne demony. A moi pracownicy, cóż, poza czarownicami, które nawiasem mówiąc, również są odporne na moje moce, wszyscy są demonami czystej krwi.

Jakby na zawołanie, Cameron nagle pojawił się za barem, wyglądał nieco blado, gdy pchnął ciemnoczerwoną ciecz w kierunku Niola i whisky w kierunku Todda.

-Nie jestem tutaj aby pić, warknął Todd.

Nie było nawet dziesiątej rano. Co było nie tak z tymi demonami?

Niol wziął powolny łyk z kieliszka.

-Nie, oczywiście że nie. Dzięki, Cameron.

Spojrzał na Todda.

-Jesteś tutaj, aby przekonać się, czy mam jakieś rany, prawda? Po ataku?

-Tak.

Cameron na tyle baru, ulotnił się.

-Nie sądzę, abym musiał ci pokazywać cokolwiek. To znaczy, ciało demona jest jego własnością, chyba mam rację, prawda?

Szyderczy uśmiech ponownie wykrzywił jego usta.

-Myślę, że grasz nie w swojej lidze, człowieku. Wypadasz. Może lepiej wyjdiesz i przyślesz z powrotem zmiennego. Przynajmniej on jest wystarczająco silny, aby poradzić sobie ze wszystkimi graczami w grze.

---

Kontrola Todda pękła. Mógł nadal czuć zapach krwi kobiety. Widzieć twarz Cary. I nie był w nastroju, by demon robił z niego idiotę. Rzucił się na Niola, złapał go i uderzył faceta plecami o bar.

-Nie zaczynaj ze mną!

-Dlaczego? To nie ty zacząłeś z jedną z moich piosenek?  
Chciał rozerwać go na strzępy. Zacisnął pięść gotowy, by zaatakować twarz Niola i....

-Przestań, Todd!

Głos Cary. Jego głowa odwróciła się w lewo. Była tam. Stała tuż przed drzwiami, z których chwilę wcześniej wyszedł Niol. Jego ramię zadrżało z trudem hamując jego cios.

-Co ty tu robisz?

Nie uwolnił Niola i nie opuścił ręki i część niego była zaskoczona, że demon nie użył swojej siły, aby przerzucić go przez całe pomieszczenie. Cara spojrzała na Niola, a potem na niego.

-Pracuję tutaj, pamiętasz?

-Nie dzisiaj.

Od środy do soboty. Sprawdził jej harmonogram już dawno temu.

-Hmm, dobra pamięć, glino, mruknął Niol.

Cara uniosła podbródek.

-Wciąż mogę tu przyjść, wziąć mój czek i...porozmawiać z Niolem o zespole.

I wylać na niego kubeł kiepskich kłamstw.

-Zdejmij koszulkę, warknął.

Cara zamrugwała.

-Uch, Todd...

-Nie ty!

Lepiej żeby nie próbowała robić cholernego striptizu przed Niolem. Jego pięść opadła i zacisnęła się na czarnej koszulce Niola.

-On!

Oczy Niola – oczy, które były tak samo ciemne jak Cary, kiedy zdejmowała urok, ale brakowało w ich spojrzeniu jej ciepła, zwięziły się.

-Wbrew temu, co mogłeś słyszeć detektywie, wolę zdobywać jako pierwszy. I wolę, aby moją partnerką była kobieta.

Pieprzony dupek.

---

-Skończ z tymi bzdurami i zdejmuj koszulkę.  
Zapach seksu i lawendy usnuł się wokół niego, gdy Cara znalazła się obok niego.

-Niol nie zabił tej kobiety. On nawet o niej nie wiedział, dopóki mu nie powiedziałam...

-**Co?**

-Demony słyszą....

-Kolejna brakująca część twojej edukacji, Niol powiedział w tym samym czasie.

-O wiele lepiej niż ludzie. Nie tak dobrze jak zmienni, oczywiście, ale...

Wzruszyła ramionami.

-Słyszałam wszystko, co powiedziałeś do Niola.

Do diabła.

-I słyszałam wszystko, co tamta kobieta powiedziała ci przez telefon.

-Wiem.

I tą część, on **rozumiał**. Cara była tuż obok niego, gdy odebrał telefon, nawet człowiek mógłby usłyszeć tą rozmowę.

-A to czego nie rozumiem, to dlaczego przybiegłaś z tym do niego?

To, że właśnie to zrobiła, wkurzało Todda. Był rozjuszony. W porządku, kurewsko **wkurwiony**. Nie powinna się z tym zwracać do Niola, powinna była się z tym zwrócić do niego.

-Cara i ja mamy wspólną przeszłość.

Głos Niola brzmiał jak intymna pieszczota kochanka i wszystkie mięśnie w ciele Todda zeszywniały.

-Ona mi ufa.

Facet nie musiał mówić nic więcej. Oddźwięk jego słów był jasny. **A tobie nie ufa.**

-Zdejmuj swoją przeklętą koszulkę.

Nie był tutaj, by wierzyć w to o czym jest przekonana Cara. Nie był tu, by odgrywać zazdrosnego kochanka, choć sam przed sobą nie umiał tego przyznać.

-Zabierz od mnie ręce, warknął Niol i maska, którą nosił zaczęła pękać, gdy gniew przebił się przez jego słowa.

---

Todd spojrział na niego. Czekaając jedno uderzenie serca, drugie. Wówczas go puścił.

-Teraz twoja kolej. Ściągaj koszulę.

Niol spojrział na niego.

-Nie muszę robić żadnej, cholernej rzeczy dla ciebie...

-Dla mnie.

Cara dotknęła jego ramienia i na ten ruch Todd warknął przez zaciśnięte zęby.

-Po prostu pokaż mu, zrób to dla mnie.

Niol złapał ją za rękę. Podniósł ją do ust i złożył pocałunek na jej dłoni.

-Tylko dla ciebie.

Potem wyprostował się, szarpnięciem pociągnął czarny t-shirt przez głowę, eksponując klatkę piersiową, na której nie było widać żadnych ran. Uniósł brew, gdy spojrział na Todda.

-Czy to tobie wystarczy, czy też mam zrzucić spodnie?

Budka telefoniczna była mała. Ślady rozbryzanej krwi były wysoko na szybie, więc napastnik musiał być raniony w górnej części swojego ciała. Nie poniżej pasa.

-To nie będzie konieczne, warknął.

Niol mrugnął do Cary.

-A dla ciebie, kochanie?

-*Nie będzie konieczne*, Todd odpowiedział za nią.

Cara potrząsnęła głową, zaciskając usta.

-Przestańcie zachowywać się jak dwaj kretyni. Niol zrobił to, co chciałeś, wyświadczył tobie uprzejmość pokazując...

A jak wielką uprzejmość pokazał jej?

-Znalazłem ciało kobiety mniej niż godzinę temu. Kobietę, która wyglądała niemal dokładnie tak jak ty.

Wzdrygnęła się.

-Jej ciało było w budce telefonicznej poza miastem. Zostawiona tam, niby połamana lalka.

-Kobieta, która do ciebie dzwoniła...ona naprawdę nie żyje?

-Tak, myślę, że to była ona.

Jego instynkt był o tym cholernie przekonany. Jej oczy zamknęły się na chwilę, potem otworzyły i powiedziała:

---

-Nie rozumiesz, co tu się dzieje, Todd.

Oblizwała usta.

-Będziesz myślał, że to szaleństwo, ale wierzę, że ktoś próbuje wrobić mnie w morderstwo.

To nie było szaleństwo.

-I przyszedłeś z tym do Niola?

-*On* nie kazał nikomu dla mnie kłamać! *Moje* alibi jest prawdziwe. Ta kobieta, przełknęła, jeśli t...to jej ciało znalazłeś, to *ona* kłamała. I jest tylko jedno wyjaśnienie dlaczego dzwoniła i kłamała policjantowi.

-Ponieważ chciała oczernić Carę, powiedział Niol, nie wykonując żadnego ruchu, by założyć na siebie koszulę.

Zamiast tego sięgnął po drinka i wziął kolejny, powolny łyk.

-Ofiary były powiązane z Carą, prawda, glino?

Wszystkie oprócz ostatniej. Thomas Monroe i jego zabójstwo nie pasowało do metod sprawcy.

-A więc masz te ciała, tych mężczyzn, którzy w jakiś sposób są związani z Carą, nawet jeśli *ona* ich nie zna, martwych. Mężczyzn w szczytowej kondycji zdrowia. *Martwych*.

Uderzał palcami o blat.

-I wszyscy oni mają piętno demona seksu.

-Skuba, warknął Todd.

Niol zmarszczył czoło.

-Ciekawe, prawda, że wszyscy pracownicy hoteli widzieli akurat blondynkę, której opis pasował do Cary...

-Skąd do cholery o tym wiesz? zażądał odpowiedzi Todd.

Niol mrugnął.

-Zdajesz sobie sprawę, że demony umieją dobrze wykorzystywać swoją moc, detektywie?

Kolejny łyk napoju, a potem:

-Na czym to ja skończyłem? Ach, tak, wszyscy pracownicy opisywali kobietę wyglądającą jak Cara, ofiary są zabijane przez dotyk demona seksu, a na jednym z miejsc zbrodni, cóż, niech to cholera, znajdujesz nawet dokumenty Cary, wszystko ładnie i schludnie czeka po prostu na ciebie.

Oczy Cary wpatrywały się w niego.

---

-Zabójca wpychał ją wprost w twoje łapy.

Kolejny łyk.

-Że się tak wyrażę.

-To prawda, Todd, powiedziała Cara, a jej głos zaczął się urywać. Ktoś usiłuje mnie zrobić. Nie jestem w stanie tego udowodnić, jeszcze, ale zrobię to i...

Złapał ją za ramię i szarpnął do siebie. Tak blisko. Chciał ją pocałować. Chciał ją oznaczyć. Chciał powiedzieć Niolowi, żeby, do cholery, trzymał się od niej z daleka. Zamiast tego jego palce zacisnęły się mocniej wokół niej.

-Todd? Zostałam wrobiona, ja...

-Nie sądzisz, że do diabła, już to wiem, kochanie?

I w tej samej chwili, ponieważ nie mógł znieść jej surowego spojrzenie, pocałował ją. Głęboko i mocno i starał się nie czuć mrożącej obręczy ściskającej jego klatkę piersiową. Zimno, które przypomniało mu o jego instynkcie, wirującym w jego głowie.

Jego Skub był w niebezpieczeństwie. I nie był pewien, czy jest wystarczająco silny, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Ale był cholernie pewien, że na pewno będzie próbować.

---

## Rozdział 13

-**R**obi mi się już niedobrze od tego posterunku policji, warknęła Cara, gdy Todd pociągnął ją w kierunku swojego biurka, biurka, które było zavalone stosem dokumentów.

-Powstrzymaj się.

Podniósł rękę i pomachał w kierunku jednego policjanta.

-Mark potrzebuję cię byś miał na nią oko.

**Miał na nią oko?** Więc czym do cholery teraz była? Jakimś rodzajem psa? Cara zagryzła zęby. Mark dał znak skinieniem głowy. Todd pchnął ją w kierunku swojego krzesła.

-Zostań tutaj.

Ten facet wkurzył ją w mniej niż pięć sekund.

-Detektywie?

Mark zmarszczył brwi, gdy na niego spojrzał.

Prawdopodobnie dlatego, że nie wiedział, czy była podejrzaną, czy jakąś biedną ofiarą, która potrzebowała ochrony. Nie była żadną z tych dwóch, do cholery.

-Muszę znaleźć kapitana.

Todd wskazał na Carę.

-Uważaj na nią. **Nie pozwól** jej odejść.

Zatrzęsa się.

-Todd, czy to jest konieczne...

Facet był w jakimś nastroju maniaka, od kiedy wyszli z Odnalezionego Raju.

-To jest cholernie konieczne. Zostawiam cię w areszcie ochronnym, kochanie.

Pocałował ją. Mocno. Szybko.

-Dopóki nie dowiem się, co tu się do cholery dzieje, zamierzam się upewnić, że będziesz bezpieczna.

I dlatego była właśnie otoczona przez policjantów. Chwyła go za rękę.

- Umiem zadbać o siebie.

---

On naprawdę wydawał się nie pojmować tej części o byciu demonem. Była potężną, nadprzyrodzoną istotą. Nie poziomu dziesiątego, ale nadal wystarczająco silną, by większości skopać tyłki. Facet musiał naprawdę przestać oceniać ją po jej wyglądzie.

-Nie wiesz, z czym mamy tutaj do czynienia.

Jego głos był niski, zbyt cichy, by młody policjant mógł go usłyszeć.

-*Nie wiem* z czym mamy do czynienia i dopóki się tego nie dowiemy, będziesz pod ochroną policji.

Do diabła.

-Teraz idę znaleźć Colina i kapitana i zobaczyć, czy dowiedzieli się czegoś więcej o naszej ofierze.

Spojrzał na nią twardo.

-Zostań tutaj i trzymaj się z dala od kłopotów.

Jego spojrzenie przeniosło się na policjanta.

-Nie spuszcza jej z oczu, Mark.

-Tak jest.

-I...spróbuj się powstrzymać od wąchania jej.

Powiedział z dezaprobatą. Mark zamrugał.

-Uch, przepraszam?

Kolejny mocny pocałunek. Potem odsunął się od niej i ruszył przez komisariat. I zostawił ją z małoletnim policjantem do ochrony. Cara westchnęła i zamknęła oczy. Zaczęła się zastanawiać, kto nienawidzi jej wystarczająco mocno, żeby zabić. Jedna osoba pojawiła się w jej myślach. *Lance Danvers*.

Ale ten drań nie żyje. Był martwy przez ostatnie siedem lat. Widziała jego ciało. Dotykała zimnej skóry. Tak, on nie żył. Po tym wszystkim, to ona była tą, która zaaranżowała jego spotkanie z diabłem.

-Mamy nazwisko ofiary, powiedział Colin, popychając dokumenty w kierunku Todda. Susan Dobbs. Jej odciski były w bazie.

-To było szybkie. Mam na myśli, ile czasu temu to było? Pięć, sześć godzin, od chwili kiedy ciało zostało znalezione?

-Ta sprawa ma najwyższy priorytet, powiedział McNeal. Spodziewam się, że wszystko będzie szło *szybko*.



---

Zanotowane. Todd przerzucał strony. Spojrzał na czarno-białe zdjęcie kobiety zrobione na posterunku.

-Co zrobiła?

-Pani Dobbs lubi ciąć mężczyzn nożem, powiedział McNeal, rozsiadając się w fotelu, który zatrzeszczał z jękiem. Zaczęła, kiedy była dzieckiem. Miała zwyczaj zabijać przez ostatnie piętnaście lat.

Zabijanie z użyciem noża. Wszystko cholernie pasowało do zabójstwa Monroe. Ale do pozostałych...

-Jest człowiekiem, prawda?

-Emily tak myśli, powiedział do niego Colin.

Brwi Todda spotkały się.

-Powtórz to do mnie powoli.

McNeal odchrząknął.

-Pani doktor jest dobra w wykrywaniu tych rzeczy.

Racja.

-Skoro Em mówi, że ofiara nie jest *Inną*, to nie jest.

Colin brzmiał na stuprocentowo pewnego. W porządku, cóż, to by znaczyło...

-Susan nie była w stanie zabić pozostałych mężczyzn.

-Nie sama, powiedział jego partner.

To była alternatywa, którą niezaprzeczalnie musieli sprawdzić. Todd spojrział na kapitana.

-To jest wrabianie, kapitanie. Nie wiem, kto to robi i nie wiem dlaczego, ale mój instynkt mi mówi, że Cara jest celowo wrabiana w te wszystkie morderstwa.

Kapitan chrząknął.

-Myślisz, że morderca wykorzystał blondynkę, aby rzucić podejrzenia na Carę?

-Jest teraz martwa.

-To może być tylko zbieg okoliczności, zauważył Colin.

Todd prychnął. *Gówno prawda.*

-Kobieta mogła jednak być przynętą, kontynuował dalej Colin, uderzając się palcem po podbródku. Em powiedziała, że wampiry z nich korzystają cały czas.

- Co?

Colin na jego pytanie przerwał swoje rozważania.

---

-Przynęta. Coś miłego i kuszącego, aby przykuć uwagę ludzi, tak by nigdy nie widzieli zbliżającego się potwora, dopóki nie będzie za późno.

- Skuby nie potrzebują przynęty.

Trybiki w głowie Todda zaczęły kręcić się ze zdwojoną szybkością. Skuby same w sobie były przynętą. Więc dlaczego wykorzystywać Susan? Dlaczego zabierać ją aż....Todd pokręcił głową.

-Co wiemy na temat relacji osobistych Susan Dobbs?

Colin sięgnął do swojej kieszeni i wyjął swój notes.

-Jej matka jest w więzieniu, jej ojciec nigdy nie odegrał swojej roli w jej Życiu i...

-Nie, jej stosunki *seksualne*. Czy ktoś sprawdza....  
Zamknął swój notes.

-Bryant to zrobił.

Bryant był nowym detektywem w wydziale. Cichy facet, który został przeniesiony z Miami zaledwie kilka miesięcy temu.

-Susan lubiła mężczyzn, *bardzo wielu*.

Jego brwi uniosły się.

-Co? Chcesz, aby znalazł dla ciebie jakieś konkrety?

Todd zmrużył na niego oczy.

-Cara powiedziała, że Michael House był prostym facetem. Że mógłby pójść do hotelu wyłącznie z kobietą.

Z kobietą, która wyglądała prawie jak jego eks?

-*Kurwa mać. Skub nie potrzebuje przynęty*, powtórzył, gdy emocje zaczęły się przez niego przelewać.

Był pewien, że jest już blisko wypłynięcia tego całego syfu na powierzchnię.

-Kobieta nie musiała wykorzystywać Susan, ale mężczyzna... do diabła mógł to zrobić.

Colin zagwizdał.

- Susan mogła zwabiać mężczyzn, związywać ich, obiecując im dziki seks.

Ręce McNeala rozplaszczyły się na biurku.

-Sprawić, że stawali się bezbronni i gotowi dla mordercy.

-Tak.

Jedno, cholernie dobre przypuszczenie.

---

-Może ona związywała tych chłopców, bo jeśli wiedzieliby, kto naprawdę na nich czeka, nigdy nie zgodziliby się na tą grę.

-Mógł czekać w szafie..., oczy Colina były zamyślane. Albo w jednej z tych małych łazienek.

Ostatnie zdanie powiedział cicho, jakby mówił tylko do siebie. Do diabła, tak, to było dokładnie to, o czym Todd myślał.

-Tak mogło być, powiedział.

Może to odbyło się *właśnie* w ten sposób.

-Inkub?, zapytał McNeal.

-To by wyjaśniało zarys rąk.

Ponieważ to był znak demonów seksu – Skuba lub Inkuba.

-Jeśli facet chciał wyssać człowieka, potrzebowałby energii seksualnej i do tego mógł wykorzystać Susan.

Kobietę, która wyglądała dokładnie, jak jego Cara.

-Więc Susan związywała ich, sprawiała, że byli napaleni, mruknął Colin. Wtedy wkracza nasz Inkub. Sprzedaje im swój dotyk i zabija biednych drani.

-Zabiera ich moce i życie – tak!

To miało sens. Każdy tego fragment miał sens.

-Ten facet, kimkolwiek jest, myślę, że wybrał Susan Dobbs ponieważ wyglądała jak Cara. Celowo podrzucił torebkę Cary na trzecim miejscu zbrodni, tak byśmy ją znaleźli i wybierał mężczyzn, którzy w jakiś sposób byli powiązani z nią.

-Z wyjątkiem Monroe.

Colin się wyprostował.

-Nie możemy znaleźć żadnego związku między nim, a Carą... Kawałki układanki zaczęły wracać na swoje miejsce.

-Ponieważ tego gościa Susan zabiła na własną rękę. Pomyślcie tylko o tym.

Zamilkł na chwilę, potem zaczął wyliczać na palcach, mówiąc:

-Zadźgała go. Miała długą kartotekę z nożami, wszyscy o tym wiemy. Opuściła pokój, pozostawiając wrak człowieka, zostawiając dowody...

- Miejsce zbrodni było inne niż pozostałe, ponuro przyznał McNeal.

***-Ponieważ mordercą był ktoś inny.***

---

Todd wiedział to każdą komórką swojego ciała.

-*Ona* go zabiła. Założę się, że jeśli głęboko będziemy kopać, znajdziemy powiązanie między nią, a Monroe i to będzie coś osobistego.

Kobieta zabiła faceta w niezaprzeczalnym napadzie wściekłości. Było tam zbyt wiele ran od noża w klatce piersiowej faceta...

-Cholera. Więc co, mamy cholerny duet zabijający razem..., zaczął McNeal.

-Do chwili, gdy Susan złamała zasady.

Myślał o zimnej, szybkiej śmierci, która spotkała Susan.

-Potem musiała zostać ukarana.

Ale kto ją ukarał? Kobieta starała się go doprowadzić do Niola, ale demon wydawał się być czysty. Choć pozory do diabła mogą być mylące. Poznawał prawdę tego starego porzekadła każdego dnia.

-Skoro morderstwo Monroe nie było w planach...

-Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że facet naprawdę wkurzył Susan.

Ponieważ złamała przez to swoją kontrolę. Zniszczyła ich miły układ, schludną małą grę.

-A jej wkurzenie doprowadziło do tego, że kobieta skończyła ze skręconym karkiem.

-Ale skoro mamy do czynienia z Inkubem, dlaczego on jej po prostu nie osuszył?

Colin pokręcił głową.

-On mógł zabrać jej energię i...

-Walczyła z nim.

Todd wciąż widział strugi krwi na ścianach budki telefonicznej.

-Może próbował użyć na niej dotyku, ale Susan miała swój nóż i kiedy raz za razem zaczęła go dźgać, złamał jej kark.

McNeal westchnął.

-Cholera, jestem już zmęczony tym gównem w moim mieście. Czy uda się ustalić jego profil? Co ten dupek chce przez to wszystko osiągnąć?

-*Dlaczego ściga Carę?* Todd zapytał na głos.

Colin rozprostował ramiona.

-To musi być osobiste.

---

Tak, to było to o czym myślał i to go przerażało.

-Niol był czysty?

Skinął szybko głową na pytanie kapitana.

-Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek to przyznam, ale nie miał żadnych ran.

Colin uniósł brew.

-I facet nie jest demonem seksu.

-Inkubem, poprawił prawie automatycznie.

-Tylko czym do cholery jest ten facet?

-Kimś, kto mógłby usmażyć to miasto, gdyby tylko chciał, powiedział McNeal, szorstkim głosem. Dziesiąty poziom, który lubi się bawić po mrocznej stronie.

Niol był zdecydowanie wystarczająco zimny, by zabić, ale nie był Inkubem. I nie było żadnych ran zadanych nożem na jego ciele. Więc, tak bardzo jak chciał trzymać tego demona z daleka, nic nie wskazywało na niego jako mordercę. Co wcale nie oznaczało, że drań gdzieś tam nie był.

-Nasze całe poszukiwania były błędne.

Byli przekonani, że kobieta była głównym sprawcą, ale Susan Dobbs była tylko pionkiem. Prawdziwy, seryjny morderca był nadal gdzieś tam.

- Zatrzymuję Carę w areszcie ochronnym, dopóki nie złapiemy tego drania.

Prawdopodobnie najpierw powinien zapytać o pozwolenie kapitana, ale pieprzyć to. Jego kobieta jest w niebezpieczeństwie, a on zamierza zapewnić jej bezpieczeństwo. Colin odchrząknął.

-Ach, jak ona się z tym czuje?

-To nie ma znaczenia.

Jego spojrzenie było utkwione w kapitana.

-Myślę, że ona jest w niebezpieczeństwie.

Jego instynkt wręcz krzyczał. Cara powiedziała, że rządzi jego *wrażliwość* – cholera, cokolwiek to jest, *wiedział*, że jego kobieta jest w niebezpieczeństwie. I on *zamierza* zapewnić jej bezpieczeństwo. Kapitan dał mu prawie niezauważalne potwierdzenie skinieniem głowy.

- Czy musimy zabrać ją do bezpiecznego domu?

---

Podszedł do drzwi kapitana. Zajrzał przez żaluzje. Cara nadal siedziała na jego krześle. Mark siedział po jej lewej stronie.

-Tak, tak myślę.

Chciałby zatrzymać ją u siebie, ale wiedział, że ktoś mógłby czekać w ukryciu przed jego domem. Nie, lepiej zabrać ją do sekretnego miejsca. Nawet jeśli ona będzie się na niego wściekać, a był pewien, że będzie. Sięgnął do klamki.

-Będzie lepiej, jeśli przekażę jej nowinę...

-Hej Brooks!

Obejrzał się na słowa Colina, otwierając drzwi na kilka centymetrów. Huk głosów z zewnątrz uderzył w niego.

-Co?

-Zanim tutaj przyjechałem, zadzwoniłem do centrali telefonicznej, by sprawdzić parę połączeń.

Uniósł jedną brew.

-Ostatnie połączenie jakie wykonała Susan Dobbs nie było do ciebie.

**Teraz w pełni** zwrócił jego uwagę.

-Co? Nie, ona zadzwoniła...

-Wiem, **wiem**, ale ostatni jej telefon nie było do ciebie.

Colin wstał i podszedł do niego.

-Dostałem ten numer i zgadnij, kto odpowiedział na drugi telefon?

-Kto?

Nie Niol, to nie mógłbyć...

-Dziennikarka. Holly Storm.

**Co?**

- Wysłałem po nią radiowóz. Pani Storm powinna tu być lada chwila na małe przesłuchanie.

-Dobrze.

Był ciekaw jak diabli, by dowiedzieć się, dlaczego Susan skontaktowała się z reporterką. Czy oferowała wywiad pani Storm? Dać informacje z pierwszej ręki o mordercy, które policja utrzymywała w ścisłej tajemnicy? Cholera. Jak wiele wie reporterka? I jak głęboko była zaangażowana w ten bałagan?

-Ona mogła...

---

Nagle cisza uderzyła w niego. Absolutne i całkowite milczenie na pełnym komisariacie. Harmider głosów zamilkł w jednej chwili. Widział, jak Colin się usztywnił i Todd odwrócił się w kierunku drzwi, zaglądając w szparę którą pozostawił. Wtedy usłyszał słowa, które zmroziły jego duszę.

-Odłóż broń i wtedy będziemy rozmawiać.

**Co do cholery?** Uchylił drzwi o kolejne dwa cale. Zobaczył dzieciaka, z długimi tłustymi włosami. Gdy Todd go obserwował, obracał się wokół swojej osi, trzymając broń w drżących rękach. Nie, nie dzieciak. Facet wyglądał, jakby dopiero skończył dwadzieścia lat. Zbyt dojrzały, by robić coś tak głupiego jak to.

-Co tam się dzieje?

Dotarł do niego głos kapitana. McNeal przeszedł przez gabinet. Spojrzał przez ramię Todda i syknął.

-Któremuś gnojkwowi powyrywam za to paznokcie!

Ponieważ ktoś zostawił niezabezpieczoną broń na wierzchu i teraz wszyscy byli w poważnym gównie. Punk z pistoletem popełnił kolejny błąd ruszając do przodu i chwytając Carę. Ręka Todda powędrowała w kierunku kabury, gdy wybiegł z gabinetu.

Cóż, cholera, jeśli jej dzień nie był do bani. Obserwowała rozczochranego mężczyznę kątem oka, jej umysł wirował wokół morderstwa, gdy facet rzucił się do biurka z lewej strony. Wyprostował się z pistoletem w dłoni, a każdy policjant w pobliżu zmarł.

Teraz jego uchwyt na jej ramieniu był bardziej napięty. Zapach strachu i niemytej skóry zalał jej nozdrza. Lufa pistoletu niebezpiecznie zbliżyła się do jej twarzy. Tak, to nie jest cholernie dobry dzień.

-Cofnąć się, albo do cholery ją **zabiję!**

Ramię, które miał owinięte wokół jej szyi, zacisnęło się. Kątem oka zobaczyła Todda. Stał naprzeciw faceta, **naprzeciw nich**, oczy zmrużone, twarz napięta z wściekłości. Mierzył z pistoletu.

---

Cara zdała sobie sprawę, że jeśli czegoś nie zrobi i to szybko, jej dzień przejdzie od fatalnego do samego piekła. Ponieważ ona nie zamierzała tutaj po prostu stać, być duszoną, narażoną na śmierć i patrzeć, jak jej policjant zostaje ranny. Nie wtedy, gdy mogła tak łatwo powstrzymać tego palanta, który ją trzymał.

Todd mógł nie lubić metod, które ona zwykle stosowała, ale w tej chwili nie było innej alternatywy. Poza tym, być może właśnie nadszedł czas, by on zobaczył, że ona naprawdę nie jest bezradną panienką, za jaką ją uważał.

-Wychodzę stąd i zabieram tą sukę ze sobą!

Warknął facet, a ślina pryskała z jego ust. Uniosła rękę, szarpnęła za jego ramię i uwolniła swoje gardło.

-Nie, powiedziała do niego cicho, nie zrobisz tego.

Biorąc głęboki wdech, opuściła swoją kontrolę i pozwoliła swoim feromonam wypełnić powietrze. Ten facet był tak blisko niej, że dostał bezpośrednio trafienie. Obrócił ją twarzą do siebie, a jego oczy i usta były otwarte. Uśmiechnęła się do niego. Modulując swój głos, by stał się niski i zmysłowy, wypowiedziała swój nakaz:

-Pocałuj mnie.

Pistolet uderzył o podłogę z trzaskiem, gdy zamknął swoje usta na jej. Powietrze pulsowało od jego energii seksualnej. Była to energia znacznie ciemniejsza niż Todda. I słabsza. O wiele słabsza. Ale energia to energia, a ten mały drań jej groził. Tak więc, ona weźmie trochę jego mocy dla siebie. Dupek.

Uniosła ręce. Dotknęła jego klatki piersiowej i wraz z jej pocałunkiem i dotykiem, zabierała żądzę i moc mężczyzny prosto od niego. Słodka gorączka rozgrzała jej krew. Och, to było tak dawno, kiedy ona sobie na to pozwoliła. Pozwoliła sobie po prostu brać i brać i brać.

Jego ciało drżało przy niej. Zduszony jęk wydobył się z jego gardła, a kołaczące serce pod jej dłońmi zaczęło powoli zwalniać. Następnie wydawało pojedyncze uderzenia. Oderwała od niego swoje usta. Patrzyła, jak jego zmęczone, zielone oczy powoli zamykają się. A w kolejnej sekundzie facet upadł do tyłu, lądując na podłodze z głuchym odgłosem.



---

Cara wzięła głęboki wdech i złapała nadal śliną energię unoszącą się w powietrzu. Słaby blask rozświetlił jej skórę. Słodka, słodka moc. Odwróciła głowę. Zobaczyła masę spojrzeń w swoją stronę. Rozanielony wyraz na wielu twarzach policjantów. Jej wzrok przemknął obok nich, by dostrzec...

**Smith.** Lekarka sądowa stała w pobliżu windy, miała zaciśnięte ręce w pięści, otwarte usta, a oczy pełne przerażenia. Po prostu świetnie. A kilka kroków od Smith stała... Inna kobieta. Rudowłosa. Stała pomiędzy dwoma policjantami, tylko trochę wysunięta przed Smith. Wpatrywała się wprost w Carę.

Nie z przerażeniem, jakie było widoczne w oczach Smith, ale z jakimś rodzajem czystej ciekawości na twarzy. W miarę, jak skupiała się na twarzy kobiety, wybuch jej głodu i wściekłości zaczął zanikać, a rzeczywistość powoli uniosła swoją głowę. **Cholera.** Ale teraz nie można już było tego cofnąć.

-Co ty do cholery wyprawiasz?

Ryk pochodził od Todda, gdy chwycił pistolet i zabezpieczył broń. Złapał ją za ramię i przyciągnął blisko do siebie.

-Cara?

Zamrugła. Zmusiła się, by napotkać jego mroczne spojrzenie. Złość. Nie, wściekłość. Zazdrość. Strach? Widziała to wszystko. Wirujące w jego oczach. Czuła te emocje wnikaające w nią.

-To jest to, kim jestem.

Gyth kucnął na podłodze obok nieruchomego faceta, sprawdzając tętno.

-Powiedziałam ci, umiem zadbać o siebie.

I ukarać tych, którzy jej grożą. Albo tych, na których jej zależy.

-Żyje, powiedział Gyth z napiętą szczęką.

-Oczywiście, że żyje!

Warknęła. Czy oni myśleli, że ona nie ma tego podkontrolą?

-Nie próbowałam go zabić.

**Jezu.** Gdyby chciała tego idiotę martwego, facet byłby już u wrót piekieł.

-Starłam się po prostu powstrzymać go przed zranieniem kogokolwiek.

-Cofnij to.

Dotarł do niej pełen napięcia szept Todda.

---

-Ja nie...

-Zapach...

Przełknął.

-Powstrzymaj go, albo będę musiał urządzić sparing na tym komisariacie.

-To...nie jest takie proste. To zajmuje trochę czasu...

-W takim razie, do jasnej cholery, zabieram stąd ciebie, kochanie.

Złapał ją za rękę, ciągnąc ją przez tłum i wpychając w długi, ciemny korytarz. Spoglądając przez ramię ostatnią osobą, którą widziała był Gyth. Patrzył na nią bystrych oczami zmiennokształtnego. Jeden drapieżnik, wyczuwający innego.

Pchnął Carę do starego pokoju przesłuchań, który nie był wykorzystywany do niczego, od jakiś sześciu miesięcy. Drzwi z trzaskiem zatrzasnęły się za nimi, a on rzucił się na nią. Jego ręce zacisnęły się na jej ramionach, a on oparł ją o szklane lustro pokrywające ścianę po lewej stronie.

-Co ty do cholery wyprawiasz?

Boże, ale ta kobieta była piękna. Skóra zdawał się kurewsko świecić. Błyszczące oczy. Usta wilgotne i czerwone... *Od ust innego mężczyzny.*

Warknął i nie dając jej czasu na odpowiedź, przycisnął swoje usta do jej. Wziął jej usta. Wepchnął swój język głęboko w akcie posiadacza. *Nikt inny. Nikt.* Jęknęła, ten dźwięk spowodował jego pełną erekcję, zwiększając jego głód. Jego ręce mocniej zacisnęły się na jej ramionach, palce wbijały się w ciało. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa.

Jego usta oderwały się od niej, by w desperacji złapać łyk powietrza. Boże, jej zapach był wszędzie. Sprawiała, że stawał się dziki, spychając go na samą krawędź jego samokontroli. Nie, żeby on miał z tym kiedykolwiek problem, ale z nią było inaczej.

-Dlaczego?

Wyraźne żądanie odpowiedzi wyrwało się od niego. Nie musiała stawiać czoła temu przestępcy. Nie musiała korzystać ze swoich mocy. Cholera, dlaczego...

---

-Nie jestem słaba. Nie jestem człowiekiem.  
Oblizwała swoje usta, jej język wykonał bardzo szybki ruch.  
-Jestem...tym, co wiedziałeś. Musisz to zrozumieć.  
Jej głos lekko drżał. Zachrypnięty. Boże, ale on pragnął jej nagiej.  
Feromony? Jej magia? Czy po prostu tylko kobieta?  
-Wiem, kim jesteś.  
W jego umyśle nie było żadnych wątpliwości.  
-Chodzę po tej ziemi długi czas.  
Jej oczy przybrały kolor czerni.  
-Widziałam rzeczy, robiłam rzeczy, które większość by nie zaakceptowała.  
Zdał sobie sprawę, że to było ważne. Ten moment.  
-Nie jestem większością ludzi.  
Jej usta zaczęły się wyginać w uśmiechu, który znikł niemal natychmiast zanim się pojawił.  
-Pocałowałeś mnie. Wiedząc, co mogę zrobić, zaraz po tym jak to widziałeś...pocałowałeś mnie.  
Pocałował ją jeszcze raz. Mocno. Jego język przedarł się przez jej doskonale białe zęby i delektował się ciepłem jej ust. **Ale to wciąż było za mało.** Jego ręce opadły na jej biodra. Miała na sobie sukienkę. Prowokacyjna, seksowna jak diabli, czarna sukienka, która była dopasowana do niej, jak druga skóra i sięgała jej nad kolana. Jego usta przeniosły się na jej szyję. Lizał. Ssał. Podgryzał. Wyszeptał:  
-Do diabła, tak, nadal cię całuję. **Jesteś moja.**  
Nadszedł czas, aby oboje zdali sobie sprawę z tego faktu.  
-Ale ty nie znasz prawdziwej mnie, nie...  
Jej słowa zmusiły go do zatrzymania się i spojrzenia na nią.  
-Wiem wszystko, co jej ważne. Znam demona. Znam kobietę. **I cholernie pragnę was obu..**  
Chwycił tkaninę sukienki i podciągnął ją do jej pasa.  
-A ty chcesz mnie.  
Skinęła głową.  
-Nie rób tego więcej, Cara. Nie bierz innego, gdy jestem w pobliżu...  
Jej czarne oczy rozszerzyły się.

---

-*Nigdy* nie wzięłabym innego, kiedy jestem z tobą. *Nigdy*. Ale tamto, to była walka Skuba. To nasza metoda. Walczymy, zabijamy, samym pocałunkiem.

Przerażające gównno.

-Chciałam, żebyś zobaczył mnie, wyszeptała te słowa, gdy jego ręce pieściły ciepłe ciało jej bioder. Nie kobietę, którą myślisz, że jestem, ale jaką jestem w środku. Do czego jestem zdolna.

Ostro zassała powietrze.

-Co mogę zrobić.

-Jesteś *dokładnie* taka, jak myślę, że jesteś.

Wciąż był wściekły jak diabli, ale jego wściekłość szybko obróciła się w dziką, palącą potrzebę, potrzebę, która przypominała uwięzionego w zagrodzie byka, który dostał czerwone światło, gdy tylko dorwał ją samą i ponownie jej spróbował.

-Nie jestem słaba. Nie jestem prostą zdobyczą.

Ponownie wyszeptała te słowa. Spojrzał w jej oczy. Starożytnie oczy. Tajemnicze.

-Nie, zgodził się, do diabła na pewno nie jesteś słaba.

-Mogę być niebezpieczna...nie chcę cię skrzywdzić...

Czy ta kobieta starała się go ostrzec? Ponieważ na to było już stanowczo za późno.

-Nie zrobisz tego.

Opadł na dół przed nią, klękając na kolana.

-Todd? Co...

-Boże, jak ja cię potrzebuję Cara, *potrzebuję cię*.

Dotknęła jego policzka, jej palce poruszyły się w delikatnej pieśszczocie.

-To naprawdę nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, prawda?

Odwrócił głowę. Wycisnął gorący pocałunek na wewnętrznej stronie jej dłoni.

-Demon, kobieta, obie są *moje*.

Spojrzał na nią.

-Tylko nigdy nie myśl o zrobieniu ze *mnie* zdobyczy.

-Nigdy bym tego nie zrobiła.

Jej usta wygięły się ponownie w uśmiechu, a jej spojrzenie zmiękło, gdy spojrzała na niego.

---

-Dobrze.

Mieli cholernie dużo czasu, aby o tym podyskutować w odpowiedniej chwili. Ale to mogło poczekać. Teraz, pragnął jej. Byli sami, a jego penis wydawał się, jakby miał zamiar zaraz wybuchnąć. Podniósł sukienkę trochę wyżej, odnajdując skrawek jedwabiu jej majteczek.

Złożył pocałunek na rozwidleniu jej bielizny, przyciskając usta blisko jej zakrytej płci, rozkoszując się uczuciem miękkości kobiety i jedwabiu przy swoich ustach. Ale wiedział, że chce znacznie więcej. Nie mieli za dużo czasu. Ktoś mógłby w końcu zacząć ich szukać. Wyśledzić go. Żądać wyjaśnień. Ale pieprzyć to.

Chwycił zębami krawędź jej majtek. Pociągnął, aż puściły szwy. Usłyszał wspaniały dźwięk jej śmiechu. Cholera, ta kobieta sprawiała, że ciągle chodził twardy. Rozsunęła dla niego nogi, ponaglając go. Dotknął jej płci. Odnalazł ją wilgotną i gotową. Właśnie w taki sposób, w jaki ją chciał.

Przysuwając się jeszcze bliżej, wbił palce w gładkie półkule jej tyłka. Zakołysała biodrami do przodu, a jego usta schwytały gorące jądro jej ciała. Jego język ślizgał się po lechtaczce, a nią wstrząsnął dreszcz. **Tak, dobrze.** Ale może być jeszcze lepiej.

Jedna ręka zsunęła się z jej tyłka, a palce znalazły się między jej nogami. Znajdując ją w pełni otwartą. Todd wsunął palec w jej wnętrze. Lizał. Kolejny palec. Mocniejsze pchnięcie. Pociągnięcie językiem. A potem powoli ssał napięty punkt jej żądz. Jej płeć zacisnęła się wokół niego. Och, do diabła, **tak.**

**-Todd!**

Jej żądanie. Jej place były wczepione w jego włosy. Pociągnęła za kilka pasm. Mocno. Warcząc, unosił głowę, smakując ją, pragnąc jej i... Pożądanie widoczne na jej twarzy odebrało mu powietrze z płuc. Pierwotna potrzeba. Taka sama, jaką on czuł.

W jednej chwili był na nogach, ręce mocowały się z klamrą od paska. Ich palce spotkały się, walcząc i jakoś w niewytłumaczalny sposób udało się im dostać do jego bokserek i wyciągnąć jego penisa. Nie mógł się już doczekać, by zanurzyć się głęboko w niej.

---

Todd chwycił Carę, obrócił ją i posadził na starym stole pośrodku pokoju. Stół zaskrzypiał pod nią, zużyte drewno protestowało, ale właśnie wtedy Todd miał to wszystko gdzieś. Nawet jeśli skończą na podłodze, nic by go to nie obeszło. Tak długo, jak on będzie w niej...

Jej nogi były rozchylone, różowe fałdki jej płci lśniące i kuszące go. Złapał swojego penisa jedną ręką, kierując go do tej wilgotnej szczeliny.

-Teraz, kochanie, szepnęła.

Wsunął się tak głęboko, jak tylko mógł. Wtedy ich oczy się spotkały. Wycofał się. Pchnął. Znowu. Znowu. **Znowu**. Zakrył jej usta, aby zagłuszyć jej jęki. Aby zagłuszyć własne. Jego pchnięcia przesuwają stół po podłodze.

Cara przywarła do niego, jej palce zaciskały się na jego ramionach, jej paznokcie wpijały się w jego ciało. Czuł jej orgazm, taki sam dziki, szalony wybuch jej pasji, jak jego. To połączenie, którego on nigdy nie rozumiał, ale pragnął go z każdym oddechem.

Wtedy doszedł, jego nasienie wlewało się głęboko w nią, podczas gdy on znieruchomiał i starał się, aby zachować swój rozsądek. Jej ręka poruszyła się, spoczywając na jego sercu. Przyjemność wydawała się podwajać, płonąc od niego do niej, z powrotem do niego.

Pokój zdawał się wirować wokół niego, migotać gamą kolorów. Jego ciało drżało, oddech się urywał. Gdy orgazm dobiegł końca, oderwał od niej usta, całując jej policzek, smakując łzy. Cara wpatrywała się w niego, a jej skóra była tak piękna, że prawie bolało patrzeć na nią, z tą magią świecącą od niej do niego – z **wnętrza na zewnątrz**.

Energia płynęła przez jego żyły. Moc, którą ona mu dała. Dała, nie wzięła. Sól jej łez zdawała się palić jego usta.

-Cara?

Odnalazł własną przyjemność i sądził, że ona swoją również. Jej usta rozchyliły się. Wtedy jej ręka, która nadal znajdowała się na jego sercu zaczęła go odpychać. **Odpychać go od siebie**.

---

*Nie.* Nie chciał wycofywać się z niej. Jeszcze nie. Ale ona odpychała go, a czas uciekał. Pasja ledwie została nasycona, ale on będzie miał ją znowu. Wkrótce.

Odsunął się od niej, nienawidząc uczucia utraty jej zaciskającego się ciała, ale on i tak już podjął wystarczająco duże ryzyko, tracąc swoją kontrolę na komisariacie, w miejscu w którym znajdowało się i tak zbyt wiele par oczu, zarówno ludzkich, jak i zdołał zauważyć to ten dupek Niol, *Innych*.

-J...jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Wstała, a sukienka opadła z powrotem na jej ciało. Cholera. Szarpnięciem poprawił na sobie ubranie.

-Nie będę za to przepraszał.

Jej oczy zwęziły się na chwilę, a potem rozszerzyły w niemym zrozumieniu.

-Dobrze.

Zamrugął. Zrobiła krok do tyłu.

-P...powinam ci to powiedzieć znacznie wcześniej.

Odgłos kroków niósł się echem od strony korytarza. Czas był zdecydowanie na wyczerpaniu. Spostrzegł jej majtki na podłodze. Zgarnął je. Rozkoszował się uczuciem chłodnego jedwabiu pod palcami.

-Musimy pomyśleć o jakiejś historyjce. Wszyscy ci policjanci widzieli, co zrobiłaś i...

Machnęła lekceważąco rękę.

-Większość z nich nie będzie nic pamiętać.

-Co?

-Ludscy mężczyźni nie będą. Demony, cóż, nie będą się przejmować.

-A kobiety?

Frustracja pojawiła się na jej twarzy.

-Powiedźcie im, że go uderzyłam, kiedy mnie całował.

Kroki były teraz głośniejsze. Bliższe.

-Powiedz im, co tylko zechcesz! To nie ma teraz znaczenia!

Jej dłonie zacisnęły się w pięści.

-Ale musisz wiedzieć, że jest coś, co powinam ci powiedzieć znacznie wcześniej.

---

Teraz kobiecie zebrało się na jakiś rodzaj spowiedzi? A on zawsze słyszał, że mężczyźni mają zwykle wkurzające wyczucie czasu.

-Posłuchaj, musimy...

-Ja...raz zrobiłam coś.Przekroczyłam granicę, cienką linię między dobrem, a złem.

-Co?

Jej oczy zmieniły ponownie barwę na niebieską, gdy spojrzała na niego.

-Ja...ach, cholera, to jest trudne.

Wyprostowała ramiona.

-Ale ty zasługujesz, żeby o tym wiedzieć.

Och, Jezu, co ta kobieta chciała ujawnić? I dlaczego jego wnętrzości skrzyły się w węzeł? **Ponieważ, to co ona zamierza powiedzieć, będzie złe, naprawdę złe.** I nie potrzebował do tego swoich psychicznych zdolności.

-Cara...

Drzwi trzasnęły. Brzmiało tak, jakby to było zaledwie kilka metrów od nich. Ktoś musiał być teraz w tym małym korytarzu, kierując się prosto do nich.

-To może poczekać, kiedy znajdziemy się w jakimś bezpiecznym miejscu....

-Nie! Musisz to usłyszeć.

Chwyciła go za ramię.

-Todd, j...ja użyłam mojej mocy wcześniej, **celowo**, by skrzywdzić....

-**Cara...**

-By zabić.

Drzwi do pokoju przesłuchań otworzył się na oścież. Todd odwrócił się i zobaczył Gytha stojącego w drzwiach i jedno spojrzenie w te błyszczące oczy wystarczyło Toddowi, by wiedzieć, że jego partner właśnie usłyszał spowiedź jego kochanki. Niech to szlag.



---

## Rozdział 14

-**A**ni słowa więcej, kochanie, nie bez adwokata.

Twarz Todda była jak wykuta w skale. Jego głos ponury.

-Nie, musisz to usłyszeć.

Pieprzyć jego partnera. Todd zasługiwał, żeby o niej wiedzieć. Wszystko o niej wiedzieć. Kiedy wcześniej dotknął jej, pocałował ją, to było coś znacznie więcej niż tylko seks. Być może było tak od samego początku. Żadnych więcej tajemnic, żadnych kłamstw. Opowie mu o wszystkim. Jej oczy zmieniły się w szparki, kiedy spojrzała na zmiennokształtnego.

-Kiedy skończę i będziesz chciał mnie zamknąć, to w porządku. Minęło dziesięć minut od kiedy wypuściła swój urok, a on użył własnych barier, by się temu nie poddać, ale skoro wizja jej tyłka w więzieniu, sprawi, że wielki, zły policjant poczuje się lepiej, niech tak będzie. Gyth powoli pokiwał głową.

Złapała Todda za rękę. Ponieważ potrzebowała ponownie go dotknąć. Ponieważ trzymanie go sprawiało, że łatwiej mówiło się o przeszłości.

-M...miałam kiedyś siostrę. Bliźniaczkę.

Mroczne spojrzenie przeskoczyło między policjantami.

-Byłyśmy blisko. Zawsze blisko. Ale jednocześnie tak różne.

Pamięć o Ninie wykrzywiła jej usta.

-Była mroczna tam, gdzie ja byłam jasna. Dzika, kiedy ja byłam ostrożna. I **znała** mnie. Ukryte części mnie, których ja nigdy w pełni nie zdołam zrozumieć.

Nie identyczne, ale były idealnie dopasowane. Nina z jej długimi, prostymi, ciemnymi włosami i złotą skórą. Uśmiech, który zawsze rozświetlał jej twarz i oczy, tak, że nie potrzebowała żadnego uroku.

-Bardzo trudno zabić mój rodzaj.

Jego palce zacisnęły się wokół jej.

-Cholernie trudno, bo jestem demonem, a jeszcze trudniej, bo jestem Skubem.

---

Niewielu znało ten mroczny sekret. Ale on *musiał* go poznać.

-Nina zaczęła się spotykać z człowiekiem. Zadurzyła się w nim. Chwila ciszy.

-Myślałam, że jemu zależy na niej.

Todd przeklął, oczywiście wiedząc, dokąd zmierza ta historia. Do diabła, oczywiście. Nie do słodkiego, „żyli długo i szczęśliwie”, zakończenia. Demony rzadko mogły to uzyskać. Zmienny zachował milczenie, patrząc na nią uważnie.

-Poczułam to kiedy umarła, szepnęła. Ten ból, jakby ostrze noża przeszło prosto przez moją duszę, a w mojej głowie słyszałam jej krzyk.

Nadal mogła go słyszeć. Ponieważ w tej ostatniej chwili, jej siostra zawołała ją, bezradnie, a Cara nie była w stanie nic zrobić, żadnej cholernej rzeczy, aby ją uratować. Przełknęła żal, który zaczął ją dławić. Mimo minionych lat, te rany wciąż były dla niej zbyt świeże.

-Jej człowiek zabił ją. Ten, któremu ufała, którego kochała. Todd wzdrygnął się. Ale to zmienny był tym, który zadał kolejne pytanie:

-Jak?

To było pytanie, na które normalnie by nie odpowiedziała, ale te okoliczności były jak najbardziej odbiegające od normalności. Jeden z jej rodzaju, był gdzieś tam, zabijał, a policja, cóż, musiała widzieć ją, powstrzymać tego demona.

-Leczymy się bardzo szybko, powiedziała, kiwając w kierunku Gytha. Podobnie ja ty, tak przypuszczam.

Ale on nic nie powiedział.

-Pociski, noże – ranią nas, ale ta broń sama w sobie nie jest w stanie zabić Skuba czy Inkuba.

Tak naprawdę był tylko jeden moment, kiedy jej rodzaj stawał się słaby. Jej usta wykrzywiły się, kiedy spojrzała na Todda.

-Mówiłam ci już wcześniej, że Skuby wierzą, że prawdziwa moc znajduje się w sercu, a nie w umyśle.

Na pewno było tak z jej mocą. Skinął ponuro głową. Uniosła rękę, dotknęła jego piersi i poczuła mocne uderzenia jego serca pod swoją dłonią.

---

-W tym jednym momencie, kiedy bierzemy od innych – *albo dajemy*, ale nie zamierzała wspominać o zdolności dawania mocy, nie przy niebezpiecznym zmiennokształtnym tuż obok – jesteśmy najbardziej wrażliwi.

-Cara...

-Kiedy dotykam twojego serca – jej głos zaczął się urywać – to jest ten czas, jedyny czas, kiedy jestem słaba.

Kiedy moc zaczyna przepływać. Ten pierwszy moment, kiedy powietrze zgęstnieje, a magia rozgrzewa jej krew. Jej ręka nie opuściła jego piersi, a wzrok pozostał wpatrzony w niego.

-W tej chwili, ludzka broń, pistolet, nóż, może zabić mój rodzaj. Kula w serce. Ostrze noża. *W tej jednej chwili*, możesz zniszczyć Skuba albo Inkuba na zawsze.

Gdy jej głos zamilkł, cisza zaległa w pokoju. Mroczna, ciężka. Pełna napięcia. Jej ręka opadła z jego klatki piersiowej i Cara cofnęła się.

-Jeśli Susan pracowała z kimś...

Cara ucichła. Spojrzenie Todda spotkało się z Colina.

-Mężczyzna – Inkub...gdyby walczyli, a ona użyłaby na niego swojego noża...

Todd przerwał, potrząsając głową.

-Cholera. Musiała uderzać bardzo blisko jego klatki piersiowej. Widziałeś wysokość rozbryzgów...

Gyth zagwizdał cicho.

-Masz rację. *Cholera*. Zaatakowała go, zbyt blisko i nie mógł ryzykować osuszenia jej. Musiał ją zabić szybko, aby uratować własne życie.

-Uch, to brzmi bardzo prawdopodobnie, zgodziła się cicho Cara, a jej umysł zaczął pracować.

Myśleli, że Inkub pracował z zamordowaną kobietą? *Ona była przynętą*. Jej usta rozchyliły się. *Oczywiście!* Pokusa, by przyciągnąć mężczyzn. To miało sens. Nie byli związani, by poddać się perwersyjnym zabawom, byli związani, żeby nie mogli walczyć, kiedy wkroczy Inkub.

---

Nic dziwnego, że nie wyczuwała innego Skuba w mieście, nie było nikogo innego w pobliżu! Zabójca był Inkubem... O, cholera. Cara wzięła głęboki oddech. Mężczyźni wciąż mówili o kobiecie, Susan i jej śmierci.

-Jeśli pracowała z Inkubem, mogła wiedzieć jak go zabić, albo może po prostu miała szczęście.

Tak, czy inaczej, ona skończyła martwa, a jej zabójca uciekł. Todd i Gyth spojrzeli na nią w niemym zaskoczeniu. W porządku, cóż może słowo „szczęście” nie było właściwym słowem. Oblizwała wargi i powiedziała:

-Słuchajcie, po prostu pamiętajcie co powiedziałam, dobrze? Mój rodzaj...my nie bywamy często osłabieni, więc jeśli będziecie mieć okazję, by uderzyć w mordercę, cóż, nie marnujcie jej.

Teraz. Zrobiła to. Powierzyła ludziom i zmiennokształtnym najbardziej skrywaną tajemnicę swojego rodzaju. Tajemnicę, która będzie im potrzebna, by przeżyć.

Palce Todda chwycił jej rękę. Mocno się zacisnęły.

-Co się stało z człowiekiem, który zabił twoją siostrę, Cara? Ach, teraz nadeszła ta część, której bała się od samego początku. Todd zaczął właśnie patrzeć na nią jak na kobietę i teraz zobaczy, jaki wewnętrzny morderca czai się w jej pięknej skorupie. Ale być może właśnie nadszedł na to czas. Nosiła w sobie ten sekret już zbyt długi czas. Siedem lat.

-Poszłam do niego w jego śnie.

Oblicze Todda nie zmieniło się ani przez chwilę. Te brązowe oczy nadal na nią spoglądały.

-Sprawiłam, że stał się słaby. Zmusiłam, by mnie zapragnął. To było takie łatwe. A ona była tak wściekła. Nigdy wcześniej jej nie spotkał, nie wiedział, że ona i Nina były połączone tuż przed śmiercią. Jej siostra chciała zemsty. Cara zamierzał ją jej dać.

-Czy wiesz, że....

Trudno było powiedzieć te słowa, gdy on był tak blisko niej, dotykał jej.

-To, że niektórzy mogą się uzależnić od dotyku Skuba?

---

Jak narkoman, pragnący swojej działki. Jeśli magia była wystarczająco silna, człowiek był bezradny. Ona uczyniła Lance bezradnym. Przyszedł do niej, desperacja w jego oczach, pocące się dłonie. Śledził ją aż do jej domu, krzyczał na nią. Pragnął jej. A ona przygotowała się na niego.

-Zwabiłam go do siebie.

Tak łatwo.

-Kiedy mnie znalazł, dotknęłam go.

Prawie opróżniła drania do sucha. Jego skóra zbladła. Jego ciało drżało. Łzy płynęły z jego oczu. Siła mocy z jego ciała była tak silna. I tak mroczna. Skażona. Pogmatwana. Lance był zły. Potwór w ciele człowieka. Zdał sobie sprawę, co się z nim dzieje, ale *zbyt późno*. Jego serce podskoczyło pod jej dłonią. Tak blisko śmierci. Do piekła, na które zasłużył. Ona trzymała go tam, zawieszony między światem żywych, a przepaścią wieczności i zapytała:

-Dlaczego?

Wiedział, co miała na myśli. Wiedza była w jego oczach. Uśmiechnął się do niej.

-P...pon.....ponieważ....ta p...pieprzona s...suka nie dałaby m...mi m...mocy.

Wtedy, zdążył zebrać resztę siły, wciąż nie była pewna, jak ten dupek to zrobił i wyciągnął nóż ze swojej kieszeni. Jeden z tych głupich, małych noży szwajcarskich, który mężczyźni zawsze mają przy sobie i wbił ostrze prosto w jej klatkę piersiową. Nie trafił w jej serce, ale atak wytrącił ją z równowagi i drań uciekł. Na jakiś czas.

-Zabiłaś go?

To Gyth był tym, który zadał to pytanie.

-Nie....

Warknął Todd, potrząsając głową.

-Nie musisz odpowiadać....

Wyszarpnęła swoją dłoń z jego.

-Uciekł ode mnie.

Prawda. Żałowała tego, nienawidziła siebie za tą porażkę przez lata.

-Więc, ten drań nadal tam jest? zapytał Todd, zaciskając mocno usta. Powiedz mi jego cholerne nazwiska, a ja...

-On już nie żyje.

---

I to powinno sprawić, że niektóre rzeczy powinny być dla niej łatwiejsze.

-Następnego dnia, jego ciało zostało znalezione w jego mieszkaniu. Lance popełnił samobójstwo.

Taka była oficjalna wersja w gazetach, w każdym razie. Znowu cisza. Nieprzyjemny, niewygodny rodzaj ciszy, który sprawiał, że zaczynała się wiercić.

-Czy to cała historia? zapytał Gyth.

Pochwyciła jego spojrzenie, widziała podejrzenie w jego oczach. Nie, to nie była cała historia, ale opowiedziała większą jej część. Ona przyznała się już wcześniej pani doktor od potworów o swoim ataku na Lance'a. I gdyby Lance nie wyciągnął tego noża...

Cóż, nie żałowałyby jego śmierci. Czy to czyniło ją złą? Naprawdę tego nie wiedziała. *Jestem morderczynią*. Tak, to właśnie powiedziała pani doktor od potworów. Ponieważ jeśli nawet to nie ona zabrała ostatni oddech z nędznego ciała Lance'a i jego duszy, nadal była odpowiedzialna za jego śmierć.

-Sprawdź gazety z Miami. Pisali o tym przez parę dni. Ona wtedy mieszkała w Miami. *Inni* zawsze lubili wielkie miasta. Tak łatwo ukryć się w ludzkim tłumie.

-W artykule napisali, że Lance Danvers podciął sobie żyły i wykrwawił się na śmierć.

Zbyt duży bałagan jak na jej gust. Ale nie dla demona, który zabił Lance'a. Samobójstwo. *Mało prawdopodobne*. Nie dla człowieka takiego jak on.

-Dlaczego mi o tym powiedziałaś? zapytał Todd.

-Ponieważ, chciałam żebyś zrozumiał, że istnieje pewna granica dla ludzi i nadnaturalnych. Wszyscy możemy zostać popchnięci zbyt mocno i wszyscy możemy stać się potworami.

Ponieważ ona naprawdę stała się potworem tamtej nocy. Jednym z nich, bez litości. Bez wyrzutów sumienia. Mogła go zabić i kochała by każdą minutę jego śmierci. Jej podbródek uniósł się, gdy spojrzała na niego. Po prostu przyznała się tym dwóm policjantom, że próbowała dokonać zabójstwa.

-Co teraz zamierzasz zrobić? zapytała Cara miękkim głosem.

---

Todd opuścił swoje usta na jej, pochłaniał je zachłannie. Jej ręce owinęły się wokół jego ramion, chwyciła się go całą swoją siłą. Za nimi, Gyth zakaszła. Ciemna głowa Todda uniosła się.

-Zamierzam podziękować Bogu, że ten drań cię nie zabił.  
Zacisnęła usta. Złapała jego smak.

-A co z tym, co ja zrobiłam?

Todd odwrócił się powoli, by spojrzeć na Gytha.

-Ona nic nie zrobiła.

Wyzwanie. Cara czuła napięcie przepływające przez jego ciało.

-Mam rację, Gyth?

Spojrzenie zmiennego spotkało się z jej. Zatrzymało się na niej. Po chwili powiedział:

-Nie widzę żadnego przestępstwa.

Chwila ciszy.

-I zrobiłbym dokładnie to samo.

Jego głowa skłoniła się lekko w jej stronę. Zrozumienie między jednym drapieżnikiem, a drugim. Oddech, który wstrzymywała tak długo został wypuszczony z głośnym świstem.

-Trzeba mi było powiedzieć o tym wcześniej, mruknął Todd, pochylając się tak, że jego szept dotarł do jej ucha.

Tak, powinna była, ale facet właśnie radził sobie z wiedzą, że ona jest demonem. Nie chciała, żeby on się jej lękał. Ale Todd nie wykazywał żadnych oznak strachu, czy ucieczki. Albo, cóż, do diabła, w tej chwili facet trzymał ją dość mocno w ramionach.

Uklucie nadziei przeszło jej serce. Być może, ale tylko być może Todd będzie inny. Więcej kroków rozległo się w korytarzu. Ciężkich. Zdecydowanych kroków. Zmiennokształtny przechylił głowę w prawą stronę i powiedział:

-McNeal.

I w mniej niż pięć sekund po jego słowach kapitan policji pchnął drzwi i wszedł do środka. Wskazał palcem na Carę.

-Ty.

Jej brwi uniosły się. Widziała kapitana kilka razy, ale nigdy nie rozmawiała z tym facetem.

-Rozpętałaś jedno wielkie piekielne show na moim terenie, demonie.

---

*Nie człowiek.* Nie całkowicie, w każdym bądź razie. Zrozumienie tego zaświtało jej prawie natychmiast. Jak wcześniej powiedziała Toddowi, wszyscy ludzcy mężczyźni powinni wszystko zapomnieć. Hmm. Więc *czym* był właściwie kapitan? Zrobiła krok od Todda, więcej niż gotowa do obrony.

-To, co robiłam, powiedziała głosem, zabarwionym, tłumionym gniewem, było ocalenie niewinnych żyć i naprawienie bałaganu, jaki spowodował jeden z twoich funkcjonariuszy!

Z ust kapitana wyszło burknięcie. A w następnej chwili jego ręce poszybowały do góry.

-Nie zbliżaj się!

Zobaczyła jak jego nozdrza falują.

-Załapałem.

-Od kiedy?

Słowa wyszły z ust Gytha i były zaledwie cichym szeptem.

-Tak samo jak ona, powiedział Todd.

Niebieskoszare oczy zmrużyły się.

-Ach, biedny drań, westchnął McNeal. Nie wiesz, że demonom nie można ufać?

Teraz ten facet naprawdę ją wkurzył. Powietrze zaczęło gęstnieć wokół niej.

-*Jej* można.

Głos jej kochanka brzmiał z absolutną pewnością. Oczy kapitana mierzyły go. Ją.

-Jesteś gotowy zaryzykować swoim życiem tą hipotezę?

-Tak.

Żadnego wahania.

-Więc zabieraj swojego demona do mojego biura. Nadszedł czas, aby oczyścić powietrze i złapać tego cholernego zabójcę, zanim będę mieć kolejnego trupa na swoim sumieniu.



---

W biurze McNeala było zbyt cicho. Powiedzenie „*milczeć jak grób*” wypełniło umysł Cary, gdy czekała w ciasnym pomieszczeniu. Cara stała w pobliżu roślin kapitana, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Todd był obok niej. Gyth opierał się o krawędź biurka McNeala. A McNeal, cóż, siedział za biurkiem i patrzył wilkiem na lekarkę sądową.

Po jakiejś chwili, która trwała co najmniej pięć minut, Smith wreszcie odchrząknęła i poruszyła się w nieco dość niewygodnym skórzanym fotelu, który zajmowała.

-Czy, um, uważasz, że mogę mówić o sprawie przyniej?

*Niej.* Lekarka sądowa nie nawiązała kontaktu wzrokowego z Carą, od momentu kiedy zostali uwięzieni w zaciszu biura.

-To jest nieoficjalne, Smith.

Lekarka sądowa otworzyła usta, by zaprotestować.

*-Nieoficjalne.*

McNeal przesunął ręką po swojej twarzy. Westchnął wystarczająco mocno, by wstrząsnąć pomieszczeniem, a potem powiedział:

-Potrzebujemy jej pomocy, w porządku? Musi znać szczegóły sprawy, ponieważ jest jedyną cholerną osobą, która naprawdę może nam powiedzieć, kim jest morderca.

*Ponieważ jestem podobna do mordercy.* Plecy Smith były proste jak kij od szczotki. Ramiona zbyt sztywne. McNeal wskazał palcem na Gytha.

-Dobrze, zacznijmy od noża. Informatyka śledcza mówi...

-Żadnych odcisków palców nie było na nożu, dokończył Gyth.

Ale włosy, które znaleźliśmy należały do Susan Dobbs.

Todd spojrzał na nią.

-Jesteś pewna, że nie znałaś tej kobiety?

Pokazał jej zdjęcie Susan, a tak kobieta faktycznie wyglądała prawie jak ona, ale...

-Nie znałam jej.

-Tak, ale również nie znałaś Walters, mimo że – zauważył Gyth – facet przychodził do Raju przez ostatni miesiąc obserwować cię.

Zobaczyła, jak Todd zeszywniał.

-Myślę, że powinniśmy zmienić kierunek tej rozmowy.

Skinął w stronę kapitana.

---

-Susan Dobbs była człowiekiem. Jak połączyła się z demonem?  
-Demony są wszędzie, powiedział McNeal. Nie powinno to być zbyt trudne...

-To byłoby piekielnie łatwe dla niej, gdyby znalazła się w głównej Centrali Demonów.

Gyth zaczął potakiwać, zgadzając się z tokiem rozumowania Todda.

-Lokal Niola jest miejscem spotkań dla *Innych* i Cara powiedziała mi, że niektórzy ludzie przychodzą się zabawić do Raju.

McNeal przechylił głowę w prawo.

-A ty myślisz, że Susan była z rodzaju tych pragnących zabawy? Kobieta był z rodzaju tych co zabijają, więc, tak, Cara była przekonana, że ona była zdecydowanie w typie ludzi chcących z rozkoszą zabawić się z *Innymi*.

-Niol będzie wiedział.

Todd szybko skinął głową.

-Nikt nie może dostać się do tego miejsca bez jego wiedzy.

-I myślisz, że facet będzie w nastroju, by współpracować z policją? zapytał Gyth, a w jego wzroku przeważała jawna wątpliwość.

-Będzie współpracować, powiedziała zdecydowanym głosem Cara.

Tak, on zrobi to, dla niej.

-Kim jest ten...Niol?

Zapytała Smith, z wyraźnym ożywieniem. McNeal rozpląszczył palce na biurku.

-Tak naprawdę to nie chcesz tego wiedzieć.

-Tak, chcę.

Głos lekarki sądowej przybrał stanowczy ton.

-Jestem w to teraz zaangażowana i chcę wiedzieć *wszystko*.

-Niol jest najpotężniejszym demonem, jakiego znam, powiedziała Cara, a Smith zwróciła głowę w jej kierunku.

Jej oczy były szeroko otwarte, wyczekujące.

-I jest prawdziwym dupkiem, dodał Gyth.

Smith nie spojrzała nawet w jego stronę. Jej wzrok pozostał wpatrzony w Carę.

---

-Czy on jest zły?

Trudne pytanie.

-Nic mi nie wiadomo, by skrzywdził kogoś niewinnego.

Co zaś się tyczy tych winnych, cóż, to zupełnie inna historia.

-Niol wie o każdej cholernej rzeczy, która dzieje się w tym mieście, warknął McNeal. Wszystko, co dotyczy ludzi i nadprzyrodzonych. Może nam powiedzieć, czy jakiś Inkub poluje na ulicach.

Gyth wyglądał, jak wyczekujący na atak drapieżnik.

-On był tym, który pierwotnie pomógł mi w sprawie Nocnego Rzeźnika.

Cara przygryzła wargę. Ona знаła kilku Inkubów w okolicy. Jeden z facetów, cóż, znała go od lat, a myśl o nim jak o zabójcy, czy popełniającym te wszystkie morderstwa, *nie*, po prostu nie mogła sobie tego wyobrazić. Ale nie mogła kłamać Toddowi o tym mężczyźnie. Nie przy tak dużym ryzyku, że go straci.

-Naprawdę myślicie, że morderca jest Inkubem, prawda?

Todd odwrócił się do niej. Jego oczy odzwierciedlały teraz bystrego policjanta.

-Tak myślę. Skub nie potrzebowałby przynęty, nie z zapachem, który potrafisz wypuścić i na pewno nie wtedy, gdy wszystkie Skuby są tak seksowne jak ty.

Nie ma dwóch podobnych do siebie Skubów, nawet bliźniąt. Jej rodzaj przybierał różne kształty i rozmiary, ale zostali stworzeni w jednym celu – by uwodzić. Skub nigdy nie potrzebowałby innej kobiety jako przynęty, aby przyciągnąć uwagę ludzkiego mężczyzny.

Jeśli istniała szansa, że zabójca był Inkubem, a z narady w której teraz brała udział, wyglądało na to że Todd bezsprzecznie ma rację, w takim razie ona powinna powiedzieć mu wszystko, co wie. Ochrona prywatnego życia demonów musiała zejść na drugie miejsce na rzecz ratowania ludzi i dowiedzenia się, kto próbuje ją zrobić. Pochwyciła wzrok Todda i powiedziała cicho do niego:

-Mogę podać ci nazwiska trzech Inkubów w tej chwili.

---

Wszyscy mężczyźni mogli okazać się niewinni, byli dobrymi ludźmi, dwóch na wysokich stanowiskach w mieście, ale ona musiała podać ich nazwiska Toddowi. Nawet jeśli po tym, co im powie, Cara wiedziała, że policja uda się do Niola i będą zbierać informację o tym, czy są tam jakieś inne Inkuby polujące na seksualne ofiary.

Niol zawsze wiedział, kto poluje w mieście. Z tego właśnie powodu poszła do niego, zaraz po tym jak opuściła łóżko Todda. Zapytała go, czy jest inny Skub polujący na ulicach. Powiedział jej po prostu:

-Nie.

Uwierzyła mu. Ponieważ wiedziała, że mógłby okłamać innych, ale nigdy nie okłamałby jej. Cara zdała sobie sprawę, że wszystkie oczy były teraz zwrócone właśnie na nią. Oblizła wargi.

-Wiem tylko o trzech, ale może być ich więcej.

Gyth wstał szybko. Todd zaklął.

-Mogłaś wymienić te nazwiska wcześniej.

-Właśnie dowiedziałam się, że szukacie Inkuba, a nie Skuba, mniej niż pół godziny temu!

Jeżu, *była* podejrzana i nie myślała, że był w to zamieszany mężczyzna. Aż do teraz.

-Trey Barker.

Powiedziała wyraźnie jego nazwisko. Usta Smith rozchyliły się w niemym zaskoczeniu.

-Reporter z Kanału Dwunastego?

-Nic dziwnego, że moja mama lubi oglądać go tak często, wymamrotał McNeal.

-Jody Rain.

Oczy Todda rozszerzyły się.

-Asystent prokuratora okręgowego?

Skinienie głowy. Teraz był powód, dlaczego ten facet był tak lubiany przez kobiety w swoich ławach przysięgłych.

-A trzeciego demona już poznałeś.

Todd w zaprzeczeniu pokręcił głową.

-Cameron Komak, barman w Odnalezionym Raju.

-Wiedziałem, że dupek jest zbyt ładny.

**Zbyt ładny.** Całkiem normalny opis Inkuba.

---

-Gyth, zacznij sprawdzać tych drani, wydał polecenie McNeal. Znajdź ich, sprowadź ich tu i dowiedz się wszystkiego, co tylko zdołasz, o ich życiu z ostatnich dwóch miesięcy.

Todd zrobił krok do przodu.

-Kapitanie, powiedziałem, że tym razem nie dam się wykluczyć...

-Brooks, zabierz swój tyłek do Odnalezionego Raju i zmusz Niola, by powiedział ci wszystko, co wie o demonach seksu w tym mieście.

Szeroki uśmiech wypłynął na ustach Todda.

-Z największą przyjemnością, kapitanie.

Ale ona wiedziała, że Todd był cholernie bliski niepowodzenia, ponieważ nikt nie mógł *zmusić* Niola do zrobienia czegokolwiek, jeśli on sam nie będzie chciał tego zrobić.

-Pójdę z tobą, zaoferowała się, ponieważ wiedziała, że demon nie do końca ma słabości do jej kochanka. Ale miał słabość do niej.

-Dobry pomysł.

McNeal wyglądał na tak zadowolonego, że zdała sobie sprawę, że to był jego plan od samego początku.

-Kapitanie...twarz Todda zaczerwieniła się z gniewu. Ona powinna być w areszcie ochronnym. Sam mogę sobie poradzić z Niolem...

-Ale ona może sobie z nim poradzić o wiele lepiej.

Wycelował palcem w kierunku Todda.

-Widziałeś ją, Brooks, ta kobieta nie potrzebuje ochrony, już przedziej każdy głupek, który wejdzie jej w drogę.

Hmm...może kapitan nie był wcale taki zły. Pięścią walnął w biurko.

-Teraz, zajmijmy się tym głównym, zanim więcej martwych ciał znajdzie się w naszej kostnicy.

Smith była ostatnia do wyjścia z jego gabinetu. Czekwała na opuszczenie pomieszczenia przez policjantów i Skuba, a potem zawahała się przy drzwiach.

---

McNeal usiadł w swoim fotelu, i mogła poczuć ciepło jego spojrzenia na plecach. Jej palce zacisnęły się na klamce, a ona zamknęła drzwi.

-Smith?

Nutka niepokoju pojawiła się w jego szorstkim głosie. Odwróciła się powoli i oparła się plecami o rolety na drzwiach, nie dbając o to, że napięcie między nimi było widoczne i że on mógłby rzucić się w jej kierunku.

-Powinieneś mi być powiedzieć...

Wstał z fotela.

-Na samym początku. Zaraz po pierwszym pocałunku. Pocałunku, który dzielili właśnie tutaj, w jego biurze. Boże, uprawiali seks na jego biurku. Wspomnienia były wokół niej w tym pomieszczeniu. Nienawidziła przychodzić na spotkania do jego gabinetu. I kiedy wychodziła, cóż nie mogła się doczekać, kiedy ponownie znajdzie się w tym pokoju. Nadal go pragnęła. Cholera, część jej nadal kochała tego dupka. Ta część, którą ona tak mocno próbowała w sobie zabić.

-Nie chciałem, żebyś mnie zostawiła.

Niby prosta odpowiedź.

-Dlaczego nie?

W końcu i tak, to on ją zostawił. Mięśnie zaczęły drgać wzdłuż twardej linii jego szczęki. Jej palce zacisnęły się w pięści. Ona dotykał tej twarzy tak wiele razy. Czuła łaskotanie tego zarostu pod swoją dłonią. Na całym swoim ciele.

-Ponieważ...byłaś dla mnie zbyt ważna.

Trzymała jego iskrzący się wzrok i ujrzała czystą uczciwość w jego oczach.

-Ale *zostawiłeś* mnie.

Teraz szedł w jej kierunku.

-Nie wiesz, jak ciężko jest trzymać tajemnicę przed resztą świata. Żyć każdego dnia, ukrywając, kim naprawdę jesteś, modląc się, że nikt inny nie odkryje twojej tajemnicy, ponieważ jeśli ktoś się dowie, ktoś *nieodpowiedni*, cóż, twoje życie zamieni się w piekło.

---

Rozumiała to. Jeśli prawda wyszłaby na jaw, Boże, nie mogła sobie nawet wyobrazić, jakie stało by się życie na tym świecie, gdyby wszyscy ludzie zorientowaliby się, co tak *naprawdę* dzieje się wokół nich. Tak, rozumiała to, ale to że rozumiała wcale nie znaczyło, że wybaczyła.

-Nie musiałeś odchodzić. Mogłeś mi *powiedzieć prawdę*.

-A ty patrzyłabyś na mnie tak, jak na Gytha? Albo na Carę? Albo, do diabła, zgaduję, że w sposób, w jak teraz patrzysz na *mnie* w tej chwili?

To ją zmroziło. Gyth był zmiennokształtnym, wiedziała to, ale ten mężczyzna uratował jej tyłek. Nie był zły. A co do Skuba, cóż, Smith nie знаła tej kobiety, ale ona nie *wyglądała*, jakby była potworem. Wydawała się po prostu...normalna. Jak każda kobieta. Jak...*Jezu, ona wyglądała tak jak ja*. Smith przyłapała się nawet na tym, że podziwiała buty tej kobiety.

-Nie jestem zły, Nathalio.

Był teraz blisko niej. Tak blisko, że mogła poczuć ostry zapach jego wody po goleniu. Ona mu ją dała. Jej kolana zaczęły drżeć.

-Drań, który cię porwał...tak, był popieprzony. Aż do szpiku kości, ale wiesz, *ty sama wiesz*, że mieliśmy do czynienia z ludzkimi zabójcami, którzy byli tak samo pokręcani.

Skinęła głową. Pracowała nad zbyt wieloma sprawami, by zaprzeczyć słuszności jego słów. Nie wszyscy byli *Innymi*. Wiedziała to.

-Nie wszyscy jesteśmy źli, kochanie, zrozum to...

-Rozumiem.

Jej paznokcie wbiły się w dłonie. Rozumiała to, *ale to było po prostu tak trudne*. Większość nocy budziła się z duszącym ją krzykiem. Prawie umarła w tamtym cholernym miejscu i kiedy napotkała spojrzenie zabójcy, wiedziała, jak wygląda piekło.

Widziała, jak pracuje gardło Dan'ego, gdy przełykał. Jego ręka uniosła się, jak gdyby miał zamiar ją dotknąć, ale potem zawahał się. Ból malował się na jego twarzy. Ona też cierpiała. Cofnął się. Opuścił rękę.

-Jeśli to wszystko, doktor Smith, muszę wrócić do pracy i...

-Jest coś jeszcze.

---

Jej głos drżał. Podobnie jak jej kolana. Uniósł brew.

-Nie odeszłabym od ciebie.

Uniosła wysoko podbródek.

-Chodzi mi o to, cholera, Dany, nigdy nie obchodziło mnie to, że jesteś biały. Czy naprawdę nie pomyślałeś, że miałabym gdzieś ten fakt, że ty mógłbyś zrobić ze mnie doktor Doolittle?

Jego szczeka opadła. Zadowolona z tej odpowiedzi i nie do końca ufając sobie samej, że powie coś więcej, Smith udało się odwrócić i otworzyć drzwi. Potem wyszła, uniosła wysoko głowę i nie patrzyła wstecz.

Jej mama nauczyła ją dawno temu, jak dama powinna wychodzić. Jednak jej mama nie zdołała jej ostrzec, że powinna się obawiać wilków na tym świecie, wilków, które często przybierały postać męzczyzny.

Ochrony nie było przy drzwiach Odnalezionego Raju, a widok pustego wejścia wzmocnił niepokój Todda. Cara stanęła obok niego.

-Todd? Co się stało?

Wszystko. Cary *nie powinno być* z nim tutaj. Powinna być w bezpiecznym domu, chroniona przez strażników, a on powinien sam sprawdzać to miejsce.

-Kiedy wejdziemy do środka, stań za mną, dobrze? Po prostu...

Jej usta skrzywiły się.

-*Dlaczego*..., cedziła swoje słowa z dużym zniecierpliwieniem, masz takie problemy z ideą, że jestem demonem?

Wskazała na swoją pierś.

-Spójrz, jestem prawie nieśmiertelna.

Trąciła go, mocniej niż wydawało mu się to konieczne, w sam środek jego klatki piersiowej.

-I ty, słaby człowiek.

Sięgnął do swojej kabury. Mógł być śmiertelny, ale był uzbrojony. Todd nie zapomniał ani na chwilę, że potencjalny morderczy Inkub może być w środku. I był tam też Niol... Jego palce zacisnęły się na broni.

-Ja – człowiek, ale gotowy do strzału. I nie zapominaj, posłał jej krótki uśmiech, jestem tym, który ma odznakę.



---

Dobrze, w porządku, wiedział, że ta kobieta jest silna. Ale ona była *jego* i chciał ją chronić. Todd wycisnął mocny pocałunek na jej ustach. Chwila zabawy dobiegła końca, a on kroczył w kierunku drzwi. Cara deptała mu po piętach, jej uwodzicielski zapach owijał się wokół niego.

Pchnął drzwi. *Otworzyły się*. Nie ma mowy, żeby to było w zwyczaju Niola. Policjant w nim zawahał się, ale potem Todd zrozumiał swój wewnętrzny alarm, uczucie, które nigdy go jeszcze nie zawiodło, dotarło do niego, że z wewnątrz nie dobiega żaden dźwięk. Co za kurewsko zły czas na jego instynkt, by go teraz rozpraszać. Szerzej otworzył drzwi, wszedł z uniesioną bronią i uspokoił swój puls.

---

## Rozdział 15

-**B** roń naprawdę nie jest konieczna, powiedział cicho Niol, nie kłopotząc się wstaniem od stołu.

Siedział na środku klubu, para ciemnych okularów zasłaniała jego czarne oczy i przywitał ich zimnym uśmiechem.

-Wracamy tak szybko, co?

Ignorując go w tej chwili Todd wzrokiem przeszukał bar.

-Gdzie jest Cameron? zapytała Cara.

Uśmiech wyostrzył się nieco.

-Nie tutaj.

Nie wyglądało na to, by *ktokolwiek* jeszcze tu był.

-Gdzie do cholery on jest?

Gyth prawdopodobnie wysłał już patrol do mieszkania Inkuba i ściga go właśnie do aresztu, ale i tak Todd zadał to pytanie.

-Nie wiem.

Wzruszył ramionami.

-Nie obchodzi mnie to.

-*Niol.*

Nutka zniecierpliwienia zaostrzyła głos Cary. Kobieta zrobiła krok do przodu. Cholera, powiedział jej, że dla bezpieczeństwa ma zostać z tyłu. Ruszyła w kierunku Niola. Chwycił ją za rękę.

-Nie podchodź zbyt blisko do niego.

Ona może sobie być w ciepłych i przyjaznych stosunkach z demonem, ale to może być jeden z najzimniejszych dni w piekle, ponieważ on miał takie przeczucie. Jego wzrok przeniósł się na Niola.

-Jestem tu w interesach, Niol, więc będę miły i zapytam jeszcze raz. Gdzie jest Cameron?

-Dlaczego?

Głowa Niola przechyliła się w lewo. Łagodna ciekawość zabarwiła jego głos.

-Ponieważ mamy swobodnie biegającego Inkuba w mieście, który zabił co najmniej trzech mężczyzn.

Niol uniósł rękę. Zdjął okulary i zwrócił swoje mroczne spojrzenie w kierunku Todda.

---

-Inkub, powiadasz? Myślałem, że wy błękitni chłopcy szukaliście Skuba.

-Rzecz uległa zmianie.

To były wszystkie informacje, jakie zamierzał dać Niolowi.

-Gdzie on jest?

Ciemne spojrzenie skierowało się na Carę.

-Myślisz, że Cameron jest mordercą?

Wyczytał wahanie na jej twarzy. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Todd powiedział:

-Wszystkie tropy muszą zostać sprawdzone.

-Um.

Chrząknięcie.

-Oczywiście, że tak.

Demon wzruszył ramionami.

-Nie bardzo wiem, gdzie jest Cameron. Jego zmiana zaczyna się przed ósmą wieczorem.

-On był tutaj wcześniej.

Kolejne, obojętne wzruszenie ramiona.

-On i dwóch innych barmanów, którzy pracują dla mnie.

-*Niol.*

-Cameron przyszedł po swój czek, w porządku, detektywie?

Powiedział mi, że nie czuję się zbyt dobrze, potem wyszedł.

Todd wsunął broń z powrotem do kabury.

-Nie wydajesz się szczególnie zaniepokojony faktem, że twój barman mógł zabić tych mężczyzn.

Usta Niola żartobliwie wygięły się na to stwierdzenie.

-Cameron nie jest typem mordercy. Nie ma takiego instynktu.

-Jesteś tego pewien? Być może kiedy na niego patrzysz, widzisz to, co dobre, stary Cameron chce żebyś zobaczył.

Spojrzał się na Carę.

-Być może oboje widzicie to samo.

Oczy Niola zmrużyły się odrobinę.

-Cameron mieszka na Corington Place 55. Idź po niego i ściągnij go na swój komisariat, jeśli tego właśnie chcesz.

---

Na twarzy faceta i w jego głosie nie było żadnych emocji. Cara również była teraz cicho. Co z nimi było? Todd zrobił agresywny krok w kierunku Niola. Być może powinien ujawnić trochę informacji i zobaczyć, jaki rodzaj reakcji mógłby wywołać u demona.

-Inkub dokonał tych morderstw, zaczął wrabiać w to Carę. Ciemne oczy nawet nie mrugnęły.

-Słyszysz mnie? Cara miała rację, została wrobiona i ten drań jej to zrobił! Więc wiesz to i co? Nie obchodzi cię to? Myślałem, że troszczysz się o nią! Czy tylko będziesz sobie tak siedział i...

**-Todd.**

Cara przesunęła się niemal niezauważalnie do przodu, ustawiając siebie między nim, a demonem. I dobrze, bo naprawdę miał ochotę urwać temu facetowi głowę. To mógłby być jeden ze sposobów, aby go zabić.

-Troszczę się o Carę.

Niol wstał powoli, a z jego ciała popłynęła fala zagrożenia.

-Nigdy nie pozwoliłem nikomu jej skrzywdzić.

Jego spojrzenie przesunęło się po ciele Todda.

-Demonowi, czy *człowiekowi*.

Och, co to miało znaczyć, jakiś rodzaj przerażającego ostrzeżenia? Szkoda, bo Todd nie odczuł ani odrobiny lęku.

-Kim są pozostałe Inkuby w mieście?

Teraz Niol spojrzał rozbawiony.

-Czyżby Cara jeszcze ci nie powiedziała?

**-Pytam ciebie.**

Wzruszenie ramion.

-Asystent prokuratora okręgowego. Reporter. Na pewno wiesz o Cam'e.

-A inni?

Zapytał zniecierpliwiony.

-No dalej, Niol, jesteś jedynym, który zna to miasto. Powiedz mi, kogo mam dorwać, tak żebym mógł się do jasnej cholery upewnić, że Cara jest bezpieczna.

Czarne oczy rozszerzyły się tylko trochę ukazując zaskoczenie. Prawdziwe emocje, *nareszcie*.

-Zależy ci na niej.

---

Cóż, cholera, oczywiście, że mu zależy. Nie był pieprzonym idiotą, ale również nie miał obowiązku obnażać swojej duszy przed kimś takim jak Niol.

-Wykonuję swoją pracę. Powstrzymuję morderców i chronię niewinnych.

-Moje uznanie dla ciebie.

Emocji znowu już nie było widać i znowu wyglądało na to, że Niolowi nieszczególnie zależy na czymkolwiek. Cara zacisnęła usta.

-Kto jeszcze poluje w mieście?

Jego spojrzenie dosięgło jej.

-Muszę powiedzieć, że jestem trochę tobą rozczarowany, Cara. Zadajesz się człowiekiem, takim jak on – on jest daleko za tobą.

Tak, Todd wiedział to, wiedział to już od jakiegoś czasu, że nie jest dla niej wystarczająco dobry, ale słysząc to jak mówi o tym demon, rozwścieczyło go. Cara była cholerną boginią, a on był detektywem, który walczył już zbyt długo z piekłem na ulicach.

-Nie zasługujesz na nią, ostro powiedział Niol. Nie jesteś wystarczająco silny, nie jesteś....

Todd znalazł się przy nim. Śmignął koło Cary w mgnieniu oka i zacisnął swoje ręce na demonie. Rzucił dupkiem o bar. Jedną rękę zacisnął na koszulce demona, a drugą zwinął w pięść, podniósł ją i był bardziej niż gotów przylać niątemu dupkowi prosto w twarz.

-Oddałbym mój ostatni, pieprzony oddech, by ją ochronić.

Więc, cóż, dobrze może nie był maszyną dziesiątego poziomu do zabijania, ale nie pozwoli komukolwiek wdeptać się w ziemię. I do diabła nie pozwoli *niczemu* i nikomu skrzywdzić swojej kobiety. Nie teraz, kiedy właśnie ją znalazł.

-Co byś dla niej zrobił, glino?

Głos Niola był obniżony i nie było w nim ani cienia strachu, czy obawy, które można było dostrzec dopiero w lodowatych, głębinach jego mrocznych oczu.

-Kłamałbyś? Złamałbyś swoje cenne prawo?

Jego głos pogłębił się.

-Zabiłbyś? Umarł?

-Dla niej zrobiłbym *wszystko*.

---

Słowa wyszły od niego, jakby bez jego wiedzy, a Todd zrozumiał, że nie jest w stanie odwrócić wzroku od ciemności. *Był uwięziony.*

*Dobrze. Właściwa odpowiedź, człowieku.*

Słowa pojawiły się w jego głowie, ale Todd wiedział, że Niol nic nie powiedział. Nie na głos, w każdym bądź razie. Cholera.

-Nie krzywdź go!

Głos Cary zabrzmiał jak żądanie. Ale ten rozkaz skierowany był do Todda czy Niola? Demon uśmiechnął się.

-Możesz mnie już puścić, glino.

Nie chciał. Chciał uderzyć tego drania prosto w jego uśmiechniętą twarz, ale... Todd uspokoił się, cofnął i opuścił ręce.

-Jesteś silny psychicznie, stwierdził Niol, ale nie wystarczająco silny, by walczyć ze mną.

Szklanki znajdujące się za Niolem zaczęły się trząść, tylko trochę.

-Przestań!

Rozkaz od Cary.

-Nie jestem w nastroju na twoje sztuczki w tej chwili, Niol.

Tak samo, jak on.

-Po prostu podaj nam nazwiska pozostałych...

-Demonów seksu?

-*Inkubów*, warknął Todd.

-Umm...

Skrzywił się.

-Przypuszczam, że może być kilku błądzących bez opieki mężczyzn, którzy zagubili się w mieście. Muszę sprawdzić moje źródła...

-Chcesz powiedzieć, że tego nie *wiesz*?

-Będę wiedzieć do zmroku.

Był absolutnie pewny siebie.

-Wróć do mnie wtedy detektywie, a ja podam ci dokładną lokalizację każdego Inkuba w mieście.

Niezbyt duży wybór.

-Będę tu.

Spojrzał na niego.

-I lepiej żebyś miał te informacje.

---

I w końcu zadał to pytanie, które kołatało mu się po głowie od samego początku.

-I gdzie do cholery są wszyscy?

Zero reakcji. A potem:

-Polują, na twojego demona seksu, oczywiście.

-Co?

Niemożliwe, to nie mogło....

-Naprawdę, detektywie *wiedziałem*, że przyjdiesz.

Wzruszył ramionami.

-Moi ludzie wrócą, o zmroku tak, jak ci powiedziałem i my znajdziemy twojego morderczego demona.

Tak, cóż, Todd był całkowicie pewien, że właśnie patrzy na morderczego demona. Dlaczego Cara miała słabość do tego faceta? Czy ona nie wiedziała, że on był zimny jak lód, aż do samej duszy? Todd poprawił marynarkę. Uspokoił się, czując małą spluwę, którą miał przyczepioną na plecach.

-Chodźmy, powiedział do Cary.

Jej wzrok był utkwiony w demonie. Ukłucie zazdrości przeszło wewnątrz Todda. Ta dwójka – dzielili więź, magię, coś czego on nigdy się nie dowie. Czy Niol rozumiał Carę lepiej niż on? Lepiej niż on kiedykolwiek *zdola*?

-Popęlniasz ten sam błąd, co ona.

Niol mówił do Cary, matowym głosem, jakby te słowa były wydzierane od niego siłą. Coś rozbiło się o podłogę. Cara patrzyła tylko na niego.

-Naprawdę?

-Ludziom nie można ufać, Cara. Widziałaś, co spotkało Ninę.

O, nie, lepiej, żeby ten drań nie mówił, że on jest taki sam, jak morderczy świr, który zabił jej siostrę.

-*Uważaj demonie.*

Nie ma mowy, aby on kiedykolwiek skrzywdził Carę.

-Nie potrzebuję twojego ostrzeżenia, Cara powiedziała w tym samym momencie. I nie *jestem* moją siostrą.

-Nie, kochanie.

W jego słowach słyhać było wyraźny smutek. Przebłysk wspomnień w czarnych oczach.

---

-Nie jesteś.

Potem zamrugał i Todd zastanawiał się, czy te emocje kiedykolwiek tam były.

-Ale jesteś do niej podobna, pragniesz czegoś, co demony, cóż, nie zawsze możemy mieć.

Spojrzenie Cary zwróciło jego uwagę i Todd zobaczył tęsknotę w jej oczach. Dla niego? Czy ona nie wiedziała, że już go ma? Każdy, cholerny kawałek jego, dobry i zły?

-Nie ufaj ludziom, nie swoim życiem.

Niol pochylił się do przodu, sięgnął po okulary.

-Będę chronić twoje tyły, tak jak zwykle to robię.

Tak, on też będzie chronił jej tyły. Przody, tyły, każdą cząstkę jej.

-Nikt jej nie skrzywdzi, powiedział stanowczo Todd, tak na wszelki wypadek, by stary demon dobrze go rozumiał.

-Jasne, że nikt.

Tak sama pewność była w głosie Niola.

-Ty chronisz mnie, a ja zrobię to samo dla ciebie.

Te słowa były skierowane do Cary. Jej głowa pochylili się w krótkim skinieniu. Niol najwyraźniej uznał wizytę za zakończoną.

-Znasz drogę do wyjścia, detektywie.

-Tak, znam.

I drogę powrotną tutaj też. Ponieważ zamierzał tu wrócić, przed zmrokiem i lepiej, żeby demon był przygotowany.

Twarz prezentera Kanału Dwunastego była ciemno-czerwona.

-Co ja tu do cholery robię? żądał odpowiedzi.

Colin odchylił się do tyłu na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

-Mam do ciebie parę pytań, powiedział.

Jeśli było to w ogóle możliwe, policzki Treya Barkera stały się jeszcze bardziej czerwone.

-Jestem cholerną gwiazdą Kanału Dwunastego! Mamy największą oglądalność w mieście, *ja mam* największą oglądalność! Nie sprowadza się mnie tutaj, jak jakiegoś przestępcę z ulicy, rozumiesz to, detektywie? Nie wysyła się waszych chłopców do mojego gabinetu, by mnie wyprowadzić pod obstawą, nie można....



---

Colin uniósł brew, gdy słuchał tyrady tego faceta. Tak, ten jeden wyglądał jak Inkub. Zbyt przystojny, *cóż*, byłby przystojny, gdyby nie pudrował tak swojej skóry. Szeroko rozchylone niebieskie oczy, dołeczki w policzkach. Idealna twarz, ale jego zapach już nie. Był zbyt silny. Przytłaczający. Inkub.

-Jestem pieprzoną gwiazdą w tym mieście!

Trey krzyknął, a jego wzrok biegał po pokoju przesłuchań.

-Załatwię ci, że znowu będziesz patrolował ulice, wręczając staruszkom mandaty za niewłaściwe parkowanie, załatwię....

Colin westchnął.

-Wiem dokładnie kim jesteś, Trey. Albo raczej, *czym* jesteś.

*To* uciszyło reportera. Colin zobaczył, jak jabłko Adama tego faceta drży, gdy przelykał. Następnie Trey mruknął:

-Nie wiem, o czym mówisz.

-Oczywiście, że wiesz.

Dlaczego ten facet zamierzał marnować swój czas, by zaprzeczać?

-Jesteś Inkubem.

Trey wzdrygnął się, a w następnej chwili wyszedł od niego nerwowo, urywany śmiech.

-Nie bądź śmieszny, nie jestem...

-Używałeś swojego zapachu na tych policjantkach w swoim gabinecie, kiedy zabierały cię na przesłuchanie.

I to go wkurzyło.

-Dałem polecenie, by tylko mężczyźni eskortowali cię na komisariat i upewniłem się, że kobiety tutaj trzymały się z dala od ciebie.

-Nie używałem, żadnego, cholernego...

-Gówno prawda.

Colin powiedział spokojnie.

-Wypuszczaleś ten swój chory zapach i próbowałeś podstępem wyłudzić od nich informacje na temat śledztwa.

Skinął w kierunku dokumentów rozłożonych przed nim na stole.

-Nie odczytaliście mi moich praw! Nie zapytaliście mnie, czy chcę obecności mojego adwokata...

*Ten akurat siedział w pokoju obok.* Ale Colin zamierzał się za niego zabrać w następnej kolejności.

---

-Czy naprawdę chcesz, by policja z całego komisariatu powiedziała wszystkim, że jesteś demonem i że jesteś podejrzany o popełnienie serii morderstw na tle seksualnym?

Facet wydawał się kurczyć na swoim krześle. Jego ramiona opadły. Jego broda opadła na klatkę piersiową. Tak, tak zawsze się z nimi działo. Ci, którzy najgłośniej szczekali, zawsze upadali z głośnym hukiem.

-Więc...

Colin przeciągał słowa powoli, świadomy, że Emily i kapitan go obserwują.

-Przyznajesz, że jesteś Inkubem.

McNeal zadzwonił po Emily tak szybko, jak tylko udało im się namierzyć Inkuba. Kapitan chciał, by się w to zaangażowała. McNeal zaprowadził ją do pokoju obserwacji, tak aby była w stanie zobaczyć jego reakcję na pytania Colina. I Colin był cholernie ciekawy, jak jego pani doktor przeanalizuje tego faceta. Jego Emily miała talent do odkrywania dobra i zła znajdującego się głęboko pod skórą *Innych*.

-Przyznajesz to? spytał ponownie, zachowując spokojny i łagodny ton głosu.

Szybkie skinienie Treya. Przelotne spojrzenie w kierunku lustra na ścianie. *Wie, że oni go obserwują*. Tak, jak wiedziała to Cara. Demony zawsze utrudniały mu jego pracę.

-Jak....jak się dowiedziałeś? zapytał Trey.

-To nie ma znaczenia.

-Zamierzasz ...wszystkim powiedzieć?

Przerażenie w jego głosie, strach w jego oczach.

-To zależy.

Kolejny poruszenie jabłka Adama.

-Od czego?

Colin pochylił się do przodu. Rozłożył akta sprawy i pokazał demonowi zdjęcia.

-Od tego, czy jesteś lub nie jesteś mordercą.

-To nie on, powiedziała Emily, gdy Trey Barker z wymiotował do kosza na śmieci.

---

-Jesteś pewna? Może tylko udaje taką reakcję. Wie, że tu jesteśmy, mógłby....

-Nie! Nie! Nie zrobiłem tego!

Szalone krzyki Treya urwały słowa kapitana. Colin zaczął wymieniać daty poszczególnych morderstw.

-Nie! Posłuchaj, do cholery, posłuchaj mnie!

Odepchnął zdjęcia na bok i wyglądał, jakby miał zamiar znowu zwymiotować.

-Nie zrobiłem tego! Cholera!

-Więc daj mi jakieś alibi. Spraw, żebym ci uwierzył.

Colin cały czas mówił o pierwszej ofierze, dacie, kiedy została znaleziona i...

-Byłem w Bostonie!

Oczy Treya rozbliły.

-Miałem tam rozmowę o pracę, zadzwoń tam! Siódma stacja telewizyjna. Leciałem przecież samolotem i...

McNeal pochylił się do przodu i wyregulował głośność dźwięków dobiegających z pokoju przesłuchań. Jego oczy napotkały spojrzenie Emily.

-To nie on, powtórzyła znowu, a on pokiwał głową.

-Więc spróbujmy z demonem numer dwa.

-Nie jestem Niewolniczym Zabójcą, powiedział Jody Rain w minutę po tym, jak Colin wszedł do drugiego pokoju przesłuchań.

Colin zamrugał. Dlaczego on jest przykuty do krzesła. Jody wzruszył ramionami.

-Nie jestem idiotą, Gyth. Wiesz, czym jestem, a ja....

Jego ust się skrzywiły.

-Wiem, że nie jesteś człowiekiem i to jest wszystko, co wiem do cholery.

Colin usiadł na krześle naprzeciwko Inkuba. Jody Rain był wysoki, muskularny, ze skórą opaloną na ciemny brąz. Brak zmarszczek na jego twarzy, więc jego wiek był raczej trudny do określenia.

---

-Mógłbym powiedzieć, że to jest wszystko co wiesz, mruknął Colin, zdając sobie sprawę, że musi obchodzić się ostrożnie z zastępcą prokuratora okręgowego.

Jody był sprytny, twardy i raczej nie zajmował się bzdurami.

-Ale w końcu wiesz o Niewolniczym Zabójcy.

Jedna brew uniosła się.

-Mam swoje źródła.

Colin również nie lubił się cackać z takimi bzdurami.

-Albo jesteś odpowiedzialny za osuszenie tych mężczyzn.

Celowa chwila ciszy.

-Jeśli to ty zabiłeś tych darni, więc, stąd się domyślam, że dlatego wiesz, co się dzieje.

Krótki śmiech.

-Nie jestem zabójcą.

Uśmiech jeszcze bardziej zagościł na ustach Joda, gdy powiedział:

-Wiem o tej sprawie, ponieważ wie o niej mój szef, a mój szef jest gadatliwy.

Tak, to była prawda. Każdy wiedział, że prokuratora okręgowego należało by nauczyć, jak zastosować nakaz milczenia na siebie samego.

-Posłuchaj, skończmy to całe gówno, detektywie. Wiem, gdzie ci mężczyźni zostali zabici i mogę udowodnić swoje alibi na każdą zaistniałą okoliczność.

Jego czoło lekko się zmarszczyło, gdy powiedział:

-Jesteś na nie gotowy?

-Niech to szlag.

To była jedyna odpowiedź McNeala, gdy Jody zaczął wymieniać daty i miejsca i o wiele zbyt dużo nazwisk, kryjących jego plecy. Emily obserwowała zastępcę prokuratora okręgowego w całkowitej ciszy. Mogła wyczuć szum energii pulsującej wokół niego. Ten był niebezpieczny. Dużo, dużo bardziej niebezpieczny niż poprzedni demon. Musiała zwrócić na to uwagę mówiąc;

-Demony dobrze kłamią, wiesz o tym. Jak również mogą zmusić ludzi, by kłamali dla nich. Prosta sugestia, magia hipnozy Inkuba – ludzie potwierdzą ich alibi, nawet jeśli nie będą wiedzieli kim on jest.

---

-Praca nad tą sprawą zaczyna być męcząca, mruknął McNeal, pocierając ręką zmęczoną twarz. I, tak, pani doktor, wiem, jeśli są wystarczająco silni, demony mogą sprawić, że cały świat może dla nich kłamać.

Colin nadal przypiekał zastępcę prokuratora na temat alibi, zadając pytanie za pytaniem, a Jody nawet nie zbliżył się do spocenia podczas każdej odpowiedzi.

-Cholera.

McNeal zacisnął zęby.

-Gdzie ten ostatni dupek?

Cameron Komak siedział rozluźniony na swoim krześle. Jego twarz była wykrzywiona z gniewu, ciało zdradzało nagromadzone emocje, a oczy zwrócone na Colina były zwężone.

-Gdzie twój partner?, dopytywał się Cameron.

-To nie ma znaczenia.

Colin przeszedł przez pokój.

-Dziś będziesz miał do czynienia ze mną.

Cameron pochylił się do przodu, jego oczy skanowały go, a po chwili, szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

-Dobrze. Jestem już zmęczony tymi pieprzonymi ludźmi.

Wyraz twarzy Colina nie zmienił się ani na chwilę.

-Zamierzasz mi to powtórzyć jeszcze raz?

Demon przewrócił oczami.

-Daj spokój, wiem, że nie jesteś taki jak oni. Wiem o tym, od tej pierwszej nocy, kiedy przyszedłeś z tą seksowną, małą doktor od potworów.

Spojrzał porozumiewawczo w stronę lustra.

-Ona mnie obserwuje, prawda? Mogę ją wyczuć.

Bestia Colina rykiem zbudziła się do życia. Zacisnął ręce, lepiej żeby się wyciszył niż miałby uderzyć demona. Śmiech, wysoki i radosny wyrwał się z ust Camerona.

-Ach, stary, daj spokój, to znaczy – wiesz kim jestem, prawda? Gdybyś nie wiedział, cóż, nie byłoby *cię* tutaj ze mną. Jeden z *nich*, z obrzydzeniem wymówił te słowa, by tu był.

---

W porządku. Więc facet zamierzał grać bez rękawiczek. I to z Colinem.

-Nie lubisz...*ich*...za bardzo, prawda?

Jego głos był wolny od jakichkolwiek emocji. Żaden dobry, czy zły glina. Jeszcze nie.

-Oni są słabi.

Usta Camerona wykrzywiły się z niesmakiem.

- I nawet tego nie wiedzą. Chodzą w kółko, zachowują się jakby zarządzili tym cholernym światem i nie mają pojęcia, co tak naprawdę się dzieje.

-I kto naprawdę prowadzi show, Colin dokończył cicho.

-Właśnie! Tak, masz rację. Oni nie wiedzą.

Skinął szybko głową, ciemne włosy zaśniły w świetle.

-Myślą, że są najmądrzejsi, najsilniejsi ze wszystkich istot na ziemi.

Głośno wypuścił powietrze.

-Bardzo się mylą.

-Hmm.

Colin wyciągnął zdjęcia Michaela House'a, Tralisa Waltersa i Simona Battle'a.

-I czasami po prostu umierają.

Cameron cofnął się na swoim krześle.

-Co do cholery?

Jego oczy prawie podwoiły swoją wielkość, gdy spojrzał, prawie bezwiednie na martwych mężczyzn.

-Nienawidzisz ich, prawda?

Spokojny głos, bez nacisku. Colin po prostu patrzył na demona i czekał.

-Nawet nie *znam* tych facetów!

Cameron odsunął od siebie zdjęcia.

-Czy to dlatego tu jestem? Myślisz, że miałem coś wspólnego z tymi sztywniakami?

-Ludźmi, Colin zaciągnął się tym słowem, celowo nie odpowiadając na pytanie Camerona. Nienawidzisz ich wszystkich, prawda?

---

Demon zamrugał.

-Nie, nienawidzę ich, powiedział powoli. Tak naprawdę wcale o nich nie dbam...

-Więc, nie obchodzi cię, że ci ludzie nie żyją?

-Nie *znam* ich!

Jego pięść uderzyła w stół. Ach, więc Cameron miał jednak temperament. I oczywiście niechęć do ludzi. Ale czy nienawidził ich wystarczająco mocno, by zabić? Colin zmienił taktykę, szybko, by zachwiać równowagą podejrzanego.

-A co z Carą Maloan? Co o niej myślisz?

Jego usta rozchyliły się.

-Cara? Co....

-Co o niej myślisz? naciskał Colin.

-Znam ją od lat. Ona jest....jest dla mnie jak siostra.

Prawdziwa obawa pojawiła się na twarzy Camerona.

-Czy wszystko z nią w porządku? Czy coś stało się Carze? Cholera, wiedziałem, że nie powinna się być spotykać z twoim przyjacielem, policjantem! Wiedziałem, że z tego będą kłopoty....

-Dlaczego?

Lekka presja. Cameron przełknął.

-Ponieważ ludzie i demony nie mieszają się. Ludzie nie myślą o niczym poza strachem, kiedy są z nami. Nie są wystarczająco silni, by chcieć więcej.

Colin pomyślał o swojej Emily i jedno słowo natychmiast pojawiło się w jego głowie. **Gówna prawda.**

-On ją skrzywdzi.

Zacięcie potrząsnął głową.

-Wiedziałem już coś podobnego wcześniej. Weźmie wszystko to, co ona ma do dania, a potem ją zniszczy.

Tak, jak została zniszczona siostra Cary?

-Ludzie są **slabi**, powtórzył Cameron. Nie można im ufać.

-Więc trzeba ich zabijać?

-Nie!

Cameron zerwał się na nogi.

-Cholera, przestań wkładać w moje usta słowa! Nigdy nie powiedziałem....

---

-Jak myślisz, dlaczego sprowadziłem cię tu dzisiaj?  
Kolejna szybka, zmiana tematu. Zmieszanie ze strony demona.

-Ja...ja nie wiem. Myślałem, że ten drań, Brooks szykuje dla mnie jakieś kłopoty....

-Dlaczego?

-Ponieważ ciągle przyłazi do rajy, a facet wie, że nikt go tam nie chce. Ani Niol, ani ja...

-Ale Cara chce, żeby tam był.

Usta Camerona zamknęły się. Przystojna twarz przez chwilę wyglądała prawie potwornie.

-On jest tym, czego ona pragnie...*na razie*.

-Ach, więc nie sądzisz, że....to pragnienie będzie ostatnie?

-Nie dla Cary.

Całkowita pewność w jego głosie. Potem jego wzrok zaostrzył się.

-Czekaj, nie powiedziałeś....z Carą wszystko w porządku? *Nic jej nie jest?* Czy ten dupek, glina zrobił coś...

-Z nią wszystko w porządku.

Jego ramiona rozluźniły się. Spojrzenie Colina przesunęło się pociele demona.

-Potrzebuję, abyś uniósł dla mnie koszulę, Cameron.

To było to samo żądanie, które wymusił na pozostałych dwóch demonach, zaraz po tym, jak złożyli swoje wyjaśnienia i podali alibi. Nie zamierzał czekać na sprawdzanie alibi tego gościa, zamierzał właśnie skończyć ten pościg za starym Cameronem. Nie ma sensu wysłuchiwać fałszywych historii od tego faceta, gdy prosta próba powie mu całą prawdę o nim.

Susan Dobbs walczyła jak dzika kotka. Jej nóż zadawał rany jej mordercy w kółko i w kółko. I, tak, demony uzdrawiały się szybko, ale Inkub nie był dziesiątym poziomem i potrzebowałyby znacznie więcej czasu – cholernie więcej czasu, niż dwadzieścia cztery godziny – by rany się zagoiły. Jeśli Cameron *zabił* Susan, rany nadal będą na jego ciele. Ciało, które było zakryte przez czarną koszulę, koszulę która była zapięta aż po samą szyję demona i z długimi rękawami, które kończyły się zapięciem na jego nadgarstkach. Cameron uśmiechnął się.

-Sorry, stary, ale ja nie bawię się w ten sposób.



---

Colin spojrział na niego, aż mały drań przestał się uśmiechać. Wtedy powiedział:

-Są dwa wyjścia z tej sytuacji demonie. Możesz sam chętnie zdjąć koszulę, albo ja mogą ją z ciebie zdjąć.

Spojrzenie demona pobiegło w kierunku lustra.

-Nie możesz tego zrobić! To nie jest legalne!

Tak, zastępca prokuratora okręgowego, powiedział mniej więcej to samo, *ale*...uśmiech Colina wykrzywił jego usta, tak że pokazał mu widoczne koniuszki swoich kłów.

-Nie dbam teraz o prawo. Chcę powstrzymać mordercę.

Ludzkie prawo, nie obejmowało tej...sytuacji. Wzrok Camerona zatrzymał się na zębach Colina.

-Ach, cholera, *zmienny*.

Jego uśmiech poszerzył się.

-Pomyślałem, że możesz być czarodziejem, nie wpadłem że możesz być jednym z tych zwierząt.

Jego ręce udały się w kierunku dolnej części jego koszuli i szarpnął materiał do góry, szybko. Pokazując całkowity brak ran na brzuchu i klatce piersiowej. Podobnie jak na ciałach poprzednich demonów. Cóż, niech to szlag.

-Zadowolony? warknął Cameron i Colin zobaczył słabe drżenie jego rąk.

-Nie.

Rany mogły być na ramionach mordercy. Defensywne rany były głębokie i krwawiły, jak zarzynane prosię.

-Pokaż mi swoje ramiona.

Przekleństwo. Marudzenie. Cameron szarpnął koszulę w dół, sięgnął do guzików przy swoich nadgarstkach i w końcu udało mu się wysunąć ramię. Nawet jednego zadrapania na obu ramionach.

-Teraz jesteś *zadowolony*?

Colin pokręcił głową. Z tych trzech demonów, był pewien jak cholera, że tego faceta można powiązać z mordercą. Ale wyglądało na to, że był inny Inkub w mieście, ukrywający się w ciemności, zabijał kogo chciał. I grał w śmiertelną grę „kota i myszki” z kobietą jego partnera.

-Będę zadowolony, powiedział dobitnie Colin, kiedy dasz mi alibi na czas każdego morderstwa.

---

Potem usiadł, wyciągnął notes i długopis.

-Co? Zmienny, niech cię cholera, ja nawet nie wiem, kiedy ci ludzie *zginęli!*

Poprawił swoje rękawy na miejsce.

-Dowiesz się.

Colin zastukał długopisem o stół.

-Zacznijmy od pierwszej ofiary, Simona Battle'a.

McNeal wyglądał, jakby miał zaraz zacząć krzyżeć. Jego twarz poczerwieniała się jak burak i Emily mogła usłyszeć, jak zgrzyta zębami.

-Wracamy do punktu wyjścia, warknął. Cholera, mam nadzieję że Brooks'owi i jego demonowi bardziej się poszczęściło z Niolem.

Potem odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Emily odwróciła z powrotem wzrok na swojego kochanka, ściągając przy tym brwi. Może to niechęć demona do ludzi tak ścisnęła jej żołądek. Było w nim tyle gniewu, kiedy podnosił głos na Colina, a ona była już wcześniej blisko Camerona – właściwie, znała go od lat, ale nigdy nie czuła takiej wściekłości od niego.

On zawsze był uwodzicielski. Flirtował. Oczywiście wiedziała, że on jest Inkubem, to byłoby *niemożliwe*, żeby nie wiedziała, ale ta wściekłość w nim... To było coś nowego. I to ją przeraziło. Jezu, kiedy on zaczął nienawidzić z taką wyczerpującą wściekłością? Tyle nienawiści, jeśli nie zda sobie z tego sprawy i nie spróbuje z tym *walczyć* i to szybko, może zniszczyć mężczyznę....albo demona.

---

## Rozdział 16

**C**zas zmierzyć się z diabłem. Gdy zapadła noc, gdy cienie rozciągnęły się nad miastem i wydawały się wchłonać całe światło w swoje głodne objęcia, Todd wrócił do Raju i zamierzał się zmierzyć ze swoim własnym, osobistym demonem. Ochroniarze tym razem stali przy drzwiach. Spięli się, gdy go zobaczyli, bardziej niż gotowi, by poradzić sobie z każdym.

Już wcześniej kapitan go poinformował. Trójka ich podejrzanych wydawała się być czysta. Oznaczało to, jak raczył to zauważyć McNeal:

-Wracamy do głównianego początku tej sprawy.

Potrzebował jakiegoś przełomu i Niol musiał im go dać.

-Nie zaczynajcie ze mną dzisiaj, ostrzegł, zimnym głosem.

Nie było z nim Cary. Podrzucił ją do jej mieszkania, mimo jej głośnych i **gwałtownych** protestów. Ale on nie chciał angażować jej w niebezpieczeństwo, z nadludzkimi mocami, czy bez.

Jest **jego** kobietą, i Todd doszedł do wniosku, że zarówno jako policjant i jako mężczyzna, musiał zrobić wszystko, co trzeba, by ją chronić. Wysoki i przerażający otworzył mu drzwi.

-Nie zatrzymamy cię tym razem, powiedział do Todda. Szef chce cię widzieć.

Todd chrząknął i przeszedł obok niego. Było jeszcze dość wcześnie i lokal nie był jeszcze zapchany. Kilkoro klientów już się tu zebrało, a Toddowi zdawało się, że dostrzegł zarys kłów, gdy jeden facet odwrócił się w jego stronę, poza tym lokal był w zasadzie pusty. Jego spojrzenie przeniosło się w kierunku baru.

-Nie ma go dzisiaj, głos Niola dochodził tuż zza niego.

**Chryste.** Todd obrócił się. Napotkał te czarne oczy.

-A gdzie jest?

-Miałem zadać ci to samo pytanie, detektywie.

Niol przekrzywił głowę.

-Czy twój partner postanowił aresztować mojego barmana?

-Nie.

---

Nie ma sensu kłamać i gdzie w takim razie jest Cameron?

-Jest czysty.

Facet miał udowodnić swoje alibi na czas morderstw. Drań powiedział, że był wtedy za barem i co najmniej cztery osoby już potwierdziły jego wersję.

Oczywiście, że świątkami byli ludzie, więc mogli zostać zahipnotyzowani przez demona, ale Colin powiedział mu również, że barman nie miał żadnej rysy na ciele, a o ranach zadanych nożem nie było nawet mowy. Wyglądało na to, że tego dupka barmana, należało skreślić z listy.

-Jest czysty? Hmm. Interesujące.

Ale nie tak interesujące, jak gra emocji na twarzy Niola po jego wypowiedzi.

-Cameron nie przyszedł na swoją zmianę. Powinien tutaj być co najmniej pół godziny temu.

Włoski zjeżyły się na karku Todda.

-Kapitan powiedział mi, że opuścił posterunek tuż przed szóstą. **Więc, gdzie on był?** Jego tętno wzrosło, ale Todd wziął głęboki oddech, starając się zachować swoją kontrolę. Z Carą było wszystko w porządku. Mimo, że nie zgodziła się na bezpieczny dom, uległa jeśli chodzi o ochroniarzy. **Niechętnie** zgodziła się i powiedziała tylko „zadowolony”.

Patrol siedział w samochodzie tuż przed jej domem. **Nic nie mogło się jej stać.** Poza tym, Cameron był czysty. Był kłopotliwy. Ale nie był mordercą. Ale coś pchało jego ciało w tryb alarmowy. Czy to Niol? Czy ktoś, **albo coś** innego?

-Czego się dowiedziałeś?

Zapytał szybko, chcąc uzyskać od niego informację i jak najszybciej się stąd wynieść. Jego skóra robiła się chłodna i chciał znowu zobaczyć Carę. Boże, ta kobieta stała się w jego głowie. Na jawie. We śnie. Jej zapach był na jego skórze. Jej smak na ustach. Przełknął ślinę. Niol pokręcił głową.

-Jesteś uzależniony, wiesz.

To nie była odpowiedź jakiej oczekiwał.

-Co?

---

-To się zdarza. Urok Skuba jest silny. Ona nie weźmie tylko twojego serca. Weźmie także twoją duszę, a ty będziesz pragnął jej tak mocno, że zapomnisz o bólu, kiedy ona będzie brała i brała.

Ale Cara nie tylko brała od niego. Dawała – pasję, zaufanie, siłę, moc.

-Nie wiesz, o czym do cholery mówisz.

W każdym razie to nie była sprawa demona.

-Zapomnij o Carze. Nie jest twoja, żebyś się musiał o nią martwić.

Twarz Niola stężała, jego usta zacisnęły się.

-Cara jest jedyną osobą, która przypomina mi o rodzinie, jaka mi pozostała na tym świecie. Uwierz mi, człowieku, ona z całą pewnością jest *moja*, żebyś się musiał o nią martwić.

Dobra, teraz był o krok od użycia siły fizycznej, by naprawdę szybko zdzielić tego palanta. I pomyśleć, że obiecał sobie, że spróbuje być dziś dobrym policjantem.

-Nie wiem, dlaczego ona wybrała ciebie, powiedział Niol, a jego czoło zmarszczyło się na to. Mogłaby mieć każdego.

Tak, jakby tego nie wiedział. Ale jego bogini wybrała jego, a on będzie dziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie każdego dnia przez resztę życia. Życia, które chciał spędzić z nią. Ta myśl zaszokowała go tak szybko, jak się pojawiła.

-Mam do pogadania z kilkoma bezdomnymi z okolicy. Niol wzruszył ramionami.

-W sumie nie są zbyt niebezpieczni, ale...

**Bezdomni?** Niol użył już tego słowa wcześniej i Jezu, czym były te demony, jakiegoś rodzaju niechcianymi kotami?

-Moi ludzie wkrótce sprowadzą ich tutaj.

Powiedział, jakby mówił to w tajemnicy.

-Możesz zagrać z nimi w swoją policyjną grę, albo po prostu stanąć z boku, a ja zdobędę wszystkie potrzebne ci informacje.

-Przesłucham ich.

-Jeśli to jest to, czego chcesz. Zrobimy to po twojemu.

Spojrzenie Todda wróciło do pustego baru. Zniknięcie Camerona nie dawało mu spokoju. Więc miał alibi i nie miał ran, to powinno go oczyścić, ale...

---

Ale Todd nie lubił tego faceta i zawsze czuł zimny dreszcz, kiedy był w pobliżu tego demona.

-Jak długo znasz Camerona? zapytał Todd, kiedy podchodził do baru.

-Prawie tak długo, jak znam Carę.

I to skierowało go do dalszych pytań.

-Jak długo?

-Dlaczego chcesz wiedzieć?

Nadal brak odpowiedzi. Niol po prostu nie mógł kiedykolwiek ułatwić żadnych rzeczy.

-Cara mu ufa.

Ale ona ufa również demonowi obok niego, co nie wróżyło mu nic dobrego.

-Chcę wiedzieć, dlaczego?

Niol podniósł jeden ze stołków barowych.

-Cameron jest jeszcze dość młody, zwłaszcza jak na demona seksu.

Jego oczy ogarnęły bar, zwlekał przez chwilę, patrząc na kołyszące się na parkiecie pary, a potem spojrzał na Todda.

-Matka Camerona zostawiła jego ojca dla człowieka, a jego ojciec – Dominic – cóż, nie był dokładnie wzorowym rodzicielem.

Proszę, proszę. McNeal powiedział mu, że podczas przesłuchania, Cameron bardzo wyraźnie mówił o swoim wstręcie do ludzi. Teraz wiedział, dlaczego.

-Jego matka odwiedzała go czasem, kiedy Cameron wylądował na ulicach. Ona nie zwróciła na to uwagi, bo miała już nową rodzinę.

Rodzinę, która nie włączyła do siebie wściekłego, młodego Inkuba.

-Cara znalazła go pewnej nocy. I przyprowadziła go do mnie. Nauczyliśmy go tego, czego **powinien** był nauczyć się lata wcześniej.

Mógł wyobrazić sobie jak Cara to robi. Pomaga innemu człowiekowi.

-Czy to było przed, czy po śmierci jej siostry?

-Przed. Cameron pomógł Carze po tym...

Niol zacisnął prawdą rękę w pięść.

---

-Nie byłem zbyt dobry dla niej wtedy. Cameron dopilnował, żeby z nią było dobrze.

Więc powinien być wdzięczny demonowi, ale nie był. Ponieważ jego alarm nadal dźwięczał mu w uszach.

-Cholera, kiedy twoi ludzie tu będą?

Chciał wrócić do Cary. **Musiał** do niej wrócić.

-Wkrótce.

Czarny wzrok Niola sondował go przez chwilę.

-Uspokój się, człowieku. Będziemy mieć twojego zabójcę, zanim ta noc się skończy.

Cara przecięła taflę wody, jej oczy były szeroko otwarte, ramiona wykonywały płynne ruchy, a nogi szybko zataczały kręgi. Wypłynęła na powierzchnię, zaczerpnęła głęboko powietrze i spojrzała prosto w gwieździstą noc. Potrzebowała tego, potrzebowała zmyć z siebie koszmar tego dnia i...

-Myślałem, że lubisz pływać w godzinach porannych.

Głos zawibrował wokół niej, a jedną rękę uniosła do piersi. Ostrzeżenie przyszło zbyt późno, gdy mężczyzna wyszedł już z cienia. Cameron spojrzał na nią, przyciemniona jasność ze światła na patio zamigotała na jego twarzy.

-Lubisz poranki, prawda? Zwykle nie pływasz w nocy.

Jej serce waliło w piersi. Mocno. Zignorowała jego pytanie, mówiąc:

-Cameron? Jak się tutaj dostałeś?

Funkcjonariusze patrolujący okolicę byli tuż przed jej domem i nie było sposobu, żeby pozwolili mu po prostu przejść i.... Wyszedł od niego krótki, żartobliwy śmiech.

-Daj spokój Cara!

Potrząsnął głową, filuterny uśmiech zagościł na jego ustach.

-Jestem demonem. Dla naszego rodzaju nie jest trudno ominąć podobne ogrodzenie.

Jego wzrok przesunął się po czterometrowym ogrodzeniu, murze, który otaczał jej posesję.

-Nawet dla kogoś takiego jak ty.

Cara płynęła do drabinki.

---

-Policja mnie dziś zagarnęła, warknął Cameron, a jego uśmiech znikł, gdy spojrzał na nią oczami pozbawionymi blasku. Zaciągnęli mnie na komisariat, a ten *zmiennokształtny* zwierzak mnie przesłuchiwał.

Jej palce zacisnęły się na drabince. Metal był zimny w dotyku. Wyszła szybko i sięgnęła po szlafrok, nie martwiąc się ręcznikiem, gdy chłodne, nocne powietrze owiało jej skórę.

-Nie wydajesz się być zaskoczona.

Zawiązała pasek szlafroka jednym, szybkim ruchem.

-Nie jestem.

Gniew zabarwił jego twarz.

-To ty jesteś tą, która im powiedziała o mnie, prawda?

Skinęła głową.

-Cameron, musiałam! Musiałam powiedzieć Toddowi o wszystkich Inkubach, o których wiem w okolicy. Ktoś tam zabija ludzi, pozostawiając śmiertelne odciski na ich klatkach piersiowych.

-A ty myślisz, że ja jestem tym kimś?

Potrząsnął głową.

-Cara – myślałem, że mnie znasz. Wewnętrznie i na zewnątrz.

Cierpienie było słycać w jego głosie.

-Cameron...

Podeszła do niego. Odruchowo się cofnął.

-*Czy myślisz, że ja jestem tym kimś?*

Jego głos był jak strzał w jej kierunku. *Cóż, cholera, czy nie powinni tego usłyszeć policjanci?* Jej podbródek uniósł się.

-To nie ma znaczenia, co ja myślę, nie widzisz tego? Wiedziałam o trzech Inkubach w mieście, musiałam powiedzieć o nich Toddowi! I jeśli ja bym tego nie zrobiła, zrobiłby to ktoś inny. Trzeba powstrzymać te morderstwa! Nie mogłam po prostu...

-Ja nigdy nie powiedziałem o tobie.

Wyszeptał miękko.

-C...co?

Owinęła ramiona wokół brzucha, gdy wiatr wydawał się jeszcze chłodniejszy. Było jej tak ciepło w wodzie. Ale ta noc zabrała z niej całą energię.

-Ani słowa.



---

Podniósł rękę. Wskazał na nią palcem.

-Wiedziałem, co mu zrobiłaś, ale nigdy nic nie powiedziałem. Może to zimno to nie był wiatr. Może te lodowate dreszcze pochodziły z jej wnętrza.

-Czego nie powiedziałaś, Cameron?

-Tego, że go zabiłaś.

Powiedział tak cicho, tak smutno. Cara zrobiła kolejny krok w jego stronę. Cameron zeszywniał.

-Nikogo nie zabiłam, powiedziała do niego i zignorowała ukłucie w sercu.

Nie zabiła, ale była cholernie blisko, by tego dokonać.

-Jeśli myślisz o Lance, on popełnił samobójstwo.

Nie dostrzegła jak się poruszył – facet był przy niej w mniej niż sekundę. Jego ręce owinęły się wokół jej ramion, a palce wbijały w ciało.

**-Nie kłam!**

Warknął pełen wściekłości.

-Zabiłaś go. Uwiodłaś go, wślizgnęłaś się do jego głowy, a potem **go zabiłaś!**

-Nie, nie zrobiłam...

-On poszedł do ciebie tamtej nocy. Kiedy jego ciało zostało znalezione, twój zapach był na nim.

Potrząsnął nią raz, mocno.

-Wiem, co zrobiłaś!

Żyły wyszły w pobliżu jego skroni. Jego oczy zaświeciły czernią. Nie był teraz wcale przystojny.

-Puść mnie.

Powiedziała spokojnie, ale wcale nie czuła spokoju. Ale jeśli zaraz nie zabierze od niej swoich rąk – i to do **jasnej cholery** natychmiast – ona zapomni o łączącej ich przyjaźni i pokaże mu, jak nieczysto potrafią walczyć Skuby. Zacisnęła zęby i zamrugła.

-Cara?

**-Puść. Mnie.**

Jego ręce opadły natychmiast.

-J..ja p...przepraszam...

-Skąd o tym wiesz?

---

Ale Cameron tylko pokiwał swoją ciemną głową. Czerń zaczęła znikać z jego oczu.

-Skąd o tym wiesz, powtórzyła znowu, przetykając i zaciskając dłonie w pięści, że mój zapach był na nim?

-Zacząłem go szukać po śmierci Niny.

Niechęć w jego głosie. Jego oczy były teraz szkliste.

-Wiedziałem, co chciałaś mu zrobić...

-A skąd mógłbyś to wiedzieć? domagała się odpowiedzi.

-**Ponieważ cię znam!** Byłaś w mojej głowie, ja byłem w twojej. Znam. Ciebie.

Ciężko wypuścił powietrze.

-I gdyby ona była moją siostrą, chciałbym zrobić dokładnie to samo.

By zabójca za to zapłacił. Krzyczał. Błagał. Umarł.

-To ja znalazłem pierwsze ciało Lance'a.

Odsunął się od niej, zaczął chodzić wzdłuż brzegu basenu.

-Byłem tam i złapałem zapach śmierci przed drzwiami.

-Skoro tam byłeś, to wiedziałeś, że to było samobójstwo i...

-Ludzie, którzy odbierają sobie życie nie mają terroru zastygłego na twarzy, Cara! Nie umierają z szeroko otwartymi oczami, a usta nie są wykrzywione w niemym krzyku!

Jej paznokcie wbiły się w dłonie. Poczowała mokra stróżkę krwi spływającą po jej ciele.

-Chcesz powiedzieć....

-Skończ z tymi bzdurami! Oboje wiemy, że Lance nie zabił się sam i cholera, nigdy nie powiedziałem o tym, co wiem! Nigdy nie powiedziałem nikomu ani słowa o tym, że go zabiłaś, a ty odwróciłaś się ode mnie i wydałaś mnie swojemu kochankowi przy pierwszej nadążającej się okazji.

-Nie zrobiłam tego.

Powiedziała miękko, zaprzeczając jego słowom. Wiatr złapał jej słowa, zanosząc do niego. Cameron zmarszczył brwi.

-Ty...mówiłaś, że mu powiedziałaś, że...

-Powiedziałam Toddowi.

I ponownie dokonałaby identycznego wyboru.

---

-Ale przysięgam ci na grób mojej siostry, że *nie zabiłam Lance'a*.

Nadeszła pora prawdy. Powietrze, które zassała miało gorzki smak.

-Miałam zamiar, ale uciekł ode mnie. *Chciałam* jego śmierci, tak bardzo, ale go *nie* zabiłam.

Gdyby nie zranił jej wtedy nożem, zrobiłaby to. I nie żałowałaby tego ani przez chwilę. Zatrzymał się, spojrzał na nią.

-Nie, nie, ty go zabiłaś, za to co zrobił....

-Nie.

Trzymała swoje spojrzenie bezpośrednio na niego. Jego dłoń drżała, gdy przetarł oczy.

-Ale jeśli nie ty, to kto to zrobił?

Niol patrzył na tłum ludzi, demonów i Bóg wie, kogo jeszcze, który zaczął szybciej gęstnieć w Odnalezionym Raju. Było w nim jakieś napięcie – wokół zaciśniętych ust, zwężonych oczu – które martwiło Todda.

-Czy twoi ludzie nie powinni już tutaj być?

Minęła już ponad godzina, od kiedy zjawił się w klubie. Niol uniósł brwi.

-Bezdomni na pewno nie chcą przyjść dobrowolnie.

Tak, wyobrażał to sobie, że tak właśnie może być.

-To nie ma żadnego znaczenia dla twoich ludzi, prawda?

Oczywiście, tak naprawdę nie byli ludźmi.

-To może ich nieco spowolnić. Ale to nic poważnego.

Ramiona Niola zeszywniały w tym momencie i szybko odwrócił głowę w stronę wejścia.

-*Cholera*.

Rudowłosa stała tuż przy drzwiach wejściowych, mocno trzymała torebkę w ręce, a na jej pięknej twarzy malowało się duże zdeterminowanie. Chwileczkę, ta kobieta to... *Reporterka*. Holly Storm.

-Mówiłem im, by *nie* wpuszczali jej rodzaju.

-Jej rodzaju?

Czy ta kobieta również należała do gatunku *Innych*?

---

-Reporterzy.

Niol wypluł to słowo.

-Gdyby tylko wiedzieli do cholery, co tak naprawdę chcą ujawnić.

Spojrzenie Holly przesunęło się po pomieszczeniu. Zatrzymało się na barze. Na nich. Potem zaczęła maszerować do przodu. Napięcie Niola zdawało się podwoić. **Niemożliwe**. Demon **nie mógł** się bać Holly Storm. Zatrzymała się przed nimi. Trzymając swoje oczy na Niolu.

-Chcę z tobą porozmawiać.

Uśmiechnął się wtedy do niej, bardziej jakby obnażając swoje zęby.

-Wygląda na to, że już to robisz.

Jej policzek lekko się zarumienił, a jej spojrzenie przeniosło się na Todda.

-Detektywie, a co ty tu robisz?

Zastukał palcami o blat baru.

-Moja ulubiona piosenkarka tu występuje.

-Gówno prawda.

Jej mały nosek zafalował.

-Jesteś taki, jak on, prawda? Cóż, uczciwie ostrzegam, że zamierzam wydobyć tę historię na światło dzienne. Nadszedł czas, by świat dowiedział się prawdy o....

Niol roześmiał się. Mocno. Holly Storm spojrzała jeszcze bardziej zadziornie.

-Mam dowody, wiesz. Śledziłam każdą minutę sprawy Niewolniczego Zbójcy. Wiem, że morderca nie jest człowiekiem. Jest jakimś demonem, jak **ty** i wysysa życie ze swoich ofiar. **Poznał** tą kobietę, Susan Dobbs tutaj, by wciągała ich w pułapkęi...

Todd zerwał się na nogi.

-Co ty do diabła właśnie powiedziałaś?

Na jego pytanie Holly ze zdziwienia szeroko rozchyliła usta. Potem mocno je zamknęła i rzuciła mu ciężkie spojrzenie.

-**Co** powiedziałaś?

Żądał odpowiedzi, czując jak opuszcza go cierpliwość, cóż, tak naprawdę to nigdy jej nie miał.

-Już to przecież wiesz...

---

Do jasnej cholery, nie widział, że Susan Dobbs i Inkub poznali się w Raju. Todd warknął. Holly znowu zaczęła mówić, szybko.

-Mam źródło – *Inne* źródło – mówiące, że Suasn bywała tutaj regularnie jakieś cztery czy pięć miesięcy temu. Przychodziła tutaj wiele razy, dopóki on – spojrzała na Niola – wydał polecenie, żeby jej nie wpuszczano.

*Jakie to byłoby uczucie, gdyby skręcił kark demona?*  
Zastanawiał się Todd, patrząc na Niola i zaciskając zęby.

-Nie wspomniałeś, że Susan była tu gościem.

A detektyw, któremu powierzono prześledzenie każdego tropu dotyczącego Susan w tej sprawie – Flint, facet którego przeniesiono z wydziału narkotykowego, mniej niż rok temu, znalazł się właśnie na szczycie jego listy rzeczy do poprawki.

-Nie pytałeś, z nonszalancją odpowiedział Niol.

-Ale do cholery Flint na pewno to zrobił!

Niol w tej chwili tylko spojrzał na niego, tymi bezdennymi oczami. Todd przypomniał sobie, zbyt późno, co Niol powiedział mu dzień wcześniej.

*Trzech policjantów z twojego wydziału to demony. Wiem, co się dzieje w tym mieście w każdej chwili. Nie myśl, że tak nie jest.*

Cholera. Reporterka obserwowała ich zielonymi oczami, które widziały zbyt wiele. Todd próbował powściągnąć swój temperament – choć bardzo podobałoby mu się dać wycisk Niolowi, ale nie było na to czasu.

-Wydaje się, że masz całkiem ciekawe źródło, pani Storm.

Mógł się założyć o swoją następną wypłatę, że Susan Dobbs była jednym z tych źródeł.

-Czy zdajesz sobie sprawę, że posiadasz informacje od mordercy?

Nawet nie mrugnęła.

-Łatwo zrzucić winę na zmarłego, prawda?

-Tak, naprawdę łatwo – kiedy zmarły był mordercą.

Urwał.

-Czy inne twoje źródła, są równie wiarygodne, jak ona była?

Jej oczy przetrzymały jego.

-Cóż, przynajmniej są lepsi niż wydział policji.

---

**Nieźle zagranie.** Pochylił głowę.

-Bądź pewna, że robimy wszystko, co tylko możliwe, aby powstrzymać Niewolniczego Zabójcę.

-Cóż, więc kiedy opublikuję moją historię dziś wieczorem i wyjawię wszystkim w Atlancie prawdę o tym, co się dzieje, *to* myślę, że *naprawdę* zaczniecie robić wszystko, co jest możliwe.

Tak kobieta nie mogła mówić poważnie.

-Kobieto, nawet nie wiesz, o czym ty mówisz.

Nie potrzebował teraz żadnej zadymy z reporterami. Kawałki układanki zaczęły powoli do siebie pasować w jego umyśle. Susan była w Odnalezionym Raju zanim Cara zaczęła tu śpiewać, ale nadal *mogła* być w pobliżu, gdy jego Skub występował, jeśli wślizgnęła się omijając przy tym ochronę....

**Odnaleziony Raj.** Czy tu poznała mordercę? Wydawało się to cholernie prawdopodobne. Idealne miejsce, by ludzie mogli się zabawić z mroczną stroną. Z raportu, który czytał na temat Susan, kobieta posiadała już jedną, ogromną, własną ciemną stronę.

-Wiem...wiem o demonach, powiedziała Holly. Wiem, że są wokół nas, policjanci, lekarze, prawnicy...

-A ty masz na to dowody, prawda? Twarde dowody? Piorunował ją swoim spojrzeniem, podczas gdy Niol, cóż, wyglądał na znudzonego. **Nic nowego.**

-Myślisz, że dyrektor stacji pozwoli ci po prostu puścić twoje przebojowe opowieści? Oprzytomniej, kobieto. **Wiadomości Kanalu Piątego** staną się pośmiewiskiem całego miasta.

Tak samo jak ona. Ludzie nie byli jeszcze gotowi na tą prawdę. On na pewno nie był.

-Wymieniłaś tylko demony – a co z Innymi? Jej twarz wydawał się nieco blada.

-I.. innymi?

-Tak wiesz, wampiry, czarownice, zmiennokształtni... Jej oczy rozszerzały się z każdą wymienianą przez niego nazwą, więc przestał na tym. Nie miał na to czasu.

---

-Kobieto, nie masz nawet cholernego pojęcia, o tym wszystkim, co się tam czai i czy naprawdę myślisz, że wszyscy nadnaturalni będą szczęśliwi, że ty masz zamiar wysadzić w powietrze ich miły, sekretny świat?

Widział pracę jej gardła, gdy przełknęła. Potem jej wzrok skupił się na Niolu. Uśmiechnął się do niej uśmiechem, który przypominał raczej szczerzenie wszystkich zębów.

-Nie obchodzi mnie, co zrobisz. Jeśli obnażenie *Innych* to twój plan, więc to zrób.

Ach, do cholery. Niol ją *zachęcał*.

-Každy demon w mieście będzie chciał cię dorwać, warknął Todd.

Być może źródło tej kobiety celowo wystawiało ją na takie niebezpieczeństwo. Usta Niola skrzywiły się.

-Ja nie.

A to zostawiało ilu, kilka tysięcy, którzy to zrobią? Czy on nie mógł mieć do czynienia z jednym kryzysem na raz?

-Wracaj do domu, powiedział do reporterki, starając się zachować tyle szorstkości w głosie, ile tylko zdołał. To nie jest miejsce dla ciebie, wracaj do swojego bezpiecznego świata i zapomnij o tej historii.

-A co z mordercą?

Żądała odpowiedzi, podniesionym głosem.

-Zajmę się nim.

I zajmie się również Niolem.

-Nie wyciągaj na światło dzienne tej historii, powiedział do niej. Po prostu wróć do domu na noc, a jutro porozmawiamy, cholera, odpowiem na każde twoje pytanie, *jutro*.

W jasny, bezpieczny dzień. Zawahał się.

-Proszę tylko o troszkę czasu, pani Storm. Tylko troszkę, więcej czasu.

A jeśli ona się nie zgodzi, cóż, będzie musiał zatrzymać jej tyłek w areszcie, ponieważ nie ma mowy, żeby wyemitowała dzisiaj swoją historię.

---

Nie podobała mu się myśl, by zatrzymać tą kobietę, ale nie mógł ryzykować cholernego wysadzenia jego miasta, a teraz skoro już wiedział, że ona grzebie przy jego sprawie, cóż, kobieta może wmieszać się w ten bałagan i ściągnąć na siebie niebezpieczeństwo. Jej usta zacisnęły się. Jej wzrok przeskakiwał między niego, a teraz bardziej czujnego Niola.

-Obiecujesz odpowiedzieć na wszystkie moje pytania, nieoficjalnie?

Ach, teraz nacisnęła trochę zbyt mocno.

-Dam ci wywiad.

To było znacznie więcej niż obietnica, którą ona od niego dostanie. I kiedy będzie ją miał na komisariacie, przekona ją, by spojrzała na pewne sprawy *jego* oczami. Holly westchnęła.

-W porządku. Masz czas do jutrzejszego popołudnia, do trzeciej. Jeśli niczego od ciebie nie usłyszę, mam wejście na żywo o piątej.

A ta kobieta jest gotowa to zrobić. Musi się skontaktować z kapitanem, tak szybko jak to tylko możliwe i powiedzieć mu, że mają zarzewie innego ognia. Odwróciła się i zaczęła od nich odchodzić.

-Och, Holly...

Głos Niola był miękki, jedwabisty. Kobieta natychmiast się zatrzymała. Spojrzała przez ramię, rozchylając usta.

-Nie wracaj znowu do mojego Raju, chyba że będziesz gotowa zabawić się z diabłem.

Todd usłyszał jej ostry, gwałtowny wdech. Następnie pośpiesznie udała się w kierunku drzwi, prawie biegnąc w pośpiechu, a Niol obserwował każdy jej ruch, jak jakiś głodny pająk.

*Przerażające jak diabli.*

-Zostaw ją w spokoju, ostrzegł Todd. Cholera, myślałem, że nigdy nie chciałeś jej „rodzaju” tutaj!

Niol wzruszył ramionami.

-Jest człowiekiem, seksownym i głodnym spaceru w ciemności. Miękki śmiech.

-Dokładnie w taki sposób, w jaki lubię moje kobiety.

Chryste. Spojrzenie Todda przesunęło się po pomieszczeniu. I zatrzymało na drzwiach **PRYWATNE**. Zaczął zmierzać w ich kierunku.



---

-Chcę wiedzieć każdą cholerną rzecz, którą ukrywałeś do tej pory i chcę to wiedzieć teraz.

Zanim kolejny, bardziej niespodziewany gość pojawi się w Raju.

---

## Rozdział 17

Zamknięte drzwi stłumiły rosnący hałas rozmów i muzyki z klubu. Todd nie kłopotał się, by usiąść. Jego ręce spoczywały luźno po bokach, a on przeszył spojrzeniem Niola.

-Mów i tym razem zachowaj bzdury dla siebie.

Niol spokojnie zajął swój fotel za biurkiem.

-Tylko, co ty chcesz wiedzieć, detektywie?

-Dlaczego nie wspomniałeś, że Susan Dobbs bywała wcześniej w twoim klubie?

Usta demona zacisnęły się.

-Bo nie chciałem, żebyś pomyślał, że jestem zamieszany w morderstwa. A tak na marginesie, to nie jestem.

Jasne, bo facet tak na marginesie śmierdział niewinnością.

-Więc utrudniałeś moje śledztwo, tak żebyś nie wyglądał na winnego?

Niol skrzywił się na to.

**-Pomagalem ci.**

Zatrzymując informacje. Akurat.

-Skończ z tym gównem, dobrze? Naprawdę nie mam czasu na te bzdury.

-Więc, co tak naprawdę chcesz wiedzieć?

-Dlaczego ją stąd wykopałeś? Dlaczego pozwoliłeś Susan wejść, a potem zamknąłeś przed nią drzwi baru?

-Susan nie była kobietą, która łatwo przyjmuje odmowę.

Spojrzał w bok.

-I zdecydowanie nie była w moim typie.

Kobieta, która lubi zabijać – i ona nie była odpowiednia dla demona?

-A więc uderzała do ciebie, ty ją odrzuciłeś i kazałeś jej trzymać swój tyłek z dala od swojego klubu?

Jedna brew uniosła się.

-Coś w tym sensie.

Todd poczuł ból w prawym oku.

-Pozwól, że przypomnę ci to jeszcze raz dupku.

---

Brew demona opadła. Usta wykrzywił grymas.

-Mam teraz cztery trupy i do wszystkich swoją rękę przyłożył demon.

W porządku, może Monroe zginął z ręki Susan, ale....

-Patrzę na pieprzonego demona, który wie, co się dzieje, a ja jestem już zmęczony i robi mi się niedobrze od wysłuchiwania jego nic niewartych historyjek.

-Ludzie umierają każdego dnia, powiedział Niol. To naprawdę nie jest mój problem.

-**To** jest twój problem. Zabójca wciągnął Carę do swojej gry, a jego cholerna współniczka była w twoim barze, tuż przed twoim nosem i...

Drzwi do biura Niola otworzyły się. Todd odwrócił głowę w kierunku wejścia, automatycznie sięgając po broń.

-Co do cholery ... Cara?

Stała w drzwiach, jej pierś podnosiła się i opadała w szybkim tempie, a jej długie włosy były mokre.

-Co się stało? Co się dzieje?

Jej oczy były na Niolu. **Tylko** na Niolu i nie odpowiadając, rzuciła pytanie:

-Coś ty zrobił?

Demon spojrzał na nią. Todd zrozumiał, że jego pani drżała. Był przy niej w jednej chwili, chwytając jej ręce i przyciągając ją bliżej siebie. Cholera, jej skóra była zimna.

-Cara?

Spojrzała na niego, a jej oczy były czarne jak smoła. Jej usta próbowały wykrzywić się w uśmiechu, ale ten widok był tak słaby, że jego wnętrze ścisnęły się mocno.

-Kochanie, co się stało?

Zamrugła raz, drugi raz.

-J...ja muszę porozmawiać z Niolem. Proszę, Todd pozwól mi z nim porozmawiać przez chwilę. Sam na sam.

Jego wnętrze wykonały salto o 180 stopni.

-Gdzie patrol, który wysłałem pod twój dom?

---

Ponieważ, tak, ta kobieta była silna, ale nie była niezwykła. A on nie chciał żadnego ryzyka związanego z jej życiem.

-Są w klubie. Przywieźli mnie tutaj.

Jej skóra była gładka. Bez makijażu. Bez biżuterii. Miała na sobie parę dżinsów, sandały na obcasie i lekką niebieską koszulkę. Wyglądała tak zwyczajnie, tak bardzo doskonale. I trochę na przestraszona. Nie, ona była **bardzo** przestraszona.

**Coś ty zrobił?** Jej pytanie zadźwięczało mu w uszach. Chciał z nią zostać. Jego usta się otworzyły, by zacząć się domagać odpowiedzi, co się tu do diabła dzieje.

-Todd proszę, to nie dotyczy Niewolniczego Zabójcy, w porządku? Po prostu...po prostu zaufaj mi przez chwilę i pozwól mi porozmawiać z Niolem.

**Zaufanie.** Tak łatwo o to poprosić, a tak trudno dać. Pochylił się do przodu. Pocałował ją w wyziębione usta. Chciał nadal ją całować, aż ciepło i żar do niej wróca. Coś musiało ją przestraszyć, a on chciał dowiedzieć się dokładnie, co wywołało ten strach w oczach jego ukochanej.

Uniósł głowę. Wpatrywał się w jej burzliwy wzrok.

-Będę tuż za drzwiami.

Miękkie westchnienie opuściło jej usta.

-Dziękuję.

Podniósł jej ręce do ust. Ucałował je. **Zbyt zimne.** Jego kobieta nie była zimna. Była ogniem. Pasją. Nie lodem.

-Powiesz mi, co się dzieje. Powiesz mi wszystko.

Nie chciał między nimi żadnych tajemnic, nigdy więcej. Wolno skinęła głową.

-Cara...

Twarda nuta pojawiła się w głowie Niola.

-Niektórych rzeczy ludzie nie muszą wiedzieć.

-Ale są też rzeczy, które on powinien wiedzieć.

W jej głosie słychać było zaciętość.

-Zaczekaj na mnie Todd. Z...za chwilę dołączę do ciebie.

Kolejny pocałunek. Tym razem od niej, gdy stanęła na palcach i przysunęła swoje usta do niego. Jej piersi ocierały się o jego klatkę piersiową, miękki ciężar ciała przypominał intymną pieszczotę.

---

Pragnienie uderzyło mu do głowy, *tak było zawsze, kiedy była blisko niego*. Chęć przyciągnięcia jej do siebie, ciaśniej, mocniej, była dla niego torturą. Ale teraz nie było na to czasu. *Wkrótce*. Odsunęła się, a jego pragnienie przyciągnięcia jej z powrotem niemal parzyło, więc zrobił krok w tył.

Rzucił ostatnie spojrzenie na Niola i poszedł w kierunku drzwi. Przeszłość Cary nie powstrzyma go od pragnienia jej. I nie powstrzyma go od ufania jej. Teraz, gdyby jeszcze ona zaufała *mu* odrobinę bardziej. Drzwi zamknęły się z cichym skrzypnięciem.

Serce Cary waliło tak mocno, jej ciało wydawało się trząść, a silne uderzenia wydawały się odbijać echem w jej uszach.

-Skąd ten strach u ciebie, kochanie?

*Kochanie*. Używał tej słownej pieszczoty do wszystkich, ale z jej siostrą, cóż, myślała, że w stosunku do niej faktycznie tak czuł.

-Muszę zadać ci pytanie Niol i naprawdę, *naprawdę* potrzebuję żebyś dał mi prostą odpowiedź.

-Ty i twój policjant...zawsze zadajecie pytania....

-Niol, do cholery, ja nie żartuję! Potrzebuję prawdy!

Znieruchomiał.

-Czy kiedykolwiek dałem *ci* coś innego?

Nie zareagowała na to. Zamiast tego, zadała pytanie, które rozrywało ją wewnątrz.

-Zabiłeś Lance'a?

Brak jakichkolwiek emocji na jego twarzy. On był zbyt dobry w ich ukrywaniu.

-Dlaczego pytasz mnie o to teraz, Cara? Czy nie znasz odpowiedzi na to pytanie od lat?

*Znała?*

-Myślałam, że to ty, wyznała, a jej ręce zacisnęły się w pięści. Nie powiedziałam ani słowa o tym przez cały ten czas, ponieważ *myślałam, że to ty*.

Żadnego pęknięcia w ekspresji na jego twarzy. Jedynie cień zmartwienia, który pojawił się w jego oczach. Wstał z fotela. Poszedł do niej powoli.

-Cara? Kochanie, dlaczego jesteś taka przerażona?

---

Niol – on zawsze był w stanie czytać w niej tak dobrze. Ponieważ ona bała się, była cholernie przerażona.

Todd walczył z pokusą, by przycisnąć ucho do drewnianych drzwi i słuchać każdego słowa. Jego zmiennokształtny partner mógłby teraz być bardzo przydatny w tej sytuacji i ....

Kątem oka dostrzegł znajomą postać. Todd obrócił się. Jego wzrok przeszukiwał tłum. **Tam.** Blisko baru. Czarne włosy. Zarozumiałym krokiem jak diabli zbliżał się do tylnego wejścia. **Cameron.** O, nie, facet nie ucieknie tym razem od niego tak łatwo. Teraz, gdy znał historię tego faceta, miał kilka nowych pytań do tego Inkuba. Zaciskając szczękę, Todd poszedł za nim.

-Muszę wiedzieć, powiedziała Cara, potrząsając głową. Powiedz mi, **to ty zabiłeś Lance'a?**

Ręka Niola uniosła się i przesunęła po jej policzku.

-Z kim rozmawiałaś, kochanie?

-Z Cameronem.

To imię wydawało się wyrwane od niej siłą.

-On znalazł ciało. Powiedział, że złapał mój zapach na nim i...

-**Cameron?**

Zignorowała jego zdziwienie, gdy do niego mówiła, jej słowa przyśpieszały i przyśpieszały:

-To nie ma dla mnie sensu. Chodzi mi o to, dlaczego Cameron poszedł do mieszkania Lance'a? Ledwie znał tego faceta.

Ale Cameron zawsze był wobec niej opiekuńczy. Zbyt opiekuńczy w tamtym czasie. Powiedział, że wiedział, co ona planuje..., **ale cholera, dlaczego poszedł do mieszkania Lance'a?** Skoro wiedział, że ona szykuje zemstę, czemu nie przyszedł z tym do niej, tylko sam poszedł do Lance'a? Cara przełknęła powracający ból z przeszłości i domagała się ponownie odpowiedzi na swoje pytanie:

-Czy to ty zabiłeś kochanka mojej siostry, czy zrobił to Cameron?

-**Kiedy widziałaś się z Cameronem?**

Jego pytanie przypominało groźne warczenie.

-**Cholera, odpowiedz na moje pytanie!**

Warknęła podobnie jak on. Niol wzdrygnął się.

---

-Poszedłem do jego mieszkania, o to ci chodziło? Wiedziałem, co wydarzyło się między waszą dwójką...

On zawsze wiedział. *Wszystko*.

-Poszedłem, by go powstrzymać, żeby ten mały drań nie mógł skrzywdzić nikogo innego, więc ja...

Jego szczeka zacisnęła się, a on warknął:

-Głupiec stanął przede mną, spojrzał mi w oczy i powiedział, że zamierza zapolować na ciebie i cię zabić. Tak samo, jak zabił Ninę.

Chwila ciszy.

-On musiał umrzeć.

Jej ramiona opadły. To było wyznanie bliskie spowiedzi, jakie Niol kiedykolwiek zamierzał dać, a ona wiedziała, że mówił prawdę. Po jej konfrontacji z Lancem wiedziała, że ten facet zacznie ją ścigać. Tak szybko, jak odzyska swoją kontrolę, tak, domyślała się, że zacznie na nią polować. Było tak wiele gniewu w jego oczach i wściekłości równej jej własnej.

W jej sercu, gdy usłyszała o jego śmierci, zawsze podejrzewała Niola. Wiedziała, że dbał o Ninę, wiedziała, że więź, która go z nią połączyła, nie znikła wraz z ich rozstaniem. A Niol był mężczyzną, który umiał wykorzystać swoją moc w ramach zemsty. Miała podejrzenia, ale nigdy nie rozmawiała z nim o tej zbrodni. Teraz, wiedziała już wszystko. Cóż, prawie. Niol zabił, aby mieć pewność, że ona będzie bezpieczna, a Cameron...

-P...pomyślałam...., odchrząknęła. Kiedy Cameron powiedział, że tam był i złapał mój zapach, nie rozumiałam tego. Nie wiedziałam, co myśleć.

Pewność, jaką miała przedtem o śmierci Lance'a stała się teraz rozmytym wspomnieniem.

-Nigdy nie wiedziałam, że Cameron był w mieszkaniu Lance'a tamtej nocy, i jeśli tam był..., cóż, myślę, że może to *on* chciał go zabić.

Powoli, rozluźniła pięści.

-Myślę...myślę, że Cam był tam...bo też chciał mnie chronić, prawda? Ale przybył za późno....

-Również myślę, że przybył za późno.

---

Oczy Niola płonęły mrocznym ogniem. Cara poczuła moc pulsującą w powietrzu wokół nich. Szybko wciągnęła oddech.

-Niol?

-Czy on myśli, że to ty Cara? Czy Cameron myśli, że to ty zabiłaś Lance'a?

Mogła tylko skinąć głową.

**-Kurwa mać.**

Chłód, który czuła w swoim domu, ponownie zmroził jej krew w żyłach.

-Niol...o co chodzi?

Co ona przeoczyła? Co... Pchnął ją na bok, szarpnięciem otwierając drzwi.

-Brooks! Brooks!

Ale jej policjant nie odpowiedział. A to paraliżujące zimno rozprzestrzeniło się w niej.

Aleja była pusta. **Niemożliwe.** Todd przesunął wzrok w lewo, potem w prawo. Inkub musi tu być. Cameron wyszedł tu zaledwie dziesięć sekund przed nim i w żaden sposób nie kupował tego, by ten facet posiadał moc, by po prostu zniknąć.

Dźwięk przypominający szept na wietrze. Szelest tkaniny. Ubranie? Przed nim, blisko kubłów na śmieci. Jego instynkt kazał mu sięgnąć po broń, gdy zaczął mówić:

-Cameronie Komak, to ty?

Cisza. Pistolet w jego ręce był ciężki, ale w ciągu tylu lat przywykł do jego wagi. Broń była uniesiona, skierowana w ciemność. W przypadku, gdy facet ukrywający się tutaj nie był Inkubem, za którym wyszedł, powiedział:

-Słuchaj! Jestem oficerem z departamentu policji z Atlanty. Chcę żebyś wyszedł teraz, tak żebym cię wiedział.

Cholera, ale było tu ciemno. Wychwycił jakiś ruch worków, koło wiadra.

-Powiedziałem, **żebyś wyszedł.**

Gdzie są ci dwaj policjanci, którzy miał dbać o bezpieczeństwo Cary? Mógłby wykorzystać ich jako wsparcie właśnie w tej sytuacji.



---

Każdy nerw w jego ciele pulsował i jego instynkt alarmujący o niebezpieczeństwie znalazł się na wysokich obrotach, tak więc Todd był zdecydowanie w pełnej gotowości.

I kiedy Cameron wyszedł z cienia, z uśmiechem na twarzy i podniesionymi rękami w górze, jego broń nie zadrżała ani przez chwilę.

-Czego tym razem chcesz, glino? Twój partner właśnie oczyścił mnie z zarzutów.

Nie do końca. Gyth powiedział mu, że był podejrzliwy jak diabli w stosunku do trzeciego Inkuba, z którym rozmawiał, ale z racji tego, że facet nie miał żadnych ran pasujących do tych, jakie Susan zadała swojemu napastnikowi...

-Czy facet nie może się już nawet odlać bez wyraźniej zgody policji? zadrwił Cameron, obniżając ręce.

**-Nie ruszaj się.**

Jego uśmiech się nawet poszerzył.

-Widziałem się wcześniej z twoją kobietą. Cara naprawdę wygląda dobrze, kiedy jest prawie ubrana, prawda?

Błysk ognia rozlał się w jego żyłach. ***Cara była przerażona.*** Widział strach w jej oczach. Bała się Camerona?

-Co jej zrobiłeś? zażądał odpowiedzi.

-Nic.

Zakołysał się na piętach. Cień spowijał jego ciało, ukrywając zbyt dużo.

-Gdzie Cara? Nie powinna być z tobą, tuż przy boku swojego kochanka?

Todd jeszcze mocniej zacisnął palce na broni. Cameron roześmiał się.

-Ach, rozumiem. Ona nie przybiegła do ciebie, prawda? Po naszej rozmowie, poszła do...niego. Zawsze zastanawiałem się nad nim, wiesz. Czy Niol naprawdę był zakochany w Ninie? Czy przez cały czas chodziło o Carę?

Drań próbował go sprowokować.

-Chcę żebyś wyszedł z cienia i stanął w świetle.

Ręce faceta były widoczne i nie trzymał w nich broni, ale Todd znał zagrożenie, kiedy je widział.

---

-Jakie to uczucie, wiedząc, że kiedy się wszystko wali, Cara biegnie do niego, a nie do ciebie?

Nie zamierzał dać się wciągnąć w jego gówniane gierki.

**-Wyjdź do światła.**

-Jeśli to jest czego chcesz...

Cameron zrobił krok do przodu. Tylne drzwi Odnalezionego Raju otworzyły się i uderzyły w ścianę budynku.

**-Todd!**

Jego głowa szarpnęła się na zrozpaczony głos Cary.

-Odejdź od niego!

Rozkaz Niola przeszył ciemność nocy. Cameron rzucił się do ucieczki. **Co do cholery?** Todd spojrzał znowu w jego kierunku i skoczył do przodu.

-Zatrzymaj się! Cholera, nawet nie...

Kobieta stanęła u wejścia alei. Przez chwilę latarnie uliczne rozświetliły ogień jej włosów. Usta Todda rozchyliły się, by wykrzyknąć ostrzeżenie. Cameron biegł w jej stronę i powalił ją na ziemię. Ich ciała splątały się, skręcały. Todd ruszył w ich kierunku, Cara i Niol deptali mu po piętach i...

Inkub wstał z przekąsem na ustach i rękoma mocno zaciśniętymi wokół Holly Storm. Jedną rękę trzymał na jej szyi, drugą wokół jej talii tak, że jego palce dociskały się płasko do środka jej klatki piersiowej.

-Ani kroku, warknął.

W tym momencie, Todd wiedział, że niektóre rzeczy właśnie przybrały gówniany obrót. Zamarł, ale nie obniżył swojej broni ani o centymetr.

-Cameon, nie wiem co cię zdenerwowało, ale **musisz się uspokoić**. Chcę tylko z tobą porozmawiać. Puść kobietę i wejdziemy do środka.

Celowo obniżył swój głos, nadając mu łagodne brzmienie, mimo, że mocny alarm rozległ się w jego głowie. Inkub pokręcił głową. Holly ponownie się szarpnęła, walczyła z trudem, przeklinała, ale on z łatwością ją więził. **Zbyt** łatwo i z jego cholerną siłą demona, Todd wiedział, że Cameron mógł złamać jej kark, zanim on będzie w stanie dotrzeć do reporterki.

---

Cholera. Czy nie powiedział tej kobiecie, żeby poszła do *domu*? Dlaczego nikt już nie wykonuje prostego polecenia? Miękkie kroki wyostrzyły jego zmysły. Widział, jak Cameron spojrział w lewo. *Na Carę*. O, nie, za żadną cholere nie zamierzał narazić jej na ryzyko.

-Do środka, Cara. Wracaj do środka, *teraz*.

-*Zostań, Cara!* krzyknął w furii Cameron. Przecież to wszystko dotyczy *ciebie*.

Ach, niech to szlag. Todd spojrział w czarne oczy Camerona i zobaczył w nich szaleństwo. Furię. Nienawiść. Miłość. Wszystkie skierowane do Cary.

*Kurwa mać*. Widział już podobne spojrzenie w oczach mężczyzny, który zamordował swoją dziewczynę. Mężczyzny, który zatłukł swoją żonę. Tego, który wybił całą swoją rodzinę. Patrzył na zabójcę. Mordercę, który miał obsesję na punkcie Cary.

Znaki tej obsesji pojawiły się już na samym początku. On po prostu nie zorientował się w tym przypadku wystarczająco szybko. Nie, ten Inkub nie był wcale czysty w sprawie Niewolniczego Zabójcy – był winny jak diabli. Todd zrobił krok w kierunku Cary.

-*Nie zbliżaj się do mnie!* rozszedł się wrzask pełen wściekłości. Todd zamarł. *Ten drań musiał stracić swoje opanowanie*. Wiedział, że musi odwrócić jego uwagę – w żaden sposób nie chciał, aby Komak koncentrował się na Carze.

-Jak to zrobiłeś? zapytał, trzymając swój głos z dala od gniewu i strachu, które płynęły i mieszały się w jego krwi.

-Jak oszukałeś Gytha? Powinieneś być pokryty ranami od noża i...

Cameron roześmiał się. *Śmiał się*. Potem zagłębił nos we włosach Holly. Przestała się opierać, *jakby kobieta w końcu zrozumiała, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znalazła*. W samą porę.

-To dzięki nim.

Zaciągnął się powoli, jakby delectował się jej zapachem.

-Nigdy nie wiedziałem, jak dużo mocy mają ludzie.

-Cameron, nie...

Cara. Przerażona. Niedowierzająca.

---

-Kiedy zabierzesz od nich wszystko, energia jest cholernie niewiarygodna.

Odwrócił swoją głowę, uśmiechając się. **Szaleniec.**

-Jestem teraz silniejszy. Tak cholernie wszechpotężny.

Kolejny śmiech, który uniósł się na wietrze i zmieszał z nocnym powietrzem.

-I mogę się teraz leczyć dziesięć razy szybciej niż wcześniej.

Tak szybko, że nie było na nim żadnych śladów ran. **Ale Niol powiedział, że facet był chory tego ranka.** Nie był w pełni sprawny do tego czasu, ale... Ale był już, kiedy Gyth znalazł go i zaciągnął jego tyłek na komisariat. Cholera.

-Cara nie jest tą, której chcesz.

Głos Niola i do diabła, to właśnie demon wynurzył się z ciemności do przodu. Żadnej broni, cóż, cholera. Todd domyślał się, że to nie do końca prawda. Jeśli on był naprawdę demonem dziesiątego poziomu, Todd doszedł do wniosku, że jego moc była jedyną bronią, jaka mu była potrzebna.

Niol zatrzymał się tuż po prawej stronie Todda, stając z nim niemal ramię w ramię. **Właśnie to czego teraz potrzebuję, diablajako wsparcie.** Inkub zamrugał. Pokręcił głową.

-Myślałem, że to... ona.

Jego głos był teraz wolniejszy, jakby zmieszany.

-Przez lata....myślałem, że zrobiła to ona.

-Co zrobiła, Cameron?

Może, gdyby rzucił się do przodu dość szybko, mógłby odepchnąć demona i oswobodzić Holly. Mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę jak silny jest ten facet, ale gdyby złapał go jak ochroniarz...

-Myślałem, że...zabiła...mojego brata.

**No i stało się.** Ostatni kawałek układanki trafił na swoje miejsce. O wiele za późno. Niol powiedział to mu, ale on do końca tego nie zrozumiał...

**Matka Camrona zostawiła jego ojca i jego dla człowieka.**

**...miała już nową rodzinę, o którą musiał się troszczyć...**

Słowa wirowały mu w głowie, zbyt głośno. Todd mógłby się założyć, że **nowa rodzina** zawierała w sobie nowego członka, brata, którego imię brzmiało...

---

-Lance.

Cara niemal wyrzuciła z siebie to imię.

-Ty...to ty mu powiedziałaś, jak zabić Ninę!

Agonia w jej głosie trafiła Todda jak nóż. Inkub odpowie za to. Ale najpierw musi zapewnić bezpieczeństwo Carze. I ocalić zakładniczkę. Cholera. Nikt nie mówił, że będzie miał łatwą pracę.

Uścisk ręki Camerona na szyi Holly zacieśnił się.

-Suka zasłużyła na to! Zawsze potrząsała swoim tyłkiem przede mną, zachowywała się, jakby była za dobra na mój dotyk, ale rozłożyła się bardzo szybko dla Lance'a, a potem próbowała go uzależnić...

**-Kochała go!**

Krzyk wściekłości. Todd wzdrygnął się, starając się kontrolować swoje emocjonalne reakcje na ból pochodzący od Cary.

-Powiedziałem mu, czym ona jest. Powiedziałem mu, jak unieruchomić sukę tak, by nie mogła nic zrobić, a jej demon nigdy więcej nie podniósł swojej głowy...

**-Ty sukinsynu.**

Głos Niola był lodowaty, a słowa Cary rozgrzane były przez wściekłość. Niol wyprostował się, zacisnął ręce i w pełni skoncentrował się na Cameronie.

-Sprzedałeś swój własny gatunek.

-Lance był *mój* – *moim bratem*, człowiekiem, ale *moim!*

Wybuch jego wściekłości dorównywał Carze. Todd wyczuł zmianę wiatru. Nieznaczny wzrost temperatury ciała, dodatkowe ciśnienie powietrza na jego skórze. Moc się zbierała. Ale czy to była Cara, Cameron, czy *Chryste miej nas w swojej opiece*, poziom dziesiąty Niola, nie był tego pewien. I naprawdę, *naprawdę* nie chciał się tego dowiedzieć.

-Chciałem, żebyś za to zapłaciła, Cara!

Furia była teraz uwiązana, ale oczy Camerona nadal jeszcze były czarne. Demon właśnie wylazł i był gotów zabić.

-Czekałem przez te wszystkie lata, *kurwa mać*, czekałem aż będę silny, a ty słaba. Znalazłem doskonały sposób, aby się na tobie zemścić.

Oblizwał wargi.

---

-Chciałem wywrócić twój świat do góry nogami i zostawić cię z niczym!

-Ty draniu, już to zrobiłeś! Ty i twój brat zniszczyliście mój świat, kiedy zabraliście mi moją siostrę. Ona była wszystkim, co miałam! Moim ciałem, moim....

-*On też był wszystkim, co miałem!* Jedynym, który mnie rozumiał, jedynym, który...

Todd zaryzykował mały krok do przodu.

-*Do kurwy nędzy, nie ruszaj się!* ręka Camerona szarpnęła za gardło Holly, a jej oczy rozszerzyły się, gdy walczyła o oddech.

-Puść ją Cameron!

Todd rzucił okiem w kierunku Niola i dostrzegł, że demon stoi sztywno, a jego ręce zwisają luźno po bokach. Paznokcie Holly wbiły się w ramię Camerona. Jej nogi kopały do tyłu, jej biodra skręcały...

-Przestań walczyć ze mną! Nie potrzebuję tego gówna i...

Urwał, zaciskając zęby.

-Ludzie są tak cholernie łatwi, powiedział, ale jego głos nie przypominał już właściwie teraz wściekłego zabójcy, lecz łagodnego kochanka.

-Nie..., zaczęła Cara. Jego zapach...

O, cholera. Facet chciał zrobić z Holly *chętną* zakładniczkę. Jedną z tych, które robią wszystko dla swojego oprawcy. Nie, on nie miał zamiaru tego zrobić – *on już to robił*. A Todd patrzył bezradnie, jak zмага się, by to powstrzymać. Zamrugła i stanęła posłusznie w uchwycie Camerona.

-Tak, cholernie łatwo, powtórzył.

-Tak, są, zgodził się Nioł, z szyderstwem w głosie. Dlatego twojego pieprzonego brata tak łatwo było zabić.

-To na *ciebie* powinienem polować, krzyknął Cameron. *Na ciebie*. Powinienembył wiedzieć, że Cara nie będzie miała odwagi, by go zabić!

-Och, mam odwagę by zabić.

Obietnica była w głosie Cary.

-Teraz puść kobietę i stań twarzą w twarz z nami!

-Naprawdę myślisz, że możecie mnie pokonać?

Szyderczy uśmiech wykrzywił jego usta.

---

-Skub niskiego poziomu i człowiek?

-Do diabła, tak, możemy.

Żadnych wątpliwości w umyśle Todda. Jego broń nadal był wycelowana w jego cel. Gotowa, by oddać strzał w głowę.

-**Mam zamiar** cię zabić w ciągu najbliższych dziesięciu sekund, powiedział Niol, głosem lekkim jak wiatr. Więc, to co oni mogą zrobić, to naprawdę nie ma znaczenia.

Po raz pierwszy, Todd zobaczył błysk strachu w oczach Inkuba.

-Zbliżysz się do mnie, a ja zabiję człowieka!

-Nie zabijesz jej! krzyknął Todd.

Ale Niol tylko powiedział:

-Tak, czy inaczej, umrzesz tej nocy.

Cholera. Jeśli Niol zacznie używać swoich mocy, będzie miał cudem ocaloną od śmierci dziennikarkę snującą opowieści w wiadomościach, przez następne dwa tygodnie, a świat **Innych** stanie się naprawdę otwarty dla wszystkich.

Odwrócił głowę w kierunku Cary. Potrzebował jej pomocy i musieli działać szybko, zanim Niol zaatakuje. Odwrócenie uwagi. Jej oczy spotkały się z jego. Czarne jak drugiego demona, ale lśniące zaufaniem. Jej głowa pochyliła się w ledwie dostrzegalnym zrozumieniu. Wpatrywała się w reporterkę, następnie obniżyła głos, gdy powiedziała:

-Walcz z nim. Nie chcesz jego dotyku. Nie lubisz jego zapachu.

On jest złem, a ty chcesz walczyć. **Walcz.**

Magia płynęła w głosie Cary. Moc. Czy jej sugestia podziała na Holly? Cholera, Todd tego nie wiedział i ze sposobu w jaki zareagował Komak, to nie miało żadnego znaczenia. Drań zaczął się łamać, rozpadać. Szał błysnął w jego oczach...

-Zamknij się, ty suko! Zamknij się w końcu...

-**Teraz!** warknął Todd.

Uwaga Komaka była podzielona, tak jak chciał, by była. **Idealny moment do ataku.**

-Płoń, ty draniu! krzyknęła Cara do Camerona, w tym samym momencie tworząc jedną z tych słodkich kul ognia i rzucając nią w Inkuba.

---

Gdy ogień zaczął go dosięgać, Cameron zaklął i podniósł jedną rękę, aby wysłać swoją energię w wirujące światło. A Holly Storm odskoczyła wtedy w lewo.

Warczała, krzyczała i skręcała się jak piekielny kot. Jej ciało upadło na ziemię, kiedy wyrwała się z jego uścisku.

Todd był gotowy. Gdy płomienie zamieniły się w smużkę dymu, wycelował i strzelił. Wybuch wstrząsnął aleją, sprawiając, że włączył się każdy alarm w zaparkowanych w sąsiedztwie samochodach, przerywając tym ciszę nocy.

Kula utkwiała w głowie Camerona, a demon zachwiał się do tyłu. Ale nie upadł.

-Pieprzony człowiek, będziesz musiał zrobić coś lepszego niż... Todd znowu strzelił. I jeszcze raz. Tym razem celem była klatka piersiowa faceta. Czy on nadal żyje? Nie wiedział. Cara powiedziała, że jest tylko jeden sposób, by zabić Inkuba, a to nie było to, ale starał się najlepiej jak mógł, na swoim cholernym poziomie, by unieszkodliwić tego drania.

Pusty magazynek i ciche *kliknięcia* zdradzające brak kul zmroziło palce Todda. Wpatrywał się w demona – nadal stojącego demona – serce łomotało, krew burzyła się w jego ciele i – Cameron upadł na ziemię, lądując na plecach w kałuży krwi, która zaczęła wyciekać z jego ran.

Todd sięgnął po zapasowy magazynek, który miał w zwyczaju zawsze ze sobą nosić. Załadował broń. Cara zaczęła iść do przodu. Złapał za jej nadgarstek.

-Poczekaj, kochanie.

Jej ciało drżało, a on nie wiedział, czy ze strachu, czy ze złości, czy z połączenia obu, które powodowały teraz jej reakcję, ale on chciał dotrzeć do Komaka pierwszy, tak na wszelki wypadek, że ten drań nie ma więcej niespodzianek, czekających na nich. Reporterka podniosła się w górę. Wpatrywała się w Inkuba z szeroko otwartymi oczami.

-On nie jest martwy, powiedziała Cara. Unieszkodliwiony, ale nie martwy.

Jak na ten moment wystarczy.

-Dobrze się czujesz? Zapytał ją.

Była blada, i nadal tak piękna, że kradła mu oddech. Nawet w piekle.



---

-N...nie wiedziałam, że to on. Przysięgam, Todd, ja...

-Wiem, odpowiedział łagodnie.

Gdyby tylko nie miał morderczego demona około dziesięciu metrów od siebie, wziąłby ją w ramiona i tylko ją trzymał, dopóki strach i ból nie zniknęłyby z jej twarzy. Ale trzymanie jej będzie musiało poczekać na później.

-Niol jest tym, który się zorientował, wiedział, że Cameron miał brata, tylko nie znał jego nazwiska, dopóki nie powiedziałam mu, jak...

Ciało Inkuba poruszyło się, odrobinę. Drgnęło. Cholera, lepiej dla tego drania, żeby nie próbował wstawać, jak wygląda to w filmach grozy kategorii B. I dlaczego do jasnej cholery jego wsparcie nadal nie przyjechało? Dwóch policjantów było gdzieś w Odnalezionym Raju, czy nie słyszeli strzałów?

-Potrzeba znacznie więcej niż to co masz, by go zabić.

Niol zaczął iść do przodu, ruszając się jak jakiś kot, ponieważ jego nogi nie zdradzały żadnego dźwięku, gdy stawiał stopy na cemencie.

-Inkuby...

Wystrzelił tyle kul, ale wiedział, że to nie wystarczy.

-Mogą umrzeć tylko w środku tego dziwnego pożywiania się energią, tak wiem.

Niol zamarł.

-Cara powiedziała ci już wszystko, nieprawdaż?

Nie, jeszcze nie. Po tym wszystkim, nie powiedziała Toddowi, co do niego czuje, jeszcze. Kolejny skurcz w ciele demona. Todd kroczył do przodu, zatrzymał się, gdy stanął bezpośrednio nad ciałem. Cara stanęła u jego boku.

Niol zajął pozycję w pobliżu głowy demona. Holly stała niepewnie, kilka kroków dalej. A gdy tak patrzyli, oczy Camerona otwarły się. Krew sączyła się z jego ust, gdy się uśmiechnął, a następnie próbował się podnieść. Todd oddał sześć strzałów. Dwa w czoło i cztery w serce. Demon znowu osunął się na ziemię. Holly zakrzuszyła się okrzykiem niedowierzania. Todd zaszczyił ją pobieżnym spojrzeniem.

-Tak, i to jest właśnie to, na co według ciebie, gotowe jest miasto.

---

Pokręcił głową z niesmakiem.

-Nadal tak uważasz, pani Storm?

-N...nie, ja...

-Detektywie Brooks!

Spoglądając przez ramię, spostrzegł dwóch mundurowych wybiegających z tylnych drzwi Raju. *Nareszcie.*

-Jak długo będzie uziemiony?

Zapytał szybko, wiedząc, że Cara albo Niol będą w stanie to wiedzieć. Jeśli będą mieć wystarczającą ilość czasu, będą w stanie zabezpieczyć to miejsce, zadzwonić po McNeala, załatwić jakiś transport i zorganizować jakieś zabezpieczenia. Niol zagwizdał.

-No cóż, biorąc pod uwagę, że ma otwór wielkości pięści w klatce piersiowej, a jego głowa nie wygląda już tak ładnie, mogę ci powiedzieć, że zyskałeś kilka dni zanim nasz chłopiec spróbuje się znowu poruszyć.

Dobrze. Bezlitosny uśmiech satysfakcji zagościł na ustach Todda.

-To chciałem właśnie usłyszeć.

Opuścił broń.

-Potwierdźcie moją wersję, rozkazał cicho, zdając sobie sprawę, że będzie potrzeba wiele wyjaśnień.

Niol wzruszył ramionami. Holly przygryzła wargę, skinęła głową. Cara nie spuszczała oczu z ciała, ale wiedział, że ona się zgadza. Mógł na nią liczyć. Włożył pistolet do kabury.

-Zostańcie tam! Krzyknął do mundurowych.

Nie było drugiej broni w tym miejscu, więc będą się zastanawiać, dlaczego do cholery strzelał do nieuzbrojonego podejrzanego i pewnie będą chcieli wiedzieć, dlaczego facet jeszcze oddycha.

Tak samo jak on. Todd widział, jak klatka piersiowa demona wznosi się i opada.

-Trzeba ich zawrócić z powrotem. Cara, cholera, kochanie, nie chcę cię o to prosić...

Przebłysk uśmiechu pojawił się na jej ustach. Jej oczy były udręczone, ale odrobinę humoru pojawiło się na jej twarzy.

-Czyżbyś właśnie mnie prosił, abym odciągnęła policjantów i to właśnie w tej chwili, kochanie?

---

Boże, ale ona była wspaniała.

-Tylko ten jeden raz...

Skinęła głową. Ostatnie spojrzenie i odwróciła się od demona. Po prostu odwróciła się od mężczyzny, który próbował zrobić ją w morderstwa i który zaaranżował śmierć jej siostry. Todd nie mógł nic na to poradzić. Detektyw wiedział, że powinien stanąć z boku, zachować swój profesjonalizm, gdy tak wiele oczu patrzyło na nich, ale...

Wciągnął ją w ramiona. Pocałował ją, smakował słodycz jej ognia na języku. Jej ręce owinęły się wokół jego ramion. Zziębnięta, ale i tak było mu dobrze. Podniósł głowę. Zmusił się do wzięcia głębokiego oddechu, ale czuł tylko ją.

-Chodź.

Szept, który opuścił wargi, zaczerwienione od jego pocałunku.

-Wykonaj swoją pracę. Później porozmawiamy.

Zobaczył słaby błysk wilgoci w jej oczach i wiedział, że ona walczy o własną kontrolę. Cholera, kobieta właśnie zmierzyła się z mordercą swojej siostry, przepełnionym furją. Tak, **wiedział**, że ona teraz będzie w stanie się uspokoić. Ponuro skinął głową, pozwalając jej odejść.

Potem zaczęli iść w kierunku funkcjonariuszy, a jego nos drgnął, gdy złapał głęboki zapach jej feromonów. O, cholera, ale to będzie najlepsze....

Nagle ogień wybuchł za nimi i wściekły podmuch rozprzestrzenił się w alei, a siła eksplozji wysłała Todda i Carę w powietrze.

---

## Rozdział 18

Cara mocno uderzyła o twardą ziemię. Poczowała krew na kolanach, cienkie stróżki spływające po jej dłoniach. Tak szybko, jak tylko mogła, stanęła na nogach, a jej pierwszą myślą był:

-Todd!

Wtedy go zobaczyła. Stał kilka metrów od niej, poraniona twarz, dłonie ociekały krwią, tak jak jej własne. Ulga sprawiła, że się zatrzęsła. Jej wzrok pobiegł w kierunku alei, ale wiedziała, co tam zobaczy. **Powinna** to była wiedzieć już od samego początku.

-*Chryste!*

W głosie Todda słychać było oszołomienie i wiedziała, że to co on zobaczył, to zwęglone ciało Camerona. W pośpiechu ruszył do przodu, zmierzając prosto do wciąż migoczących płomieni.

Cara nie poruszyła się, ale jej wzrok przesunął się w lewo. Niol wstał, a jego ramiona owinięte były wokół bladej reporterki. Oczy Cary spotkały jego. Nie powiedział o tym Toddowi, bo byłoby to dla niego niemożliwe do wykonanie, ale był drugi sposób, by zabić Skuba lub Inkuba.

Sposób, który mógł zrealizować tylko najpotężniejszy demon. Pełne spalenie, spalenie, które rozpoczynało się od wnętrza ciała. Jeśli pożar zaczynał się w sercu, a następnie wystrzelił na zewnątrz, demon mógł być zniszczony.

Ale było tak niewiele, którzy mogli wytworzyć tak wiele energii. **Tak niewiele.** Niol trzymał jej spojrzenie. Kochał jej siostrę na swój sposób. I pragnął zemsty tak samo jak ona. Zemstę, którą właśnie osiągnął. Zemstę, jaką podarował jej.

Głowa Cary schyliła się w geście porozumienia. Jej serce zabolalo, gdy pomyślała o Ninie. O życiu, które zostało przerwane, o wiele za szybko przez ciemność w demonie i mężczyźnie. Sprawiedliwość wreszcie została dana jej bliźniaczce. Być może teraz, ten koszmar wreszcie się skończy. I Nina może spocząć w spokoju.

-Jasna cholera!

---

Oszołomiony męski głos. Ach, tamci oficerowie. Prawie o nich zapomniała. Todd szarpnięciem ściągnął z siebie koszulę i zaczął walczyć z płomieniem. To nie ma znaczenia – wiedziała, że ogień ustanie w ciągu kilku sekund. Ale teraz *liczyło się* tych dwóch umundurowanych funkcjonariuszy.

Zamknęła oczy, pozwoliła, by moc skumulowała się w niej i Cara pchnęła mocno swój zapach w powietrze. Otworzyła oczy, rzucając ostatnie spojrzenie. Następnie po raz drugi, odwróciła się od Camerona, mężczyzny, którego kiedyś nazywała przyjacielem. Mężczyzny, który próbował ją zniszczyć.

To nie był ostatni raz, kiedy o nim będzie myślała, wiedziała o tym. Odwrócenie się wcale nie oznaczało, że mogła przestać o nim myśleć, czy powstrzymać wspomnienia. Jej serce bolało, jej dusza cierpiała. Ale było już po wszystkim. *On* odszedł. Nina znalazła spokój.

Cara zrobiła ostrożny krok w kierunku policjantów. Obcas jej lewego buta był złamany, a jej ubranie było podarte. Pewnie wyglądała szczególnie *seksownie*, ale to, jak wyglądała, cóż, tak naprawdę nie było żadnym problemem. Im bliżej była tych mężczyzn, tym ich oszołomienie stawało się bardziej widoczne.

-Panowie, jej głos był niski, po wprowadzeniu silnej dawki hipnotycznej mocy, zapamiętajcie to. Kiedy przybyliście na miejsce zbrodni, ciało już się paliło, a detektyw Todd Brooks walczył tak ciężko, jak tylko mógł, aby powstrzymać płomienie.

Prawda zmieszana z oszustwem zawsze działała najlepiej. *Żegnaj Cameronie. Mam nadzieję, że cieszysz się na piekło, które na ciebie czeka...ciekawe, czy jest tak gorące, jak ogień Niola....*  
Czasami los daje ludziom dokładnie to, na co sobie zasłużyli.

*-Cholera.*

Wieczorem McNeal siedział przy swoim biurku, patrząc w dół na starannie spisany raport przed nim.

-Kobieta z *Wiadomości Kanału Piątego* wszystko widziała?  
Todd odchrząknął.

-Uch, tak jest.

---

Skoro stała mniej niż pięć metrów i miała nadpalone włosy, byłoby ciężko dla Holly Storm, by uniknęła widoku całego zajścia ze spalonym Inkubem. McNeal podniósł oczy i przykuł nimi Todda do jego krzesła.

-I będzie siedzieć cicho?

Miał taką nadzieję.

-Tak myślę.

Kobieta była w prawdziwym szoku, ale zanim została umieszczona w ambulansie, złapała go za rękę i ochryłym głosem od ognia i silnego uścisku Camerona, powiedziała do niego:

-Miałeś rację. Nikt nie jest na to gotowy.

-A ci dwaj policjanci? zapytał McNeal. Billy Mane i Tyler Johnson? Obaj potwierdzą tą historyjkę na temat ognia?

Z niewielką pomocą Cary.

-Tak.

McNeal chrząknął.

-Todd zabezpieczył miejsce zbrodni, powiedział Colin. Zrobił do diabła wszystko, co mógł w takich warunkach i...

-Cholera, przestań go bronić, Gyth.

McNeal zamasyście zamknął raport.

-Wiem, że zabezpieczył miejsce zbrodni w jedyny sposób, w jaki mógł.

Hmm. Miło ze strony Colina, że go wspiera. Może w końcu odpuścił mu tą całą twoja – kobieta – może – być – mordercą aferę. Drań *powinien* mu wybaczyć. Todd nie trzymał urazy do Colina za podejrzenia w stosunku do Cary. Może dlatego, że na początku on również ją podejrzewał. Obaj byli idiotami.

Ale wyglądało na to, że oficjalnie zostawili tamte nieporozumienia w ich życiu za sobą i wracają ponownie do bycia zespołem.

-Chcę tylko wiedzieć, warknął McNeal, czy obecny tu Brooks uważa, że ten drań Niol był zamieszany w ten pożar.

Jego usta zacisnęły się.

-Bo tej części nie było w tym małym, zgrabnym raporcie.

-Kapitanie.

Przemówił spokojnym głosem.

---

-To jest raport, który chcesz przedstawić w departamencie i burmistrzowi, mam rację?

Skinienie głowy.

-Raport mówi wyraźnie, że kiedy wszedłem do alei, zobaczyłem palącego się Camerona Komaka. Staralem się ugasić płomienie. Kilkoro Świątków – to był Niol, Cara i Holly Storm – szybko znalazło się w alei. Zawiadomiono policję. Niestety ciepło ognia było tak intensywne, że Cameron zmarł na miejscu.

-A gdy poszedłem do domu Camerona Komaka po tym, jak zostałem poinformowany o tym wypadku, zaczął kontynuować Gyth, znalazłem niezaprzeczone dowody potwierdzające jego związek z zabójstwem Simona Battle'a, Trávisa Waltersa, Michaela House'a i Susan Dobbs.

Ta część rzeczywiście był prawdziwa. Facet miał całą cholerną ścianę przeznaczoną na fotografie z każdego miejsca zbrodni. Miał ubrania należące do ofiar, zdjęcia – pieprzone, chore sanktuarium. Gyth pokręcił głową.

-Ten facet z całą pewnością miał obsesję na punkcie Cary Maloan, a w jego pokręconym umyśle było ukaranie Cary, poprzez atakowanie mężczyzn, którzy wykazali zainteresowanie nią.

-I wmanewrowanie ją w te zbrodnie.

Ciężkie westchnienie wyszło od McNeala.

-Niezły, mały zbiór opowiadań macie dla mnie.

Oparł się do tyłu na fotelu.

-Niezły zestaw historyjek obaj dodaliście do tej sprawy.

Ramiona Todda usztywniły się.

-Komak był jedynym, który umieszczał te wszystkie rzeczy na tej cholernej ścianie.

Udał się do jego mieszkania zaraz po tym, jak zadzwonił do niego Gyth i widział to na własne oczy – *pieprzone szaleństwo*.

-Ten raport będzie dobry dla burmistrza i departamentu i dla tych innych prasowych sępów, którzy będą głodni informacji na temat sprawy.

McNeal chwycił za długopis i zaczął nim stukać o blat biurka.

-Ale pominąłeś kilka szczegółów....*takich, jak, och, powiedzmy, jak do cholery Cameron Komak stanął w płomieniach?*

---

**Wkurzył demona.** Todd nie wypowiedział tych słów, ponieważ nie miał na to dowodów. Miał podejrzenia wychodzące wprost z jego duszy, ale nie było żadnego sposobu, by ktoś kiedykolwiek był w stanie udowodnić, że Niol był w to zamieszany.

-Nie wiemy, jak wybuchł pożar. Smith bada ciało. Będzie tu wkrótce, by powiedzieć ci, co znalazła.

-A co z jego alibi? Zostało sprawdzone i...

-Alibi zapewniali ludzie, przypomniał mu Colin.

-A Komak wsadził im wspomnienia do głowy, powiedział Todd. W rzeczywistości nigdy nie widzieli go, żadnej z tych nocy – po prostu skorzystał ze swoich demonich mocy – co było cholernie przerażające – sprawiając, by *myśleli*, że go widzieli.

**-Cholera.**

Wstręt ujawnił się w głosie McNeal.

-Te sprawy stają się coraz trudniejsze.

Todd wzruszył ramionami.

-Ponieważ przestępcy należą do różnej rasy.

Z którymi on będzie teraz gotowy się zmierzyć, mając już jakieś pojęcie. Wstał powoli, odsuwając krzesło. Był posiniaczony i obolały jak diabli od upadku, jaki zaliczył w alei i nie mógł się doczekać powrotu do domu i zaszyć się w łóżku ze swoim Skubem.

-Gdzie do cholery się wybierasz? ryknął McNeal.

-Nie wiesz, kapitanie? zapytał Colin, a uśmiech zagościł na jego ustach. Facet ma umówioną randkę.

-Hmm.

Ciemne brwi McNeala złączyły się razem.

-Ze Skubem?

Bez cienia krytyki. Sama ciekawość. Todd sztywno przytaknął.

-Bądź z nią ostrożny, Brooks. Kobieta taka jak ona, jeśli od ciebie odejdzie, spędzisz resztę swojego życia na kopaniu własnego tyłka.

Na te słowa to Todd był tym, który się uśmiechnął.

-Nie martw się, kapitanie, nie mam zamiaru pozwolić jej odejść.

-Um.

Przerzucił spojrzenie na Colina.

-Wprowadzisz mnie w całą resztę?



---

Skinął głową. McNeal wskazał kciukiem w kierunku drzwi.

-Więc wynoś się stąd, detektywie. Myślę, że przyda ci się więcej niż trochę odpoczynku...lub nocy z twoją panią.

Toddowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

Znalazł ją siedzącą na skraju basenu, wpatrującą się w błyszczącą wodę. Miała na sobie luźny, rozciągnięty top i parę ciemnych spodni. W słabym świetle jej blade nogi migotały. Trzymał się od niej z daleka przez cały dzień, wiedząc, że media żadne informacji nie dadzą mu spokoju. Musiał poczekać, by przedstawić swój raport kapitanowi i dopiero wtedy mógł ponownie się do niej zbliżyć.

Ale, przynajmniej dla niego, ta sprawa była teraz zamknięta. Morderca został złapany. Zabity. Nie z jego ręki i nie w sposób, jaki rozumiał. Ponieważ mógł przysiąc, że gdy walczył z tymi płomieniami – to one wychodziły z *wewnątrz* ciała Camerona. *Niemożliwe*. I tak by na pewno pomyślał kiedyś.

Cara nie spojrzała na niego, ale widział, jak jej ramiona zeszywniały i wiedział, że zdawała sobie sprawę z jego obecności. Podszedł do niej powoli, zatrzymując się wystarczająco blisko, by sięgnąć po nią i dotknąć jej – i tak właśnie zrobił, podnosząc rękę i przesunął ją po długich, jedwabnych pasmach jej włosów.

-Zamierzasz..., jej głos był ochryply, seksowny, pobudził jego pragnienie...go dopaść?

Todd zamrugał. Nie przewidział takiego pytania. Cara odwróciła głowę, spoglądając przez ramię, tak że ich oczy się spotkały.

-Wiesz, że to był Niol, prawda?

-Tak.

Wiedział, że Niol był za to odpowiedzialny w chwili, gdy zobaczył płomień. Kiedy Cameron zagroził zabiciem reporterki, Niol był zbyt spokojny, zbyt pewny siebie, gdy powiedział:

*-Tak, czy inaczej, umrzesz tej nocy.*

I Cameron nie żyje. Ale Cara musiała też coś zrozumieć. Patrzył jej w oczy i powiedział jej całą prawdę.

-Gdybym mógł zabić Komaka, zrobiłbym to.

---

Ponieważ drań polował na nią. Zabił jej siostrę, a coś w jego środku, mówiło mu, że Cameron nie przestałby do momentu, gdy Carę spotkałby ten sam los.

A każdy, kto zagrażał życiu jego kobiety, cóż, Todd zamierzał go zdjąć za wszelką cenę. Tak, był policjantem. Ale był również mężczyzną.

-Nie mogę udowodnić, że Niol stoi za śmiercią Camerona. I nieważne, jak długo Smith będzie badać ciało wątpił, że znajdzie jakieś dowody łączące demona z tym przestępstwem. Jej stopy uniosły się znad wody. Po chwili wstała powoli i stanęła twarzą przed nim.

-Pozwolisz mu odejść?

Ponuro skinął głową.

-Na razie.

Jeśli drań podpadnie w przyszłości, on mu nie odpuści. Ale na razie, w tej sprawie, cóż, nie było żadnego innego wyboru.

-A co z nami?

Jej oczy przybrały odcień mrocznej nocy.

-Teraz, gdy sprawa dobiegła końca, również, pozwolisz mi odejść?

**Co?** Chwyił ją za ramiona, trzymał mocno i bezradnie odczuwał miękkość jej skóry.

-Tego chcesz? Uwolnić się teraz od mnie?

Boże, miał nadzieję, że nie, bo jeśli ona zostawi go teraz.... Nigdy nie będzie już taki sam.

-**Ja** jestem tym, czego chcesz?

Spytała, a jej głos był równie mocny i zdesperowany jak jego.

-Naprawdę jestem tym czego chcesz, detektywie Toddzie Brooks? Demonem, którego zabierzesz do rodzinnego domu? Kobieta, która zawsze będzie inna, która zawsze będzie....

-Będzie moja.

Żadnych pytań, stwierdzenie faktu. W jego sercu, ona była jego. Będzie jego. Zawsze.

-I naprawdę mam to gdzieś, co myśli reszta mojej rodziny. Nie żebym miał jej dużo, tak na marginesie.

Kilkoro kuzynów rozrzuconych po Stanach Zjednoczonych.

-Cholera, kochanie, to **twoją** rodziną się martwię.

---

Jak będą się czuli mając człowieka w swoim gronie?

-Cały dzień, kontynuował, myślałem o tobie. Pragnąc cię. Chcąc cię dotknąć i smakować ciebie i....

Przerwał, bo musiał poczuć jej usta na swoich. Pocałunek był zbyt gwałtowny, napór zbyt intensywny, ale ona czekała na niego. Jej usta pożywiała się na jego z dzikim głodem, głodem, który on dobrze znał.

Myśl o utracie jej zżerała go. Jego ręce pracowały nad jej ubraniem, a wszystko po to, by się ich pozbyć. Todd musiał poczuć miękkość jej ciała przy swoim, potrzebował tego bardziej niż powietrza, by oddychać. Musiał pokazać jej, jak dobrze jest im razem. Jak dobrze *zawsze* im będzie. Ale jej ręce uniosły się i pchnęły go w klatkę piersiową. Podniósł głowę.

-Todd...dla ciebie to więcej niż tylko seks, prawda?

Pytanie to trafiło go w serce.

-Musisz o to pytać, kochanie?

Tym razem, gdy ją pocałował, jego usta były łagodne.

-Jesteś *we* mnie, Cara. Tak głęboko we mnie. Cholera, nigdy nie sądziłem, że ktoś kiedykolwiek pozna mnie jak ty.

I nigdy się nie spodziewał, że on będzie kiedykolwiek potrzebować kogoś, tak jak potrzebował jej.

-Powiedziałem ci kiedyś, że podążę za tobą do piekła.

Jego ręce uniosły się i objęły jej twarz.

-Mówiłem poważnie. Zrobię dla ciebie wszystko.

-Nie mówisz...nie mówisz chyba...

Urwała, kręcąc głową. Na jej twarzy było zdumienie, w oczach czujność. Zacieśnił na niej uścisk.

-Nie rozumiesz, kochanie? Jesteś moją...kobietą, której zawsze pragnąłem i nigdy nie myślałem, że znaję.

Todd przełknął, zanim powiedział:

-Wiem, że powinienem być lepszy. Czymś więcej dla ciebie, ale jestem tylko człowiekiem, człowiekiem, który doświadczył pewnej nocy najlepszej rzeczy, jaką mógłby sobie tylko wyobrazić.

Czas odłożyć na bok dumę.

---

-Kocham cię, Cara. Kocham każdą część ciebie i jeśli mi pozwolisz, spędzę resztę mojego życia, by pokazać ci, jak cholernie dobrze człowiekowi i demonowi może być razem.

Jej usta wygięły się powoli w górę, a ciemność w jej oczach zdawała się rosnąć.

-Kochasz mnie?

-Bardziej niż cokolwiek na tym, czy innym świecie.

Szczerą prawdą. I, cholera, modlił się, by ona czuła choć ułamek tego do niego. *Musiła* coś czuć i jeśli dałaby mu wystarczającą ilość czasu, mógłby jej pokazać, jak wspaniale może być im razem.

-Wiem, że wszystko niewłaściwie zaczęło się między nami. Trochę ekstremalnie.

-Chciałbym poznać cię poza tą sprawą. Po prostu zobaczyć cię pewnej nocy jak śpiewasz.

Patrzyłby na nią tak samo, ale bez podejrzeń i oskarżeń między nimi. Jej prawa ręka uniosła się i prześledziła linie jego twarzy.

-Czy wiesz, że zanim ciebie poznałam, byłam gotowa zrezygnować z seksu?

Powoli potrząsnął głową, z niedowierzaniem. Czy Skub mógłby to zrobić? Roześmiała się cicho.

-Potem spotkałam ciebie i wszystko się dla mnie zmieniło.

***Wszystko.***

Miał nadzieję, że ona miała na myśli...

-Kocham cię, Toddzie Brooks i będę cię kochać przez wszystkie bardzo, bardzo długie lata mojego życia.

Kochała go. Pieprzony cud. Przygniótł ją do siebie, wsunął swój język głęboko w jej usta i smakował raj, którego był tak spragniony. To powinno być delikatne, miękkie łączenie. Ich uczucia właśnie zostały wypowiedziane, prawdziwe, ale emocje były zbyt pierwotne, tak jak ich głód.

Ich ręce walczyły, zdzierały ubrania. Materiał szybko ustępował pod ich atakiem. W następnej chwili jego usta były na jej piersiach. Liżąc, ssąc, całując, kochając słodkie ciało. Jego ręce zsunęły w dół jej szorty. Zdarł jej majteczki, by znaleźć wilgotne ciało, czekające na niego.

---

Jej palce rozpięły jego dżinsy, rozsunęły zamek, a jego pobudzenie wyskoczyło na zewnątrz, twarde, gotowe, więcej niż chętne dla niej, że kropelki wilgoci wypłynęły z szerokiej główki jego penisa.

Nie było na co czekać. Potknął się o ogrodowy leżak. Upadł na niego i pociągnął ją w dół na siebie. Jej uda były rozchylone, tak więc kiedy na niego opadła, dosiadła go okrakiem, a jej gorąca, wilgotna płeć ślizgała się po jego penisie.

Kolejny pocałunek. Wargi, język. Smakowanie. Branie. Jego ręce dotykały jej, gorączkowy dotyk, pieszczota całego jej ciała. Jej palce owinęły się wokół jego erekcji. Ścisnęły, głaskały, a jego oczy zaczęły się cofać w tył jego głowy. Jego usta oderwały się od jej.

-Nie mogę...czekać.

Jej uśmiech skusiłby nawet świętego i pewne jak cholera, że skusił policjanta.

-Dobrze.

Następnie *ustawiła* jego długość, podniosła swoje biodra i wsunęła jego główkę w ciasne wejście swojej płci. Wepchnął się, szarpnął swoimi biodrami akurat w tym momencie, kiedy ona osunęła się w dół na niego.

Ich jęki wypełniły powietrze, gdy jego penis zagłębił się w niej. Kiedy jej płeć zacisnęła się wokół niego jak gorąca pięść, nic nie mogło go powstrzymać. Ręce Todda opadły na cement, by zapewnić sobie równowagę, a jego biodra zaczęły podnosić się i dociskać do niej. Mocnej. Szybciej.

Nocne niebo iskrzyło się, miliony gwiazd świeciło nad Carą, a on pchał, pogrążał się w najgorętszym raj, jaki kiedykolwiek znał, z udziałem gwiazd i jego Skuba. Jej oczy błyszczały. Blask wewnątrz ciemności. Jej dłonie były na jego klatce piersiowej, tuż nad sercem.

Sercem, które zawsze będzie należało do niej. On po prostu nie wiedział... Jej płeć kurczyła się w falistych ruchach, sprawiając, że Todd zacisnął zęby i dysząc wymówił jej imię. Przyjemność miała za chwilę nadejść, ale cholera...on nie chciał, by ta pasja się teraz skończyła. Nigdy nie chciał jej opuścić.

---

Jej uda zacisnęły się wokół niego. Jej nagie piersi nad nim dręczyły go, a jego głowa podskoczyła w górę. Todd złapał jeden sutek w usta, a następnie uderzył ponownie w głab niej. Ciepło jej dłoni piętnowało jego skórę. Moc wypełniła powietrze. Tańczyła na całym jego ciele.

Orgazm uderzył w niego, a świat eksplodował tysiącem gwiazd, które widział. Milionem gwiazd. Przyjemność zalała go, gdy wlewał się w nią, wsuwając się w pełni w jej słodki uścisk tak daleko, jak tylko mógł i wypełniając ją gorącą esencją własnego uwolnienia.

Jej magia przetaczała się przez niego, a ona krzyknęła jego imię. Jej biodra szarpnęły się, jej płeć zacisnęła, a dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem dotknął i jego. Lizał jej piersi, gdy wstrząs przyjemności zaczął powoli opadać. Jego ręce poderwały się z cementu i owinęły wokół niej. Głowa Todda podniosła się, a on spojrzał na jej twarz.

Jego Cara. Iskra jej energii tańczyła w powietrzu, iskra, która nawet teraz ogrzewała jego ciało i wysyłała energię wprost do niego. Gdy pocałowała ją ponownie, smakował magię i zakosztował mocy kobiety, o którą walczyłby z diabłem, by ją posiadać. I, cóż, być może właśnie to zrobił.

Komisariat był opustoszały, gdy Smith lekko zapukała do drzwi gabinetu Danny'ego McNeala. Było już po 23.00 ale wiedziała, że nadal pracuje. Choć szyby były przyciemnione, to słabe światło wychodziło spod drzwi.

-Wejść.

Jego głos był gburowaty, ciężki, tak jak zwykle. Wyprostowała ramiona i jej lewa ręka automatycznie przeczesła włosy. Potem weszła do środka, trzymając wysoko głowę i robiąc płynne i proste kroki. Widziała, jak jego oczy rozszerzyły się tylko na ułamek, gdy ją zobaczył.

-Doktor Smith.

Ach, więc wróciła do statusu *pani doktor*, co? Smith położyła raport na jego biurku.

-Mój raport na temat sekcji ciała Camerona Komaka.

Odłożył długopis.

- To było szybkie.

---

Cóż, niewiele było dla niej do roboty.

- Jakie wnioski?

To była ta trudniejsza część, ale miała przecucie, że prawdopodobnie będzie miała teraz do czynienia z dużo trudniejszymi przypadkami. Myśl ta nie była już taka niepokojąca, jak kiedyś. W zasadzie, teraz, cóż, sprawy przypomniały bardziej...wyzwanie.

Potajemne wizyty, które miała u Emily zaczęły się opłacać. Nie wszyscy *Inni* byli źli. Wreszcie to zrozumiała. Zaakceptowała. Smith napotkała jego bezpośredni wzrok.

-Nieoficjalnie, jestem przekonana, że Komak dokonał samospalenia.

Nawet nie mrugnął.

-Samospalenie.

-Um. Ogień wydaje się pochodzić z wnętrza, w przeciwieństwie, gdyby chodziło o środki zewnętrzne, takie jak benzyna, czy...

McNeal podniósł rękę.

-Wróć do istotnej części.

To było proste.

-Myślę, że pożar zaczął się wewnątrz ciała Komaka, w szczególności, głównym obszarem było serce.

-Cholera.

Tak, spodziewała się takiej reakcji. Spojrzał na jej notatki.

-Nie ma tego w raporcie, prawda?

-Mój raport mówi o pożarze nieokreślonego pochodzenia.

I to była prawda. Nie wiedziała, jak zaczął się ten pożar, tylko *gdzie* miał swój początek.

-Dziękuję, pani doktor. To powinno być wszystko, czego teraz od ciebie potrzebuję.

Odprawa. Jej oczy zwęziły się.

-Czy oznacza to, że ta sprawa jest zamknięta?

-Moi detektywi odkryli niezaprzeczalne dowody wiążące Komaka ze zbrodniami.

Wykrzywił usta.

---

-Mówiąc krótko, zaraz po śmierci Komaka w tym *niewyjaśnionym pożarze*, Gyth przeszukał mieszkanie faceta i znalazł jedną z tych pieprzonych ścian, jaką tworzą seryjni mordercy. Więc, tak, sprawa Niewolniczego Zabójcy jest zamknięta.

-Ale będzie takich więcej, prawda? Więcej przypadków takich jak...ten.

Jego fotel zapiszczał, gdy z niego wstał. Jego ramiona były tak szerokie, tak silne, a jego twarz – zawsze uważała, że ma twarz wojownika.

-*Zawsze* były takie przypadki, jak ten. Z jedną tylko różnicą, że nie musimy już teraz ukrywać ich przed tobą, tylko trafiają prosto *do* ciebie.

Obszedł biurko.

-Czy to będzie dla ciebie jakiś problem?

*Inni* wciąż ją przerażali. Czy też, niektórzy z nich. Ktokolwiek sprawił, że Cameron Komak spłonął od wewnątrz przerażał ją, ale Smith doszła do wniosku, że powinna zacząć ufać nadnaturalnym, których dobrze znała.

Jak Colin. I zdecydowanie nadszedł dla niej czas, by zaufać jednemu, któremu pozwoliła dawno temu zagościć w swoim sercu.

-To nie będzie problem.

Celowo otaksowała go wzrokiem, zaczynając od jego łysej głowy, aż do bardzo długich stóp.

-Ale ty będziesz.

Jej oczy wróciły do jego twarzy w samą porę, by ujrzeć jego grymas bólu.

- Jesteśmy już poza tym. Nie zamierzam ci już zawracać głowy w sprawach osobistych, doktor Smith...

-Ach, rozumiem, teraz *to* jest mój problem.

Zmniejszyła odległość między nimi. Owinęła ręce wokół jego ramion.

-Chcę, abyś dalej mnie niepokoił.

Pocałowała go. Z otwartymi ustami, chętnym językiem. Jego ramiona zamknęły ją w uścisku, przyciągnął ją mocno do swojej klatki piersiowej – do swojego serca. Dokładnie tak, jak lubiła być trzymana.



---

Pocałunek był głodny, dziki i pełen rozpaczliwej potrzeby – jego, *jej*. O Boże, ale ona za nim tęskniła. Jej ręce wcisnęły się między nimi, zaczęła szarpać się z guzikami przy jego koszuli. McNeal oderwał od niej usta.

-Nathalio...cholera, dziecinko, nie drażnij się ze mną, nie sprawiaj, żebym myślał, że znowu mnie chcesz, podczas gdy...

-Zawsze cię chciałam.

Jej paznokcie przesuwają się po przodzie jego białej koszuli.

-Nawet wtedy, gdy byłeś takim cholernym głupcem.

Ponieważ taki drobiazg, jak mężczyzna rozmawiający ze zwierzętami, cóż, to zdecydowanie jej nie odstraszy. Czas, by znowu potwierdzić swoje prawa do własnego kochanka.

Spojrzała na jego biurko i nawet nie starała się powstrzymać uśmiechu, który zagościł na jej ustach.

-Czuję się, jakby wracały wspomnienia, jak myślisz?

Jego pełen głodu warkot, był bardziej niż wystarczającą dla niej odpowiedzią.

Cara obserwowała Todda, gdy spał. Patrzyła na cienie pod oczami i słaby zarost na szczęce. Słońce powoli wstawało, a ona nadal na niego patrzyła. Było jeszcze więcej tego, co musiała powiedzieć Toddowi i wiedziała, że kiedy jego oczy się otworzą i spojrzy na nią w dziennym świetle, to będzie czas, by podzielić się z nim kolejnym sekretem.

Nigdy nie powiedziała innemu człowiekowi, co zamierza powiedzieć jemu, ale Todd zasługiwał na to, by wiedzieć. Więc, gdy jego powieki wreszcie się otworzyły, a on spojrzał na nią sennymi, brązowymi oczami, przez moment poczuła strach. Potem podniósł rękę i pogładził ją palcami po policzku. *On nie odejdzie*. Świadomość tej prawdy zagościła w jej sercu.

-Todd.

Jego imię było szeptem na jej ustach.

-Muszę...jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Uśmiechnął się i przetoczył się na bok. W nocy kochali się po raz drugi. Słodko, powoli.

-Ja...nie zauważyłeś tego jeszcze, ale zrobisz to, wkrótce.

---

Oblizwała wargi.

-Bycie ze mną, jeśli będziemy ze sobą, długi czas, um, zaczniesz dostrzegać pewne skutki uboczne.

Sen zniknął z jego spojrzenia, a jego ciało zaczęło się usztywniać.

-Skutki uboczne?

-Uch, tak.

To nie była najłatwiejsza rozmowa do przeprowadzenia z ukochanym. Wiedziała o tym i odkładała ją, jak najdłużej się dało.

-O jakich skutkach ubocznych teraz rozmawiamy?

Dobra, nie brzmiał na zbyt zmartwionego. Bardzo dobrze.

-Nigdy nie zapytałeś, ile mam lat, Todd.

-Masz dwadzieścia osiem lat. Widziałem dowód, który wtedy znaleźliśmy...

-Nie mam dwudziestu ośmiu lat.

Zamrugął.

-Wyglądasz na dwadzieścia osiem.

Tak, a ona wyglądała w ten sposób już bardzo długi czas.

-Moc, którą Skub otrzymuje z energii seksualnej, cóż, musisz wiedzieć, że jej część nas odnawia.

Zmarszczka pojawiła się między jego brwiami.

-Chyba za tobą nie nadążam, kochanie.

-W porządku, podążaj za tym.

Szybki wdech.

-Seks dla Skuba, jest jak kąpiel w fontannie młodości.

I to była jedna z przyczyn, dlaczego jej rodzaj był tak trudny do zabicia. Wieczne zamrażanie idealnego wieku, zdrowia i witalności, tak, bardzo trudni do zniszczenia. Jego oczy rozszerzyły się i bezgłośny gwizd wyszedł z jego ust.

-Jasna cholera.

Kolejny, tym razem cichy gwizd.

-Chcesz powiedzieć, że jesteś jakimś rodzajem nieśmiertelnej?

Coś w tym stylu.

-Kiedy jestem z tobą i dzielimy moc, wpadasz razem ze mną do tej fontanny.

Chwila ciszy. W porządku, teraz zaczęła się pocić.

---

-Jeśli zostaniesz ze mną, a ja nie będę brała, tylko razem będziemy wymieniać między sobą moc, twoje ciało będzie się regenerować, tak jak moje.

Nigdy nie będzie tak silny, jak ona, ponieważ nie urodził się Inkubem, ale gdyby wysłała magię i moc w jego ciało, mógłby odmładzać się tak samo jak ona.

Nie, żeby żyli wiecznie. Nie była prawdziwą nieśmiertelną. A tych prawdziwych pozostało niewiele. Ale ona i Todd, cóż, było pewne, że przeżyliby znacznie więcej dni razem.

-Te skutki uboczne, o których wspomniałam, cóż, nie będziesz miał siwych włosów, ani zmarszczek, ani...

-Jaja sobie ze mnie robisz!

Wystrzelił do pozycji pionowej, a na jego twarzy widoczne było pełne zdziwienie. Cara potrząsnęła głową.

-Nie, nie robię.

Dała mu chwilę na przetrawienie tej informacji. Cara stanęła koło niego, ciasniej owijając się kołdrą, by zasłonić piersi. Jego usta zacisnęły się.

-Hmm. Czy kobiety zaczną się teraz wokół mnie kręcić, bo mój zapach jest super seksowny?

Lepiej żeby nie, bo ona skopie im tyłki.

-Nie. Dłuższe życie i młodszy wygląd to jedyne zmiany, jakie u ciebie zajdą.

Jedyne, z tego co wiedziała, mogli mieć człowiek związany z kimś z jej rodzaju. Moc regeneracji była tajemna i święta, a tradycja nakazywała, że można się nią dzielić tylko z partnerem Skubem lub Inkubem. Todd był jej partnerem, na zawsze.

-Więc, teraz znasz już kolejną moją tajemnicę, powiedziała do niego i uniosła podbródek. I decyzja o odejściu czy zostaniu – *ponieważ nie będzie to łatwe, mieć dłuższe życie, kiedy tak wiele ludzi go otacza, tak wielu, na których mu zależy umrze... może nie być w stanie, by chodzić z nią po ziemi przez tak długo czas.* Wybór należy do ciebie.

-Odejść?

Powtórzył, złapał ją za rękę, ciągnąc mocno do siebie, a w następnej chwili miał ją już pod sobą na łóżku.

---

-Uwierz mi, kochanie, dla mnie nie ma już odwrotu.  
Jego pocałunek był ciepły i wygłodniały.

-Jestem tu, gdzie chcę być, z kobietą, której pragnę, na resztę  
mojego cholernego życia.

Jej serce zadrżało w jej piersi na jego słowa.

-Jesteś pewien? Pomyśl o tym Todd. Nie mogę po prostu brać od  
ciebie, to nie wchodzi w grę.

Długoterminowy związek ze Skubem, bez wymiany energii  
skutkuje śmiercią człowieka.

-Będziesz inny. Od rodziny, od przyjaciół.  
Musiał zrozumieć drogę, którą zamierzał z nią iść.

-Możemy zakończyć to teraz, powiedziała. Zanim się zmienisz,  
zanim zdarzy się coś innego...

-Za późno.

Powiedział, po prostu.

-Ja już się zmieniłem.

Co? Nie, on nie...

-Kiedy cię poznałem, zmieniłem się.

Potrząsnął głową.

-Nie chcę nawet wracać do bycia facetem, jakim wcześniej  
byłem. Chcę spędzić resztę moich dni, jak wiele będzie mi ich dane, z  
tobą.

Och, to brzmiało dla niej wspaniale. Próbowwała się uśmiechnąć,  
ale czy przypominało to uśmiech, czy raczej początek płaczu jak u  
dziecka.

-Więc, rozumiem, że dobrze się czujesz z moją ostatnią  
tajemnicą, co?

Jego usta uniosły się w uśmiechu, uśmiechu, który pokazał  
dołeczki w policzkach, które ona tak kochała.

-Kochanie, jest mi dobrze ze wszystkimi twoimi sekretami i  
*wiem*, że masz ich więcej.

Wciągnęła oddech.

-Tak myślisz?

-Pewnego dnia, odkryję jej wszystkie.

Złożył pocałunek na jej ustach.

---

-Aż.

Kolejny pocałunek.

-Do.

Lekkie muśnięcie języka.

-Ostatniego.

-Ty...ach...znasz moje tajemnice.

-Nie wszystkie z nich.

Szepnął przy jej ustach.

-Ale pewnego dnia, pewnego dnia, mogę....

Potem opuścił głowę i przycisnął usta do wrażliwego miejsca na jej szyi, a pasja jaką Cara czuła do Todda wzrosła po raz kolejny w jej ciele. Wyginając się do niego, Cara zdała sobie sprawę, że Todd miał rację. Miała jeszcze kilka tajemnic.

Nic *zbyt* niebezpiecznego. I być może – być może *uda* mu się odkryć je wszystkie. Ale najpierw, cóż, najpierw ona upewni się, że odkryła jego. Nie mogła się wprost doczekać na rozpoczęcie się tej gry.

Dobrze, że mieli mnóstwo czasu przed sobą. Długie dni, dłuższe noce, wspaniały seks i kilka sekretów. Niektóre rzeczy mogą być nieco dzikie dla niej i jej detektywa, ale były w sam raz dla Cary. W rzeczywistości, to była *właściwa* droga życia dla Skuba.

Dzika, seksowna...i tak cholernie satysfakcjonująca.

